KWARTALNIK KLASYCZNY

1929. III.



98

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

KWARTALNIK KLASYCZNY

1929 III. 1.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: ATHENA Z PERGAMON

Podczas wykopalisk niemieckich na terenie Pergamon znaleziono w r. 1880 w gruzach hali półn. świątyni Atheny, w bezpośredniej bliskości fundamentów wsch. skrzydła bibljoteki, przeszło trzymetrowej wys. statuę Atheny, z marmuru pentelickiego (por. w tekście zeszytu str. 60 61). Pomnik ten zdobił pierwotnie terasę wsch. wielkiego gmachu bibljoteki pergameńskiej. Dziś zabytek znajduje się w Berlinie. Bogini stoi odziana w peplos długi, przepasany na apoptygmie. Ciężar ciała spoczywa na prawej nodze. Lewa zgięta lekko w kolanie. Górną część piersi i barki okrywa egida zdobna gorgonejonem. Na głowie hełm attycki. Mimo uszkodzeń zabytku (brak rąk i części nóg), możemy rozpoznać w nim jedną z licznych w starożytności kopij Atheny Parthenos Pheidiasa. Nie mamy tu naturalnie do czynienia z wiernem powtórzeniem słynnego posągu. Kompozycja różni się w wielu motywach od tworu pheidiasowego, przekazanego nam w źródłach literackich i monumentalnych. Ze wszystkich jednak kopij rozmiarami zbliża się najbardziej do oryginału (1/3 dwunastu metrów). Rzeźbiarz pergameński przetworzył swobodnie wielkie dzieło V w. Obraz Atheny uwolnił ze skostniałej powagi pomnika - kultowego idolu i przystosował twarz bogini do typu piękności kobiecej swego czasu. Styl oryginału był dla artysty pergameńskiego zupełnie obojętny. Pomnik bogini miał jedynie w głównych zarysach przypominać widzowi dzieło Pheidiasa. Najdobitniej wyraża się styl oryginalny rzeźbiarza w modelunku głowy i w transpozycji fałdów szat z pierwowzoru, w tych częściach z metalu, na efekt właściwy technice pracy w marmurze. Athenę z Pergamon można więc poniekąd uważać za oryginalny utwór epoki hellenistycznej. K. M.

DYDAKTYKA

ANTONI ROZBITEK

NAUCZANIE JĘZYKÓW KLASYCZNYCH NA TERENIE B. KONGRESÓWKI OD ROKU 1871 DO ROKU 1915

B. Kongresówka posiadała własne szkolnictwo z językiem nauczania polskim do r. 1868, po którym wprowadzono język rosyjski. Reforma szkolnictwa rosyjskiego, która nastąpiła w r. 1871, objęła również Królestwo Polskie. Jest to tzw. reforma hr. D. Tołstoja. Do uniwersytetu odkrywały dostęp wyłącznie gimnazja klasyczne (innych nie było). Szkoły realne, założone na miejscu dawnych gimnazjów realnych, naogół były upośledzone i dawały wykształcenie tylko praktyczne. Języki klasyczne przyjęto jako podstawę wykształcenia gimnazjalnego i na nie była zwrócona szczególna uwaga. Na łacinę wyznaczono 49 godz. tygodniowo, od 8 godz. w kl. I do 6 godz. w kl. VIII, na język grecki 36 godz., od 5 godz. w kl. III do 7 godz. w kl. VIII[1]). Podstawę nauczania obu języków stanowiła gramatyka i tłumaczenia z języka rosyjskiego na starożytne. Na gramatykę, ćwiczenia językowe były osobne godziny — po dwie tygodniowo do kl. VIII włącznie. Co się tyczy autorów, to zaczynano od Neposa w kl. III, po którym następowali: Caesar, czytany w trzech klasach, Ovidius — w dwóch klasach, Sallustius w jednej klasie, Cicero w trzech klasach, *Eneida* Wergilego w dwóch klasach, Livius w dwóch klasach i Horacy w jednej klasie. Trzeba było łączyć lekturę dwóch autorów w tygodniu; wskutek tego wypadały 2 godziny na jednego autora, 2 na drugiego i 2 na gramatykę i ćwiczenia. Wszystko sprowadzano do jednego celu — do gramatyki i języka.

Podręczniki były przeważnie tłumaczone z niemieckiego, a zatem gramatyka i ćwiczenia Kühnera, wydania tekstów

[1]) Liczby w tym artykule zostały zapożyczone z materjału, który dostarczył Redakcji p. dyrektor J. Wołyński z Warszawy.

Teubnera z dodanemi słowniczkami Kremera, synonimika Bielickiego, stylistyka tegoż (tłumaczone z niemieckiego).

W nauczaniu języka greckiego również za podstawę wzięto gramatykę. Na ćwiczenia gramatyczne, tłumaczenia z języka rosyjskiego na grecki i extemporalia poświęcano od dwóch do trzech i czterech godzin tygodniowo. Lektura autorów (jak i w języku łacińskim jednoczeŝne czytanie dwóch pisarzy) obejmowała *Anabazę* Xenophonta w dwóch klasach, *Memorabilia* Xenophonta w jednej klasie, Herodota w jednej klasie, *Odyseję* Homera w jednej klasie, *Iljadę* w jednej klasie, Demosthenesa w jednej klasie, Sophoklesa w jednej klasie, Platona w jednej klasie. Podręczniki były przeważnie tłumaczone z języka niemieckiego, a zatem Kühner, Kremer, teksty Teubnera itd.

Tzw. extemporalia polegały na tłumaczeniu z języka rosyjskiego na starożytne; w klasach wyższych trzeba było tłumaczyć bez zapisywania tekstu rosyjskiego. — Egzamina piśmienne odbywały się we wszystkich klasach z obu języków, nadto ustne w kl. IV, VI i maturalne w kl. VIII.

Taki był w ogólnym zarysie program języków klasycznych w gimnazjach rosyjskich, tem samem i na terenie b. Kongresówki. Zdawałoby się na pozór, iż musiała to być nauka poważna, systematyczna. Tymczasem w istocie rzeczy system klasyczny był wprowadzony w Rosji jako opozycja przeciw szerzącym się ideom rewolucyjnym, które szły z Zachodu, jako przeciwdziałanie naukom przyrodniczym, które, według ówczesnych pojęć, prowadziły do materjalizmu i nihilizmu. W historji Rzymu należało zwracać szczególną uwagę na okres cesarstwa i poniekąd idealizować go; natomiast trzeba było zacierać zbawienne skutki rządów republikańskich.

Takie dążności z jednej strony, a z drugiej formalizm w suchem nauczaniu obudziły w społeczeństwie niechęć, nawet nienawiść ku językom klasycznym. Dodajmy do tego jeszcze jeden ważny czynnik, a mianowicie to, że nauczycielami greki i łaciny byli przeważnie cudzoziemcy, Niemcy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy i inni; przy wprowadzeniu bowiem nauk klasycznych Rosja swoich nauczycieli tych przedmiotów prawie nie miała. Otóż wspomniani przybysze wnet się zaaklimatyzowali, przyjęli prawosławie, za pieniądze stali się gorliwymi patrjotami rosyjskimi. A że języka rosyjskiego nie znali, byli pośmiewiskiem dla młodzieży: terorem podtrzymywali swój autorytet. Oni to ostatecznie zbrzydzili naukę języków klasycznych.

Inaczej było w Kongresówce. Tu nauczycielami łaciny i greki byli Polacy, którzy, wierni dawnym tradycjom, wysoko dzierżyli znamię i hasło klasycyzmu. Imiona wielu z nich wymawiamy dziś z największym szacunkiem. Dość tu wspomnieć Konopczyńskiego, Papłońskiego, obu braci Radlińskich, Krasnowolskiego, Maszewskiego, Rowińskiego, Kreczmara i ży-

jącego jeszcze, obecnego profesora uniwersytetu warszawskiego, Kryńskiego i innych. Ten rozkwit klasycyzmu trwał stosunkowo niedługo. Cybulski, Łopaciński i Zapolski byli ostatnimi Polakami, którzy otrzymali posady nauczycieli gimnazjalnych po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego. Apuchtin, kurator Okręgu Szk. Warsz., znany nienawistnik Polaków, usuwał nauczycieli Polaków, zastępując ich przez Rosjan, zwykle przez młode siły z uniwersytetów rosyjskich, częściej jednak z akademij duchownych prawosławnych. Byli to w większości wypadków nieucy, a przychodzili do Polski w celu rusyfikowania młodzieży polskiej, szpiegowania, śledzenia za uczniami nietylko w szkole, lecz i na ulicy, a nawet w domu, rewidowania ich pościeli, książek, nawet kieszeni. Budzili nienawiść ku sobie, ku Rosji i zarazem ku naukom klasycznym. Nikt tych nauczycieli nie kontrolował, sprawdzano tylko ich prawomyślność względem rządu.

System Tołstoja trwał z pewnemni modyfikacjami do r. 1890. Nastąpiła reforma ministra hr. Deljanowa. Na język łaciński wyznaczono teraz 42 godz. tygodniowo (od 6 godz. w kl. I do 5 godz. w kl. VIII), na język grecki 33 godz. (od 4 godz. w kl. III do 6 godz. w kl. VIII). W tym okresie nauczania języków klasycznych utrzymano ćwiczenia piśmienne, tłumaczenia z języka rosyjskiego na łaciński i grecki tylko w celu łatwiejszego orjentowania się w prawidłach gramatycznych. Również osobne lekcje gramatyki łacińskiej i greckiej z ćwiczeniami zachowano do kl. VI włącznie. W dwóch ostatnich klasach były tłumaczenia piśmienne z języków klasycznych na rosyjski. Przejściowe egzamina z łaciny i greki zostały zniesione. Matura zaś polegała na piśmiennem wykonaniu tłumaczenia urywka z autorów starożytnych; na egzaminie ustnym tłumaczono *à livre ouvert* prozaików i poetów, nadto abiturjent musiał wykazać znajomość języka i kultury klasycznej.

Reforma Deljanowa wpłynęła na podniesienie poziomu filologji klasycznej w gimnazjach, i bądźcobądź straciła dawny charakter policyjny. Wywołała cały szereg doskonałych podręczników szkolnych, gramatyk, słowników, wydań autorów. W owym czasie zaczęły wychodzić *Tablice* St. Cybulskiego, które wkrótce rozpowszechniły się na Zachodzie i znalazły uznanie i w Małopolsce. Wtedy to Cybulski zainicjował przedstawienia szkolne tragedyj greckich, wystawiając w gimnazjum IV w Warszawie *Antigonę* Sophoklesa w języku oryginału. Przedstawienie obudziło wielki entuzjazm wśród młodzieży szkolnej. Grał wtedy Antigonę Popowski, późniejszy prezes sądu najwyższego w Warszawie, Ismenę obecny prof. Uniw. Warsz. Mazurkiewicz, Kreonta Dal-Krozzo, ob. prof. gimnazjów w Warszawie, koryfeuszem był Weyberg, ob. prof. Uniw. Lwowskiego itd. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć,

że wszystkich uczestników przedstawienia za to, że urządzili owację swemu profesorowi w czasie antraktu, władza szkolna posadziła na 12 godzin do kozy, a Cybulskiego przeniesiono do Carskiego Sioła. Przedstawienie warszawskie wywołało cały szereg innych podobnych, do czego przyczyniła się niemało muzyka ze wskazówkami scenicznemi do *Antigony*, wydana przez Cybulskiego. Powstało w owym czasie wydawnictwo wszystkich autorów szkolnych ze wzorowemi komentarzami pod redakcją L. Georgiewskiego i S. Mansztejna. Udział w tem wydawnictwie wzięli tacy profesorowie uniwersytetów, jak T. Zieliński, M. Rostowcew, J. Netušil, i inni. Ministerstwo polecało te podręczniki gorliwie, i korzystanie z nich przeszło w przesadę: wielu pedagogów zmuszało młodzież do uczenia się komentarza na pamięć. Starzy nauczyciele-rutyniści zeszli z horyzontu; zamienili ich nowi pedagodzy, którzy wyszli z uniwersytetów moskiewskiego, petersburskiego, z instytutów petersburskiego i nieżyńskiego. W b. Kongresówce jednak pod względem sił nauczycielskich było inaczej, gdyż przysyłano tu coprawda już nie rusyfikatorów, lecz naogół słabe siły. W tym czasie powstają gimnazja prywatne w Warszawie i na prowincji, w których nauczycielami języków klasycznych byli Polacy, nietylko wychowankowie uniwersytetu warszawskiego, lecz także z uniwersytetu krakowskiego i zagranicznych. Co prawda nauczali łaciny częstokroć nie specjaliści, najczęściej prawnicy. Ale zapał i dobre chęci zastępowały nieraz brak wiedzy fachowej. Ze szkół prywatnych wspomnieć należy: gimnazjum Emila Konopczyńskiego (obecnie gimnazjum państwowe im. A. Mickiewicza), gimn. Chrzanowskiego (obecnie gimnazjum im. J. Zamoyskiego), gimnazjum Rychłowskiego (obecnie gimnazjum państwowe klasyczne im. T. Rejtana), gimnazjum ziemi Mazowieckiej (obecnie Szkoła Mazowiecka), gimnazjum im. M. Reja i inne.

Od r. 1901 zaczęła obowiązywać reforma ministra oświecenia, jenerała Wannowskiego (byłego ministra spraw wojskowych). Gimnazja zostały podzielone na dwa typy: gimnazja (z łaciną od kl. III, 30 godz. tygodniowo) i gimnazja z łaciną (od kl. III, 30 godz tygodniowo) i z językiem greckim od kl. IV w wymiarze 28 godz. tygodniowo. Takich gimnazjów wypadło na Kongresówkę tylko jedno w Warszawie — gimn. IV (w tym gmachu obecnie mieści się gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Po r. 1905/6 polska młodzież uczęszczała do gimnazjów państwowych w bardzo ograniczonej liczbie: chodzili przeważnie Żydzi i Rosjanie; był to bojkot szkoły rosyjskiej państwowej. Całe Królestwo Polskie pokryła wtedy sieć szkół prywatnych, męskich i żeńskich. Wszystkie szkoły żeńskie były bez łaciny. Brak nauczycieli fachowców dawał się ogromnie odczuwać.

W Rosji w r. 1915/6 nastąpiła nowa reforma szkolnictwa średniego, ministra hr. Ignatjewa, oparta na zastosowaniu

najnowszych wymagań dydaktycznych i pedagogicznych. Miały powstać gimnazja klasyczne z zasadniczym językiem greckim od kl. I i z łaciną w dwóch ostatnich klasach. Bardzo obszernie miały być traktowane literatura i sztuka. Warunki miejscowe miały być uwzględniane w najszerszym zakresie w rozmaitych okręgach. Prace komisji, która opracowała programy szkolne, były wydane osobno. Nie wiadomo, czy udałoby się dostać teraz to dzieło, zawierające masę cennego materjału. Zapewne zniszczyli cały nakład tej książki nowi reformatorzy, którzy zerwali zupełnie z naukami klasycznemi i wypowiedzieli wojnę kulturze europejskiej. Do Polski już nie trafiła reforma Ignatjewa, nie doszła też zgnilizna bolszewicka.

WINCENTY OGRODZIŃSKI

ZAGADNIENIE GODZIN I PROGRAMU W NAUCE FILOLOGJI KLASYCZNEJ W SZKOLE ŚREDNIEJ

Na zjazdach filologicznych, w rozmowach nauczycieli gimnazjalnych filologji między sobą słyszy się często głosy, przemawiające za wprowadzeniem do programu nauki gimnazjalnej to tego to owego. Najczęściej pragnienia te dotyczą albo autora, niezamieszczonego jeszcze w programie lektury, albo dzieła, bez którego podobno cała nauka filologji jest tylko pozornie pożyteczną. Równocześnie niemal z temi pobożnemi życzeniami filologów odbywa się stopniowa redukcja godzin, wyznaczonych na naukę filologji klasycznej, a przewidywana reforma ustroju szkolnictwa w Polsce może przynieść jeszcze nową zmianę, która utartym już zwyczajem wyrazić się może w tem, że program będzie pęcznieć, ale liczba godzin na naukę filologji klasycznej może się dalej kurczyć.

Pozornie takiej kombinacji nic nie można zarzucić; zaspokojono życzenia filologów, a przeciwnicy nauki filologji klasycznej w gimnazjach otrzymają także należny ogarek. Nie zdaje mi się atoli, żeby zaprowadzenie takiej równowagi korzystne było zarówno dla istoty samej nauki naszych przedmiotów, jak dla tych typów szkoły średniej ogólnokształcącej, w których podstawą wychowawczą, bądź główną bądź częściową, mają być jeden lub oba języki klasyczne.

Zapewne, że tylko bardzo zaśniedziały filolog marzyć może dziś o powrocie dawnych 'złotych' czasów, kiedy filologja klasyczna wypełniała połowę albo i więcej czasu nauki gimnazjalnej; pogodzić się musimy z tem, że do ogólnego wykształcenia średniego potrzebne są inne przedmioty, których

ze względu na ich wartości, bądź ogólnokształcące bądź praktyczne, nie można zbywać po macoszemu, ale słuszną i godziwą rzeczą jest domagać się w tej dziedzinie równouprawnienia. Na czem zaś polega takie rzeczywiste, a nie pozorne równouprawnienie? Odpowiedź wydaje się bardzo trudną choćby ze względu na dwojakie wartości, podane wyżej przezemnie. Ale ta trudność łatwo da się usunąć, gdy sprawę postawimy na gruncie pedagogicznym, nieprzykrojonym atoli do potrzeb codziennej tzw. praktyczności, lecz do wartości praktycznej ogólnego wykształcenia, które powinny z gimnazjów wynosić kadry nietylko inteligencji, przeznaczonej do ewentualnych wyższych studjów, lecz także tej niższej poniekąd inteligencji, która wprost po gimnazjum przejdzie do życia.

Gdybyśmy do potrzeb życia najściślej praktycznego chcieli przystosować programy szkolne, to nawet program siedmioklasowej szkoły powszechnej nie wytrzymałby próby ogniowej; znalazłoby się bowiem w nim dużo rzeczy, które w dalszem życiu na nic się nie zdadzą. Ale już ten program ma wychować i wykształcić nie ludzi chwili, lecz 'człowieka wiecznego', który jest ogniwem między przeszłością i przyszłością. Teraźniejszość z jej przemijającemi potrzebami nie może być jedynym sprawdzianem wartości wykształcenia. Skoro tylko zaczyna sobie rościć prawa do urabiania przez swoje poczynania przyszłości, musi pod grozą odpłaty oprzeć się silną stopą o przeszłość, która jej wykazuje, co można darować sobie bez szkody, a czego nie można pominąć bez uszczerbku dla ludzkości, czy raczej dla człowieczeństwa, tkwiącego w młodzieży szkolnej i domagającego się zaspokojenia swych słusznych wymagań.

Tu przed wszelkimi reformatorami szkolnictwa występuje Rhodus, tutaj ich sztuka, czy sztuczki znajdują pole do popisu i właściwą miarę oceny. Wtedy oczom trzeźwym, niezamglonym żadnem doktrynerstwem wyjawia się rzeczywistość, czy piękne pozornie rozpędy są skokiem w przyszłość, czy w przepaść. Kto chce postępu na polu wychowania narodowego, nie może dać się oszołomić żadnym hasłom postępu, nowości, demokratyczności itp., ani też przerażać się nazwą zacofańców, mamutów, przeżytków itp. Jego obowiązkiem jest twardo stać przy rzeczy samej, a więc przy takim programie ogólnego wykształcenia średniego, który da młodzieży nietylko wiadomości konieczne dla praktyki życiowej, lecz także da jej poznać istotne skarby 'arki przymierza między dawnemi i młodszemi laty'. Teraźniejszość nada temu wszystkiemu właściwy sobie wyraz i spróbuje te dwie dążności odśrodkowe tak zharmonizować, aby ich wartość przetrwała przynajmniej okres nauki w gimnazjum. Widocznie obecne programy tej wartości nie mają, skoro zmiany są

częstsze, a najnowszem dążeniem jest skrócenie tego okresu o 3 lata, aby dać możność wypróbowania wartości programów w krótszym przeciągu czasu.

Nauczyciele filologji klasycznej w gimnazjach i ci wszyscy, którzy dla ważności tej gałęzi wiedzy mają zrozumienie, stali zawsze na straży 'kościoła pamiątek' kultury, uważając, że w nim nietylko mieszczą się martwe skarby i prawdy, lecz także są 'prawdy żywe', które widoczne są tylko kochającemu 'wieczną ludzkość' sercu. Nie znaczy to bynajmniej, żeby takie serce miało się wzdrygać na głos rozsądku, wręcz przeciwnie — rozsądku nie brakło nigdy miłośnikom starożytności ani dzisiaj, ani kiedyś, i dlatego właśnie krytycznie patrzą na różne modne entuzjazmy.

Jeżeli zaś idzie o naukę języków klasycznych i znajomość kultury klasycznej w jej najróżnorodniejszych przejawach, to zarzucanie jej bezpłodności i braku dodatniego wpływu na ogólne wykształcenie może wyjść tylko z ust człowieka, który tych rzeczy nie poznał w swojem wykształceniu bądź dlatego, że ich w niem programowo nie było, bądź że nauczyciel tego przedmiotu był nieudolny, bądź że sam kształcony z jakiejkolwiek przyczyny zajął względem nich bierne a nawet wrogie stanowisko.

Ten punkt o roli nauczyciela da się odnieść do wielu przedmiotów, lecz wyrozumiałość ogólna jest łaskawa dla wszystkich innych przedmiotów, prócz filologji klasycznej, przy której zwykle anatema pada raczej na przedmiot niż na nauczyciela. Dlatego już tu zastrzec się muszę, że w dalszym ciągu mych uwag, jeżeli wspominam o nauczycielu filologji klasycznej, to myślę zawsze o nauczycielu naprawdę tego przedmiotu, a nie nauczycielach z łaski przypadku. Nauczyciel zaś naprawdę to nie ten tylko, który kocha i zna swój przedmiot (jest to bowiem warunek nieodzowny, który wymieniać wstydziłbym się poniekąd, gdyby rzeczywistość nie dostarczała, rzadkich na szczęście, przykładów), lecz przedewszystkiem ten, który nietylko umie 'własne ognie przelać w serca' młodzieży, lecz także znaleźć złoty umiar w udzielaniu swej wiedzy. Gdyby tacy nauczyciele nie zdołali wyrobić poszanowania i przekonania o pożytku filologji klasycznej w swych uczniach dobrych i dostatecznych, musielibyśmy uważać za zbędną obronę naszej umiejętności.

Nauczyciel jednak prawdziwy zrozumie i odczuje, przypuszczam, dalsze moje wywody, które opierają się na zasadniczem założeniu, że pomiędzy programem a wymiarem godzin na wypełnienie programu musi istnieć współmierność, że najlepszy nawet nauczyciel nie może się podjąć sumiennego urzeczywistniania zbyt obszernego programu w małym wymiarze czasu. Przez wymiar czasu rozumiem zaś nietylko ilość godzin tygodniową na dany przedmiot, lecz

także ilość lat, w ciągu których udziela się tego przedmiotu, i wiek uczniów, którzy mają z tej nauki korzystać. Albowiem 40 godzin tygodniowo nauki w 8 latach nie jest tem samem co 40 godzin w 5 latach, nawet rachunkowo, a cóż dopiero w wykształceniu! Można takie zrównanie zrobić na papierze, ale nie w rzeczywistości.

Jeżeli w myśl poprzednich wywodów chcemy określić istotne cechy programu nauczania filologji klasycznej, to nasuną się takie wnioski:

1. Program musi być realny, tj. dostosowany ściśle do przeznaczonego wymiaru godzin tak, aby sumienny nauczyciel mógł rzeczywiście w naznaczonym czasie przerobić nietylko istotny materjał naukowy, zawarty w programie, lecz także uwzględnić w jak najszerszej mierze składniki programu dla formalnego wykształcenia. Jeżeli bowiem pierwszą troską nauczyciela będzie, ażeby nadążył zbyt obszernemu programowi, nauka przedzierżgnie się w nudny zarówno dla niego jak dla uczniów kierat, a wtedy zagadnienia, choćby same w sobie bardzo zajmujące, utoną w powodzi koniecznych do mechanicznego przyswojenia wiadomości.

2. Cechować program winna jednolitość i bezwzględna harmonizacja. Dlatego nie należy nadal trwać przy schematycznym podziale na wiadomości z języka, literatury i tzw. realia, dziś zwane nauką kultury klasycznej. To zagadnienie wiąże się z celem, jaki zgodnie z wymogami teraźniejszości trzeba wyznaczyć nauczaniu filologji klasycznej w szkole średniej ogólnokształcącej. Zdaje się, że olbrzymia większość filologów pojmuje już, że dawne cele ustępują zwolna przed coraz to przemożniejszym celem kulturalnym, że więc ani na tzw. gramatykę, nie można kłaść zbytniego nacisku, ani też literackim dociekaniom poświęcać za wiele czasu. Nie znaczy to jednak, ażeby te dwa względy miało się usunąć zbyt radykalnie z programu. Przeciwnie, język i literatura są tak ważnemi, niezastąpionemi wyrazami kultury, że musi się znaleźć dla nich poczesne miejsce, lecz nie będą celem dla siebie, tylko dla lepszego poznania kultury.

3. Program, spełniający poprzednie warunki, musi rozporządzać dostateczną ilością godzin na jego wykonanie i to odpowiednio do wieku młodzieży, z którą się go będzie przerabiało; musi zaś czas być tak rozłożony, aby wiadomości mogły zapaść w duszę i dojrzeć, dać się powiązać w grupy wyobrażeniowe celem łatwiejszej ich odnowy i narastania; nie mogą zaś wiadomości gonić jedna drugą i spychać się nawzajem pod próg świadomości, skąd już niełatwo je wobec luźności związków i natłoczenia wywabić celem reprodukcji.

4. Programem niezależnie od tego, czy uczy się jednego czy obu języków klasycznych, należy objąć całość kultury klasycznej, stąd też wydaje się 'nauka kultury klasycznej' po-

trzebniejszą w gimnazjach humanistycznych, gdzieby młodzież mogła się zapoznać z kulturą helleńską, choćby w najogólniejszych zarysach, niż w gimnazjach klasycznych, gdzie właściwem miejscem do nauczania kultury są godziny, przeznaczone na oba języki i ich program, z którego wyjmowanie specjalne zagadnień kulturalnych prowadzi często do zbędnego przerabiania dwukrotnie tych samych rzeczy.

Z powyższych zagadnień zasadniczych, które możnaby jeszcze innemi dopełnić, wysuwa się, jako najbardziej istotne, zagadnienie liczby godzin i ilość lat nauki filologji klasycznej. Ta niewiadoma musi być przedewszystkiem obliczona jako realna podstawa rozważań programowych, które w przeciwnym razie będą się opierały o urojenie. Możnaby wprawdzie odwrócić założenie i postawić je w ten sposób, żeby najpierw filologowie ustalili niezbędny program, a potem nastąpi umowa, czy targ o odpowiednią liczbę godzin i lat.

Osobiście mogę się zgodzić i na to odwrotne postępowanie, skoro już na innem miejscu w *Kwartalniku Klasycznym* (I 1927, s. 199 i 205) dałem wyraz własnemu przekonaniu o niezbędnej ilości godzin. Dla tych jednak godzin trzeba znaleźć miejsce w programie bez szkody dla innych przedmiotów i bez przeciążenia młodzieży. Inne przedmioty — ten termin brzmi niepokojąco i niebezpiecznie. Dla tylu niewchodzących dawniej w program gimnazjalny przedmiotów zrobiono miejsce, niektóre uzyskały rozszerzenie liczby godzin, nawet ponad żądania nauczycieli, a wszystkie te nowości w bardzo wielu zakładach z braku odpowiednich zarządzeń i pomocy naukowych niekoniecznie czują się dobrze tak, że może nie będzie bluźnierstwem wyznanie wzorem śp. Klonowicza, iż strach pisać o tej lwiej skórze. Jeżeli się odważę nieco zajrzeć w paszczę, nie badając już dalej, to groza rośnie, bo jakże nie uznać, że każdy z tych przedmiotów kształci coś i jakoś w młodzieży, ba nawet jest niezbędny z jakiegoś punktu widzenia. Jak atoli to wszystko z sobą się godzi, ile z tego pożytku dla wiecznego i przemijającego człowieka wyrasta, trudno byłoby mi tak jasno wyrazić, jak to mógłbym zrobić, będąc humanistą, dla języka polskiego, historji, języków obcych i klasycznych. Może zresztą znajdzie się ktoś ze zwolenników tych przedmiotów i ich liczby godzin, który w *Kwartalniku Klasycznym* niedowiarków filologicznych pouczy. Natomiast jedno jest dla nas widoczne i jasne. Dla większości tych nowych wartości kształcących znaleziono miejsce ni mniej ni więcej tylko w pierwszych 3 latach gimnazjum, może dlatego, że przez usunięcie języka łacińskiego powstała tam luka do zapełnienia, może dlatego, żeby te 3 lata upodobnić do wyższych lat szkoły powszechnej, w których się także tych przedmiotów naucza. Nie chcę niczego po imieniu nazywać, ale sądzę, że gdyby niektóre przedmioty odstąpiły po zbytecznem

piórku, po 1 godzinie, to już znalazłoby się dość godzin dla języka łacińskiego. Bez tych zaś piórek pozostało tylko naukę języka łacińskiego przesunąć do kl. IV, a z tego jednego przesunięcia wyrosły dalsze następstwa. W gimnazjach nowoklasycznych cierpią prócz nauki filologji klasycznej także inne przedmioty, których niezbędności nikt nie przeczy, ale których wymiar godzin wypadło obciąć wzgl. pomieścić je nie w tych klasach, gdzie są niezbędnie potrzebne, w humanistycznych zaś przy każdej próbie ustosunkowania należytego godzin pierwsze cięcie nożyc otrzymuje język łaciński, gdyż z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy.

Wracając jednak do niezbędności poszczególnych składników średniego wykształcenia ogólnego i wypływającego stąd przydziału godzin na tym stopniu nauczania, uporać się musimy z pewnym strychulcem, którym w imię nowoczesności próbuje się wszystkie przedmioty zrównać pod jedną miarę. Nie ulega wątpliwości, że w nauce fizyki np. w bardzo małym stopniu można i należy uwzględniać historyczną przeszłość tej nauki, że teorje, nie mające dziś praktycznego znaczenia, da się bez szkody usunąć itp., że w nauce języków nowożytnych obcych zbędne jest poza dorywczemi wzmiankami sięganie do ich przeszłości językowej, czytanie zabytków dawnej literatury, trudnych językowo, a nawet zbytnia literackość w traktowaniu lektury, że w nauce historji materjał dziejowy odleglejszych epok ulega redukcji na korzyść dziejów najnowszych. że perspektywa historyczna nie obejmuje już tych partyj, których związek z nowoczesnością nie występuje zupełnie jasno itp. Trudniej nam się pogodzić z myślą, żeby w nauce języka i literatury polskiej nawet arcydzieła dawnej literatury miały ze szkoły zniknąć w imię haseł teraźniejszości. W tym zakresie redukcja z woli tylko teraźniejszości jest dla prawdziwego humanisty nie do pomyślenia. Podobnie materjał naukowy filologji klasycznej przez zbyt wiele wieków ustalał się w pewien kanon, iżby doraźne i przez niepowołanych wydawane wyroki teraźniejszości miały tylko rozstrzygać o jego rozmiarach. Raczej niech padnie otwarte hasło usunięcia kultury klasycznej z wykształcenia średniego, niż żeby miała się panoszyć zasada *ut aliquid fecisse videatur*, rozdająca swe łaski na wyrywki.

Zdając sobie dobrze sprawę z tego, że kultura klasyczna w naszej epoce nie jest już czemś tak niezbędnem jak u ludów, których jest wytworem, jak w epoce odrodzenia, czy nawet w początkach wieku XIX, wiemy jednak, co z niej przetrwało do dziś dnia jako nienaruszalne dziedzictwo i co z tego dziedzictwa musi przejść w młode pokolenia, aby niem zasilone mogły lepiej i łatwiej znaleźć drogę wśród zagadnień chwili współczesnej i spojrzeć na nie okiem, zaprawionem do rozumnego patrzenia przez naukę w szkole średniej ogólnokształcącej.

Otóż, zdaje mi się, że wśród innych niedogodności jedną z największych jest niewyraźne stanowisko historji starożytnej. O ile dzieje średniowieczne i nowożytne, przynajmniej jak dotychczas, stanowią dwukrotnie przedmiot nauki, o tyle historja starożytna, nauczana w kl. IV, nie wie, co z sobą właściwie ma począć, czy ma być propedeutyką historji pragmatycznej, na co wiek i rozum uczniów niekoniecznie pozwala, czy przedzierżgnąć się w anegdoty, czego nie można dopuścić, gdyż drugi raz faktycznie jej się nie przerabia. — O dwukrotnem jej przerabianiu, raz anegdotycznie, raz pragmatycznie, czyli o nawrocie do stosunków z przed lat dwudziestu mówić na serjo dziś się nie da, bo cóż z tego, choćbyśmy w kl. I czy II przerobili ją raz, jeżeli pragmatyczne jej nauczanie ma wypaść nieuchronnie na kl. IV. Jedynem wyjściem byłoby pozostawienie historji starożytnej w kl. IV, ale ograniczenie jej materjału do tych jedynie faktów i postaci historycznych, które potrzebne są niezbędnie nauczycielowi historji do przerabiania dalszego rozwoju dziejów. Aby mu tę pracę ułatwić, należałoby w materjale czytanek łacińskich w kl. I—III uwzględnić jak najszerszej opowiastki z mitologji, życia starożytnego itp., co się zresztą przeważnie dzieje. Natomiast nauczyciel filologji klasycznej obowiązany byłby w kl. VI—VIII przejść pragmatyczny kurs historji starożytnej ze szczególnem uwzględnieniem kultury i przyczyn zjawisk dziejowych starożytności.

Nastawiając naukę filologji na cel kulturalny, musimy się pogodzić z tem, że nauka języka straci dotychczasowe stanowisko. Nie sądzę, żeby jej miało się przerabiać koniecznie mniej, ale inaczej. Jeżeli liczymy się z tem, że liczba godzin nawet w najpomyślniejszych warunkach nie będzie tak wielka, jak dawniej, to w imię sumiennego wypełnienia obowiązującego programu i zgodnie z dążeniami obecnej epoki, trzeba program unowożytnić. Pozostając przy zagadnieniach językowych, trzeba zdać sobie sprawę, czy w skróconym wymiarze godzin dadzą się zachować wszystkie składniki dotychczasowej dyscypliny pragmatycznej zwłaszcza, że wyłaniają się nowe składniki, przedtem nieuwzględniane (rozwinięcie zdolności myślenia w dziedzinie łączności między treścią a słowem, wyzyskiwanie elementów swoistych morfologji, składni i semazjologji języków klasycznych gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle). Pytanie więc, czy nie lepiej będzie odrazu dostroić nowy program nauki języka do tych składników, porzucając dawne tory nauczania gramatycznego, tradycyjną systematyką i rygor przyswojenia objawów językowych, oraz tkwiące w tych poczynaniach cele uboczne, jak zdolność pisania wypracowań klasyczną łaciną czy narzeczem attyckiem i tłumaczenia tekstów klasycznych na język ojczysty dla jego wyrobienia.

Odpowiedź na te pytania wymagałaby dokładnego rozważenia wszystkich za i przeciw, nie da się też wyczerpać w jednej rozprawce, lecz godzi się je poruszyć choćby powierzchownie, aby pobudzić wszystkich filologów do rozważenia i gruntownego omówienia zagadnień. Szkicując tylko bieg myśli, zaznaczam, że wypracowania pisemne w dzisiejszym kształcie, będące zazwyczaj tłumaczeniami z języka klasycznego na ojczysty, czy częściej naodwrót, wydają mi się przeżytkiem, że stałe poznawanie tekstu starożytnego przy pomocy czy towarzystwie tłumaczenia wywoływa tyle skutków ujemnych, a tak rzadko ziszcza nadzieje następstw dodatnich, iż pożytek, stąd płynący dla języka ojczystego, staje się najczęściej bardzo problematycznym, a niewątpliwie nic na tem nie korzysta znajomość czytanych dzieł czy ustępów. Kto temu nie wierzy, niech przysłucha się lub przeczyta nietylko tłumaczenia, sporządzone przez uczniów, czy dla nich wydawane przez pokątne księgareńki, lecz nawet tłumaczenia, dokonane przez nauczycieli filologji klasycznej z zamiarem dania czy artystycznego, czy ściśle filologicznego odtworzenia w języku nowożytnym. Związek między treścią a słowem da się zwykle uchwycić tylko w tym języku, w którym wyszukano słowa dla danej treści.

Cóż więc z tego wynika? Mojem zdaniem, przybliżenie metody nauczania języków starożytnych do nauczania języków nowożytnych obcych, z zachowaniem właściwości niezbędnych przy nauczaniu języków klasycznych. Nie słówka więc, ani formy gramatyczne, lecz wczytywanie się w tekst, jego analiza treściowa dla uświadomienia zjawisk językowych, próby jego przetwarzania, oto metody, któremi w krótszym czasie i zajmująco damy młodzieży klucz do zrozumienia starożytności. Stąd wiadomości gramatyczne nie będą tak usystematyzowane, jak niegdyś, ani tak obszerne, lecz wystarczą, aby zrozumieć 'swoiste elementy języków klasycznych nietylko gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle', lecz przedewszystkiem gwoli zapuszczania się w tekst samodzielnie przez młodzież, bez pomocy niedozwolonych 'preparacyj i tłumaczeń'. Przypomnijmy sobie metody, jakiemi niejeden z nas zdobył sobie znajomość języka nowożytnego obcego poza szkołą, wystarczającą, aby móc czytać i rozumieć dzieła, napisane w tym języku, chociaż nawet kilku zdań poprawnych nie potrafi w nim wypowiedzieć, czy napisać; niejednokrotnie przecież ten język niema dla niego poważniejszych tajemnic, choć nie zdołałby podać dorywczo choćby krótkiej systematycznej gramatyki; zdaje mi się, że w dzisiejszych stosunkach podobnie musi się kształtować program nauczania języków klasycznych i oparta o niego metoda nauczania języka. Może ktoś zarzuci mi, że taki plan i metoda dobre są dla ludzi dorosłych i znających już parę języków, ale przyznam się, że

los metody bezpośredniej nauczania języków nowożytnych nasuwa mi nadzieję, iż podobne zastosowanie da się odnaleźć i dla starożytnych.

Jeżeli przy tej metodzie dojdziemy do takiej wprawy językowej u uczniów zwłaszcza w języku łacińskim, że zdołają na pytania, czy nawet samodzielnie w nim wyrażać myśli o przeczytanym ustępie, lub sposobem poniekąd retrowersyjnym ustępy te streszczać, z zawartości zaś myślowej ich lub treściowej zdać sprawę ze zrozumieniem w języku polskim, to zdaje mi się, że ze znaczną oszczędnością czasu wprowadzimy lepiej młodzież w tekst niż przez tłumaczenie. Nie jestem radykalnym przeciwnikiem tłumaczenia w nauce języków klasycznych, lecz tylko stosowania go jako codziennego i przeważnego składnika lekcyj. Tłumaczenie powinno unikać spospolitowania, tak dzisiaj powszechnego, powinno dla młodzieży być czemś odświętnem, czynnością, przy której idzie w zawody o pierwszeństwo w trafnem oddaniu słów i myśli tekstu, zasługującego na takie wyróżnienie. Niech takie tłumaczenie unaoczni jej odrębność języka starożytnego i ojczystego, a przez to umożliwi 'zrozumienie objawów mowy wogóle'.

Stosować tę zasadę należałoby już od początków nauki aż do samego końca, czem przechodzimy do zagadnienia lektury dzieł literackich. Atoli przedtem małe usprawiedliwienie z pozornej sprzeczności. Oto, obecnie głoszę zachętę do mówienia z młodzieżą po łacinie, chociaż poprzednio odżegnywałem się od pisania wypracowań łaciną klasyczną. Tak jest, sprzeciwiałem się i uważam za zbędne podtrzymywanie przeżytku, polegającego na tłumaczeniu z języka polskiego na łaciński jako normy, lecz nie mam nic przeciw pisemnym odpowiedziom na pytania, streszczeniom, swobodnym tematom w miarę zasobów słownictwa. Do tego wystarczy znajomość najistotniejszych zasad języka, bo uczeń nie będzie się silił na kunsztowne zdania, ani też nie będzie rozwiązywał z trudem zagadek składniowych lub fleksyjnych, któremi zwykło się szpikować teksty do tłumaczenia. Pragnę jednego gorąco, aby młodzież, czytając tekst w języku klasycznym, w tym samym języku go odczuwała i przemyśliwała. Gdy ma to uczynić dopiero w tłumaczeniu polskiem, zazwyczaj nie myśli i nic nie czuje.

Z lekturą, jak powszechnie wiadomo, sprawa przedstawia się naogół fatalnie. Jeżeli lektura w językach klasycznych ma służyć celom literacko-poznawczym, dostarczać klasycznych wzorów jasnej budowy, ułatwiać poznanie zasadniczych składników poszczególnych gatunków literackich, to pierwszą rzeczą byłoby czytanie takiego wzoru w całości bez skrótów, aby wprowadzić młodego czytelnika w pełne tworzywo artystyczne.

Tak się jednak z małemi wyjątkami nie dzieje. Czytamy w całości niektóre liryki, ale nigdy nie poznajemy z młodzieżą całej lirycznej spowiedzi choćby jednego autora, w całości,

przerabiamy 1—3 mów Cicerona, jakąś sielankę, czasem *Germanję* Tacyta, czasem mniejszy dialog filozoficzny Cicerona, jeden dialog Platona, czasem jedną tragedję grecką, nadto jaką mowę Demosthenesa. Zresztą panują wszechwładnie wyimki, dobierane podług tradycji lub upodobania uauczyciela, obejmujące niekiedy niektóre księgi dzieła w całości, przeważnie i te częściowo. Nawet lektura przekładów odbywa się w wyjątkach i streszczeniach. O całości dzieł starożytnych nabywa uczeń i to nie zawsze wyobrażenia ze streszczeń polskich. Tradycja uświęciła czytanie pewnych ksiąg np. z Homera i Wergilego często bez istotnej konieczności i pożytku, nie troszcząc się o inne księgi, bądź artystycznie cenniejsze bądź pod względem kulturalnym donioślejsze.

O upodobaniach indywidualnych nie mówię; są one różne i nierozsądnie byłoby je zwalczać dla jakiegoś ujednostajnienia, albowiem miłość nauczyciela udziela się uczniom, o ile nie jest przesadna.

Czy jednak nie godziłoby się usankcjonować to, co weszło już w praktykę, a mianowicie przejść także w klasach wyższych do systemu czytanek czy wypisów, skoro każemy kupować uczniom wydania szkolne autorów, aby z nich przeczytać czasem tylko $^{1}/_{8}$ ich zawartości. Toby poważnie wzmogło i życzliwość rodziców, których kieszenie cierpią na obecnym stanie rzeczy, a nie nadwerężyłoby także swobody wyboru lektury ze strony nauczycieli. Natomiast dla celów prywatnej lektury uczniów mogłyby istnieć nadal wydania poszczególnych autorów. Tej ochotniczej lekturze należałoby poświęcić więcej uwagi i pieczołowitości. W wypisach mogłyby się znaleźć i mniejsze utwory w całości i odpowiednio powiązane streszczeniami dłuższe wyjątki z większych dzieł, atoli wybrane ze smakiem i w celach najistotniejszych, tj. poznania kultury starożytnej, jej łączności z nowożytną, a nadto do uwypuklenia jej doniosłych wpływów także okazy literatury polsko-łacińskiej. Do takich wypisów na klasy wyższe dołączony byłby słownik, wykaz nazwisk i rzeczowy, oraz krótki zarys kultury, powołujący się na umieszczone w wypisach ustępy, wiadomości o autorach itp. Skutkiem tego zwiększyłaby się liczba uwzględnionych autorów i rozszerzyłby się zarys wiadomości o życiu starożytnem.

Sądzę, że w obecnych warunkach zagadnienie wypisów zasługuje na szczegółowe rozważenie i przedyskutowanie wszystkich stron dodatnich i ujemnych. Nie podaję obecnie żadnego kanonu tych utworów, które, bądź w całości bądź w wyjątkach, powinnyby wejść do proponowanych wypisów, ani też nie omawiam kryterjów ich doboru, gdyż jak zaznaczyłem, rzecz wymaga poprzednio dyskusji.

Wiadomości z kultury udzielanoby przy lekturze, ujmując je co pewien czas w systematyczne całości, skutkiem tego

odpadłyby osobne godziny kultury łacińskiej zarówno w gimnazjach klasycznych jak humanistycznych, a greckiej w klasycznych. Natomiast osobne godziny kultury helleńskiej, oparte o lekturę przekładów, potrzebne byłyby w gimnazjach humanistycznych.

W tych ogólnych zarysach mieści się wszystko, co najniezbędniej jest konieczne w średniem wykształceniu humanistycznem ze skarbów kultury klasycznej; potrzebna zaś na wykonanie tego programu ilość godzin w gimnazjach klasycznych nie mogłaby być niższa od obecnej, tylko inaczej rozłożona, w humanistycznych zwiększyłaby się o jakie 2 godziny tygodniowo na kulturę helleńską w 4 klasach najwyższych. Reszta zagadnień związana jest z zasadniczą sprawą, a mianowicie z tem, czy młodzież ma wykształcenie średnie pobierać od 14-tego roku życia, czy od 10-go. Za drugą ewentualnością oświadczają się stale filologowie, a więc jeszcze raz nie trzeba ich przekonywać.

Podkreślam na zakończenie, że układanie obfitego programu bez wyznaczenia odpowiedniej ilości godzin na jego sumienne wykonanie przez przeciętnego nauczyciela, świadczy albo o świadomem lub nieświadomem lekceważeniu przedmiotu, albo o beztroskiej nadziei, że nauczaniu filologji klasycznej poświęcają się genjalni magicy dydaktyczni. Sumienny, świadomy swego zadania nauczyciel o przeciętnych zdolnościach widzi jednak w takim układzie rzeczy, że jest kozłem ofiarnym nie za swoje winy. Przedmiot sam nie ziszcza wymagań i nastręcza powód do mniemania, iż w nim tkwi przyczyna złego. Ten stan rzeczy należy wyświetlać niestrudzenie, aby uzyskać to, co matce europejskiej kultury dłużni są jej spadkobiercy.

W gimnazjum, w atmosferze wieczystych ideałów ludzkości niech przeżywa i poznaje młodzież z młodości górnej i chmurnej całej przeszłości dziejowej spokojnie i dokładnie tyle, ile trzeba dla podtrzymania nadal świętego płomienia wśród zgiełku i zawieruchy teraźniejszości.

Innym pozostawiamy rachuby na przemijający bieg wypadków, my, stanąwszy na przesmyku między przeszłością a przyszłością, widzimy, że między niemi niema przerwy, że starożytność nie jest trumną, w której spoczywa martwa przeszłość, lecz kolebką, w której wyhodowała się przyszłość, że zorze dni ubiegłych są jutrzenkami nadchodzących; z Krasińskim powtarzany dumne wyznanie, którego nauczyło nas obcowanie z klasycznym światem:

Wszędzie kolebki — nigdzie niema trumny...
i wszędzie bogi — nad tobą i w tobie,
na każdem miejscu i o każdej dobie.

LUDWIK KOBIERZYCKI

JĘZYKOZNAWSTWO NA LEKCJACH JĘZYKA GRECKIEGO W GIMNAZJACH

Celem nauczania języka polskiego na stopniu wyższym jest m. i.: *pogłębić wiadomości o języku przez zwrócenie uwagi na fakty, świadczące o jego rozwoju, oraz w miarę możności — na psychologiczne podłoże zjawisk językowych* (Min. WR i OP *Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego. Język polski. Gimnazjum wyższe,* Warszawa 1923, s. 4). Na kl. VI program (s. 9) przepisuje: *obrazki z dziejów języka polskiego w związku z dziejami kultury rodzimej i wpływami obcych* (s. 321). *W klasie szóstej nadchodzi.... czas, kiedy pożądanemby było wyniki osiągniętej w tej metodzie wiedzy we właściwych zakresach stopniowo uporządkować i usystematyzować.*

Piękne to, ale i bardzo trudne zadanie dla polonisty. Zanim ukażą się odpowiednie podręczniki, musi sam przy pomocy wyżej wymienionych *Wskazówek metodycznych* zbierać i grupować odpowiednio materjał, czuwać troskliwie nad tem, by tylko pewne i ustalone wiadomości podawać uczniom, umieć znakomicie dzielić czas, gdyż wiadomości teoretyczne o języku mają być *uporządkowane i usystematyzowane w klasie szóstej* (s. 323).

W gimnazjach klasycznych nie odmówi poloniście swej pomocy nauczyciel języka greckiego. Niewątpliwie nie znajdzie się ani jeden nauczyciel greki, któryby nie miał tej ambicji, by na swoich lekcjach wpoić uczniom podstawowe pojęcia z teorji językoznawstwa i gramatyki porównawczej, na tej zaś podstawie tem śmielej może pracę swą prowadzić polonista w myśl wskazań programu. Nauczyciele klasycznych gimnazjów polskich przed wojną myśleli już o tem. Świadczy o tem chociażby broszurka Stanisława Bielawskiego: *Zastosowanie wyników lingwistyki porównawczej do nauki obydwóch języków klasycznych w naszych gimnazjach*, Przemyśl, Odbitka ze sprawozdania gimnazjalnego 1912 (ocena w *Muzeum* XXIX 1913, s. 513 n.). Broszurka zawiera bardzo obfity materjał, nie daje natomiast wskazówek, jak w klasie uczniom materjał ten podać i uprzystępnić. Pod względem naukowym dziś przestarzała, jest jednak ciekawym dokumentem, stwierdzającym, że filologowie klasyczni już wówczas starali się o umiejętną naukę gramatyki. Należy tu wspomnieć również o Fr. Nagórzańskiego rozprawce pt. *Zastosowanie lingwistyki w nauce szkolnej,* Sprawozdanie gimnazjum V, Lwów 1910. Pisał na ten temat również M. Auerbach pt. *Lingwistyka w szkole* (*Muzeum* XXXIX 1913, s. 667—675). Auerbach słusznie zwrócił uwagę, że nie należy w szkole myśleć o zastosowaniu lingwistyki w ciaśniejszem tego słowa znaczeniu, ale uwzględnić również psychologję języka, stosunek języka do kultury, etymologję i semazjologję.

Program wydziału klasycznego państwowego gimnazjum niesłusznie nie uwzględnia tej ważnej sprawy. To, co można było i należało robić na lekcjach języka greckiego w drugiem półroczu klasy V gimnazjów klasycznych starego typu, to dziś w gimnazjach klasycznych nowego typu z wielkim pożytkiem dla uczniów zrobi nauczyciel przy lekturze *Iliady* Homera w drugiem półroczu klasy VI. Idea tzw. koncentracji nauki i współdziałanie z polonistą oddadzą w ten sposób wielkie usługi nauce i pozwolą uczniom wyrobić sobie zasadnicze pojęcia z zakresu językoznawstwa, potrzebne każdemu człowiekowi wykształconemu.

Celem upamiętnienia kilku takich lekcyj, wprowadzających w językoznawstwo, przerobionych w swoim czasie w II półroczu klasy V gimnazjum klasycznego starego typu, oraz dla pobudzenia dyskusji, co z tego, w jakim zakresie i w jaki sposób mogłoby dziś być stosowane w gimnazjach klasycznych nowego typu w czasie lektury Homera *Iliady*, daję szkice takich lekcyj języka greckiego, poświęconych zasadniczym pojęciom z zakresu językoznawstwa. Tych, którzy zechcą zadać sobie trud przestudjowania owych schematów, prosimy o zwrócenie uwagi na następujące zasadnicze cechy każdej z tych lekcyj:

1. wychodzenie za każdym razem od najłatwiej uczniowi dostępnych zjawisk językowych mowy ojczystej, tj. języka polskiego;
2. wielką ostrożność w wyborze tematów i uwzględnianiu praw językowych, zdążającą do tego, by tylko pewne i stwierdzone prawdy naukowe dostawały się do umysłów uczniów;
3. indukcyjny charakter każdej lekcji: odpowiednie przykłady wydobywa się z uczniów stosownie skierowanemi pytaniami, uczniowie przykłady te sami piszą i grupują odpowiednio na tablicy, poczem pod kierunkiem nauczyciela wypowiadają swe spostrzeżenia i formułują świeżo poznane prawdy naukowe;
4. zadawanie do domu odpowiednio skonstruowanych ćwiczeń celem ugruntowania zdobytych wiadomości i praktycznego ich zastosowania.

Nawiasowo zauważam, że potrzebne do opracowania tych kwestyj szczegóły języka Sallustiusa, jak i Herodota zdobyć można i dziś jeszcze, przy obecnie obowiązujących programach, gdyż dla tych celów wystarczy przerobienie z uczniami jednej strony z Sallustiusa i jednej z Herodota, co wszystkich uczniów ogromnie zainteresuje i zakres ich zainteresowań znakomicie rozszerzy.

I

1.	*Pan Tadeusz* ks. I	*myślili*	*królewic*	*usieść*	*chartu*	*Alpów*	*dwiestu*	*zawżdy*
	Dziś mówimy	*myśleli*	*królewicz*	*usiąść*	*chartowi*	*Alp*	*dwustu*	*zawsze*

Język żyjący podlega ustawicznym zmianom. Dziś mówimy i piszemy w wielu wypadkach inaczej, aniżeli przed 94 laty pisał i mówił Mickiewicz. Można zatem mówić o dziejach języka, jeżeli się ma na myśli rozwój jego w czasie.

2.

Homer:	κύνεσσιν	οἰωνοῖσι	ἐτελείετο	ξυνέηκε	βασιλῆι	νῆας	ἐΰ
Xenophon:	κυσίν	οἰωνοῖς	ἐτελεῖτο	συνῆκε	βασιλεῖ	ναῦς	εὖ

Xenophon pisał swe dzieła w pierwszej połowie w. IV. przed Chr.; Homera dzieła pochodzą z epoki przynajmniej o 400 lat wcześniejszej. Nic więc dziwnego, że w ciągu tylu lat zaszły w języku greckim tak wielkie zmiany. Zmiany te dotyczą zjawisk najrozmaitszych.

3.

Homer:	φαρέτρη	ἀγορή	ἀληθείη	ξεῖνος	εἵνεκα	μοῦνος	οὔνομα
Xenophon:	φαρέτρᾱ	ἀγορά	ἀλήθειᾰ	ξένος.	ἕνεκα	μόνος	ὄνομα

W przykładach powyższych spotykamy zamiast homerowego η u Xenophonta *ᾱ* albo *ᾰ*, zam. ει samogłoskę ε, zam. ου samogłoskę ο. Są to zmiany fonetyczne (głosowe); polegają na zastąpieniu pewnego dźwięku innym.

4. Takie zmiany fonetyczne spostrzec można także w rozwoju innych języków.

a. język polski:

dawniej:	*ogl**ę**dać*	*pow**ie**dać*	*j**a**chać*	*k**ie**lka*	*of**ie**ra*
dziś:	*ogl**ą**dać*	*pow**ia**dać*	*j**e**chać*	*k**i**lka*	*of**ia**ra*

b. język łaciński:

dawniej:	*v**o**rsus*	*v**o**rtex*	*v**o**ster*	*sep**o**ltura*	*cl**u**peus*
dziś:	*v**e**rsus*	*v**e**rtex*	*v**e**ster*	*sep**u**ltura*	*cl**i**peus*

c. język niemiecki:

dawniej:	*h**û**s*	*g**uo**t*	*w**î**n*	*m**î**n*	*w**u**lf*
dziś:	*H**au**s*	*g**u**t*	*W**ei**n*	*m**ei**n*	*W**o**lf*

W przykładach powyższych zmianie uległy samogłoski. Do zmian fonetycznych należą także zjawiska przemiany spółgłosek jak np.:

a. język grecki:

Homer:	θαρσέω	πρήσσω	ἴδμεν	ὅττι	τόσσος
Xenophon:	θαρρέω	πράττω	ἴσμεν	ὅτι	τόσος

b. język polski:

dawniej:	*wszy**tc**y*	*wie**śs**ki*	*de**żdż***	*ź**rz**ódło*	***pcz**oła*
dziś:	*wszy**sc**y*	*wie**j**ski*	*de**szcz***	*ź**r**ódło*	***pszcz**oła*

c. język łaciński:

dawniej:	**d***acruma*	**d***ingua*	*cae***l***uleus*	*me***d***idies*	**du***onus*
później:	**l***acruma*	**l***ingua*	*cae***r***uleus*	*me***r***idies*	**b***onus*

d. język niemiecki:

dawniej:	*lie***p**	**s***la***p***en*	**t***wei*	*fa***d***ar*	*sal***t**
dziś:	*lie***b**	**sch***la***f***en*	**z***wei*	*Va***t***er*	*Sal***z**

Z przykładów powyższych wynika, że celem zmian fonetycznych jest ułatwienie wymowy; wielką rolę odgrywa tu także upodobanie do pewnych dźwięków, zmieniające się z pokolenia na pokolenie.

5. Inny charakter mają następujące zmiany:
a. język grecki: κύνεσσιν (Homer), κυσίν (Xenophon);
b. język polski: *(w) ludziech* (Skarga), *(w) ludziach* (dziś);
c. język niemiecki: *er rufte* (Klopstock), *er rief* (dziś);
d. język łaciński: gen. sing. *senati* (Sallustius), *senatus* (Cicero).

Tu obserwujemy inne formy gramatyczne. Szukając wyjaśnienia tego zjawiska, dochodzimy do wyników następujących:

a. κύνεσσι utworzono według ἔπεσσι, gdyż pojęto błędnie zakończenie -εσσι za końcówkę i dodano do tematu κυν-;

b. przypadek 7 wszystkich rzeczowników męskich kończył się w języku polskim pierwotnie na *-ech*. Formy te wyszły jednak zczasem z użycia, ustępując miejsca formom na *-ach*, właściwym pierwotnie rzeczownikom żeńskim na *-a* (*drogach, głowach)*;

c. er rufte powstało fałszywie skutkiem upodobnienia do licznych w języku niemieckim czasowników słabych (np. *er suchte*);

d. forma *senati* powstała stąd, że wielka ilość rzeczowników deklinacji drugiej na *-us (hortus,* gen. *horti*) wywarła wpływ na tworzenie się fałszywych form rzeczowników deklinacji czwartej. Takie przeobrażenie się wyrazów na wzór innych, polegające na upodobnieniu jednych form gramatycznych do drugich, nazywamy w gramatyce działaniem analogji albo upodobnieniem morfologicznem.

Ćwiczenie 1. Podaj więcej przykładów zmian fonetycznych i upodobnień morfologicznych w poznanych dotychczas językach. Zaobserwowane zmiany głosowe rozdziel na grupy. Upodobnienia morfologiczne, wzięte z Homera, rozdziel na poszczególne deklinacje i obie konjugacje, i zbadaj w każdym wypadku źródło upodobnienia.

II

1.	j. grecki:	πούς	μῦς	ἵστημι	πατήρ	μήτηρ	φηγός	δύο
	j. łaciński:	*pes*	*mus*	*stare*	*pater*	*mater*	*fagus*	*duo*
	j. francuski:	*pied*	—	—	*père*	*mère*	—	*deux*
	j. niemiecki:	*Fuss*	*Maus*	*stehen*	*Vater*	*Mutter*	*Buche*	*zwei*
	j. polski:	—	*mysz*	*stać*	—	*macierz*	*buk*	*dwa*

Nazwy części ciała, dobrze znanych zwierząt, najprostszych czynności, stopni pokrewieństwa i liczb powtarzają się w tych językach (prawie we wszystkich pięciu) z pewnemi tylko zmianami fonetycznemi. Dowodzi to wzajemnego ich pokrewieństwa. Szczep językowy, do którego należą, nazywamy indoeuropejskim. Zaliczamy doń na podstawie naukowo stwierdzonego pokrewieństwa następujące rodziny językowe: 1. języki indyjskie, 2. języki perskie albo irańskie, 3. języki armeńskie, 4. rodzinę języków greckich, 5. języki albańskie, 6. rodzinę języków italskich (pomiędzy niemi język łaciński i powstałe z niego języki romańskie, tzn. prowansalski, francuski, włoski, hiszpański, portugalski, retoromański i rumuński), 7. języki celtyckie, 8. rodzinę języków germańskich, 9. języki bałtyckie (staropruski, litewski i łotewski) i 10. rodzinę języków słowiańskich.

2.

Język literacki dzisiejszy:	W rozmaitych okolicach Polski mowią:
grzbiet	*grzybiet — hrzybiet — krzebiet — krzebt — chrzypt*
Grzegorz	*Grzela — Grześ — Gryga — Grzech — Grygorzec*
jestem	*jezdem — (ja) jest — jestech — jem — jezech*
jezioro	*jęzioro — inzioro — jezierze — wiezioro — niezioro*
ojciec	*ociec — wojciec — wociec — uojciec — ojciej — uojc*
spojrzeć	*pojrzeć — pożrzyć — pożreć — pożryć — pojzrzeć — pojrzyć*
stać	*stojać — stojeć — stoić — stac*
tydzień	*tydziej — tydziń — tyżeń — tygodzień*
wierzch	*wiechrz — wierzk — wirzk — wierch — wierk — wirch — wirk — wirh — wirz — wyrch — werch — wirf*
żołnierz	*zołnierz — żołmierz — zołmierz — zojmirz — żomierz — żałnierz — załmierz — zołmnirz — żołmirz*

Każdy język rozpościera się na znacznej przestrzeni. Stąd też posiada jeszcze obok znamion charakterystycznych, wyróżniających go od innych języków pokrewnych, w granicach własnego obszaru pewne różnice w wymawianiu dźwięków i form, przywiązane do pewnych okolic. Te różne odmiany jednego języka ogólnego nazywamy n a r z e c z a m i albo d i a l e k t a m i. Tak np. w obrębie języka polskiego istnieją narzecza: podhalskie, śląskie, małopolskie, wielkopolskie, mazurskie i kaszubskie.

3. U Homera znajdujemy często (nawet w niedalekiem sąsiedztwie wierszy) rozmaite odmiany pewnych form i wyrazów np.:

Atena:	Ἀθηνᾶ — Ἀθήνη — Ἀθηναίη
kopijnik:	αἰχμητής — αἰχμητά
miasto:	πόλις — πτόλις
my:	ἡμεῖς — ἄμμες
nam:	ἡμῖν — ἧμιν — ἥμιν — ἄμμι(ν) — ἄμμ'
może, snać: (partykuła)	ἄν — κέ — κέν
iść	ἴμεν — ἴμεναι — ἰέναι
mnie (gen.):	ἐμέο — ἐμεῦ — μεῦ — ἐμεῖο — ἐμέθεν

Odmiany te wskazują, że język grecki dzielił się także na narzecza; epopea wchłonęła w siebie formy i wyrazy z rozmaitych okolic (powieściopisarze polscy, jak Sienkiewicz, Żeromski i i., czynią to samo świadomie).

4. Istniały następujące narzecza greckie: 1. dorycki e (Lakonja, Tarent, Kreta, Melos, Rhodos); 2. narzecze Elidy; 3. narzecze Achai; 4. narzecza północno-zachodnie (Lokryda, Focyda, Epir, Akarnanja, Aitolja); 5. narzecza północno-wschodnie czyli eolskie (Beocja, północna Tessalja, Lesbos i eolska część Azji Mniejszej); 6. narzecze Arkadji i Cypru; 7. narzecze Pamfylji; 8. narzecza jońsko-attyckie (środkowa część zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej, Chios, Samos, Cyklady, Eubea, Attyka).

Dialekt Homera powstał na podłożu jońskiem, zawiera jednak także formy i wyrazy eolskie. Oba te narzecza zmieniały się z biegiem czasu; u Homera spotykamy formy starsze obok późniejszych (w naszej literaturze mamy przykład umyślnego archaizowania w *Krzyżakach* Sienkiewicza).

5. Oba te fakty, tzn. 1. pokrewieństwo języka greckiego z wszystkiemi innemi, należącemi do szczepu indoeuropejskiego, i 2. istnienie zabytków powyżej wyliczonych narzeczy greckich, są bardzo pożyteczne dla badań nad dziejami języka greckiego w szczególności, a języków indoeuropejskich wogóle. Porównywanie bowiem właściwości języka Homera z odpowiedniemi właściwościami rozmaitych narzeczy greckich i innych języków indoeuropejskich pozwala wniknąć w przeszłość każdego z nich, doprowadza do gruntowniejszego poznania ich budowy, rzuca światło na wiele zmian i przeobrażeń, jakim język podlegał od czasów najdawniejszych.

Ćwiczenie 2. Zbieraj wyrazy, dowodzące pokrewieństwa poznanych dotychczas języków. Bądź przytem ostrożny, gdyż pozory często mylą; tak np. wyraz łaciński *laterna* i polski *latarnia* nie mogą posłużyć za dowód pochodzenia obu tych języków z wspólnego szczepu; są one tylko jednym z wielu przykładów zapożyczenia się języka polskiego u języka łacińskiego. W każdym języku istnieje wielka ilość takich pożyczek z innych języków.

Ćwiczenie 3. Spisz, jakie słyszałeś w rozmaitych okolicach Polski odmiany wyrazów i form. Zbadaj w każdym wypadku, czy zaszła zmiana głosowa, czy upodobnienie morfologiczne. — Wypisz z kilku kartek *Krzyżaków* Sienkiewicza archaizmy, z kilku zaś kartek *Chłopów* Reymonta prowincjonalizmy.

III

1.	Nazwy gór w Grecji:	Ὑμεττός, Βριληττός, Λυκαβηττός, Ἀρδηττός, Παρνασσός
	„ rzek „ :	Κηφισός, Ἰλισός
	„ gmin w Attyce:	Γαργηττός, Συπαληττός, Τρικόρυνθος, Προβάλινθος
	„ miast greckich:	Τίρυνς, Κόρινθος, Σάμινθος, Ἐρύμανθος

Przytoczone nazwy posiadają przyczepki -ισσος, -ασσος, -ησσος (zmienione w -ηττος według wymowy attyckiej), -νθος, -ινθος, -υνθος, obce zupełnie językowi greckiemu. Dowodzi to, że przed Grekami mieszkali na półwyspie ludzie, mówiący innym językiem. Po nich to zachowały się owe nazwy geograficzne, gdyż te zwykle utrzymują się najdłużej i przechodzą do języka nowych mieszkańców z małemi zmianami (porównaj niem. *Elbe*, *Leipzig*, *Kopanica* pod Berlinem, stwierdzające, że w tych okolicach mieszkali pierwotnie Słowianie).

2. O ludziach, którzy przed Grekami mieszkali w późniejszej Helladzie, nie mamy prawie żadnych wiadomości. Historycy greccy nazywają ich Pelasgami. Ślady wysokiej kultury owego ludu przechowały się do dnia dzisiejszego, a pozostałości językowe stwierdzają, że język Pelasgów nie należał do szczepu indoeuropejskiego. Zwycięscy Grecy, nadciągający przez długi czas z północy, wypierali Pelasgów z ich siedzib, albo też podbijali ich i, mieszając się z ludnością tubylczą, przyjmowali od niej wiele nieznanych sobie urządzeń. Nie ulega wątpliwości, że zdobywcy przyswajali sobie również nazwy tych urządzeń. Dowodzą tego wyrazy greckie, których znaczenia nie można wyjaśnić porównaniem z innemi językami indoeuropejskiemi. Zupełnie pewnem staje się to przypuszczenie, ilekroć wyraz taki posiada przyczepkę, obcą językowi greckiemu, a więc np. jedną z owych, które zaznaczyliśmy, jako obce, w przytoczonych nazwach miejscowości. Do takich wyrazów należy u Homera już użyty wyraz ἀσάμινθος 'wanna'. Przyczepka -ινθος nie jest grecka, a nadto trudno przypuścić, ażeby wanna należała do inwentarza domowego Greków już wówczas, gdy ciągnęli z północy na półwysep bałkański.

3. Tu dopiero, na półwyspie bałkańskim, zaczął różniczkować się język, który Grecy przynieśli z sobą z północy, aż zczasem wytworzyły się dialekty (zob. wyżej).

4. W każdem większem zbiorowisku językowem jeden z dialektów bierze zczasem górę nad innemi, czyto skutkiem przewagi politycznej, czy też dzięki wysoko rozwiniętej literaturze. Inne dialekty zatracają wówczas swe właściwości skutkiem naśladownictwa. W Grecji naczelne stanowisko zajął dialekt attycki od czasu przewagi politycznej Aten i wielkiego rozkwitu literatury (ok. 500—300 przed Chr.). Zczasem wytworzył się na podstawie dialektu attyckiego język wspólny grecki, tzw. κοινή (scil. διάλεκτος), którym mówiono i pisano od czasu podbojów Aleksandra W. na całym obszarze, podległym wpływom kultury greckiej.

Uwaga. Podobnie rzecz miała się w Polsce; przeniesienie środka ciężkości życia politycznego do Krakowa było powodem, że gród ten stał się ogniskiem życia umysłowego. Odtąd też, tzn. od początku w. XIV, narzecze małopolskie uzyskało znaczenie języka ogólno-polskiego w rządzie, szkole, kościele i piśmiennictwie.

5. Ważnym faktem w rozwoju każdego języka jest początek pisma. Grecy przyjęli pismo od jakiegoś szczepu semickiego (uczeni przypuszczają, że najprawdopodobniej od Fenicjan). Alfabet ten przechodził rozmaite koleje; litery niektóre zmieniały znaczenie, tworzono też nowe znaki. Tak np. w Attyce używano przez długi czas znaku E na oddanie dźwięków ε, η i ει, a znaku O na ο, ω i ου. Tak więc w staroattyckiem piśmie

ΒΟΛΕ	może	znaczyć	βολή, βουλή, βούλει
ΕΥΤΥΧΕΣ	„	„	εὐτυχές, εὐτυχεῖς, εὐτυχῆς, ηὐτύχεις
ΛΟΓΟΣ	„	„	λόγος, λόγους
ΔΟΛΟΝ	„	„	δόλον, δοῦλον, δόλων, δούλων, δουλοῦν
ΕΛΘΟΜΕΝ	„	„	ἤλθομεν, ἔλθωμεν.

Dopiero w r. 403 przed Chr. przyjęli Ateńczycy alfabet joński, posiadający więcej znaków i bardziej w rozwoju naprzód posunięty. Uczeni przypuszczają, że wtedy to właśnie przepisano utwory Homera z pisma staroattyckiego na nowy alfabet, a przepisywacze (μεταγραφάμενοι) mogli często skutkiem nieporozumienia wprowadzić do tekstu formy niewłaściwe; stąd dziś trudności w wyjaśnieniu, jak pojawiły się pewne formy u Homera.

U w a g a. Zestawić to można z trudnościami, jakie wyłoniły się na gruncie języka polskiego po przyjęciu alfabetu łacińskiego. Powstała zaraz kwestja, jak oznaczyć polskie samogłoski nosowe *(ą, ę)*, miękkość spółgłosek *(ś, ć, ź, ń)* itp. Po rozmaitych próbach i ustawicznych zmianach ustaliła się pisownia polska dopiero około r. 1520.

Ć w i c z e n i e 4. Czego dowodzą polskie pożyczki (słowa obce) z języka niemieckiego: *rada*, *rajca*, *gmina*, *ratusz*; *waga*, *kunszt*, *sztuka*; *żagiel*? Wymień polskie pożyczki z języków łacińskiego i francuskiego i określ przy każdej z nich znaczenie jej dla historji kultury w Polsce. To samo uczyń z łacińskiemi pożyczkami z języka greckiego: *purpura* (πορφύρη), *calx* (χάλιξ), *balneum* (βαλανεῖον).

IV

1. Czytając Xenophonta, przekonaliśmy się, że ucho greckie było bardzo czułe na rozziew *(hiatus)*; poznaliśmy w ciągu nauki rozmaite sposoby unikania go, a jednak spotykamy u Homera miejsca, jak:

Il.	ks.	I	w.	7	τε ἄναξ
„	„	„	„	30	ἐνὶ οἴκῳ
„	„	„	„	38	τε ἶφι
„	„	„	„	85	μάλα εἰπέ
„	„	„	„	90	Ἀγαμέμνονα εἴπῃς
„	„	„	„	115	τι ἔργα
„	„	„	„	148	ὑπόδρα ἰδών

We wszystkich tych wypadkach rozziew nie jest pozornie niczem uzasadniony. Porównajmy jednak język grecki z innemi znanemi:

j. grecki:	j. niemiecki:	j. łaciński:	j. polski:	j. francuski:
οἶκος	—	*vicus*	*wieś*	*vicinal*
ἴς	—	*vis*	—	—
ἔργον	*Werk*	—	—	—
ἰδεῖν	—	*video*	*widzieć*	*voir*
ἔπος	—	*vox*	—	*vociférer*

Widzimy tu w niektórych z tych języków te same pierwiastki; nie zaczynają się one jednak od samogłoski, lecz od spółgłoski *w*. Porównanie to, jak i zbadanie starszych napisów greckich, doprowadziło uczonych do wyniku, że przed powstaniem utworów Homera istniała w języku greckim spółgłoska wargowa powiewna *w*, oznaczona znakiem *F (digamma)*. Wyrazy te brzmiały zatem: *Fάναξ, Fοῖκος, Fίς, Fειπεῖν, Fέργον, Fιδεῖν*. Najdłużej ze wszystkich narzeczy greckich zatrzymał to *F* dialekt eolski; w czasach, kiedy powstały pieśni Homera, poczucie tego *F* było jeszcze tak silne, że nie odczuwano w powyższych i podobnych wypadkach rozziewu.

Inne przykłady:

(wiosna)	ἔαρ	por. łać.	**ver**
(rzec)	ἐρεῖν	„ „	**verbum**
(szata)	ἐσθής	„ „	**vestis**
(wieczór)	ἕσπερος	„ „	**vesper**
(pragnę)	ἔλδομαι	„ „	**vel-le**
(wino)	οἶνος	„ „	**vinum**
(głos)	ὄψ	„ „	**vox**
(rok)	ἔτος	„ „	**vetus**
(dwadzieścia)	εἴκοσι	„ „	**viginti**
(ustępuję)	εἴκω	por. niem.	**weichen**

Z porównania następujących wyrazów greckich i łacińskich:

ἅλς	**s**al	ἕπομαι	**s**equor
ἅλλομαι	**s**alio	ἕρπω	**s**erpo
ἕδος	**s**edes	ἕξ	**s**ex
ἐρύομαι	**s**ervo	ὗς	**s**us

wynika, że także spółgłoska σ znikła z przed wielu wyrazów w języku greckim, zostawiając jako ślad po sobie spiritus asper, rzadziej spiritus lenis. — Podobnie:

ἡδύς	por. łać.	**su***avis*		
ἑκυρός	„ „	**so***cer*	pols.	**św***iekier*
ὅς = σFός	„ „	**su***us*	„	**sw***ój*
ἕ = σFε	„ „	**s***e*		

Niektóre wyrazy greckie zaczynały się od σF. Przykłady powyższe dowodzą, że **rozwój języków indoeuropejskich pomimo pierwotnego pokrewieństwa szedł odrębnemi torami**; co w jednym z nich zczasem zanika, w innych utrzymuje się bez zmiany.

2. Rozziew spotykamy często u Homera w przeciwieństwie do dialektu attyckiego w środku wyrazów, np.:

Homer:	Πηληιάδεω	ἄλγεα	ἐτελείετο	βασιλῆι	νῆας
Xenophon:	Πέρσου	ἄλγη	ἐτελεῖτο	βασιλεῖ	ναῦς

Badania porównawcze doprowadziły uczonych do wyniku, że formy te brzmiały pierwotnie:

ΠηληFιάδη-*jo*
ἐτελέσ-ετο (por. rzeczown. τέλος, tem. τελεσ-)
ἄλγεσ-α
βασιλῆF-ι
νῆF-ας, (por. łać. *navis*, tem. *nav*-).

Spółgłoski *F*, *j* i σ zanikały w języku greckim między dwiema samogłoskami; ściąganie zaś (kontrakcja), które znajdujemy w dialekcie attyckim, jest zjawiskiem późniejszem. Porównajmy kolejny rozwój form dwu spokrewnionych języków:

język grecki:	język łaciński:
γένος tem. γένεσ-	*genus* tem. *genes*-
genetivus singularis:	
γένεσ-ος	*genes*-**is**
γένεος	*gene***r**-*is*
γένους	
a-deklinacja (gen. plur.):	
θεά-σων	*mensa*-*so***m**
θεάων	*mensa*-**rom**
θεῶν	*mensa*-*r***um**

W języku łacińskim spógłoska *s* między samogłoskami przeszła zczasem w *r*; zjawisko to nazywamy **rotacyzmem**.

W rozmaitych epokach pojawiają się coraz to nowe zjawiska językowe, polegające na zmianach głosowych rozmaitego rodzaju.

Ćwiczenie 5. Zbadaj wpływ zaginionych spółgłosek na zmianę iloczasu. Zestaw odpowiednie przykłady z Homera w większej ilości.

Ćwiczenie 6. Z pierwszych 100 wierszy pierwszej księgi *Iliady* wypisz formy nieściągnięte, osobno zaś zestaw ściągnięte. Oblicz, których jest więcej. Jaka może być przyczyna tego, że spotykamy u Homera także formy ściągnięte?

V

Iliada ks. I w. 1: Μῆνιν ἄειδε, θεά, Πηληϊάδεω Ἀχιλῆος. Możnaby na podstawie tego wiersza przypuszczać, że utwory Homera śpiewano. Nie pozwalają jednak na to wyniki porównania. Ἀείδω (w att. ᾄδω) powstało z ἀϝείδω, a pierwiastek tego słowa ϝεδ- odnaleziono w języku staroindyjskim (zwanym sanskrytem) *vad*-. Ma on tam pierwotnie znaczenie *śpiewać*, zczasem jednak przybiera pochodne znaczenie *mówić, opowiadać* i już w księgach Weda użyte jest w tem drugiem znaczeniu.

Iliada ks. I w. 30: ...τηλόθι πάτρης. Pochodzenie wyrazu πάτρη (scil. γαῖα) i πατρίς (scil. γαῖα) od wyrazu πατήρ (por. pols. *ojczyzna*, niem. *Vaterland*, łać. *patria*, scil. *terra*) wskazuje, jak pojęcie ojczyzny powstało. Wyrazy te oznaczały pierwotnie tylko ród, wywodzący się od jednego ojca, przeszły później na obszar ziemi należący do jednego rodu, zczasem dopiero rozciągnęły się na cały kraj rodzinny.

Iliada I ks. w. 59:

Ἀτρεΐδη, νῦν ἄμμε πάλιν πλαγχθέντας ὀίω
ἂψ ἀπονοστήσειν...

Ὀίω = att. οἴομαι zawiera pierwiastek οϝι = οἰ = αἰ. Odnajdujemy go w wyrazach οἰωνός ʻptakʼ, αἰετός ʻorzełʼ; por. łać. *av-is* ʻptakʼ. Znaczenie pierwotne wyrazu ὀίω jest zatem *przepowiadać, wróżyć* (por. łać. *auguror*), potem *przeczuwać, myśleć*. Ta przemiana znaczenia przedstawia się w języku Homera jako fakt już dokonany.

Iliada ks. I w. 159: τιμὴν ἀρνύμενοι Μενελάῳ σοί τε, κυνῶπα. Wyraz τιμή (τίνομαι) oznaczał pierwotnie zemstę. Zczasem przybrał znaczenie *wynagrodzenia;* ἄτιμος oznacza człowieka, którego można zabić bez obowiązku składania okupu. Wreszcie z rozwojem stosunków społecznych τιμή zaczyna oznaczać *cześć*.

Iliada ks. I w. 272: τῶν οἳ νῦν βροτοί εἰσιν ἐπιχθόνιοι... W języku greckim μρ- na początku wyrazów często przechodzi w βρ-; zatem βροτός = μροτός = μορτός (por. łać. *mortalis*, niem. *Mord*, pols. *mrzeć, martwy)* znaczy właściwie *śmiertelny*. Ten zwyczaj oznaczania człowieka jako istoty śmiertelnej, choć więcej jest takich w naturze (zwierzęta), pochodzi prawdopodobnie z prastarego przeciwstawienia ziemi niebu: mówiono o ludziach jako o *śmiertelnych* dla odróżnienia od *nieśmiertelnych* bogów.

Iliada ks. I w. 122: Ἀτρεΐδη κύδιστε... Superlativus κύδιστος (do κυδρός) pochodzi od rzeczownika τὸ κῦδος = *gloria*. Jest to wyraz bardzo częsty w *Iliadzie* (około 80 razy użyty); dał nadto początek całemu szeregowi pochodnych wyrazów: κυδάλιμος, κυδαίνω, κυδιάω, κύδιμος, κύδιστος, κυδρός, ἐρικυδής, φιλοκυδής, κυδιάνειρα, ὑπερκύδας. Pierwiastka tego wyrazu, tak ważną odgrywającego rolę, nie mogli uczeni odkryć w żadnym z języków indoeuropejskich. Nie można skutkiem tego dociec, jakie było jego znaczenie pierwotne. Jest on prawdopodobnie

cząstką wyrazownictwa specjalnego tej warstwy społecznej, której zawdzięczamy powstanie pieśni Homera.

Przykłady powyższe wskazują, że badania językowo-porównawcze są pomocne innej gałęzi nauki, a mianowicie historji, gdyż przyczyniają się do oświetlenia pewnych faktów z dziejów ludzkości wogóle, albo też w szczególności z dziejów kultury tego narodu, którego język badamy. Nadto prowadzą one często do wykrycia pierwotnego znaczenia wyrazów: zajmuje się tem osobna nauka tzw. semazjologja.

Ćwiczenie 7. Zbierz wyrazy greckie z zakresu rolnictwa i chowu bydła. Które z nich wskazują na pokrewieństwo z odpowiedniemi wyrazami polskiemi? Co mówi ich obfitość o zajęciu Greków w epoce, w której powstały pieśni Homera?

Ćwiczenie 8. Co oznaczały pierwotnie wyrazy następujące:

w języku łacińskim :	w języku polskim:	w języku niemieckim:
cohors (por. *hortus*)	myśliwy (por. *myśleć*)	Bild (por. *Bildhauer*)
pecunia (por. *pecus*)	polować (por. *pole*)	lesen (por. łać. *legĕre*)
manipulus (por. *manus*)	sędzia (por. *sędziwy*)	Tisch (por. łać. *discus*)

VI

1. *Iliada* ks. I w 68:

. . . . τοῖσι δ' ἀνέστη
Κάλχας Θεστορίδης, οἰωνοπόλων ὄχ' ἄριστος,
ὃς ᾔδει τά τ' ἐόντα τά τ' ἐσσόμενα πρό τ' ἐόντα.

Mamy tu dwa zdania główne: ...*powstał* ...*Kalchas*, *ten znał*...; drugie z nich jednak myślowo zależne od pierwszego tak, że zwykle przekładamy: *powstał Kalchas*..., *który znał*... Powiadamy, że u Homera układ zdań współrzędny (parataksa) przeważa nad układem podrzędnym (hypotaksą).

Ten sam objaw spotykamy w innych językach:

a. język polski: *Przydzie jesień, azaż nie rozkosz do siania sie przejeździć?* (Mikołaj Rej). Dziś powiedzielibyśmy: *Kiedy przyjdzie jesień*,...

b. język łaciński: *Proelium editur, hostes multitudine nostros superabant, nostri milites fortiter resistebant* = *Postquam proelium editum est, quamquam hostes multitudine nostros superabant, nostri tamen fortiter resistebant.*

c. język niemiecki (Goethe):

Einst hatt' ich einen schönen Traum,
da sah ich einem Apfelbaum:
zwei schöne Äpfel glänzten dran,
sie reizten mich, ich stieg hinan.

W dzisiejszej literackiej prozie brzmiałoby to: *Einst hatt' ich einen schönen Traum: ich sah nämlich einen Apfelbaum, an welchem zwei schöne Äpfel glänzten, und da sie mich reizten, so stieg ich hinan.*

Przykłady te wskazują, że im bliższy jest język literacki języka ludowego, mowy potocznej, tem częściej przeważa w nim parataksa nad hypotaksą. Żywa mowa łatwiej może się obywać bez spójników, tych zewnętrznych znaków zależności zdań, gdyż intonacja, wyraz oczu i twarzy mówiącego i ruchy ciała wyrażają często związek myśli. Wszystkie te środki pomocnicze nikną w martwej mowie, oznaczanej tylko piśmiennemi znakami, i stąd to język literacki wymaga dokładniejszego tłumaczenia związku myśli za pośrednictwem osobnych słów, któremi są właśnie spójniki. Budowa misterna zdań złożonych, stałe używanie pewnych spójników oznaczają ostateczny, najwyższy okres rozwoju językowego. Przyczyna tego zjawiska, że Homer tak często używa parataksy, leży w tem, że język Homera jest bliższy żywej mowy ludowej, aniżeli język późniejszych pisarzy.

2. *Iliada* ks. I w 135:

ἀλλ' εἰ μὲν δώσουσι γέρας μεγάθυμοι Ἀχαιοί
ἄρσαντες κατὰ θυμόν, ὅπως ἀντάξιον ἔσται —
εἰ δέ κε μὴ δώωσιν, ἐγὼ δέ κεν αὐτὸς ἕλωμαι.

Iliada ks. I w. 280:

εἰ δὲ σὺ καρτερός ἐσσι, θεὰ δέ σε γείνατο μήτηρ,
ἀλλ' ὅδε φέρτερός ἐστιν, ἐπεὶ πλεόνεσσιν ἀνάσσει.

Iliada ks. I w. 580:

εἴ περ γάρ κ' ἐθέλῃσιν Ὀλύμπιος ἀστεροπητὴς
ἐξ ἑδέων στυφελίξαι, ὁ γὰρ πολὺ φέρτατός ἐστιν.

W przykładach powyższych εἰ nie posiada jeszcze znaczenia spójnika podrzędnego, a zdania, zaczynające się od tego wyrazu, są niezawisłe. Tak wyraża się człowiek z ludu; wypowiada on swe myśli tak, jak mu się nasuwają, bez względu na jakikolwiek logiczny związek.

Podobnie ma się rzecz w innych językach:

a. język łaciński: np. spójnik *cum* powstał z wyrazu *quom.* Był to pierwotnie locativus: *w czem*, czyli *gdzie.* Zcza-

sem jednak utracił znaczenie lokalne i ustalił się w znaczeniu czasowem *gdy, kiedy*, tzn. zaczął oznaczać miejsce w czasie, a nie w przestrzeni.

b. język polski: w zwrocie: *jeśli przyjdziesz, dostaniesz* odróżniamy dziś dwa zdania: główne *(dostaniesz)* i poboczne, warunkowe *(jeśli przyjdziesz)*; w istocie były to trzy zdania: pytajne *jest-li? (= zdarzy-li się?)* i dwa główne *(przyjdziesz, dostaniesz)*; zczasem *jest li?* albo *je że li?* straciło treść własną i zeszło na spójnik, oznaczający tylko stosunek (warunkowy).

c. język niemiecki: bardzo często dziś używany spójnik *dass* powstał z pierwotnego nom. albo acc. zaimka wskazującego *(der, die, das)*; mówiono np. *Ich wünsche das: er komme!*, a dziś: *Ich wünsche, dass er komme.* Gdy słówko to straciło pierwotne znaczenie zaimka, a nadto w pisowni zmieniło wygląd, zaczęto je stosować przez analogię w takich także zdaniach, gdzie ani nom., ani acc. nie był właściwie na miejscu: *Wir wollen einig werden, ohne dass du vermittelst.*

Wyrazy, które nazywamy spójnikami, nie były pierwotnie tem, czem są dziś. Rozwinęły się stopniowo z innych części mowy.

Ćwiczenie 9. Spisz poznane dotychczas właściwości języka Homera, które wskazują, że język ten stoi bardzo blisko mowy ludowej, i zestaw je z odpowiedniemi właściwościami języka Reja.

VII

1.

Homer:	τέσσαρες	ὁράω	ἔδειξα	θαῦμα	θαυμάζω	βοήσας
Herodot:	τέσσερες	ὁρέω	ἔδεξα	θῶμα	θωμάζω	βώσας

W przykładach powyższych znajdujemy u Herodota inne samogłoski, aniżeli u Homera (zam. αυ - ω, οη - ω, α - ε, ει - ε).

2.

Homer:	δέχομαι	ἀφικνέομαι	οὐχί
Herodot:	δέκομαι	ἀπικνέομαι	οὐκί

Zamiast spółgłoski przydechowej ma Herodot w powyższych wyrazach odpowiednią mocną.

Homer:	χιτών	ἐνταῦθα	ἐντεῦθεν
Herodot:	κιθών	ἐνθαῦτα	ἐνθεῦτεν

U Herodota obserwujemy przestawienie spółgłosek: mocnej i przydechowej.

Homer:	ποῖος	ὁποῖος	πότερος	ποῦ	ὅπου	πότε	ὅπως	οὐδέποτε
Herodot:	κοῖος	ὁκοῖος	κότερος	κοῦ	ὅκου	κότε	ὅκως	οὐδέκοτε

Wszystkie zaimki i przysłówki, urobione z tematu πο-, mają u Herodota κ zamiast π.

Różnice między językiem Homera a językiem Herodota dotyczą także niektórych spółgłosek.

3.

Homer:	Ἡρακλῆος	βασιλῆος	κρείσσων	γίγνομαι	γιγνώσκω
Herodot:	Ἡρακλέος	βασιλέος	κρέσσων	γίνομαι	γινώσκω

W zakresie fleksji zdarzają się także pewne różnice między językiem Homera, a językiem Herodota.

4. W przeciwieństwie do Homera brak u Herodota ν ἐφελκυστικόν i dualis w deklinacji i konjugacji.

5. U Herodota zaimek zwrotny (ἐμαυτοῦ itd.) brzmi: ἐμεωυτοῦ, σεωυτοῦ, ἑωυτοῦ. U Homera niema tego zaimka zupełnie.

Wszystkich tych różnic przyczyna leży w tem, że Herodot żył i pisał w V w przed Chr. Dialekt joński w Azji Mniejszej, choć stanowił podstawę języka i Homera i Herodota, musiał jednakże w tak długim czasie ulec pewnym zmianom. Przejście z lektury Homera do lektury Herodota nie sprawia mimo to trudności, gdyż Herodot używa z upodobaniem form i zwrotów, żywcem wziętych z pieśni Homera, dla nadania dziełu swemu znamion starożytności i dostojnej powagi. Należą tu takie właściwości języka Herodota, wspólne mu z językiem Homera, jak: ξεῖνος, εἵνεκα, οὔνομα, ποιέων, ἐποίευν, θάλασσα, πρήσσω, πολλός, βασιλέες, δοκέεις, ἄεθλον, νόος, πλόον, opuszczanie augmentu i częste używanie form częstotliwych, jak ἔχεσκε, ποιέεσκε, λάβεσκε i w. i. (których w dialekcie attyckim niema zupełnie).

Ćwiczenie 10. Zbieraj inne oprócz wymienionych właściwości języka i stylu Herodota, stwierdzające słuszność powiedzenia starożytnych, że język jego jest: *a.* ποικίλη, *b.* μεμειγμένη, *c.* ποιητική.

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

PSYCHICZNA STRUKTURA SZESNASTEJ EPODY

I

Czytając Horacego, stajemy czasem wobec szczegółów nie bardzo zrozumiałych, wobec jakiegoś kompleksu poetyckich właściwości, które — zdawaćby się mogło — muszą nawzajem siebie wykluczać, a przecież nie wykluczają. Przeczytajmy dla przykładu dwa jego wiersze do Maecenasa: ten, którym zaczyna księgę pierwszą i którym kończy księgę drugą. W pierwszym przemawia do Maecenasa jak do dostojnego przyjaciela i opiekuna; mówi, że jest dla niego radością życia, zaś jako potomek królów jest wspaniały; uznanie przez Maecenasa poetyckich jego zasług będzie dlań największym zaszczytem, jaki go może spotkać. Obok wyrazu uczucia, przyjaźni i zaufania, wiersz zawiera pewną ideową koncepcję o Horacym jako poecie i człowieku, o gruntownej odmienności jego wobec innych ludzi, a zostało to ujęte w poetycką całość, gdzie myśl jest sprzęgnięta w jednolitość z formą w artystycznym obrazie. Inaczej wygląda wiersz drugi; nie jest tutaj Horacy skromnym przyjacielem, któremu zależy, by patron-magnat otoczył go życzliwością. Odwrotnie: to on, Horacy, dwukształtny, dwuistotny (*vates biformis*) swoją istotą nieprzemijającą obdarza małego śmiertelnika, Maecenasa, życzliwością (*dilecte Maecenas)*, a jednocześnie całą powagą swego słowa napomina, by pamiętał o przestrzeni, jaka ich rozdziela. Nieprzemijający Horacy nie potrzebuje nawet w śmierci — a może właśnie w śmierci — od przemijającego śmiertelnika znikomych i czczych objawów uznania i przywiązania: Maecenas, którego skądinąd lubi, niech zaniecha niepotrzebnego sentymentu i pośmiertnych hołdów.

Obydwa utwory traktować musimy jako szczery wyraz jakichś zupełnie sprzecznych prądów, nurtujących w psychicznej strukturze Horacego. Powstaje pytanie, jakie to są prądy? To, co pokazałem zestawiając dwa utwory, znajdujemy i naraz w jednym, w przepięknym wierszu do Polliona. Cały jest utrzymany w tonie podniosłym; działalność oratorska i literacka Asiniusa Polliona, oraz postać jego, nacechowana jakąś tragiczną rezygnacją (Vell. II 86, 3) — wszystko to nastroiło Horacego poważnie i dostojnie, napełniło pewną głębią spojrzenia na świat i na ludzkie czyny. I oto nagle, w ostatniej zwrotce, wykonywuje Horacy tak jakby psychiczny skok, otrząsa się z powagi i z naiwną szczerością mówi, że on, Horacy, woli pisać o głupstewkach, aniżeli rozstrząsać podniosłe i smutne tematy. Przyglądając się tym przykładom, znajdujemy w Horacym fluktuację czegoś, co nazwałbym szczerością uczucia i szczerością przeżycia. Maecenasa lubi i z nim

się przyjaźni; rozmawiają z sobą o rozmaitych bieżących sprawach, ale Maecenas, człowiek płytki, który nigdy nie był niczem, jak tylko dobrodusznym sybarytą, swoją sylwetką nie budzi w Horacym żadnej poważnej i głębszej myśli. Wiersz do Maecenasa zawsze będzie wyrażał szczerą przyjaźń, ale myśl o Maecenasie i o jego życiu nie wywołuje w Horacym żadnego konstruktywnego napięcia. Takie napięcie, to znaczy twórcze przeżycie, znajduje on, zastanawiając się nad sobą, nad własną dwuistotnością i nad wiecznem trwaniem, jakie jest udziałem jego artystycznej indywidualności. Tu powstaje w Horacym w stosunku do tegoż Maecenasa postawa pogardy i obcości oraz świadomość, że dobroduszny magnat jest znikomym śmiertelnikiem, a przyjaźń i poufałość łączy go nie z Horacym nieprzemijającym, tylko z tym drugim, mniejszym i śmiertelnym. Pierwszy wiersz do Maecenasa jest nacechowany szczerością indywidualnego uczucia, zaś drugi — szczerością artystycznego przeżycia; to ostatnie, powiedziałbym, tem się różni od uczucia, że jest bardziej syntetyczne. Podczas gdy uczucie jest konkretne, bieżące i uświadamiane sobie, przeżycie jest kompleksem jakichś nurtów, które przepływają przez psychiczną strukturę człowieka i wglądają w niepojętą i dziwną stronę życia. Uczucie jest to rzecz dana, prosta i całkowicie ogarnięta przez myśl; w tym wypadku jest to uczucie przyjaźni. Przeżycie jest to rzecz wyłaniająca się z tajników ducha, ogarniająca świadomość i rozkazująca jej; w tym wypadku treścią przeżycia jest własna nieśmiertelność i dziwna dwuistotność. To samo spostrzegamy w wierszu do Polliona. Ten człowiek był antytezą Maecenasa; samotnik, podczas gdy Maecenas otaczał siebie przyjemnem towarzystwem; nieprzystępny i zgryźliwy, a nawet wobec Augusta zdecydowanie odrębny i chłodny — obok tego dobry i ofiarny, gdyż dał Rzymianom swój księgozbiór jako publiczną bibljotekę, a kolekcję dzieł sztuki jako muzeum. W stosunkach z ludźmi był gwałtowny i namiętny — a przecież w sądach występował zazwyczaj w czyjejś obronie[1]). Stosunek tedy Horacego do Polliona z natury rzeczy musiał być inny niż do Maecenasa: żadnej poufałości; życzliwość i szacunek, ale ujęte w karby indywidualnego oddalenia. To też wiersz do Polliona, jeden z najszlachetniejszych horacowych utworów, jest to artystyczne postrzeganie głębokiej i niepospolitej jednostki, a przedewszystkiem promieniowania jej myśli i twórczej woli, więc tej jakości Polliona, która zostawiła w społeczeństwie konstruktywny ślad. Wypływa z tego żywe tętno wiersza i głębia zawartych w nim myśli; wypływa szczery patos ideowy i ko-

[1]) Postać Polliona nie została dostatecznie wyjaśniona; o nim trochę, acz nie wyczerpująco, pisał u nas K. Morawski: *Vergilius i Horatius*, Kraków 1916.

nieczna artystyczna podniosłość. Jest to właśnie szczerość przeżycia. Ale Horacy zmęczył się i przeskoczył na szczerość uczucia, która jest łatwiejsza i płytsza. Do Polliona jednak nie mógł zwrócić się z uczuciem, jak do Maecenasa, gdyż stosunek ich był pozbawiony poufałości; zwraca się tedy sam do siebie, gdzie może spoufalać się, ile chce. Prostodusznie mówi, że powaga i podniosłość, jaką z natury rzeczy musi stosować wobec Polliona, nuży go. Horacy nieprzemijający swoje słowo już powiedział; teraz niech powie parę słów Horacy śmiertelnik, który lubi bawić się faramuszkami i łatwo męczy się powagą.

Różnica, jaka zachodzi między szczerością uczucia i jej poetyckim wyrazem oraz szczerością przeżycia i jej artystycznem brzmieniem, na czemże polega? Oto na tem, że twórczość artysty może być analityczna, dająca obraz jednostkowego stanu ducha, albo syntetyczna, więc uogólniająca psychiczne zjawisko w prawo, podczas gdy pierwsza forma daje fakt. Dając analityczną twórczość, artysta wiernie chwyta własne nastroje, fluktuacje sentymentu oraz wrażenia, idące weń z zewnętrznego świata, i z całą szczerością, również i z techniczną sprawnością, odtwarza je w słowach, pojęciach, obrazach, wierszowych miarach. Odtworzenie tutaj bezpośrednio graniczy z nastrojem lub zmysłowem wrażeniem; do tej grupy zaliczyłbym Catullusa, Tibullusa, Propertiusa. Inaczej postępuje artysta syntetyczny. On chowa w sobie uczucia, nastroje i wrażenia; przetapia je w właściwem mu ujęciu wszystkich życiowych zjawisk. Z tego wynika, że uogólnia je; w ten sposób uczucie i nastrój przeistaczają się w przeżycie, które już wyłania się na zewnątrz w obrazach i ideach, ujętych w kształt artystyczny i harmonijny. Utwory pierwszej grupy są tak jakby słowną, pojęciową i obrazową fotografją nastrojów, uczuć i zewnętrznych wrażeń; dlatego są analityczne, a w każdym razie jednostkowe. W drugiej grupie wrażenie lub uczucie, przeprowadzone przez płomień psychicznej struktury artysty, zostaje przemienione w syntetyczne przeżycie, utwór zaś poety posiada już nietylko formalną i techniczną sprawność oraz uczuciową szczerość, lecz przedewszystkiem jakieś ideologiczne znamię właściwego autorowi trudu życia. Do tej grupy zaliczyłbym poezję Lucretiusa, Wergilego, Ovidiusa, a ten ostatni tutaj jest nietylko jako epik, lecz może bardziej jako autor erotycznych elegij. Zestawny taką antitezę jak Catullus - Vergilius. Pierwszy ma w sobie niezmiernie dużo intensywnego, indywidualnego życia; zgodnie z tem daje wiersze do kochanki lub dla niej, przeciwko niej lub o niej; zawsze są one wyrazem i przejawem mocno indywidualnej namiętności jego do Clodii. Vergilius postępował inaczej; radość z powodu rządów Augusta i przywiązanie doń przetopił w sobie w radość, jaką w nim rozbudza całokształt Romy i jej narodu, a to ostatnie jest czę-

ścią radości, jaka powstaje w nim w obliczu ludzkości, jej praw, jej dążeń do nieprzemijającego. Mamy u Catullusa analityczność i szczerość namiętnego uczucia, wyrażonego w poetyckiej formie, zaś u Vergiliusa syntezę i głębię artystycznego przeżycia, które — co najciekawsze — dopiero z trudem wtłaczał w poetycką formę.

Zestawiając poetów biegunowo odmiennych, mamy wielkie rozpięcie między uczuciem i przeżyciem. Biorąc tylko Horacego, takiego rozpięcia nie znajdziemy; ale, uważnie czytając, widzimy, że jedne jego utwory są wyraźnie uczuciowe i przepojone świadomością, zaś inne bardziej wyłaniają się z podświadomej struktury i mają więcej syntetycznego przeżycia. Dla przykładu, do grupy uczuciowo-świadomościowej zaliczyłbym pierwszy wiersz do Maecenasa, ody rzymskie, wiersz ostatni trzeciej księgi; do grupy, gdzie spostrzegamy przeżycie i znamię podświadomości, zaliczę zawsze trudniejsze i do zrozumienia i do tłómaczenia wiersz o Rzymie (I 2), drugi wspomniany do Maecenasa (II 20), wiersz do Polliona, *Carmen Saeculare* [1]). Horacy wyraźnie widział w sobie jakąś dwuistotność, gdyż sam siebie określił jako *vates biformis* (II 20, 2); również i walkę staczał w obronie samego siebie, gdyż opiekunowie jego chcieli wykorzystać szczerość jego indywidualnego uczucia i zachęcali, by napisał duży poemat o wspaniałości rządów Augusta. Horacy, zachowując całe przywiązanie i uznanie dla princepsa, nie spełnił jego woli, powołując się na Apollina, który zabronił mu na małej barce jego artystycznych uzdolnień wypływać na wielkie przestworza epickiej poezji (*C.* IV 15; cf. *Epist.* II 1,250 n.). Pamiętajmy więc i my o tem, a czytając wiersze Horacego, częstokroć znajdziemy dwuwarstwową strukturę, przyczem jedna warstwa zazwyczaj dominuje nad drugą: raz ta, raz inna.

II

Powyższe przesłanki pomogą nam zanalizować psychiczną strukturę szesnastej epody. Wiersz dzieli się na dwie części: jedna wyraża oburzenie na domową wojnę, druga zawiera radę i obraz szczęśliwości, jaka nęci Horacego. Część pierwsza (w. 1—14), są to słowa gniewu i obywatelskiego cierpienia; poeta zastanawia się nad głębokim moralnym upadkiem narodu rzymskiego, nad grzechem domowej wojny, który żeruje na żywem ciele państwa; boleje nad tem, że przecież ani Germanowie i Kartagina, ani Porsenna i Spartak nie zgnębili Romy, a oto własna domowa waśń tępi naród i państwu za-

[1]) O podświadomości jako tworzywie *Carmen Saeculare* pisałem w Eos XXX 1927, 298; wspomniana gramatyczna trudność tych wierszy wypływa prawdopodobnie z tego, że Horacy szczególnie musi zmagać się z słownym materjałem, by wiernie oddać treść przeżyć i zbliża się w tem do twórczości Vergiliusa.

graża ruiną. Był więc to prąd czystego uczucia, które widzimy i w innych utworach (*Epod.* 7), a które i w innych ludziach zapłonęło namiętnym ogniem i obywatelskiem cierpieniem i zmusiło ich bądź do wzmożonej twórczości myśliciela i obywatela (Cicero), bądź do rezygnacji (Brutus, cf. Sen. *Cons. ad Helv.* 9). Pierwsza część epody jest tedy wyrazem szczerego obywatelskiego uczucia i nie wzbudza żadnych wątpliwości co do psychicznych pobudek.

Część druga jest dłuższa (w. 15—64) i bardziej złożona, gdyż daje nietylko słowny wyraz jeżeli nie najsilniejszego, to przecież bezpośredniego i bieżącego uczucia, lecz także ideową koncepcję, ujętą w artystyczny i słowny obraz. Uczucie, wyrażone w pierwszej części, wchodzi w głąb psychicznej struktury Horacego, wprawia w ruch składowe jej części i sprawia, że różnorodne artystyczne możliwości, drzemiące w nim, budzą się, uzyskują brzmienie i układają się w taki właśnie obraz. Mając uczucie-pobudkę i obraz-wynik, musimy dotrzeć do niewiadomego, to znaczy do tych psychicznych tworzyw, które sprawiły, że powstał właśnie taki obraz-wynik. To niewiadome określiłem jako przeżycie; możemy również nazwać je istotną artystyczną przyczyną szesnastej epody [1]), a w ten sposób odróżnić od uczuciowej pobudki, rytmicznie wysłowionej w części pierwszej. Taka sama uczuciowa pobudka zachęciła Vergiliusa do napisania czwartej eklogi, mającej bardzo dużo formalnego podobieństwa do naszej epody. Jest jednak i wielka odmienność. Wergili nie daje słownego wyrażenia uczuciowej pobudki: oburzenia na domową wojnę; on mówi o radosnej, irrealnej rzeczywistości, w którą wierzy, podczas gdy Horacy wykłada smutną, realną, którą widzi. Wergili pobudki obywatelskie określa jako przeszłość, a waśń i grzech i pokolenie ludzkie o żelaznej treści przedstawia jako złudę, zapadającą się w nicość; albowiem prawdą i rzeczywistością jest panowanie Apollina i rozpoczynające się życie i rządy *nascentis pueri.* Boska wola i przeznaczenie uczyniły tego chłopczyka nadchodzącym twórcą pokolenia ludzi o złotej treści, twórcą pojednania człowieka z człowiekiem, z bogiem i z naturą. Wergili jako poeta, człowiek i obywatel chce swoją wolą wpłynąć na stawanie się tej irrealnej rzeczywistości, ale pozwala sobie na tę chęć w bardzo skromnym stopniu i całkowicie uświadamia sobie własną małość. On zwraca się do opatrznościowego chłopczyka z pokorną i gorącą prośbą, jak to przystoi śmiertelnikowi wobec objawienia boskiej woli; błaga, by zaczął uśmiechać się do matki, by przyjął na siebie ludzki kształt i tą drogą zechciał objawić się ludziom nie jako beznamiętna i bezwzględna ręka

[1]) W rozprawce *O przekładaniu i przekładach* (Kwart. Klas. I 1927, 207) nazywałem to energetyczną treścią dzieła sztuki.

przeznaczenia, lecz jako władca dobry, a w swej dobroci umiłowany przez bogów i boginie. Możemy tedy stwierdzić, że Wergili obok objawienia Rzymianom o zwycięstwie radosnej, irrealnej rzeczywistości nad smutną, realną, wyraża w eklodze indywidualną pokorę i prośbę.

Zupełnie inne nurty znajdujemy w epodzie Horacego. Jest ona pouczeniem czytelnika o smutnej i władającej nad Rzymianami prawdzie życia; o grzechu, który wżarł się w naród, i o waśni, która rozszarpuje państwo. Horacy wytęża myśl, by znaleźć radę i przynieść Rzymianom ukojenie; poczytuje siebie za wieszcza, który posiada moc, jeżeli nie zwalczania zła, to pouczania ludzi. Przemawia w te słowa: „Wy wszyscy lub najlepsi z was zapytacie, jak zaradzić nieszczęściu; oto jest najlepsza rada...“ (w. 15—17). Zwraca na siebie uwagę duma poety, który mniema, że potrafi swoją myślą i wiedzą zapanować nad smutną rzeczywistością; również i życzliwość jego dla ludzi, gdyż nietylko boleje nad tem, co jest, lecz pragnie przyjść z pomocnem słowem. Rada i pouczenie są podstawową cechą poezyj Horacego, którą wykazał R. Heinze (*Neue Jahrb. f. klass. Phil.* LI 1923, 160); Horacy zawsze chce kierować myślą i wolą tego, do kogo zwraca się z utworem. Czasem będzie to przyjaciel lub przyjaciółka, czasem naród rzymski lub nawa państwowa. Pouczająco-woluntarystyczny charakter poezyj Horacego wyraźnie świadczy o utajonej i nieustannej dumie; był on przekonany o własnej myślowej i etycznej przewadze nad innymi ludźmi. Bardzo rzadko znajdujemy pierwiastek pokory, jaki pokazałem w eklodze Vergiliusa. Nie należy jednak poczytywać za objaw indywidualnej pokory myślowego przeświadczenia o znikomości rodzaju ludzkiego; jest to podstawowy moment światopoglądu Horacego [1]), ale jest to uogólnione na całe plemię ludzkie, z którego przecież wyodrębnia Horacy własną sylwetkę. Zawsze uświadamiana sobie małość ludzkiego przyrodzenia, oraz zazwyczaj wyłaniająca się, a od czasu do czasu głośno rozbrzmiewająca wiara w własną wielkość, w indywidualną niezwykłość — oto fluktuacja ideologicznych nastrojów i przeżyć, idąca przez całą twórczość Horacego. W naszej epodzie pokory bezsprzecznie niema, gdyż poeta sądzi, że on, Horacy, może pouczać nawet najlepszych Rzymian; kończąc epodę, drugi raz zaznacza swoją wielkość i mówi, że wieszczem będąc, obdarza pobożnych ucieczką przed grzechem i przed waśnią. Dumny giest pokierowania Rzymianami — oto jeden z podstawowych nurtów, tworzących epodę.

[1]) M. Popławski, *L'Apothéose de Sylla et d'Auguste*, rozdział IV (Eos XXX 1927).

Rada, jaką daje, jest najdalej idąca ze wszystkich możliwych; jest świętokradcza wobec ojczyzny i ojczystych grobowców. Horacy poucza, że Rzymianie najlepiej uczynią, jeżeli za przykładem Fokejczyków rzucą klątwę na własny kraj i pójdą na tułaczkę, by znaleść nowe siedziby, czyste od grzechu i waśni. Będzie to błogosławiony kraj, płynący mlekiem i miodem, gdzie ziemia nieorana daje obfite plony, gdzie kwitną urodzajne winnice, a gaje oliwne uginają się od owoców; siedziba szczęśliwości, pozostawiona przez Jowisza i przeznaczona dla pobożnych wtedy, gdy rodzaj ludzki, pokalany grzechem, utracił swoją złotą treść i stwardniał w treść spiżową, a wkońcu zgoła w treść żelazną. Tutaj przed uczonym powstają naraz dwa zagadnienia: wyjaśnić zewnętrzność idei i obrazu oraz wewnętrzną zawartość tychże. Ujmując w te dwa metodyczne pytania zagadnienie, całkowicie odbiegam od metodyki wyjaśnienia epody w płaszczyźnie religijnej, co uczynił T. Zieliński[1]). Zwraca na siebie uwagę przypuszczenie, że Horacy swoją świętokradczą radę porzucenia Rzymu przez Rzymian traktował poważnie i poniekąd wierzył w realność chęci. Zieliński rozpatruje epodę tak jakby w oderwaniu od Horacego i od jego psychicznej struktury; ideje, zawarte w epodzie, łączy w jedną całość z szeregiem ideologiczno-religijnych koncepcyj, panujących naogół w starożytności, a w Rzymie szczególnie aktualnych w ówczesnej chwili. Z tego wypływa zasadnicza rozbieżność pomiędzy ujęciem T. Zielińskiego i mojem. Tam jest taki punkt widzenia: Horacy radzi rzecz świętokradczą, więc w religijnej ideologji Rzymian, których nastroje Horacy wyraża, odbywała się katastrofalna transformacja; realność rady i chęci Horacego występuje jako podstawowa przesłanka całej konstrukcji T. Zielińskiego. Dla mnie realność rady i chęci jest to rzecz, którą dopiero usiłuję zbadać, a przy końcu rozprawy określę właśnie jako nierealną, jako dla samego Horacego fantasmagoryczną. Nie zmniejsza to ani znaczenia, ani wartości koncepcji T. Zielińskiego, którą całkowicie przyjmuję, gdyż epoda, będąca dla Horacego, jako jednostki, poetycką ułudą, w płaszczyźnie idej i zjawisk religijnych, jakie podówczas nurtowały w społeczeństwie, z łatwością przybrała znaczenie wręcz odmienne od tego, które wkładał w nią Horacy. T. Zieliński bada życie ideologiczno-religijnych koncepcyj, pojmowanych jako żywe i samodzielne organizmy, niezależnie od indywidualnej drogi, jaką każda z nich przeszła w tej czy innej jednostce, z której wyłoniła się na światło dzienne. Moje badania usiłują wyjaśnić wydobywanie się tej oto idei i obrazu z nurtów świadomego

[1]) *Pierwszy koniec świata* (po rosyjsku w zbiorze: *Iz żizni idiej*). Petersburg 1908, I 169 n.; streszczenie tegoż poglądu na epodę podał tenże w *La Sibylle*, Paris 1924, 103 n.

i nieświadomego w jednostce, w Horacym. Zewnętrzność idei i obrazu, oraz wewnętrzna, psychiczna ich zawartość, oznacza dla mnie nie nurty, kształtujące religijną ideologję ówczesnego społeczeństwa, jak dla T. Zielińskiego, lecz tylko formalny i rzeczowy stosunek idei i obrazu epody do artystycznej indywidualności Horacego i do jego poezyj.

Zewnętrznością jest literacki motyw porzucenia ojczyzny i szukania nowych siedzib, motyw błogosławionej krainy szczęśliwości dla wybranych i najlepszych. Zewnętrznością jest poetycki frazes tęsknoty do utraconego raju, żyjącego zawsze w wspomnieniach ludzkości: mit o pokoleniu ludzi o złotej treści w zaraniu dziejów, o pokalaniu człowieka przez wybujałe chęci i wkońcu o nastaniu pokoleń o treści spiżowej i żelaznej. Zewnętrznością jest dobre obznajomienie ówczesnych Rzymian z temi motywami i niejednokrotne opracowywanie ich przez uczonych (por. Zieliński, *La Sibylle* s. 104 n.), jak również i poetów: Horacy, Wergili, Ovidius i inni. Trwanie i wędrowanie literackiego i mitologicznego motywu, oraz religijnej idei, jest to rzecz najlepiej znana, najczęściej poruszana, a w stosunku do Horacego całkowicie zewnętrzna. Motyw szczęśliwego kraju, płynącego mlekiem i miodem, a dostępnego tylko dla wybranych, był chyba najbardziej rozpowszechniony; szedł od Homera i Hesioda poprzez wyrocznie delfickie, przez objawienia kapłanów i poprzez tragedję, wchodzi w poezję i naukę hellenistyczną i przedostaje się do Rzymu, gdzie został kilkakrotnie opracowany. Pod tym względem epoda dokładnie jest zbadana i ulokowana na właściwem miejscu. Podobnie rzecz się ma i z motywem porzucenia ojczyzny, nawiedzonej gniewem bogów lub niepowetowaną klęską: wędrówka Fokejczyków do Galji; rozmowy o porzuceniu Rzymu przez Rzymian w epoce Scipiona Starszego; marzenia Sertoriusa, wreszcie epoda Horacego; tutaj więc o zewnętrzności nie umiałbym powiedzieć nic nowego [1]). Pozostaje natomiast wewnętrzna zawartość, więc owe niewiadome, o którem powiedziałem wyżej. Musimy tedy w dalszym ciągu rozwijać kłębek, który już poruszyłem. Skoro przez Heinzego mamy stwierdzone, że Horacy w utworach poucza i daje radę każdemu, do kogo pisze wiersz, musimy rozejrzeć się w tych radach; w jakim promieniu one obracają się i czy ten promień nie da nam czegoś do wyjaśnienia epody.

III

Jednak nie wszystkie napomnienia, jakie rozsypuje Horacy, pomogą zrozumieć nam nurty, tworzące epodę. Oto młoda dziewczyna: dojrzała do pieszczoty, ale jeszcze nie wie tego o sobie; Horacy zachęca ją, by poczuła siebie ko-

[1]) cf. cytowana praca Zielińskiego o pierwszym końcu świata; komentarz do Horacego A. Kiesslinga — R. Heinzego; praca J. Krolla w *Hermesie* (LVII 1922, 600).

bietą (I 23). Jest to treść daleko odbiegająca od naszego wiersza; musimy ją pominąć. Do chłopców i do dziewcząt zwraca się z napomnieniem, by w świątecznym dniu sławili pieśnią dzieci Latony (I 21); Rzymian nawołuje, by ucztą i radością powitali zwycięstwo Octaviana nad pychą egipskiej królowej (I 37). Do Maecenasa, który odeń żąda wzniosłych poematów o bohaterskich czynach, zwraca się z złośliwą radą, by lepiej sam w prozie opisał dzieje Octaviana, a jemu, Horacemu, niech da spokój (II 12). Te i inne podobne napomnienia mniej nas obchodzą przy szesnastej epodzie, gdyż odbiegają treścią. Są natomiast wiersze, gdzie znajdujemy życiową sytuację, podobną do tej, jaką mamy w naszym utworze; również jest i rada, jak należy postąpić. Sytuacja życiowa czasem będzie bardziej filozoficzna i abstrakcyjna, czasem bardziej konkretna, zawsze jednak podobna. a pouczenie zazwyczaj bardziej specyficzne niż w epodzie, jakościowo bardziej wyraźne i jawne, aczkolwiek epoda daje bez porównania więcej niż tamte; przez to i rada, zawarta w epodzie, występuje wyraźniej i dobitniej w swojej jakościowej wartości.

Stosunek Horacego do życia był bardzo smutny: człowiek w czasie i przestrzeni jest otoczony grozą wrogich i obcych potęg, które są nieuniknione i śmiercionośne. W sławie i w bogactwie, w powodzeniu i w nieszczęściu nie powinien zapominać, że w ostatecznym efekcie przeznaczony jest do zaniku w śmierci; największa radość nie zmieni zasadniczej prawdy życia, że udziałem człowieka jest słabość, starość i śmierć. Oto jest realna rzeczywistość, nieustanna i nieunikniona, jaką widzi Horacy rozumem i wiarą [1]). Druga groza, przenikająca życie, jest to zmienność losu człowieka. Kapryśną stopą Fortuna strąca potężnego i druzgoce tron lub nagle wynosi na szczyt władzy pierwszego lepszego — a za głosem Fortuny idzie kochanka, przyjaciel i naród, i od niej tylko zależy zewnętrzny przebieg naszego życia. Rozumny człowiek nie powinien trapić się tem ani przewidywać przyszłych posunięć Fortuny, gdyż właściwością rozumu jest spokojne przyjmowanie niedoli i brak wiary w powodzenie [2]). Nieobliczalność przypadku i nieustanna zależność ludzkiego trwania od kaprysów Fortuny jest taką samą realną rzeczywistością naszego życia, jak groza śmierci. Horacy nie usiłuje obalić tej smutnej prawdy przez inną silniejszą i radosną. On nie posiadał umysłowości konstruktywnej, by, jak Vergilius, utwierdzać w Rzymianach wiarę w Fatum, będące męskiem i niezłomnem dążeniem jednostki do spotęgowania gatunku i do zjednoczenia

---

[1]) Por. Eos XXX 1927, 296. Hor. *C.* I 4. 13. II 3. 5. 11. 14. 16, 9. 18. 28.

[2]) Eos XXX 299; Hor. I 11. 34. 35. II 3. 9. 10. 11. 13. 16. 18. III 16, 21. 17. 29, 49.

się z dobrem plemienia, bodaj nawet kosztem własnej szczęśliwości; nie przezwycięża smutnej utraty życia wiarą w nieustanne trwanie przedwiecznej sprawiedliwości, w obliczu której wszelka indywidualna dolegliwość jest znikomą i przemijającą złudą; nie wierzy w to, że trwałą prawdą życia jest dążenie jednostki do zespolenia się z niezmiennem Prawem przez rodzinę i naród, przez gatunek ludzki i żyjące rodzaje. Horacy w Odach Rymskich, które napisał dla innych ludzi, przyjął same tylko wyniki vergiliusowskiej ideologji, ale w innych wierszach, które pisał z siebie i dla siebie, pozostał przy własnych przesłankach. On umie pokazać Rzymianom panowanie rzeczy ujemnej; uczynił to w epodzie, uczynił także w innych utworach, a przed myślą czytelnika stawia władztwo Fortuny, potęgi kobiecej, kapryśnej, nieobliczalnej, której człowiek ustawicznie się boi, i do której modli się tylko o doczesne powodzenie, modlitwą niespokojną i niepewną w skutkach; *te ambit sollicita prece* (I 35). A przecież wobec tej podwójnie smutnej prawdy życia przyjmuje Horacy postawę lekarza i daje ludziom pouczenie, a jego rada zawsze jest jednakowa: narkotyzowanie się winem, dziewczyną, poezją.

Horacy usiłuje stworzyć w sobie taki stan ducha, w którym przyjemna złuda i poetycka fantasmagorja chwilowo przysłoniłaby świadomość nadchodzącej śmierci i nieobliczalnego przypadku. Gnębiącą realność przykrywa on wonnym i barwnym oparem złudy. On poucza dziewczynę, by nie trapiła się jutrem, lecz chwytała każdą chwilę, w której trafia się jej sposobność upojenia siebie czarem wina i zabawy (I 11). Przyjaciela napomina, by pamiętał o zmienności Fortuny, nie pragnął rzeczy wielkich i nie ustawał w radosnem poszukiwaniu odurzającej woni pachnideł, w odczuwaniu uroku kwiatów i barwnych wieńców, w oszałamianiu siebie winnym czarem (II 3). Innego przyjaciela stara się przekonać, że ani modlitwą ani trudem życia nie uwolni siebie od stygijskich odmętów; jeśli będzie się trapił, sprawi tylko to, że rozumniejszy odeń spadkobierca zużyje w radosnej uczcie pachnące stare wino, jakie posiada (II 14). Czar winnej ułudy i miłosnej zabawy przedstawia Rzymianom jako najistotniejszą radość, dostępną przyrodzeniu śmiertelnika, gdyż czar ten chwilowo przygłusza myśl o gnębiącej prawdzie; biednemu daje otuchę i dumę, słabemu ułudę władzy, a smutnemu radości (III 21, por. I 4. 9. 18. II 7. 11. 12. III 8. 17. IV 11.)

W gronie erotycznych poetów Horacy wyraźnie odcina się swoim stosunkiem do miłości. Dla Tibullusa i Propertiusa, dla Catullusa i Ovidiusa, miłość, zgodnie z ich wolą lub nie, zawsze była kręgosłupem, dookoła którego obracało się ich życie — a co za tem idzie, ich poezja; czasem nawet nie miłość, lecz oszołomienie w lubieżnej rozkoszy. Horacy natomiast w miłości jest najmniej lubieżny, a najbardziej peryferyczny.

Erotyczny stosunek nie jest dla niego ani żywiołową potęgą rozkoszy, ani obowiązkiem i przeznaczeniem. Jego przyjaciółki noszą zazwyczaj greckie imiona; wiemy jednak dobrze, jak greckie imię Lesbii lub Delii ukrywało Rzymiankę Clodię lub Planię; zwraca na siebie uwagę, że Horacy nie skarży się na drożyznę kochanek, jak to czynią inni; możliwe tedy jest, że przyjaciółkami Horacego niekoniecznie lub niezawsze były hetery-Greczynki, lecz mogły być również i Rzymianki, w rodzaju bliżej nam znanych — Sulpitii lub Iulii. W wierszach jego miłosny stosunek nosi charakter szczerości, a jednocześnie do niczego nie obowiązuje, bo istotną cechą jego jest lotność. Nie jest to krótkotrwałość opłacanego złotem lubieżnego pożądania, lecz zmienność erotycznego łaskotania nerwów, zwana flirtem. Jeden raz będzie to ożywiona pogawędka, kiedyindziej lekka pieszczota, która nikogo nie wiąże, potem i alkowna przyjemność. Ten protegowany przez Augusta pieśniarz chwały rzymskiej był zarazem pieśniarzem lekkiego erotyzmu i przerzucania się od kochanki do kochanki (II 8. III 9.). Wypływało to z samej istoty bóstwa: Wenera i Amor ułatwiają życie (II 8); czasem gwałtowni, nie gnębią jednak ani nękają; rozkazując ludziom — kierują się dobrotliwym kaprysem i rzucają na życie lekki czar. „Wenera lubi złośliwe żarty: łączy spiżowym węzłem ludzi odmiennych i niepodobnych“ (I 33, 10—12). Bogini bawi się poetą i jako „matka gwałtownych żądz“ chętnie dręczy śmiertelnika, nawet gdy ten już jest w podeszłym wieku; rzuca zniechęcenie do wszelkiego trudu, który nie jest pragnieniem dziewczyny i jej pieszczoty (I 8. 13. 19. 33. IV 1). Niemniej jest ona dobrotliwa i wytworna, jest zaprzeczeniem życiowej troski, jest ustaniem wszelkiego obowiązku, jest przykryciem prawdy o podwójnie smutnej grozie życia. Cierpienia zesłane przez Wenerę są z natury rzeczy zapomnieniem i osłodą; miłość tedy staje się dla Horacego miłym narkotykiem, a z tego wypływa, że miłosne wiersze jego, to nie wyznanie ani bunt ani pragnienie, tylko utwory lekkie, przyjemne i peryferyczne, jak musujące wino (I 6, 17—20. 9. 11. 13. 17. 18. 19. 22. 33).

IV

Dokładniejsze zbadanie utworów Horacego prawdopodobnie takie samo światło rzuciłoby i na stosunek jego do przyrody, do owego Sabinum, które tak ładnie opisuje; tu jednak zadaleko odbieglibyśmy od nurtów epody. Również poniecham analizowania tych rad, któremi zaleca bierną rezygnację; rezygnacja w wierszach polecających wino i pieszczotę nie jest bierna, lecz właśnie czynna, gdyż polega na poszukiwaniu oparów złudy. Mamy przecież u Horacego i bierną, więc pogodzenie się z smutkiem życia, nacechowane świado-

mością rezygnacji i milczenia i pozbawione pragnienia narkotyku (por. I 14. 24. II 2). Epoda jednak zaleca bardzo czynny środek: klątwę, rzuconą na własną ojczyznę; nie mamy tedy konieczności analizowania biernej rezygnacji. Pozostaje trzeci narkotyk: poezja. Skomplikowana psychiczna struktura Horacego, w którym nurtowały wręcz odmienne prądy, spowodowała, że ujęcie przezeń najważniejszej rzeczy — poezji — było zmienne i coraz to inne. Cechą istotną i trwałą była szczerość i prawość; zaś wielorakie psychiczne nurty zdziałały, że każdorazowe szczere wypowiedzenie i ujęcie zupełnie odbiegało od tego, co powiedział w innych chwilach. Jeden raz stosunek jego do poezji był podniosły, głęboki i naiwny naiwnością mędrca; a obok tego jest utylitarystyczny, materjalistyczny i zadowolony z siebie; a obok tego jest dumny, formalny i urzędowy; a obok tego powszedni, powierzchowny i naiwny naiwnością kapryśnej kobiety.

Ujęcie podniosłe i pokorne, gdzie Horacy pojmuje siebie jako posłusznego wykonawcę jakiejś nieprzemijającej mocy, która w nim rozbrzmiewa, znajdujemy w dytyrambie w trzeciej księdze (III 25). Bóg porwał Horacego w przestworza i tchnął w niego poetycki imperatyw; spoglądając w siebie, Horacy, aczkolwiek pokorny wobec boga, widzi, że jest wyjęty z grona innych ludzi. Ogarniająca jego wnętrze boska wola przemienia go; stąd pewność, że i słowa jego będą przemienione, a pieśń inna, niż pieśń zwykłych śmiertelników. Odmienność ta nie jest jednak przywilejem ani uprawnieniem; jest ona radosna, ale niebezpieczna: *dulce periculum est.* To samo znajdujemy w innym dytyrambie, gdzie Horacy stwierdza, że ogarnia go naraz i przestrach i radość i wyczucie własnej małości (II 18); twórczość artystyczna w tem przeżyciu jest dla niego *Fas*, więc ani uprawnienie, ani przyjemność, lecz czyn godziwy, będący naraz i obowiązkiem i prawem. Te oto stany poetyckiego przeżycia pozwalają mu w wierszu do Iullusa Antoniusa (IV 2) dać piękną sylwetkę Pindara i zrozumieć szczerość podniosłego patosu, który umiał sam w sobie przeżywać, a przez to umiał dostrzec w innym. Pindara uważa za wezbrany strumień, obfitujący w twórczą energję, a więc tworzący sam dla siebie swoje koryto i kierunek; strumień, który skutecznie podąża tam, dokąd prowadzi go dynamika artystycznej woli. Spoglądając na Pindara jak na łabędzia w przestworzu, pojmuje siebie jako skromną pszczółkę. Ta oto zdolność rozumienia artystycznej woli stwarza w Horacym postawę samodzielności, która czasem przybiera charakter wprost nieugięty. Przyjaciele i opiekunowie — August, Maecenas, Agrippa, wspomniany Iullus — raz po raz żądali od niego patetycznych epinikjów lub zgoła epickich poematów; o ile Horacy wyczuwał w sobie artystyczną wolę, wyrażał im uznanie tak, jak mógł i umiał; nigdy jednak nie

przychylił się do chwalby wbrew naturalnej chęci i stanowczo odsuwał od siebie wymagania protektorów (I 6. II 12. IV 2. 15. *Epist.* II 1, 250 n.); czynił to, powołując się na imperatyw artystycznego przeżycia (IV 15) i na własne odmienne *ingenium* (I 6). Rzecz oczywista, że posiadając niepoślednią zdolność przeżywania i wyrażania w poetyckiem słowie głębokiego i podniosłego patosu (I 2. II 1. *Carm. Saec.*), nie chciał Horacy pozwolić sobie na to, by udawać ten patos. Wydaje mi się, że przy wszelkich badaniach artystycznych utworów musimy przyjąć niemal za aksjomat, że udawać podniosły poetycki patos uważają za możliwe i usiłują najbardziej ci, którzy wogóle szczerze nigdy tego patosu nie przeżywają. Zdarza się czasem, że i szczery poeta wprowadza w utwory swoje fałsz — jest to jednak zjawisko w poezji chorobliwe i każdy poszczególny wypadek powinien być oddzielnie zbadany. Horacy, którego szczerość nie ulega wątpliwości, ile razy wyczuwał siebie pszczółką, nigdy nie przystał na to, by skłamać i udawać pożądaną odeń przez innych poetycką twórczość. Tem głębsze odczuwał zdumienie, gdy spostrzegał w sobie tajemną wielkość, przemieniającą go w pindarowego ptaka; w istotę, która głębią poetyckiego przeżycia i słowa chwyta nieprzemijające trwanie. W takim oto momencie określił siebie jako poetę dwuistotnego (II 20). W całym kompleksie cytowanych wyżej wierszy, spostrzegamy w Horacym indywidualną pokorę, połączoną z tajemniczem wzniesieniem się w artystycznem przeżyciu na wyżynę nieprzemijającego, które dyktuje mu swoje prawa i zmusza go do wyniosłej skromności. Tu objawia się w Horacym to, co nazwałbym naiwnością wierzącego mędrca.

Nurt wyniosłej skromności wchodzi w świadomość Horacego, zatraca swą tajemniczość, rozszczepia się na wyniosłość i na skromność, i przybiera brzmienie już dwojakie i daleko odbiegające od siebie treścią. Najpierw rozpatrzę wyniosłość. Rodzi się w Horacym pieśń dumy i pysznego poczucia własnej wielkości (III 30. IV 9). Rzeczy niepojętej w tem dla Horacego już więcej niema; już on swą wielkość ściśle i racjonalnie (por. irracjonalne *biformis* II 20) określa; już ona jest rezultatem tego, że bóstwo zewnętrznie naznaczyło go błogosławieństwem (III 4, 9—20. IV 3), a przez to wyodrębniło, cokolwiek mechanicznie, z grona innych ludzi. Horacy widzi siebie kapłanem i przyjacielem Muz (I 26. III 1); wspaniały, odmienny i świadomy tego, poeta-wybraniec pogardza przeciętnością nienaznaczonego bożym palcem tłumu (II 16, 37—40. III 1). Tutaj przyszło Horacemu z pomocą snobistyczne i powszechne podówczas mniemanie o jakiejś odrębności poety wobec ludzi [1]); często i chętnie wraca do

[1]) W. Kroll, *Studien zum Verständnis der römischen Literatur*, Stuttgart 1924, 30.

tego tematu, a swoją odrębność przedstawia już nie jako zdumienie ani jako przeniknięcie tajemnego boga w wnętrze ducha twórcy, lecz jako mechaniczny akt zewnętrznego błogosławieństwa, które zakreśla dookoła Horacego jakieś czarodziejskie koło. Oddzielają go od tłumu godność kapłana Muz i wieniec z bluszczu i pląsające zastępy nimf i satyrów i brzmienie lutni (I 1. 31. III 1); zresztą sam nawet sposób odżywiania się, gdyż chlebem i mięsem poety są oliwki i lekkie malwy (I 31). Ta przecież odmienność bynajmniej nie jest wewnętrzną, irracjonalną jakością artysty, która czyni go dwuistotnym i zmusza, by swą istotą większą chwytał to, co nie przemija; jest ona całkiem zewnętrznym darem przychylnego dlań bóstwa, które niewiadomo dlaczego, szczodrze rzuca mu coraz to inną umiejętność układania pieśni (I 1. 31. IV 3). Ten oto stosunek nazwałbym urzędową i formalną dumą cieszącego się uznaniem poety. Duma ta przybrała i mniej podniosłe zabarwienie, gdyż Horacy, odbiegłszy raz od bezinteresownej uległości wobec irracjonalnego artystycznego patosu, brnie dalej i zastanawia się nad materjalną niemal pożytecznością poezji, pojmowanej jako „to, co jest napisane". Tutaj przychodzą mu z pomocą pospolite podówczas, utylitarystyczne wymagania, stawiane literaturze i rzekomy szacunek dla niej, kryjący w sobie chęć wykorzystania jej. Pełny wyraz teoretyczny dał temu Cicero w *Obronie Archiasa* (20—24); ta sama nuta zlekka zabrzmiała u Propertiusa (III 2, 15 n.) i u Ovidiusa (*Am.* I 10, 59 n.). Horacy tedy rozwija taki punt widzenia (IV 8. 9): znaczenie poezji polega na tem, że przechowuje w narodach pamięć o wielkich czynach. W dziejach powszechnych nie jedna tylko Helena była piękną i niewierną żoną, nie jeden król Agamemnon, a przecież poszli w zapomnienie, zaś trwanie w pamięci pokoleń uzyskali tylko ci, których Homer uświetnił poematem. Gdyby zamilkła literatura rzymska — sam Romulus zanikłby w nicości, albowiem poezja obdarza nieśmiertelnością wielkich mężów: *caelo Musa beat* (IV 8, 29), nie tyle artystę-twórcę, jak wierzył w to gdzieindziej Horacy, lecz tych, o których literaci i poeci piszą. Poezję więc należy cenić jako środek uzyskania trwałego rozgłosu. Jest to najmniej ciekawe pojmowanie własnej wartości; jest to ujęcie, które określam jako utylitarystyczny materjalizm; powinnoby ono zaprzeczać wyżej opisanemu pierwszemu ujęciu. Horacy przecież rzadko hołdował tej formie utylitaryzmu, chętnie jednak i szczerze stosował utylitaryzm kapryśny i naiwny, gdzie poezja narkotyzuje przyjemnym oparem i przysłania podwójny smutek życia.

Powiedziałem, że wyniosła skromność, wyłoniwszy się z nurtów irracjonalnego, rozszczepiła się w świadomości Horacego na wyniosłość i na skromność; wiemy, jakie formy przyjęła wyniosłość; skromność natomiast zabrzmiała wyzna-

niem, że jest on pszczółką, spijającą nektar fantazji i formy (IV 2); poezję zaś ustawicznie poczytuje za rzecz przyjemną i lekką, a w dodatku i za narkotyk. W wierszu do Polliona (II 1), zmęczony szczerym i głębokim patosem oraz smutkiem obywatela na myśl o domowej wojnie, którą Pollio opisuje, nagle przy końcu, odrywa się Horacy od tematu na rzecz żartobliwej fraszki i z prostoduszną naiwnością powiada, że podniosły patos — nie jest to właściwy dlań rodzaj poezji, gdyż on pisuje tylko igrając. W wierszu do Agrippy mówi (I 6), że jako poeta jest za mały, by pisać epinikje lub poematy; co innego opisać wesołą zabawę lub kłótnię zakochanych, gdzie kochanka przekonuje o swej słuszności ostremi paznokciami. Swoje utwory poczytuje za lekkie wierszyki, podobnie jak treść ich, a zaś własne miłostki określa jako krótkotrwałe. Niech więc inni opiewają podniosłe dzieje i wielkie tematy; jemu wystarcza, że może napisać wierszyk do przyjaciółki Lalagi lub innej (I 24). Nie będę tu parafrazował wszystkich zwrotów, gdzie Horacy wyraża podobne myśli (I 1. 6. 7. 17. 19. 26. 32. II 1. 12. 16. III. 28. IV. 2. 11. 15). Kto ma w pamięci całokształt pieśni Horacego i czyta jego zapewnienia, że jest on niezdolny do podniosłego patosu — ten mimowoli uśmiechnie się do poety, naiwnie i szczerze okłamującego siebie i czytelnika. W całym szeregu utworów Horacy przemówił tak, jak tylko mógł przemówić człowiek głęboki i poważnie ujmujący życie wraz z jego stawaniem się (por. *Carm. Saec.*, *C.* I 2. 14. 24. 37. II 1. 19. 20. III 12. 18. 23. 25 itd.); wykazał szczerą zdolność artystycznego ujmowania obywatelskich i ogólnoludzkich zagadnień; wykazał siebie genjuszem nietylko poetyckiej formy, lecz i treści, więc poetyckiego przeżywania różnorodnych zjawisk. Ten oto Horacy zapewnia czytelnika, że umie pisać tylko fraszki. Są to przeważnie *recusationes;* protektorowie chcieli, by napisał dla nich jakiś epicki penegiryczny utwór; Horacy wykręcał się, jak umiał; czasem złośliwie, jak np. Maecenasowi powiedział, by raczej sam opisał dzieje Augusta, a jemu niech da spokój; czasem z szacunkiem, jak wobec Augusta. Prócz tego z wielką chęcią wmawia w czytelnika nietylko, że nie ma zdolności do eposu, lecz najbardziej to, że on, Horacy, naogół nie posiada żadnego artystycznego patosu. W wierszu do Polliona (II 1) właściwą sobie „swawolną Muzę" przeciwstawia już nie epickim utworom, lecz przedewszystkiem całości własnego swego wiersza do Polliona. W wierszu do Iullusa Antoniusa nie Homerowi przeciwstawia siebie, lecz Pindarowi, więc epinikjom, więc utworom lirycznym o podniosłym patosie. Tak samo i gdzieindziej usiłuje przekonać czytelnika, że on, Horacy, nie wie, co to jest głębsze artystyczne zagadnienie (I 7, 10 n. 26. II 16, 37 n.). Powstaje pytanie: czy on świadomie okłamywał innych, czy może raczej nie-

świadomie samego siebie — no i innych. Przypuszczam to ostatnie; były to chwile i nastroje, gdy wogóle wyrzekał się poważnego patrzenia w życie, gdyż myślą dostrzegał w niem ów podwójny smutek: grozę śmierci i nieobliczalny los. W takich momentach artystycznie przeżywać tajemnicę życia i zjawisk jego oznaczało dla Horacego przeżywać tajemnicę smutku i cierpienia. Odwracał się, odrzekał się, i z prostoduszną, aczkolwiek kłamliwą, szczerością zapewniał czytelnika, a najbardziej samego siebie, że jako poeta opisuje i porusza tylko chwilowe i przyjemne ozdoby życia, ale broń Boże, nie wgląda i nie umie wglądać w jego tajniki i w istotę. Za przykład posłuży mi znowu wiersz do Polliona, jeden z najpiękniejszych i najbardziej charakterystycznych dla Horacego.

W ten to sposób zakorzenia się w Horacym szczególna, jak dla autora pieśni o dwuistotności poety, wiara, że poetyckie utwory są najlepszym narkotykiem. Wyraźnie występuje w Horacym rozbieżność stanów ducha; zdarza się często, że, gdy chwyta w artystycznem przeżyciu nieprzemijającą twórczą dynamikę, która kształtuje życie i jest tematem utworu (II 19. III 8. 23. 25) — tyle razy nic nie wie o tem, że jest pszczółką spijającą nektar, że pod nektarem kryje się gorycz. Natomiast, gdy myślą ogarnia siły i prawa, gnębiące śmiertelnika, i gdy są one tematem artystycznego przeżycia, a więc i utworu — tyle razy odrywa się od nich; odbiega w stronę przyjemnej ułudy, narkotyzuje się winem i dziewczyną, a o poezji zaczyna mówić, że daje ona zapomnienie, że przysłania gorycz i smutek czarem oparu. Cieszy się z tego, że jako przyjaciel Muz ma możność rzucenia wiatrom na rozszarpanie wszelki swój niepokój tak prywatny, jak obywatelski, a to dlatego, że Muzy odżywiają się poszumem strumieni i wonią kwiatów i nie znoszą codziennej troski (I 26). Poetą będąc, niczego nie pragnie, jak tylko brzmienia lutni i beztroskiej starości (I 31), gdyż lutnia, melodja i pieśń, nietylko dla ludzi, lecz i dla bogów są „radosną ulgą w trudach" (I 32). Poezję pojmuje jako zaprzeczenie i przysłonięcie trudu życia, zaś Apollin w tej koncepcji, przystępując do pieśni, odrzuca łuk i bierze pocieszycielkę lutnię (II 10); też i osobiste cierpienie należy przysłaniać brzmieniem pieśni; niekoniecznie musi być to wiersz o fraszkach: sam fakt pisania wierszy i śpiewania ich jest ulgą i pociechą (II 9, 21 n.). Rytmiczne falowanie słów i melodji czaruje każdą istotę, a w krainie śmierci melodja pieśni obdarza cierpiące duchy i smutne cienie zapomnieniem o śmierci; albowiem pieśń przysłania wszelką czarną troskę (II 13. III 11. IV 11, 35).

Tak oto Horacy pokazuje, że tkwił w nim naraz wieloraki stosunek do poezji; raz posłuszny i zdumiony, potem dumny i chłodny, potem zarozumiały i materjalistyczny, po-

tem naiwny i egoistyczny. Nie będę twierdził, że struktura psychiczna Horacego była mechanicznie podzielona na cztery działki, ściśle od siebie odgraniczone; że pokazywał czytelnikom raz taką działkę, raz inną. Myślę, że wszystkie cztery ujęcia były w nim zawsze i naraz, że były to artystyczne predestynacje, zawarte w nim i drzemiące, które w odpowiednich momentach budziły się i rozbrzmiewały. Aczkolwiek jest wielka rozbieżność między temi ujęciami, to przecież nie istnieje żadna granica, a jedno zachodzi na drugie, czasami zaś łączą się naraz dwa ujęcia. W wierszu IV 9 znajdujemy i dumne i utylitarystyczne, zaś w II 1 i IV 2 widzimy ujęcie pierwsze, podniosłe, i czwarte, naiwne. Jest rzeczą zawsze niewątpliwą szczerość Horacego, który potrafił i w siebie i w innych wmawiać o samym sobie rzeczy zgoła odmienne. Jest również pewne skomplikowanie psychicznej struktury Horacego, które spowodowało, że do głosu dochodziły niepodobne do siebie stany ducha i myślowe koncepcje. Możliwe jest, że skomplikowanie polegało na rozbieżności świadomego i podświadomego, które w Horacym nie doszły do większego zespolenia, jak to, jeśli nie mylę się, miało miejsce w strukturze Vergiliusa. Wskutek tej rozbieżności, wskutek tego również, że albo jedna strona ducha albo druga dawała Horacemu materjał i temat dla artystycznego przeżycia i dla poetyckiego utworu, powstała ideologiczna rozbieżność, cechująca jego wiersze. Przypuszczam, że zależnie od wieku mogły dominować w nim te albo inne stany ducha; sądzę również, że takie same zbadanie *Satyr* i *Listów* znacznie rozszerzyłoby i pogłębiło zasób naszych wiadomości o psychicznej strukturze jego; tutaj analizę oparłem na samych tylko pieśniach; ale już i to, co pokazałem, pomoże nam zrozumieć koncepcję szesnastej epody, do której wracam.

V

Początek epody jest to pokazanie Rzymianom smutnej i gorzkiej rzeczywistości, co i w innych poezjach Horacego bardzo często ma miejsce. Tutaj nie jest to ani prywatna gorycz, ani ogólnoludzki smutek, lecz obywatelskie cierpienie. Wobec Rzymian, którzy, podobnie jak autor epody, przeżywają to samo, Horacy przybiera postawę mentora i doradcy; przypuszcza, że skoro umiał wyrazić w rytmicznem falowaniu słów i obrazów ogólne przeżycie cierpienia, więc ludzie uwierzą w jego myśl i zapytają go o radę. Sam o sobie nie wątpi, że jest powołany pouczać Rzymian. Powstaje pytanie, jak mamy rozumieć pouczenie. W Odach Rzymskich Horacy daje szereg wskazówek i napomnień, wychodzi w nich z innego założenia niż w epodzie. Napełnia go radość i duma, że Roma za Augusta skończyła domową wojnę i utrwaliła panowanie ładu i sprawiedliwej karności, są to rzeczy dodat-

nie, więc postawa poety również jest dodatnia, a rada, jaką daje, jest prosta i rzeczowa: zachowajcie karność, zaszczepiajcie obywatelską cnotę, gdyż jest to droga do zachowania tego, co dali bogowie i August. Skoro rzecz dana jest dobra, więc daje radę elementarnie słuszną: aktywna bierność. Bierność — bo wspaniałość Romy to nie rzecz zdobyta przez Rzymian, lecz dana im przez bogów i Augusta; aktywna — bo skoro rzecz dana jest dobra, więc należy czynić wszystko, by nadal trwała. W epodzie ogólny kierunek owej, że tak powiem, psychicznej wędrówki jest ten sam: aktywna bierność. Ale punkt wyjścia jest zgoła inny, gdyż rzecz dana jest zła; więc droga, jaką idzie Horacy w obranym kierunku aktywnej bierności, jest zgoła inna, aniżeli w Odach Rzymskich. Niemożliwością było, by w epodzie radził zachować daną rzecz ujemną i cieszył się z niej. Zdawaćby się mogło, że Horacy odwróci radę i powie: zwalczajcie zło w państwie i budujcie rzecz dobrą. Okazało się jednak, że dla Horacego takie pouczenie było niemożliwością, gdyż nie umie on zmieniać ujemnej danej rzeczy; jest „niewaleczny i gnuśny" (*Epod.* 1, 16); w najmniejszym nawet stopniu nie jest człowiekiem tak zwanego realnego czynu. Przemawiając do poważnionych nie umie powiedzieć: uczyńcie pokój; on zdobywa się tylko na radę: nie czyńcie wojny, unikajcie bitwy (*C.* I 14). Jako przyjaciel Muz odżywia się lekką malwą, jest oddzielony od marnych śmiertelników tworami fantazji i brzmieniem lutni. Jako znaczony bożym znakiem jest rozumniejszy od ludzi, miotających się w realnej rzeczywistości, i daje im zazwyczaj radę, ale nie na złą dolę, lecz na objawy złej doli: by zastrzyknęli sobie narkotyk, więc wino, dziewczyna, lutnia. Teraz, w utworze jednym z najwcześniejszych, streszcza jak w kłębku cały dalszy przebieg swej poetyckiej ideologji.

Czy Horacy przypuszczał, że słowa jego zostaną zrozumiane jako realny projekt? Myślę, że jest to ostatnie, co może przyjść do głowy. Myślę, że dając radę, zawartą w epodzie, postępuje jak człowiek, który przyjacielowi choremu na chorobę, powszechnie uważaną za uleczalną i wierzącemu w jej uleczalność, nagle zacząłby radzić, by palnął sobie w łeb. Wprawdzie T. Zieliński usiłuje nas przekonać, że Rzymianie już nie wierzyli w uleczalność choroby — w tym wypadku jak mogły powstać traktaty Cicerona i czwarta ekloga? Byłoby paradoksalne, gdyby Horacy wierzył, że Rzymianie, którzy hałasują na Forum i na Polu Marsowem i pomstują na S. Pompeiusa, bojąc się, że pozbawi ich dowozu żywności, którzy oburzają się na Antoniusa za pozory sponiewierania godności imperatora w służbie u egipskiej królowej, a zarazem z ciekawością chwytają plotki o erotycznych jego awanturach, nie dowierzają Octavianowi, gdyż wiedzą o bezwzględnem jego karjerowiczowstwie, a zarazem są mu

posłuszni i ulegli — że ci ludzie słowa epody o wyruszeniu na łodziach na ocean do mistycznych błogosławionych wysp mogliby traktować jako zdrowomyślny projekt, jako istotną chęć. Natomiast nie ulega wątpliwości, że epoda trafiała im do przekonania jako poetycki wyraz oburzenia, gniewu, złości. Horacy sam o swoich pierwszych krokach powiedział, że dokuczliwa bieda zmusiła go do pisania wierszy (*Epist.* II 2, 51). Teraz właśnie odczuwał biedę, nie prywatną, tylko obywatelską; wiersz był dla niego sposobem i formą wyładowania niechęci dla wodzów, spychających państwo w wir wojny i czyniących je narzędziem swej karjery. Bezsilny i bierny wobec ich potęgi, nadaje swej bierności charakter zaczepny i pokazuje wierszem, że oto takie myśli, aczkolwiek przemijające i fantasmagoryczne, powstają w Rzymianinie, myślącym obywatelskiemi kategorjami. Powiada do triumwirów, że są oni dla Romy tem, czem ongiś Persowie byli dla Greków: gnębicielami i wrogami narodu. Klątwa, jaką radzi rzucić na ojczysty kraj, jest skierowana na tych, którzy ten kraj czynią terenem swej waśni. Tu leży jądro obywatelskiej treści, zawartej w epodzie: bierność uległego Rzymianina, która jednak jest czynna i zaczepna, ale negatywnie, jako wykazanie, że Rzymianin, słaby wolą i czynem wobec imperatorów, jest jednak silny oburzeniem wobec tychże; jest silny tak wielką odrazą dla nieustannej domowej wojny, że wywołuje ona w nim świętokradcze myśli. Była przecież w epodzie i inna jeszcze forma czynnej bierności.

Jako obywatel, Horacy wygłosił słowa gniewu; dając obraz ucieczki i błogosławionego kraju, przemówił jako poeta, odżywiający się lekką malwą i brzmieniem lutni. Rysuje przynętę z dziecinnej bajki: pokolenie ludzi o złotej treści i rzeki, płynące mlekiem i miodem. W ten oto sposób Rzymianom, dręczonym trudem i znojem waśni, daje do ręki kubek, napełniony fantasmagorją, by na krótką chwilę zapomnieli o trosce i odpoczęli w cieniu ułudy. Zwraca na siebie uwagę moment, który nazwałbym dziecinną psychologją: klątwa, jaką chce rzucić na Rzym, i przysięga, jaką chce związać Rzymian. Rozpatrując epodę w płaszczyźnie poetyckiej zewnętrzności, klątwę i przysięgę nazwiemy wędrownym literackim motywem. Fokejczycy ongiś porzucili ojczysty kraj, wyklęli tych, którzy w kraju pozostali; rzucili do morza metalową bryłę i związali siebie przysięgą, że, jeżeli wrócą do kraju, to chyba tylko wtedy, gdy bryła wyłoni się na powierzchnię fali. Horacy przyjmuje to za literacki wzór i radzi Rzymianom, by złożyli przysięgę, że chyba głazy wyłonią się wcześniej z głębiny morskiej, aniżeli oni wrócą do Rzymu; potem wymienia inne niemożliwości. Ta oto przysięga i klątwa, rozpatrywana w płaszczyźnie obywatelskiej ideologji, jak to przed chwilą uczyniłem, wyraża odrazę i gniew obywatela dla krzewicieli

domowej waśni. Zaś w płaszczyźnie indywidualnej psychologji ta sama klątwa i przysięga już jest objawem dziecinnej i naiwnej psychicznej struktury, co stawiam w związek z tem, że całe horacjuszowskie ujęcie poezji, jako narkotyku i ulgi, określiłem mianem naiwnego i kapryśnego egoizmu. Albowiem zdarza się czasem, że chłopak o bujnej fantazji i aktywnej woli święcie wierzy, że wystarczy, by uciekł z domu wraz z jego koniecznościami, a wnet wstąpi w kraj zaczarowanej prawdy, gdzie spotka go pomyślna i upragniona Przygoda. Wystarczy energicznie wyrzec się wszystkiego, powiedzieć sobie wyraźnie, że to już na zawsze, i ruszyć w świat — i oto wnet zacznie się czarowna realność. To samo znajdujemy w epodzie. Dla człowieka woli i czynu wystarcza samo jego postępowanie, samo wyruszenie na tułaczkę; nie wyczuwa on psychicznej konieczności wygłaszania wobec siebie zapewnienia i zaklęcia, gdyż twórcza dynamika zawiera się w dokonanym fakcie postępowania, tutaj tułaczki. Zaś dla człowieka fantazji i zmiennych kaprysów psychiczną potrzebą i niemal koniecznością jest jeszcze i magja wyrzeczonego słownego twierdzenia, więc magja zaklęcia lub przyrzeczenia. Albowiem sama jego wola, jako kapryśna, nie zawiera dlań gwarancji, a postępowanie, pozbawione uprzedniego zapewnienia samego siebie, nie zawiera gwarantowanej twórczej dynamiki; dopiero zzewnątrz ściąga ją, drogą wygłoszonego zapewnienia i zaklęcia. W epodzie Horacy, nie wiedząc o tem, stwierdza to: poucza Rzymian, że wystarczy uzbroić się w magję zaklęcia, zapewnić samych siebie o niemożliwości powrotu — i państwowa reforma w ułudzie bajki zostanie wykonana, a szczęśliwy kraj sam przyjdzie, gdyż ukrywa się on tuż za płotem, za fantasmagorycznym progiem zaklęcia. Jest to typowy i konieczny warunek dziecinnej i naiwnej Przygody.

Horacy nie poszedł drogą Cicerona, który w obliczu obywatelskiej goryczy i niedoli nawoływał Rzymian, by przebudowali samych siebie, a przez to zbudowali nową przyszłość narodu. Horacy nie wie, że z chwilą, gdy człowiek przebuduje siebie, automatycznie zmienia się całokształt otaczających go zjawisk: cała tak zwana realna rzeczywistość. Nie poszedł on i drogą Vergiliusa, który wierzył w Przeznaczenie i w panowanie fatalistycznego Prawa, w obliczu którego wszelka gorycz i doczesne cierpienia są przemijające, gdyż, jako odmiana nicości, tracą panowanie nad nami z chwilą, gdy to uświadamiamy sobie. Horacy wierzy w niezmienność i niezłomność goryczy i smutku, a zarazem czuje w sobie przyjaźń dla ludzi, więc poucza Rzymian, by upoili siebie ułudą bajki. Bierni i pokorni wobec rzeczywistości, ludzie w ujęciu Horacego nie usiłują zwalczać jej jakąkolwiek formą realnego czynu. Wykazuje Horacy wiarę w to, że zło utkwiło w samej

istocie Romy, jako grzech żerujący na ciele narodu, jako przekleństwo, zesłane przez bogów na państwo i kraj. To są rzeczy dane i nieuniknione; wobec nich należy wykazać aktywność tylko skuteczną, więc fantasmagoryczną, gdyż czyn realny człowieka, wobec niezłomności rzeczy danej przez bogów, zawsze będzie słabszy i bezskuteczny. To też usiłuje Horacy zakrzewić i w sobie i w innych wiarę, że w narkotyzującej ułudzie bajki istnieją inne prawa, dające ludziom szczęśliwość; więc i możność porzucenia miasta oraz szukanie błogosławionego kraju. Nawet i szukać nie trzeba, bo skoro jest to bajka, więc wszystko w niej podlega odmiennym koniecznościom. Trzeba tylko, uzbroiwszy się w magię zaklęcia, wyrzec się domu i przestąpić przez próg bajki — wnet stanie się, że czółna załadowane Rzymianami, bez trudu, bez znoju, bez szukania, same dopłyną do jakiegoś kraju, do bajecznej jakiejś wyspy, utwierdzonej gdzieś daleko, na nieznanym oceanie.

W ten oto sposób Horacy leczy naród i zakrzewia właściwą sobie formę aktywnej bierności. On nie zwalcza choroby; on tylko łagodzi jej objawy; on biernie przyjmuje niedolę i poucza Rzymian, by aktywność wykazali w tem, że umiejętnie znoszą niedolę dziś i jutro.

JAK CELOWAĆ W FILOLOGJI?

„Powodzenie w tych studjach — myślę naturalnie o powodzeniu właściwem, o powodzeniu stanowiącem samo dla siebie gwarancję i zagwarantowanem — zależy w równej mierze od etyki jak od inteligencji studenta. Między innemi wymaga to studjum zamiłowania do nauki dla niej samej, siły poświęcenia teraźniejszości dla przyszłości, rezygnacji z materjalnych interesów i rozrywek. Nie zamierzam dać obrazu idealnego uczonego; obowiązek uczonego napewno jest w swej całości bardzo obszerny i złożony. Ale nie zmierzając do wyczerpania przedmiotu, myślę że to nie będzie od rzeczy, jeśli podkreślam dwa punkty jako niezbędne znamiona prawdziwego uczonego:

1. W swej pracy ma on dbać więcej o jakość aniżeli o masę: nie powinien wysilać się o imponującą demonstrację.

2. On ma unikać wszelką paradę erudycji, a prócz tego też paradoks, tj. paradę dowcipu; prostota, ostrożność, skromność i rezerwa powinny cechować jego myśli i jego słowa:

Mniej więcej niż pokazujesz,
A mów mniej niż umiesz

(Have more than thou showest, Speak less than thou knowest) jest prawidłem także dla niego, jak dla wszystkich mądrych i rozumnych ludzi świata.“

(Ingram Bywater [† 1909], *Four Centuries of Greek Learning in England* [*Inaugurale Lecture 1894*], Oxford 1919, s. 19).

SPRAWOZDANIA

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

WIELKI OŁTARZ ZEUSA Z PERGAMON W BERLINIE

W centrum Berlina starego, na tzw. wyspie muzeów, między Muzeum cesarza Fryderyka, Galerją Narodową i Muzeum Nowem [1]), wznosi się obecnie potężny czworobok gmachu dwupiętrowego. Budowę nowego przybytku sztuki rozpoczęto w r. 1908 według planu archit. Messel'a, twórcy domu Wertheima przy Leipzigerstrasse. Prace przerwane w czasie wojny wznowiono w r. 1919. Z braku jednak funduszów odpowiednich robota postępowała bardzo wolno. W roku obecnym dopiero przystąpiono w tempie szybszem do wykończenia budowy na 100-letni jubileusz berlińskich muzeów państwowych w r. 1930. Ogólny nadzór nad pracami sprawuje Teodor Wiegand, gen. dyrektor działu zabytków greckich i rzymskich w zbiorach państwowych w Berlinie [2]). Jego to głównie inicjatywie należy przypisać powstanie tej nowej placówki kulturalnej. Plan rozmieszczenia eksponatów przedstawia się w ogólnych zarysach następująco: W korpusie centralnym gmachu znajdą pomieszczenie zdobycze wykopalisk niemieckich z ostatnich lat 50 na terenie kultury klasycznej. Hala środkowa: ołtarz Zeusa z Pergamon. Sale z lewej strony od wejścia: architektura hellenistyczna, z prawej: architektura rzymska. Skrzydło południowe (od strony Muz. Nowego): zabytki sztuki Azji Mniejszej, Assyrji, Babylonu, Syrji i krajów Islamu, mieszczące się dotychczas prowizorycznie w suterenach Muz. Ces. Fryderyka. Skrzydło północne (od strony Muz. Ces. Fryderyka): rzeźba i malarstwo niemieckie średniowieczne. Dla archeologa i filologa klasycznego największą atrakcję stanowi środek gmachu z jednym z największych skarbów sztuki greckiej: wielki fryz z ołtarza Zeusa w Pergamon.

---

[1]) Nazwy niemieckie: *Museumsinsel, Kaiser - Friedrich - Museum, Nationalgalerie, Neues Museum.*

[2]) T. Wiegand prowadzi z ramienia Dyr. Muz. Państw. dalsze prace wykopaliskowe na terenie Pergamon. Por. *Kwart. Klas.* I 1927, 347.

Kiedy w r. 1880 Karol Humann, ówczesny kierownik niemieckiej ekspedycji wykopaliskowej w Pergamon, odkopał kilka płyt fryzu wielkiego, przejęty do głębi wrażeniem pierwszem, wysłał do Dyrekcji Instytutu Archeologicznego w Berlinie telegram treści nast.: „Odkryliśmy całą epokę sztuki, mamy w rękach największe pozostałe po starożytnych dzieło sztuki [1]). Aby pojąć w całości niezwykły zachwyt uczonego



1. Rekonstrukcja części Akropolis z Wielkim Ołtarzem w Pergamon (według akwareli F. Tierscha i E. Blauma).

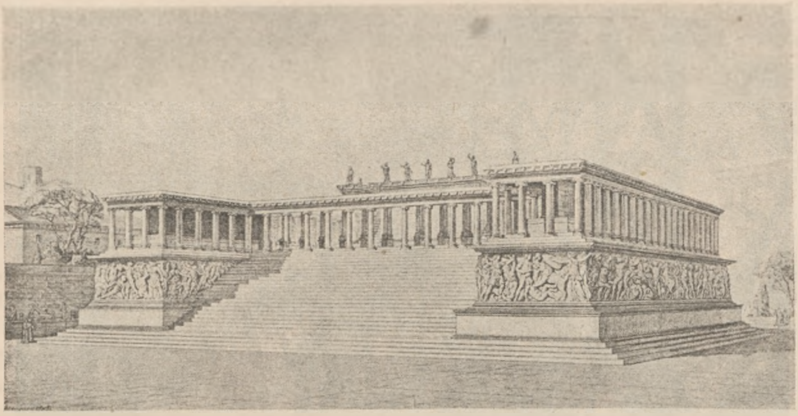
na widok odzyskanego tworu z przeszłości, wystarczy uświadomić sobie ówczesny stan wiadomości naszych o sztuce starożytnej w ogólności, a o twórczości plastycznej doby hellenistycznej w szczególności. Humann odkrył istotnie nową, bo wówczas nieznaną prawie epokę sztuki. Od tego czasu poznanie nasze tego okresu wzmogło się o tyle, iż zarówno strona architektoniczna zabytku, jak i, co ważniejsze, jego dekoracja płaskorzeźbowa, uzyskały należytą interpretację i ocenę rzeczową, formalną i estetyczną [2]).

---

[1]) Por. *Beilage zur Allgemeinen Zeitung* 1880, Nr. 281.

[2]) Z najważniejszych wydań i opracowań ołtarza pergameńskiego należy wymienić przedewszystkiem wydawnictwo monumentalne muzeów berlińskich, obejmujące publikację wszystkich zabytków, wydobytych na terenie Pergamon — podczas kampanji pierwszej w latach 1878—86 i nast. pt. *Altertümer von Pergamon.* Architektura ołtarza zilustrowana w tomie tablic III 1. Oba fryzy w t. III 2. Tekst do tomu III 2 Hermanna Winnefelda pt. *Die Friese des grossen Altars,* Berlin 1910. Z innych dzieł: Arnold v. Salis, *Der Altar von Pergamon, Ein Beitrag zur Erklärung des hellenistischen Barockstiis in Kleinasien,* Berlin 1912. Tamże cała dawniejsza literatura przedmiotu. Ostatnio: G. Krahmer, *Stilphasen der hellenistischen Plastik (Röm. Mitt.*

Twórcą istotnym państwa pergameńskiego był Attalos I (241—197 prz. Chr.). Zwycięstwa nad Gallami umacniają jego posiadanie, a tytuł królewski, nadany mu przez Grecję macierzystą, dodaje blasku jego władzy. Attalos I był jednak w pierwszym rzędzie organizatorem doskonałym. Z Pergamon stwarza on rezydencję prawdziwą, uświetniając Akropolis miasta budowlami wspaniałemi. Założenie bibljoteki wielkiej,



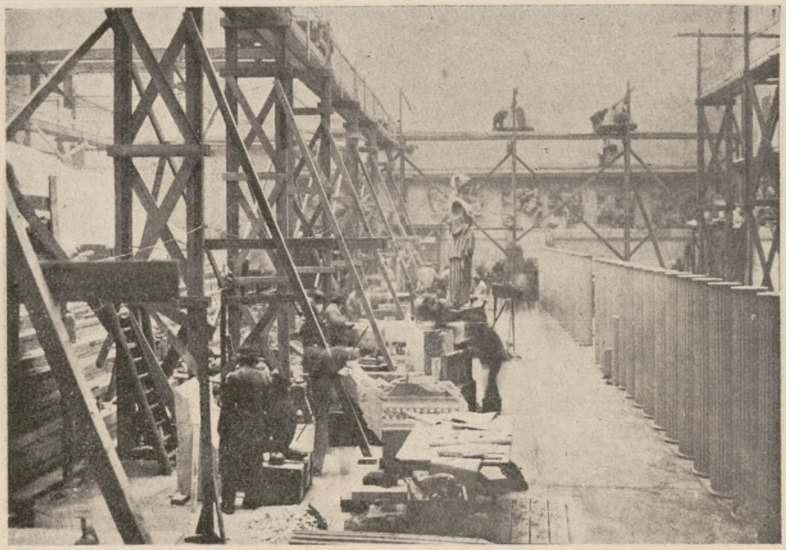
2. Rekonstrukcja Wielkiego Ołtarza (*Pergamon* III 1, tabl. XIX).

która pod koniec swego istnienia posiadała około 400.000 tomów i rywalizowała godnie z placówką aleksandryjską, sprowadza na dwór królewski szereg uczonych i artystów. Pergamon staje się obok Aleksandrii i Antiochii jednem z najważniejszych ognisk życia kulturalnego na Wschodzie hellenistycznym. Według tradycji, niedającej się jednak stwierdzić źródłowo, miano w Pergamon zastosować po raz pierwszy jako materjał piśmienniczy skórę, zamiast liści papyrusu. Stąd nazwa *pergamin*. Król kocha się w sztuce, gromadzi zbiory i na jego polecenie artyści dziełami nowemi ozdabiają miasto. Np. słynne grupy Gallów na zamku [1]). Następca jego Eumenes II (197—159) prowadzi w dalszym ciągu rozpoczęte dzieło.

XXXVIII/XXXIX, 1923/24, S. 138—184), oraz W. H. Schuchardt, *Die Meister des grossen Frieses von Pergamon*, Berlin 1925. Cytuję wyłącznie publikacje niemieckie, ponieważ głównie badacze tej narodowości zajmowali się opracowaniem zagadnienia ołtarza. Prace ogłoszone w językach innych, np. Collignon, *Pergame*, Paryż 1900, uwzględniają podane publikacje.

[1]) Resztki zachowane w późniejszych kopjach rzymskich: Gall z żoną w Museo delle Terme i umierający Gall, tzw. Zapaśnik, w Muzeum Kapitolińskiem w Rzymie. Jeden z nielicznych pomników sztuki starożytnej, którego opracowanie naukowe zawdzięcza archeologja klasyczna uczonemu polskiemu: por. P. Bieńkowski, *Die Darstellungen der Gallier in der hellenistischen Kunst*, Wiedeń 1908.

Na jego okres panowania przypada szczyt politycznego i kulturalnego rozwoju państwa[1]). Ówczesna architektura Akropolis w swej masie zwartej jest najdoskonalszym wyrazem tego, a Wielki Ołtarz Zeusa z fryzem, przedstawiającym walkę bogów z gigantami — poniekąd symbol zwycięstwa nad Gallami — koroną wielkich poczynań (por. *ryc.* 1). Atmosfera Wschodu stwarza dwór królewski, który w zasadzie swej



3. Widok sali głównej w nowym gmachu muzeów berlińskich podczas robót nad ustawieniem W. Ołtarza z Pergamon w lutym 1928 (fotografował Schirner, Berlin-Charlottenburg, Wallstr. 6).

obcy jest psychice Greków. Nie jest to typ dworu renesansowych książąt włoskich. Kultura pergameńska to nie odrodzenie, lecz barok, któryśmy do niedawna jeszcze uważali za objaw upadku i zwyrodnienia.

Czy i w jakiej mierze ewentualnie przyczyniło się odkrycie wielkiego fryzu pergameńskiego do zmiany tych poglądów w historji sztuki, nie sposób tu dochodzić. Warto jednak nadmienić, że przełomowa w tej dziedzinie książka Henryka Wölfflina *Renaissance und Barock* ukazała się w roku 1888, właśnie w dobie największej aktualności zabytku, tj. w lat kilka po jego odkopaniu. Pojęcie baroku do analizy przejawów artystycznych epoki antycznej zastosował pierwszy Ludwik von Sybel (*Weltgeschichte der Kunst*, 1888, wyd. [2]1903, s. 423 n.) dla określenia jednej z faz rozwojowych sztuki rzym-

[1]) Jak wiadomo Attalos III zapisał w testamencie (133 prz. Chr.) państwo swoje Rzymowi.

skiej. Historja sztuki aprobowała zapożyczenie tego terminu [1]), zaś A. v. Salis posłużył się nim do oceny typu wartości plastycznych fryzu pergameńskiego. Ostatnio jednak pod wpływem powszechnie panujących w naukach humanistycznych dążności do ścisłego i jasnego ustalenia treści będących w użyciu pojęć, usiłował Gustaw Krahmer (s. 140 uw. 1) rozgraniczyć pojęcie baroku nowożytnego od baroku starożytnego i przyjąć dla tego ostatniego nieco odmienne znaczenie [2]). W rekonstrukcji ołtarza (por. *ryc.* 2) uderza nas na pierwszy rzut oka jeden szczegół. Architektura ołtarza nie bierze tu, jak w baroku nowożytnym, udziału bezpośredniego w bogactwie ruchu, fantazji linji i w grze świateł i cieni, przenikających dekorację płaskorzeźbową pomnika. Architektura to nawskroś klasyczna. Spokój i harmonja rampy schodów i kolumnady jońskiej tchnie innym wyrazem niż świątynie rzymskie w Baalbek lub kościoły i pałace XVII w. A jednak idea tej budowli nie wypływa z ducha greckiej klasyczności. Przybytek święty dla Greków to zamknięty wycinek przyrody, wyniesiony ponad otoczenie bez pomocy środków sztucznych. Wysokie prawie na 6 *m* podjum ołtarza przywodzi na myśl praktyki budowlane kultów Wschodu, Mesopotamii przedewszystkiem, gdzie na wzgórzach sztucznych (wieża Babel) wznoszono bóstwom świątynie [3]). Mimo przekształcenie tej idei w duchu hellenistycznym stanowił ołtarz pergameński na ziemiach zachodnich Azji Mniejszej, w środowisku kultury greckiej, czyn bardzo śmiały.

Konstrukcja całego ołtarza, jako wyraz stylowy pewnej dążności artystycznej, była prawdopodobnie dziełem jednej indywidualności twórczej. Rzecz zrozumiała, że wykonanie prac spoczywało w rękach szeregu artystów. A. v. Salis (s. 12 n.) uważa za autora projektu architektury i kompozycji płaskorzeźb ołtarza Menekratesa II, pochodzącego z rodziny rzeźbiarzy rodyjskich. Podpis tego artysty zachował się wśród innych na gzymsie cokołu fryzu wielkiego. Ogółem fragmenty napisów wskazują na przynajmniej 12 nazwisk. W. H. Schuchardt na podstawie analizy stylu stara się wyróżnić 15 artystów, którzy rzeźbili poszczególne partje fryzu. Nierówna wartość artystyczna części kompozycji pozwala przypuszczać, że zdolniejszym rzeźbiarzom powierzył projektodawca-twórca wykonanie motywów ważniejszych (grupa Zeusa *ryc.* 9). Motywy drugorzędne, jak np. rynsztunek bogów itp., noszą zna-

---

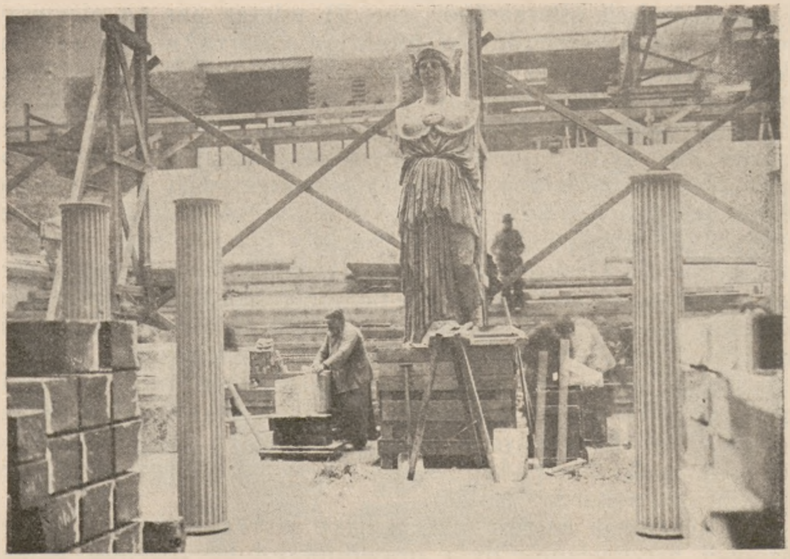
[1]) Wölfflin w przedmowie do wydania drugiego *Renaissance und Barock*, s. 1 n.

[2]) Krahmer uznaje np. w odróżnieniu od baroku nowożytnego, charakter kompozycyj zwartych-zamkniętych (*Geschlossene Form*) w baroku pergameńskim; por. s. 148. Podobnie usiłuje rozprawić się Krahmer z pojęciem rokoka antycznego.

[3]) Por. G. Rodenwaldt, *Das Relief bei den Griechen*, s. 88 n.

miona wyłącznie rzemieślniczej roboty. Nazwiska swe wykuli artyści u spodu dolnego gzymsu w takiej wysokości, by każdy mógł je odczytać. Może to być dowodem szlachetnej rywalizacji wykonawców. Fryz wielki wykończono po r. 188, mały (Telephosa) wkrótce po r. 165 prz. Chr.

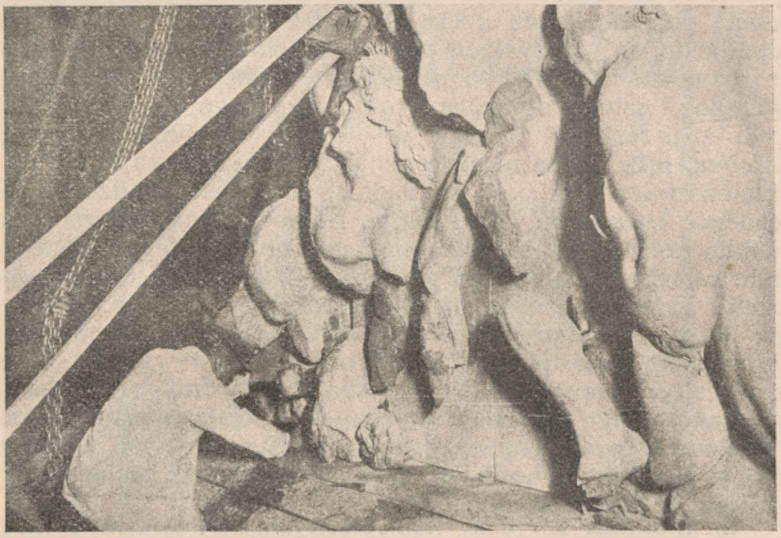
Należyte poznanie i opracowanie fryzów wielkiego ołtarza zawdzięczać należy w dużej mierze przewiezieniu zabytków



4. Posąg Atheny na tle schodów Wielkiego Ołtarza. Stan robót w lutym 1928 (fotografował Schirner, Berlin-Charlottenburg, Wallstr. 6).

do Berlina i udostępnieniu tychże oczom badaczy i szerszej publiczności. Prawnie odbyło się to w sposób następujący: Przed rozpoczęciem wykopalisk zawarł rząd Rzeszy z Wielką Portą układ, mocą którego jedna trzecia ewentualnych znalezisk przechodziła na własność Niemiec — dwie trzecie w posiadanie Sułtana. Po dokonaniu podziału odsprzedał Sułtan Niemcom połowę z przypadającej na jego własność części, a w parę lat później, drogą zręcznych zabiegów dyplomatycznych, uzyskał Wilhelm II resztę w upominku. Po niezmiernie żmudnych pracach nad zespoleniem poszczególnych fragmentów — niestety dokonano tego wówczas nie w gipsie, lecz w betonie, co uniemożliwia dziś poczynienie jakichkolwiek zmian — i ustaleniem następstwa płyt, ustawiono zrekonstruowany ołtarz w dobudowie przy Muzeum Nowem (1897—1899, według planów Wolffa), w tzw. później *Pergamon-Museum*. Ustawienie to miało jednak swoje złe strony. W pierwszym rzędzie efekt optyczny monumentalnego pomnika-

budowli (34·60×37·70 *m*) niknął do zera. Wyobraźmy sobie bowiem którykolwiek z nowoczesnych monumentów olbrzymich, przeznaczonych do oglądania w wolnej przestrzeni, np. pomnik narodów pod Lipskiem, w dusznej atmosferze czterech ścian sali muzealnej! Prócz tego w dawnem ustawieniu odległość nieznaczna od ścian sali fryzu wielkiego, biegnącego jak wiadomo po zewnętrznej stronie ołtarza, uniemożliwiała widzowi należyte ogarnięcie okiem kompozycji płaskorzeźbowej. Niezapominajmy bowiem, że fryz wznosił się na cokole



5. Montowanie jednej z płyt (Triton) fryzu wielkiego (fotografował Schirner, Berlin-Charlottenberg, Wallstr. 6).

wysokości prawie trzymetrowej. Otwierały się więc dwie perspektywy zaradzenia złemu stanowi rzeczy. Ustawienie zrekonstruowanego ołtarza w przestrzeni wolnej, tj. stworzenie poczęści fikcji rzeczywistości starożytnej, lub rozmieszczenie zabytków w muzeum w myśl właściwych zasad muzeologji. Pierwsza możliwość nie mogła być brana pod uwagę ze względów czysto technicznych. Przed drugą otwierały się horyzonty szerokie.

Należy bowiem uświadomić sobie jeden z głównych postulatów muzeologji nowoczesnej. Konserwacja zabytków, chronienie ich przed szkodliwym wpływem atmosferycznym itp. nie wyczerpują ani w części przeznaczenia muzeów. Istotnym, głównym celem muzeów, jest udostępnienie pomników przeszłości nietylko badaczom, lecz szerszej publiczności i przez właściwe rozmieszczenie i ustawienie eksponatów, stworzenie dla tychże odpowiedniej sfery działania. Mam tu naturalnie

na myśli zbiory dzieł sztuki i przemysłu artystycznego. Jest to w praktyce problem niezmiernie trudny do rozwiązania i niewiele dziś jeszcze posiadamy w Europie zbiorów publicznych, któreby odpowiadały temu wymaganiu. Najczęściej w muzeach większych zasadę tę stosuje się wyłącznie do zabytków o wybitnej wartości artystycznej [1]).

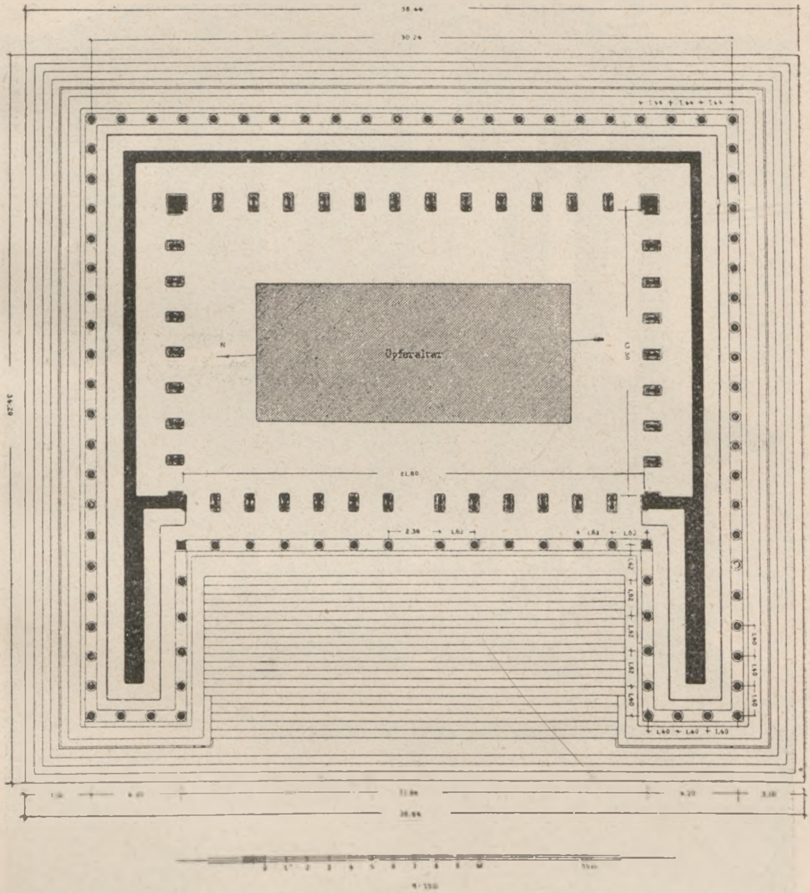
Dzieło sztuki właściwe swe pole działania posiada w tem miejscu, dla którego zostało stworzone. Jeśli jednak chodzi o pomniki przeszłości dalekiej, to możemy z góry przyjąć za pewnik, że widz dzisiejszy przeżywa na widok zabytku sztuki uczucia odmienne, niż człowiek współczesny twórcy dzieła. Odpada np. w przeżyciach prawie zupełnie czynnik kultowy. Nie rozwodząc się nad zagadnieniami, wchodzącemi w zakres psychologji sztuki, pozwólmy sobie zaznaczyć krótko: Dzieło sztuki z przeszłości spełnia w muzeum wówczas swą rolę właściwą, jeśli dzięki należytemu ustawieniu nabiera charakteru aktualności i zdolne jest zbliżyć się do duszy widza nowoczesnego. Ustawienie bowiem np. fragmentarycznie przekazanej nam rzeźby jest już poniekąd interpretacją tego pomnika. Wiele zależy w takich wypadkach od oświetlenia, doboru tła, kształtu ściany, sąsiedztwa innych eksponatów itp. Rzeczy tych nie można nigdy dosyć docenić. Częstokroć drobnostka pozornie, np. nieodpowiednia wysokość podstawy, jest wstanie w całości zepsuć efekt zjawiska artystycznego. Widzimy więc jaką drogą spełniają muzea swą misję wychowawczą w społeczeństwie. Obecne ustawienie ołtarza Zeusa z Pergamon w Berlinie stanowi w całej pełni wyraz najnowszych usiłowań w tym kierunku.

W lutym ub. r. (1928), dzięki uprzejmości Dra W. v. Massow, kustosza muzeów berlińskich, miałem możność oglądnąć prace nad wykończeniem tego przedsięwzięcia. Wchodzimy do hali olbrzymich rozmiarów (40×30 *m*, wys. 20 *m*). Widok istotnie jedyny w swoim rodzaju. Z oszklonej tafli sufitu spływają potoki światła na gmatwaninę rusztowań, złomów marmuru, kamienia, części architektonicznych i szereg wykończonych już, przygotowanych do ustawienia słupów jońskich (por. *ryc.* 3). Na potężnych blokach architrawów i kapiteli porozkładane zwoje planów i szkiców. Na wprost rzuca się w oczy majestatyczny posąg Atheny (por. *ryc. tytułowa na*

---

[1]) Np. sale z rzeźbami parthenońskiemi i z Mauzoleum z Halikarnasu w British Museum; Nike z Samotraki i Venus Milońska w Luwrze; Venus z Kyrene w Museo delle Terme w Rzymie; Sposalizio Rafaela w Brerze medjolańskiej itp. Ze zbiorów dzieł sztuki starożytnej, zbliżających się do ideału muzeum nowoczesnego, wypada wymienić Glyptotekę Ny-Carlsberg w Kopenhadze. Muzea prowincjonalne we Frankfurcie nad Menem i w Wiesbadenie mogą być wzorem dla rozmieszczenia eksponatów przemysłu artystycznego doby przedhistorycznej. Przykładem ujemnym dla rzeźby: większość sal w w Luwrze; przedhist. — Prinsens Palais w Kopenhadze; z galerji obrazów — galerja drezdeńska.

okładce), wznoszący się na tle schodów (*ryc.* 5). Dookoła uwijają się postacie robotników. Donośny łoskot świdrów elektrycznych, chrzęst dźwigów i huk młotów głuszy wszelkie nawoływania. Pył kamienny wdziera się do krtani i oczu. W tym dziwnym splocie czynu techniki nowoczesnej z martwemi na pozór tworami dłuta starożytnych jest jednak efekt piękna



6. Plan Wielkiego Ołtarza w Pergamon (*Pergamon* III 1. tabl. XV).

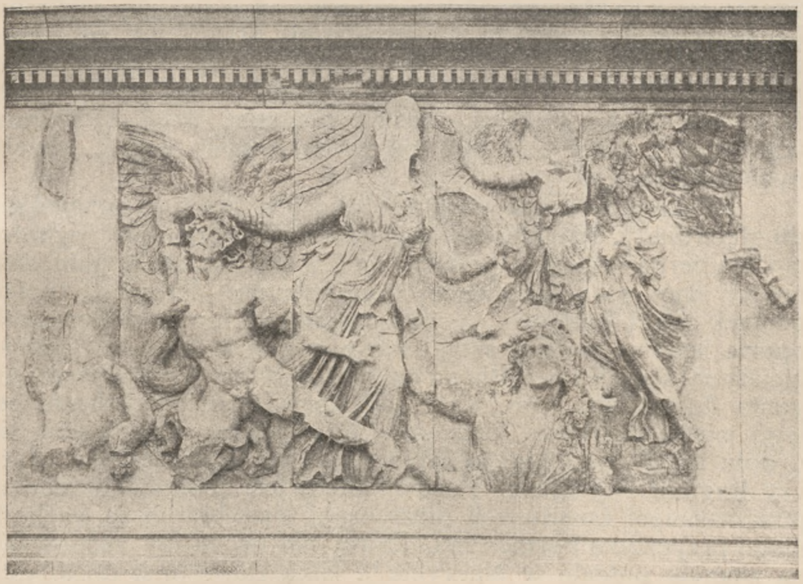
swoistego. Zespolenie we wrażeniu optyczno-słuchowem dwu kontrastów, nowoczesności i przeszłości, świdra elektrycznego z fragmentem torsa giganta, stwarza obraz o niezwykłej emocji. W chwili takiej rodzi się czasem objawienie duchowej istoty czynu ludzkiego, objawienie nagłe, bezpośrednie i głębsze może niż po przeczytaniu grubego tomu rozważań estetyczno-filozoficznych. Dwa tysiące lat przeszło dzieli oba wysiłki artystyczne człowieczeństwa: wzniesienie ołtarza w Per-



7. Występ północny W. Ołtarza, według pierwotnego ustawienia w *Pergamon-Museum* w Berlinie (*Pergamon* III 1, tabl. XIV).

gamon od jego odrodzenia na ziemi północnej. Nie mamy tu bowiem do czynienia z suchą, matematyczną rekonstrukcją objektu. Nie, to już czyn nowy sam dla siebie. Być może, że właśnie ten świder elektryczny, żłobiący profil gzymsu, rzuca iskrę życia w martwe człony bożyszcz marmurowych i nadaje zabytkowi z przed 2000 lat piętna i aktualności dziejowej.

Pan v. Massow objaśnia zajmująco i z nadzwyczajną znajomością rzeczy poszczególne fazy robót. Wiele jednak pracy żmudnej złożyło się na urzeczywistnienie tego dzieła! Obserwujemy montowanie ostatniej płyty z Tritonem (*ryc.* 5). Fryz wielki w całości znajduje się już na miejscu. Pomieszczenia zabytku dokonano w sposób nast.: Nawprost wejścia, które znajduje się w środku boku dłuższego hali prostokąt-



8. Grupa Atheny z fryzu wielkiego (*Pergamon* III 2, tabl. XII).

nej, odtworzono front ołtarza ze schodami między oboma występami budowli, należącemi tutaj partjami fryzu i kolumnadą (por. *ryc.* 2, 6 i 7). Pozostałe zaś części fryzu wielkiego rozwinięto symetrycznie na ścianach sali. Ścianę więc wejściową — nawprost schodów ołtarza — zdobi fryz wschodni, gdzie walczą bogowie olimpijscy z Hekatą włącznie (grupa Zeusa i Ateny). Na lewo od wejścia widzimy personifikacje ciemności i nocy — fryz półn.; na prawo zwyciężają gigantów noce światła i dnia (por. *ryc.* 3 w głębi). W umieszczeniu zachowano pierwotną wysokość cokołu (około 3 *m* — wys. fryzu 2·30 *m*). Z środka hali może więc widz z łatwością objąć wzrokiem całe dzieło. Schody ołtarza prowadzą do drugiej sali, mniejszej, w tyle, imitującej światłem górnem wnętrze ołtarza. Tu znajdzie swe pomieszczenie fryz mniejszy z przedstawieniem historji Telephosa. W tej kompozycji o charakterze kontynuacyjnym posiadamy ponowne świadectwo wpływu idei Wschodu na twórców pergameńskich. Poszczególne części

architektoniczne uzupełniono z możliwie najdokładniejszą wiernością, a zachowane fragmenty gzymsów, cokołu i kapiteli, umieszczono na miejscach właściwych. W części przedniej ołtarza zastosowano do rekonstrukcji marmur (podmurowanie i schody), pozostałe zaś partje — cokół wzdłuż ścian, gzyms i kolumny — wykonano w kamieniu sztucznym. Wprost wierzyć się nie chce, że dziś zawodowy kamieniarz nie potrafi wykuć kapitelu jońskiego w marmurze! Pan v. Massow powtarza mi autentyczne słowa jednego ze starszych mistrzów kamieniarskich, który od miesięcy zajęty przy pracy nad zmontowaniem płyt fryzu i stąd pełen podziwu dla techniki rzeźbiarskiej starożytnych, wyraził w prostocie swej przekonanie, że chyba istotnie bogowie musieli pomagać przy wykonaniu tego dzieła, gdyż dziś nikt nie byłby wstanie wykuć podobnych płaskorzeźb.

Sztuka prawdziwa, wielka, zdolna jest każdemu przemówić do głębi duszy. Wielkim zaś bezsprzecznie tworem jest gigantomachja pergameńska. Wielkim, choć w dzisiejszem pojmowaniu rzeczy nie par excellence oryginalnym. Zarówno typika postaci, jak i kompozycja poszczególnych grup walczących oparta jest na tradycji sztuki klasycznej. Oto jedna z najpiękniejszych scen fryzu. Athena chwyta za włosy skrzydlatego giganta Alkyoneusa i odrywa go od ziemi rodzicielki, chroniącej jego nieśmiertelność (por. *ryc.* 8). Próżno wyłaniająca się u dołu matka Ge błaga o życie syna. Już w górze Nike wieńczy boginię zwycięską. Postać Atheny jest prawie dokładnem powtórzeniem kompozycji plastycznej tejże bogini ze wschodniego przyczółka Parthenonu, której motyw mamy zachowany na znanym putealu w Madrycie [1]). Nikę zaczerpnął też artysta z repertuaru przedstawień sztuki drugiej połowy V w. Wspaniały w ruchu Zeus ciskający gromy (*ryc.* 9) odpowiada również Poseidonowi z przyczółka zachodniego świątyni ateńskiej. W dalszym ciągu Apollon wzorowany jest na ujęciu statuarycznem wieku IV itd. Więcej jeszcze przykładów zależności sztuki pergameńskiej od motywów klasycznych może nam dostarczyć malarstwo wazowe.

Lecz mimo te inspiracje, powiedzmy nawet, świadome zapożyczanie pomysłów ze skarbca sztuki klasycznej, stanowi fryz pergameński wyraz zupełnie odmiennej wyobraźni artystycznej. Inna krew płynie w żyłach tych bogów, niż w majestatycznych tworach epoki Pheidiasa. Innem życiem pulsują potężne ciała gigantów, niż plastyczne realizacje tego motywu w dobie klasycznej. A wyraz zawarty w twarzach postaci! Czyż pełen ekspresji patos głowy giganta kąsającego (*ryc.* 10) nie bliższy jest maskom umierających wojowników Schlüttera (Berlin, Zeughaus) lub kreacjom Michała Anioła, niż po-

[1]) Arndt-Amelung, *Einzelaufnahmen* Nr. 1725.

wadze ideału sztuki klasycznej? Porównania fryzu pergameńskiego z twórczością Rubensa już oddawna cisnęły się badaczom na usta (por. Collignon, *Pergame* s. 79). Wybujałość form, wyrażająca się w przesadnem podkreślaniu muskulatury ciał łącznie z silnemi kontrastami świateł i cieni, wywołanych głęboko ciętemi fałdami szat, przenosi nas w orbitę zamierzeń artystycznych, odległą od konstrukcyj klasycznych. Na



9. Grupa Zeusa z fryzu wielkiego (*Pergamon* III 2, tabl. XI).

plan pierwszy występuje efekt malarski kompozycji i patos tłoku skłębionych postaci. Styl ruchu i pompy, daleki od spokoju klasycznego.

Opuszczając teren budowy muzeum nowego, nadmieniam panu v. Massow o zamiarze umieszczenia w czasopiśmie polskiem kilku uwag o rozbudowie muzeów w Berlinie i o nowem ustawieniu ołtarza pergameńskiego. Pan v. Massow prosi mnie, bym to uczynił wyłącznie w jednem z czasopism fachowych — zupełnie rzeczowo. Zaciekawiony pytam o powód tych zastrzeżeń. Pan v. Massow objaśnia mnie, że pół roku temu zwiedzała roboty na wyspie muzeów wycieczka dziennikarzy zagranicznych. W jakiś czas później pojawił się w jednem z najpoczytniejszych dzienników paryskich artykuł o odszkodowaniach wojennych, w którym autor podkreśla zdolności płatnicze Niemiec, a na dowód przytacza miljonowe inwestycje w rekonstrukcje zabytków i budowę nowego muzeum w Berlinie. Od tego czasu na polecenie Ministerstwa

Dyrekcja zbiorów państwowych zabroniła wstępu na teren budowy wszystkim cudzoziemcom. Archeologowie, zdaje się, stanowią wyjątek.



10. Głowa giganta kąsającego z części póln. fryzu wielkiego (*Pergamon* III 2 tabl. XXX 2).

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI

NA DRODZE DO ODTWORZENIA HISTORJI ACHAJÓW

Punktem wyjścia uwag naszych jest pogląd T. Wałek-Czerneckiego na powstanie poczucia świadomości narodowej u Greków. Grecy stanowią najciekawszy przykład narodu bezpaństwowego, w którym pomimo niezmiernego rozbicia politycznego istniało żywe poczucie jedności. Słusznie też określa W. [1]) anomalję, tkwiącą w powszechnie przyjętym sposobie wyjaśniania genezy świadomości narodowej greckiej na gruncie ewolucji czysto kulturalnej, bez udziału czynnika politycznego, jakim jest państwo. Jest to pogląd *sam w sobie nieprawdopodobny*. Najdawniejszy znany fakt rozszerzenia się pewnego czynnika kulturalnego w obrębie całego świata greckiego, a mianowicie recepcja poezji homerowej, świadczy o już wkorzenionej świadomości narodowej, jest jej następstwem, a nie przyczyną. W. stawia więc tezę, że *jedność narodowa Greków ma swe źródło w pierwotnej jedności politycznej, którą trzeba datować jeszcze na czasy cywilizacji egejskiej*. Ta jedność polityczna Greków została rozbita na skutek katastrofy cywilizacji egejskiej, spowodowanej przez wędrówkę Dorów. Dlatego też — streszczając w dalszym ciągu pogląd W. — jedność narodowa objęła zacofanych Aitolów, a nie objęła Macedończyków, objęła mieszkańców Cypru, a nie objęła mówiących narzeczem greckiem mieszkańców Pamphylii, pozostawiła więc poza swym obrębem niektóre szczepy greckie, albo też do Greków wielce zbliżone, które w obręb dawniejszej jedności państwowej nie wchodziły.

Z główną częścią tezy T. Wałek-Czerneckiego zgadzam się zupełnie i sam sformułowałem sobie tezę podobną, jeszcze zanim poznałem jego poglądy [2]). Stwierdzając, że wspólny mit stanowi najsilniejszą podstawę wspólnej świadomości narodowej Greków, zadaję sobie pytanie, jaka była geneza tego mitu. Chodzi tu oczywiście nie o wątki lokalne, ale o samą koncepcję historji mitycznej, której żadną miarą nie da się wyprowadzić z elementów, związanych z topografją tej, czy innej mieściny. Jasną też jest rzeczą, że Grecy zgodnie ze swym „mitopeicznym“ sposobem myślenia we wspólnym micie zamknęli nieco zamglone wspomnienia z okresu swej archaicznej wspólnoty państwowej i kulturalnej. Wspólny mit zawiera wspomnienia wspólnej przeszłości dziejowej Greków, przepuszczone przez pryzmat wyobraźni późniejszych pokoleń.

Udowadniać istnienia wspólnoty kulturalnej w czasach supremacji Myken dziś już nie potrzeba. Że Mykeny po upadku

---

[1]) Przegląd Historyczny. Serja II T. VI, zeszyt 2 (zobacz Kwart. Klas. II 1928, 100 n. 233 n.)

[2]) W referacie p. t. *Patrjotyzm i racja stanu w dziele Thukydidesa*, wygłoszonym na seminarjum L. Sternbacha na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Knossos odgrywały również przewodnią rolę polityczną w świecie egejskim, jest także zupełnie jasne, jakkolwiek faktu takiego nie można wręcz stwierdzić na podstawie materjału archeologicznego. Tradycja Greków przychodzi nam jednak w tym wypadku z pomocą, wskazując dokładnie, że istniało silne państwo achajskie ze stolicą w Mykenach, skąd wyszedł impuls do wielkiej wojennej wyprawy przeciwko Troi. Taki bowiem wniosek niezbicie należy wysnuć z *Iliady*.

Można wprawdzie kwestjonować wartość materjału, zawartego w epopei. W krytyce tej — wbrew całej uporczywej pracy naukowej XIX wieku — należy się jednak zatrzymać przed faktem najogólniejszej natury, a tem samem najpewniejszym: przed egzystencją państwa achajskiego. Nieprzebrana ilość szczegółów zawartych w epopei — i wogóle w tradycji heroicznej Greków — może być wymysłem poetyckim, albo też refleksem odległych wspomnień, tak zniekształconych przez ustne przekazywanie, że utraciły wartość świadectwa historycznego. Sam fakt istnienia państwa achajskiego nie mógł zrodzić się w fantazji poety (czy poetów), tworzącego swe dzieło w okresie, w którym nie miał przed oczyma żadnego konkretnego wzoru i w którym nie zdawałby sobie sprawy z możliwości istnienia państwa, obejmującego swą więzią wszystkich Greków, gdyby nie pouczała go o tem żywa tradycja. W *Odyssei*, która w większym stopniu od *Iliady* nosi charakter swobodnego tworu fantazji *(romansu żeglarskiego)*, poeta, stojąc na gruncie stosunków jemu współczesnych, zdaje się nie wiedzieć o istnieniu państwa achajskiego. W *Iliadzie*, wpadając w naturalną zupełnie w każdej epoce manjerę patrzenia na przeszłość przez pryzmat własnych czasów, wyobraża sobie obóz trojański, jako rezultat wielkiej koalicji samodzielnych πόλεις, jednak mimo wszystko przedstawienie stosunków w tym obozie poucza nas o zupełnie innej formie uczestniczenia książąt achajskich w wyprawie Agamemnona, który jest w stosunku do wszystkich innych uczestników wyprawy władcą, a nie jedynie szefem koalicji suwerennych książąt-władców. Nie dziwi nas też, że obok nazwy etnicznej Ἀχαιοί, Grecy walczący pod Troją noszą też i inne p o l i t y c z n e nazwy: Ἀργεῖοι i Δαναοί, świadczące o bezwzględnej supremacji władcy siedzącego w Mykenach i o będącem jej następstwem — rozciągnięciu nazwy bezpośrednich poddanych tego króla na wszystkich innych jego „sojuszników". Armja Agamemnona pod Troją przypomina najściślej armję współczesną władcy hetyckiego w bitwie pod Kadeš z Ramsesem II (ok. r. 1308), dokąd Mutallu *król miasta Hatti*, prowadzi cały szereg swoich wasali i sojuszników o różnej — zależnie od stosunku siły i chwilowej sytuacji — skali zależności od czynnika państwotwórczego. Ta analogja między strukturą polityczną państw, achajskiego i hetyckiego, jest uderzająca, tem bardziej że od-

powiada jej analogja między Achajami a Hetytami na każdem polu[1]).

To też dzisiaj może nas tylko dziwić niedawna jeszcze, rzekomo „naukowa“ interpretacja wojny trojańskiej, jako przejawu wyłącznie eolskiej akcji kolonizacyjnej, wychodzącej z Tesalji. Co powiedzielibyśmy o usiłowaniach wykazania, że państwo hetyckie nie istniało i że wojny z Egipcjanami były tylko przejawem działalności mieszkańców Cylicji, albo północnej Syrji bez udziału władców rezydujących w Boghaz-Koei? Na szczęście nikt tego twierdzić nie może, ponieważ historja wojenno-polityczna państwa Hetytów znana nam jest nietylko z eposu (egipskiego), ale i z doskonałych, pierwszorzędnych źródeł. Ponieważ zaś historja Achajów znana nam jest tylko z tradycji zawartych w epopejach, przeto uczeni-filolodzy, pozbawieni zmysłu historycznego, uznają za stosowne w tradycji o wojnie trojańskiej odrzucać to, co w niej właśnie jest najistotniejsze: państwo ze stolicą w Mykenach. Jedynie konsekwentny pogląd antytradycyjny polega na całkowitem odrzuceniu tradycji o wojnie trojańskiej, identyfikacji miasta zwanego przez archeologów „Troją VI“ z Troją Homerową, oraz faktu zburzenia jego przez Greków[2]). Lecz pogląd taki właśnie przez swój hyperkrytycyzm jest całkowicie niekrytyczny.

W sposób identyczny z naszym interpretował tradycję o wojnie trojańskiej Thukydides. Najbystrzejszy z Greków wyczytał w Homerze egzystencję państwa achajskiego ze stolicą w Mykenach, które wydawało mu się podobnem do peryklesowego państwa ateńskiego. Zupełnie trafnie stwierdzał Thukydides (I 9), że solidarność, jaką okazali wszyscy Grecy, biorąc udział w wyprawie, nie była wynikiem zobowiązań natury moralnej (przysięga zalotników Heleny), ale że powstała, ponieważ *Agamemnon przewyższał współczesnych siłą*. Słusznie też przywodzi Thukydides ten właśnie ustęp Homera (*B* 101—108), który posiada może największą wartość historyczną, z którego dowiadujemy się o poprzednikach Agamemnona i o jego państwie „argejskiem“. Interpretacja Thukydidesa bezwzględnie góruje nad sposobami historycznej interpretacji epopei, utartemi w XIX wieku.

Bez wahania więc uznajemy historyczny charakter najogólniejszego faktu, opiewanego w epopei: zaborczej wyprawy przeciwko Troi, przeprowadzonej aż do zwycięskiego końca przez rezydującego w Mykenach władcę wszystkich Achajów[3]).

---

[1]) Indoeuropejscy Achajowie i Hetyci pojawiają się równocześnie, tworzą państwa na terenie dawniejszej, może wspólnej, cywilizacji i ulegają jej wpływom w stopniu nader silnym (język, sztuka, religja), wreszcie ustępują miejsca świeższym elementom indoeuropejskim (Dorowie, Frygowie). Listą ludów, biorących udział w bitwie pod Kadeš, zajmuje się obszernie Bilabel, *Geschichte Vorderasiens und Aegyptens*, Heidelberg 1927, I 231 n.

[2]) Bethe przypuszcza, że „Troja VI“ została zburzona przez Traków! Nie inne są poglądy Belocha, głównego pogromcy tradycji greckiej.

[3]) Glotz, *Histoire Grecque* I, Paryż 1924, Bury w *The Cambridge Ancient History* i szereg innych uczonych stoją na tem samem stanowisku.

Był to fakt nazbyt doniosły, aby ulec zapomnieniu, nawet po upadku państwa mykeńskiego, jaki nastąpił wskutek wędrówki Dorów. Dokoła tego faktu oplotły się też wszystkie legendy, jakie krążyły w związku ze zdarzeniem, bardzo częstem w dziejach świata egejskiego, z pożarem, który prędzej, czy później kładł kres istnieniu każdego ośrodka tej cywilizacji. W wyobraźni późniejszych Greków upadek Troi przesłonił wszystkie wydarzenia podobne do zagłady grodu Priama, tem bardziej, że twórcy mitu ze świadomą tendencją zacierali katastrofy, zachodzące w obrębie najściślejszego świata egejskiego, aby legitymizować Achajów na Krecie (achajski Idomeneus wnukiem po mieczu Minosa!) a Dorów na Peloponezie (powrót Heraklidów!). Nie ulega jednak wątpliwości, że w dziejach Achajów wyprawa trojańska jest tylko epizodem (ostatnim przed upadkiem tego państwa). Niedziwota więc, że z radością (w której sentyment przewyższył czysto naukowe zainteresowanie) powitano wiadomość, iż E. Forrerowi udało się odnaleźć Achajów w tekstach hetyckich [1]).

W kilku tylko słowach streścimy znane powszechnie odkrycia Forrera. Znalazł on w źródłach hetyckich szereg władców *Ahhijawy* (*'Αχαιϝα*), noszących imiona greckie (*Antarawaš* = Andreus, *Tawagalaš* = Eteokles, *Attarišigaš* = Atreus, albo Atryda), którzy byli pierwotnie sojusznikami, później zaś przeciwnikami królów hetyckich. Ok. r. 1336 król hetycki Muršil II przyszedł z pomocą władcy Achajów w walkach, prowadzonych z mniejszoazjatycką Arzawą i Millowandą. Stąd wniosek, że Achajowie byli wtedy na służbie Hetytów i na rzecz królów hetyckich zwalczali wyłamujących się ustawicznie od posłuszeństwa wasali państwa Hatti. Ale już ok. r. 1325 Eteokles sprawia władcy Hetytów kłopoty, toczą się między nimi rokowania w spornych kwestjach, których bliżej znać nie możemy. W bitwie pod Kadeš Achajowie nie znajdują się w armji Hetytów, oraz ich sprzymierzeńców, a zatem są w tym czasie (ok. r. 1308) czynnikiem niezależnym od państwa Hatti. Za panowania Dudhalia II (ok. r. 1263—1225) znowu pojawiają się Achajowie w tekstach hetyckich, władca ich nosi tytuł *kuirwanaš*, odpowiadający homerowemu κοίρανος. Około r. 1245 wielka wyprawa tego władcy (Atreusa lub Atrydy), na teren Karji kończy się dlań dotkliwą porażką, natomiast Alašia, to jest Cypr, przynajmniej częściowo wpada w jego ręce. Ponieważ ok. r. 1200 nastąpił upadek państwa hetyckiego, przeto najprawdopodobniej ostatnim królom tego państwa, przełamującym rozliczne, coraz bardziej mnożące się trudności, nie udało się wyprzeć Achajów z opanowanego przez nich

[1]) Forrer, *Vorhomerische Griechen in den Keilschrifttexten von Boghazköi* (Mitteilungen der Deutschen Or.-Ges. 1924 Nr. 63). Por. art. St. Przeworskiego w Eos XXX 1927, 428—438.

w Azji terenu. Świadczyłby o tem także fakt dalszej ekspansji Achajów. Ok. r. 1200 jeden z Atrydów po przewlekłych walkach zdobywa Troję. Achajowie występują w rzędzie ludów najeżdżających na Egipt za Merenptaha (r. 1229) i Ramsesa II (1194 i 1191) [1]); dopiero wędrówka Dorów w końcu XI wieku położyła kres tej ekspansji.

Ten jasny obraz dziejów ekspansji Achajów na Wschodzie zamącił Friedrich (*Kleinasiatische Forschungen* I 1. s. 87—107), występując z ostrą krytyką wyników Forrera. Artykuł Friedricha jest dowodem, jak bardzo niepewne są w chwili obecnej wyniki, jakiemi hetytologja może wzbogacić historję. Młoda ta gałąź wiedzy filologicznej rozwija się coprawda bardzo szybko. Dopóki jednak nie udało się ustalić i uzgodnić podstaw gramatyki i słownika języków, używanych na obszarze państwa hetyckiego, pełne wyzyskanie źródeł hetyckich przez historyków nie jest jeszcze możliwe. Trudności mnożą się, jeżeli zważymy, że także najkardynalniejsze podstawy geografji politycznej obszaru hetyckiego nie są jeszcze ustalone, a między Goetzem, a Forrerem wywiązała się na ten temat doniosła polemika [2]).

Pomimo tych wszystkich trudności najogólniejszy rezultat odkryć Forrera, a mianowicie kolonizację achajską na terenie Azji Mniejszej [3]), oraz walki Achajów z Hetytami, należy uważać za najzupełniej dowiedzione.

Także i Friedrich uznaje możliwość znalezienia Greków w tekstach hetyckich; krytycyzm jego odnosi się do odkryć Forrera, które zdaniem jego obecności postaci greckich w źródłach hetyckich nie dowodzą. Friedrich za daleko posuwa się w swym krytycyźmie. Zdaniem jego nawet tożsamość *Ahhijawa* i **Ἀχαιϝα* nie jest udowodniona. Z punktu widzenia językowego tożsamość taką uważa on za możliwą, żąda jednak dalszych dowodów [4]). Wątpliwość swą motywuje Fr. azjatyckim cha-

[1]) Achajowie zjawiają się jako *Akjš* *(A = aleph)*, co odpowiada dawniejszej greckiej formie nom. plur. *ōs*; występują oni jednak w tekstach egipskich i pod nazwą Danaów *(Dnjn)*. To ostatnie kwestjonowano ze względu na *n* końcowe, jednak chyba niesłusznie. Wszak *n* końcowe można wyjaśnić, nawet bez uciekania się do form fleksyjnych (genetivus pluralis!), przyjmując, że jest to transkrypcja nieznanego epopei warjantu tej nazwy np.: **Δανάονες*. Także Bilabel s. 239 uznając ich za Danaów przyjmuje „eine Weiterbildung der Art wie Tyrsenoi zu *Trš*.

[2]) Goetze ogłosił swe poglądy w pracy pt. *Kleinasien zur Hethiterzeit* (p. Kwart. Klas. I 1927, 69), z Forrerem zaś polemizuje w Kleinas. Forsch. I 1. Poglądy Forrera, dotąd tylko częściowo ogłoszone, znam tylko z polemiki Goetzego. Główny przedmiot stanowi lokalizacja kraju *Arzawa*. Zdaniem Forrera nazwa ta oznacza Cylicję, Goetze natomiast, jak wynika z jego ostatnich wynurzeń, określa Arzawę, jako „kraj zachodni", a zatem zachodnie wybrzeże Azji Mniejszej. Poglądy Bilabela (s. 263 n.) pokrywają się naogół z poglądami Forrera.

[3]) Posługując się terminem „kolonizacja" zaznaczam, że określam nim proces dziejowy zupełnie niepodobny do kolonizacji greckiej.

[4]) Fr. zwraca uwagę na trudności natury rzeczowej. Przedewszystkiem niema żadnych danych, któreby wykazały „zamorskie" położenie Ahhijawy.

rakterem *Ahhijawy*, która w żadnem źródle nie jest określona, jako „zamorskie“ państwo. Trudność ta jest nieistotna. Oczywiście *Ahhijawa* tekstów hetyckich oznacza tylko mniejszoazjatycką Achaję, czyli kraj obsadzony przez Achajów w Azji Mniejszej. Z tego to właśnie kraju Achajowie tekstów egipskich wyprawili się na Egipt, o czem świadczy analogiczny kierunek innych wypraw, jakie czyniły na Egipt „ludy zamorskie“. *Ahhijawa* tekstów hetyckich jest krajem ludu *Akjš* (*A* = odpowiednik semickiego *aleph*) tekstów egipskich, a oba te terminy oznaczają niechybnie Achajów i obalić to stwierdzenie można jedynie przez wskazanie jakiegoś innego ludu o nazwie podobnie brzmiącej, który mógłby odpowiadać wspólnemu egipsko-hetyckiemu określeniu. Ludu takiego Fr. nie mógłby wskazać.

Analizując imiona królów *Ahhijawy* (odmawiając zresztą królewskiego charakteru niektórym ze zidentyfikowanych przez Forrera postaci), Fr. okazuje również hyperkrytycyzm, przed którym zresztą się zastrzega. Zestawienie *Antarawaš* = Andreus uważa za językowo możliwe, ale rzeczowo nieudowodnione [1]). Zestawienie *Tawagalaš* = Eteokles budzi trudności językowe i rzeczowe [2]). Całkowicie wyklucza Fr. (s. 102 n.) możność zestawienia *Attarisiyaš* = Atreus [3]). Ciekawy jest również pogląd Fr. na znaczenie wyrazu *kuirwanaš*. Fr. odrzuca utożsamienie tego wyrazu z greckim κοίρανος, uznając jednak, że wyraz ten w tekście hetyckim jest *ein Fremdwort* [4]). W jednym punkcie należy przyznać zupełną rację Friedrichowi: udało mu się udowodnić, że *ajawalaš*, wbrew narzucającej się analogji, nie może być równoznaczne z ΑἴFολος [5]).

Wyraz w tekście *KUB* XIV 1, czytany przez Forrera, jako „okręty“, czyta Fr. „wozy bojowe“. We fragmencie *Bo* 1245 jest wymienione morze w pobliżu kraju Ahhijawy, ale mimo to kraj ten należy zlokalizować w Azji Mniejszej. Na podstawie art. Friedricha można uważać też niektóre wnioski Bilabela, dotyczące problemu Ahhijawy, za uchylone (por. niżej).

[1]) Związek postaci *Antarawaš* z Ahhijawa i *Lazpaš* jest zdaniem Fr. wątpliwy.

[2]) Językowo największe zastrzeżenie budzi brak początkowego *e*. Fr. porównuje transkrypcję rzekomego Eteoklesa z transkrypcjami imion Greków cypryjskich w napisach królów assyryjskich. Jednak porównanie to jest ryzykowne ze względu na wielką różnicę czasu między dokumentami hetyckiemi, a tekstami Sargonidów. Żądanie dokładnej transkrypcji pod adresem pisarzy hetyckich jest nieco przesadne. Fr. nie uznaje w postaci *Tawagalaš* króla Ahhijawy. Król hetycki mówi w tekście „bracie“, ale nie do Tawagalaša, lecz raczej do brata tegoż. W każdym razie Tawagalaš pochodzi z Ahhijawy i należy do królewskiej rodziny. Por. Bilabel s. 238 (*Tawagalawaš* = Δι-FοκλέFας).

[3]) Językoznawcy, których pytałem o zdanie, uważają jednak tożsamość Attarišiyasa z Atreusem, albo z patronymicum od Atreus za najzupełniej możliwą.

[4]) Κοίρανος sprowadza się do *κοριανος z *κοριος=„wojsko“ (lit. *karies* itd.), a zatem nie brzmiał nigdy κοιρFανος. Wyrażenie to oznacza „wodza wojsk“, a nie „niepodległego władcę“. Friedrich 106; Przeworski w Eos XXX 1927, 432.

[5]) Władcy Orchomenos o imionach występujących w tekstach hetyckich znani nam są za pośrednictwem Paus. IX 34—37, u którego zresztą występują w niemożliwym porządku chronologicznym, jako poprzednicy dynastji Minyasa, zawierającej imiona eponimów miasta Orchomenos i ludu Minyów.

Tak więc na tym i na innym poszczególnym punkcie Fr. osłabił fundamenty budowli, wzniesionej przez Forrera. Narzuca się jednak pytanie, czy metoda Fr. nie jest bez zarzutu. Fr. traktuje poszczególne elementy budowli Forrerowskiej, każdy z osobna, tak jakby one nie wiązały się w solidną całość. Gdybyśmy istotnie mieli do dyspozycji tylko jeden, poszczególny element, utożsamienie byłoby w samej rzeczy niedowiedzione. Możnaby ostatecznie tłumaczyć przypadkiem istnienie kraju azjatyckiego o nazwie zbliżonej do Achai, gdyby nie fakt, że lud Achajów, przychodzący z Azji, zjawia się w tekstach egipskich. Możnaby tłumaczyć przypadkiem fakt, że istnieli *Antarawaš* i *Tawagalaš* o imionach podobnych do Andreusa i Eteoklesa, gdyby nie istnienie Achai i jej kontakt z Hetytami. Podobnie ma się rzecz i z *Attarišiyašem.* Siła dowodowa odkryć Forrera nie leży w poszczególnych utożsamieniach, ale w łączności, jaka istnieje między wszystkiemi składnikami dowodu, wykluczającej najzupełniej przypadkowe podobieństwa, których ofiarą nieraz padali uczeni. A nawet przy zrezygnowaniu — pod wpływem Friedricha — z tego lub innego argumentu, pozostaje ich jeszcze do dyspozycji wystarczająca ilość, aby uważać wystąpienie Achajów w tekstach za dowiedzione.

Fakt, że imiona Achajów, znalezione w tekstach hetyckich, znane są również tradycji greckiej, jest dalszym dowodem trafności utożsamień forrerowskich, o ile stoimy na gruncie ustalonej na wstępie zasady, że mitologja narodowa Greków zawiera wspomnienia Greków o ich dziejach w okresie wspólnoty „achajskiej“. Nie jest więc przypadkiem, że imiona Eteoklesa i Andreusa spotykają się w bliskiem sąsiedztwie czasowem i rzeczowem w tekstach hetyckich. Pozwala to (jak też słusznie uczynił Forrer) na stwierdzenie węzłów pokrewieństwa (niekoniecznie jednak filjacji), łączących wymienione postaci. Wniosek o pochodzeniu ich z Orchomenos jest przedwczesny; najostrożniejszy jednak badacz nie potrzebuje cofać się przed stwierdzeniem, że mamy tu członków achajskiego rodu książęcego, który (być może w innej gałęzi) występował też i na gruncie środkowo-greckim. Podobnie *Attarišiyaš* tekstów hetyckich jest niewątpliwie krewniakiem Atrydów homerowych, na co wskazuje także i chronologiczna zbieżność.

Dalszą kwestją, związaną z zagadnieniem Achai tekstów hetyckich, jest oznaczenie położenia geograficznego tej krainy. Oczywiście wątpliwości, którym podlega ogół czynników, składających się na geografję historyczną państwa hetyckiego (związane z polemiką między Forrorem a Goetzem), bardzo utrudniają jakikolwiek w tej sprawie wniosek. Nie jest jednak wykluczone, że uda się ustalić położenie *Ahhijawy* niezależnie od reszty zagadnień geogrąfji hetyckiej, co mogłoby nawet rozstrzygająco wpłynąć na wynik sporów w pozostałych kwe-

stjach. Bliskość Arzawy stanowi najważniejszy węzeł, łączący kwestję *Ahhijawy* z całością geografji hetyckiej. Zależnie od tego, czy opowiemy się za tezą Forrera (*Arzawa* = Cylicja), czy też pójdziemy za Goetzem, można stąd wysnuć wniosek o położeniu *Ahhijawy* na zachodniem, lub na południowem wybrzeżu Azji Mniejszej [1]). Może jednak dylemat: na zachodzie, czy na południu da się rozstrzygnąć na podstawie innych wskaźników?

Pozornie najwięcej względów przemawiałoby za wybrzeżem zachodniem, które stanowi naturalne przedłużenie Grecji po stronie azjatyckiej morza egejskiego i które w czasach historycznych zawsze obsadzone było przez żywioł grecki. Zaludnienie tego kraju przez Greków nastąpiło jednak według tradycji greckiej, powszechnie w tym wypadku uznawanej, dopiero w związku z wędrówką Dorów. Jak dotąd brak wszelkich poszlak o trwałej kolonizacji jego przez Achajów (poza okolicami Troi, gdzie kolonizację eolską można bezwątpienia łączyć z wojną trojańską). Można nawet stwierdzić, że w tradycji tego wybrzeża wspomnienia kreteńskie górują nad wspomnieniami z okresu achajskiego [2]). Zapewne więc Achajowie, walcząc o zdobycie Troi, pozostawili resztę wybrzeża dawniejszym jego mieszkańcom [3]). Jeżeli Achajowie niezbyt interesowali się zachodniem wybrzeżem Azji Mniejszej poza strefą cieśnin, to dla Hetytów kraj ten leżał tem bardziej poza orbitą żywszych zainteresowań. Sfera ich wpływów, obejmując Troję, obejmowała też niewątpliwie i resztę wybrzeża, ale główny ich wysiłek państwowy polegał na dążności do zupełnego opanowania południowych wybrzeży Azji Mniejszej, jako punktu wyjścia w wyprawach przeciwko Egiptowi. Na szlaku wiodącym z Boghaz-Koei do Palestyny, po którym kroczyły tak

---

[1]) Forrerowskie utożsamienie *Lazpaš* = Lesbos odgrywa przy roztrząsaniu tych problemów rolę drugorzędną, ponieważ z powodu niejasności źródeł ustalenie stosunku Lesbos do dynastji Eteoklesa jest niepewne. Jeśliby nawet uznać, że królowie achajscy, wymienieni w tekstach hetyckich, panują nad „Achają i Lesbos" (Forrer), to jeszcze nie byłoby wskazanem wysnuwać stąd wnioski o bliskości Lesbos i Ahhijawy, bo królowie ci (mając flotę) mogli władać także i na bardzo odległych od siebie terytorjach. Zdaniem Friedricha, który wskazuje, że wymowa *Lazpaš* (*Latzpaš*) nie pozwala na utożsamienie tego kraju z Lesbos, kraj Lazpaš leży w pobliżu „kraju rzeki *Šeha*", który Forrer szukał na zachód od *Karkiša* = Korakesion, a zatem na południu.

[2]) Bilabel s. 390 n. uważa antyczne tradycje o kreteńskiej kolonizacji Miletu, Kolofonu i Chios za kombinację, pozbawioną historycznej podstawy.

[3]) W specjalnym ekskursie pt. *Die Besiedlung Kleinasiens durch die Ionen* rozwija Bilabel (s. 380—408) tezę, że Jonowie osiedlili się na wybrzeżu azjatyckiem już w XIV stuleciu prz. Chr. Nie mogąc tutaj przeprowadzić szerszej dyskusji zaznaczam, że wywody Bilabela (niezgodne z tradycją grecką) mnie nie przekonywują. Głównym argumentem Bilabela pozostaje fakt rzekomego wystąpienia Jonów wśród sprzymierzeńców hetyckich w bitwie pod Kadeš, jako *Iwn*. Pozostaje jednak możność innego czytania tej nazwy, mian. *Irwn*, co Goetze zestawia z hetycką *Arawanna* w Azji Mniejszej; por. Bilabel s. 239.

często wojska królów Hatti, skupiała się cała uwaga tych władców, a zatem także ich przeciwników, dążących do sparaliżowania potęgi mocarstwa hetyckiego.

Po upadku Knossos Achajowie, jako władcy Krety, stali się jednym z czynników, mogących odegrać ważną rolę na tej wielkiej arenie dziejowej. Nic też dziwnego, że spotykamy ich na froncie hetyckim, zarówno jak i na froncie egipskim. Panując po zdobyciu Krety niespornie na morzu, zagrażali oni poważnie temu szlakowi wojennemu, po jakim posuwały się wojska hetyckie, równocześnie zaś Egipt, jako możliwy przedmiot podboju, musiał niewątpliwie pociągnąć ich ku sobie swą wielką siłą atrakcyjną. Nie dziwota więc, że tradycja grecka zna wyprawy, w kierunku południowo-wschodnim, i to jeszcze przed wojną trojańską. Charakterystycznym przykładem jest wyprawa Perseusa do palestyńskiej Joppy, splątana z baśnią o Andromedzie[1]). Uznając w tej legendzie wyłącznie tylko jej baśniowy wątek, nie możnaby żadną miarą wytłumaczyć, skąd odległe i nieznaczne miasto azjatyckie zaplątało się do obojętnego co do lokalizacji materjału legendarnego. Wzmianki o *Dnjn* tekstów egipskich pozwalają nam na stwierdzenie, że w tradycji o wyprawie Perseusa znajduje się jądro historyczne.

Przez obsadzenie — przynajmniej części — Cypru Achajowie zdobyli sobie na wodach wschodnich trwałą podstawę operacyjną, z której mogli zagrażać stosownie do sytuacji zarówno Hetytom, jak i Egiptowi. Achajski charakter ludności greckiej na Cyprze jest dziś uznany przez naukę ponad wszelką wątpliwość. Dlatego też trzeba podkreślić, jako czynnik pierwszorzędnej doniosłości, że w tekstach hetyckich znajduje się wzmianka o działaniach wojennych Achajów na Cyprze, prowadzonych przez tego samego Attarišiyaša, który działał również na froncie hetyckim, a zatem władał niewątpliwie nad Achają azjatycką.

Rozważone tu okoliczności nakazują opowiedzieć się za lokalizacją Ahhijawy na południowem wybrzeżu Azji Mniejszej. Nawet na podstawie całego dotychczasowego roztrząsania możnaby uważać wyniki Forrera za dowiedzione (poza szeregiem szczegółów natury drugorzędnej). Jeżeli dodamy do tego jeszcze fakt również powszechnie uznany, że obok Cypru ta sama ludność achajska osiedliła się i w Pamphylii, to tem bardziej możemy przyjść do porządku dziennego nad krytyką Friedricha — o ile ona nie ogranicza się do szczegółów. Już dawno E. Meyer wyraził pogląd, że kolonizacja w Pamphylii

[1]) O wyprawie Perseusa do Joppy w związku z Andromedą wspomina mitograf Konon 50; por. Strab. XVI 759, Paus. IV 35 itd. Inne miejsca, na których lokalizowano baśń o Andromedzie, nie wchodzą w zakres niniejszych rozważań.

(jak i na Cyprze) wyprzedza wędrówkę dorycką[1]). Pomimo to, że badacze, którzy potem zajmowali się tym tematem, nie poszli za wielkim uczonym[2]), teza jego — dzięki odkryciom Forrera — całkowicie zwyciężyła. *Ahhijawa* leży zatem na terenie Pamfilji, a grecki charakter ludności tego kraju pochodzi z czasów, kiedy wodzowie achajscy umieli w nim się utrzymać, pomimo, że o władanie nad nim musieli stoczyć rozgrywkę z potęgą Hetytów. W związku z tem także i własne tradycje Pamphylijczyków o ich achajskiem pochodzeniu zasługują na uwagę i na gruntowne zbadanie. Mogąc zaś niezależnie od spornych problemów geografji hetyckiej zlokalizować Ahhijawę na gruncie późniejszej Pamphylii, zyskujemy w obrazie geograficznym Azji Mniejszej II-go tysiąclecia nieco więcej pewności[3]).

Teksty hetyckie odsłoniły więc przed nami epizody dziejów achajskich, znacznie jeszcze donioślejsze, aniżeli wojna trojańska, ze względu na uniwersalne znaczenie stosunków egipsko-hetyckich w XIV i XIII stuleciu. Jest też rzeczą jasną, że (przynajmniej za Dudhalia II) Achajowie na gruncie cypryjsko-pamphylijskim działają z ramienia państwa mykeńskiego. Jeżeli walkę z Hetytami prowadzi κοίρανος i to w dodatku Atryda lub Atreus, to niewątpliwie jest to poprzednik Agamemnona, który także jest κοίρανος i Atrydą. Pomijając zresztą ten pozytywny argument, sam fakt, że Achajowie utrzymali się na froncie hetyckim, pomimo wszelkich niepowodzeń wojennych i pomimo trudności ich pozycji na wybrzeżu azjatyckiem, świadczy wymownie o tem, że walkę o tę pozycję prowadziło mocarstwo mykeńskie z całą swoją (znaczną, jak świadczy *Katalog Okrętów*) siłą zbrojną lądową i morską. Natomiast początki osiedlenia się Achajów na Wschodzie mogły nastąpić w innej sytuacji: poza nawiasem państwa mykeńskiego. Brak nam jakichkolwiek danych, aby wodzów achajskich, wymienionych we wcześniejszej grupie źródeł hetyckich (z lat 1336—1325), uważać za władców państwa achajskiego, tzn. królów mykeńskich. Widzimy w nich raczej dynastów, wypartych przez Pelopidów-Atrydów, którzy szukali szczęścia na obczyźnie. Przemawia za tem fakt wyżej wspomniany, że byli oni na służbie króla hetyckiego Mursila II. W związku z konfliktami obu współczesnych mocarstw, hetyckiego i egipskiego, i wytężoną działalnością tak wysoko stojącej dyplomacji tych

[1]) W tomie II *Geschichte des Altertums*. Nie mając pod ręką tego tomu, nie mogę podać dokładniejszego cytatu; idę tutaj za Wilckenem, *Griechische Geschichte*, München-Berlin 1924, s. 233.

[2]) Po Wilamowitzu (*Ueber die ionische Wanderung* [*Sitzber. d. Pr. Akad. d. Wiss.* 1906, IV]) i Balkensteinie, Klio XIII 1913, 424 n., jeszcze Lehmann-Haupt (Klio XIX 1924, 244) i Bilabel, s. 280, przyp. 4.

[3]) Bilabel s. 279 n. (oraz na wielkiej mapie) umieszcza Ahhijawa na wyspach, przylegających do wybrzeża Karji (Dodekanesos). Pogląd ten należy uważać za obalony na skutek wyjaśnień Friedricha, stwierdzających lądowy charakter tego kraju (por. wyżej).

państw, awanturnicy achajscy byli znakomitem narzędziem dla jednej lub drugiej strony. Stosunki we współczesnej Grecji, gdzie — jak o tem poucza legenda — zmiany dynastji i walki o władzę były niemal codziennem zjawiskiem, wytwarzały ustawicznie podłoże do wypraw zamorskich, w których szukała szczęścia strona pokonana. Kiedy zaś nastąpiła konsolidacja mocarstwowa państwa achajskiego i niezorganizowane przedsięwzięcia mniej lub więcej indywidualne ustąpiły miejsca systematycznej akcji ekspansyjnej, królowie mykeńscy stali się naturalnymi panami i opiekunami wszystkich pochodzących z poprzedniego okresu zamorskich osad achajskich. Konsolidacja ta była zapewne dopiero dziełem Pelopidów-Atrydów, a chęć trwałego zespolenia z krajem macierzystym i utrzymania przed naporem zewnętrznym nabytków zamorskich wywołała (niezależnie od planów podboju Egiptu) walkę królów mykeńskich na froncie egipskim, a zapewne i na trojańskim (bo i do wojny trojańskiej bezpośredni impuls dały niewątpliwie próby zlikwidowania najdawniejszych osad eolskich w strefie cieśnin, dokonywane przez władców trojańskich).

Wracając do naszego punktu wyjścia, a mianowicie do przytoczonych poglądów T. Wałek-Czerneckiego, należy stwierdzić, że o ile główna część jego tezy, a mianowicie istnienie państwa achajskiego, jako podstawy późniejszej świadomości narodowej Greków, znajduje całkowite potwierdzenie w obecnej fazie odtwarzania historji achajskiej, o tyle nie możemy się zgodzić z pobocznym zresztą wywodem jego na temat Pamphylijczyków. Posiadłości achajskie na Cyprze i w Pamphylii stanowią całość, mającą wspólną genezę i wspólnie przez Atrydów ugruntowaną, zarazem też stanowią, zdaniem naszem, w XIII w. integralną część państwa mykeńskiego. Skoro zatem później Achajowie cypryjscy weszli w obręb narodu greckiego, a zapomniana ludność Pamphylii została poza nawiasem greczyzny, to przyczyny tego faktu nie należy szukać w dziejach okresu achajskiego. Uważam fakt ten za dosyć doniosły objaw dalszej ewolucji świadomości narodowej greckiej. Wyjaśnienie jego mogłaby nam przynieść lepsza niż dotąd znajomość dziejów greckich w okresie następującym bezpośrednio po wędrówce Dorów.

HOMEROWY HYMN DO DIONYSOSA.

Bluszczem strojnego spiewam dziś Dionysosa,
szumne bóstwo, któremu matką pięknowłosa
Semele, rodzicielem potężny Kronida.
Nimfom ci go nysejskim na chowanie wyda
i w grocie żywić każe bogów król i ludzi.

Wzięły nimfy bożyca i każda się trudzi,
każda czułej opieki otoczy go strażą,
póki lat nie dosięgnie, co wolnością darzą.
A kiedy go troskliwie nimfy wykarmiły,
w lasy ruszył, by boskiej wypróbować siły.
Skroń bluszczem opasana, wawrzyn stroi ciało:
oread wnet ku bogu grono nadbieżało.
Przodem kroczy radosny Dionys, a w ślady
natchnione, rozpieśnione śpieszą oready.
Las się echem rozdzwonił, pieśń po kniejach lata
tak idzie Dionysos na zdobycie świata.
Pozdrowiony bądź, panie ognistej jagody,
i życiem darz radosnem ludy i narody!
Godzina niech godzinie żywot nasz podaje,
a szczęścia niechaj nigdy nie wyschną ruczaje!

HOMEROWY HYMN DO PALLADY.

Palladę, bławooką, świetną śpiewam panią,
która serce ma harde i skalistym graniom
przyrównane, a rozum celny i obrotny,
jako ten wiatr na polu śmiały i ochotny.
Niemasz bogi bitniejszej na szerokim świecie
i żadna tak od grodu wroga nie odmiecie.
Nie dziwota: wszak sam ją Kronida surowy
urodził przed wiekami z przenajświętszej głowy.
Podziw przejął niebiany i oczy rozszerza,
a Pallas, od złotego ognista pancerza,
skoczy raźno na ziemię, by przed rodzicielem
włócznią ostrą wywinąć z dumą i weselem.
Zadrżał wyniosły Olimp, jęknęły posady
grubej ziemi pod mocą walecznej Pallady.
Ruszyły mórz odmęty i spieniona fala
na brzeg się z przeraźliwym łoskotem wywala.
Wstrzymał Helios rumaki na wysokiem niebie
i zadziwione oczy w zbrojnej pani grzebie.
Patrzy długo, podróży niepomny ni koni,
aż odjęła Pallada szłom dziewiczej skroni,
aż pancerz odrzuciła i boskiemi stopy
pod ojcowej świetlicy podążyła stropy.
Radował się Kronida, gromom pan i chmurom,
serdecznie się radował wojowniczą córą.
Pochwalona bądź, pani bitew i oręża,
i tego, co cię chwali, nie opuszczaj męża!

Przełożył: TADEUSZ BOCHEŃSKI.

Z HOMERA.

PRYAM W NAMIOCIE ACHILLESA.

...I poszedł stary Pryam okup niosąc mnogi,
gdzie był Achilles boski, gdzie był obóz wrogi...

Achill po uczcie iadła y napoiu syty
odpoczywał... Stół ieszcze przed nim był nakryty...
Bohater Pryam w ono herosa mieszkanie
niepostrzeżenie przybył y niespodziewanie...
Obiął nogi Achilla y w okrutney męce
począł całować owe bezlitostne ręce,
ręce, które mu tylu uśmierciły synów...

Gdy zbrodniarz, dokonawszy karygodnych czynów,
po morderstwie rodaka w inne zbiega kraie,
Każdy go z zadziwieniem nawiętnym poznaie...
Tako, widząc Pryama, Achill był zdziwiony...

Starzec błagalnie w słowa odezwał się ony:
„Wspomni oyca, podobny bóstwom Achillesie,
który wiekiem obciążon iest (iako wieść niesie)
y, iako ia, na progu stoi sędziwości...
Może sąsiedzi chcą dziś dobyć iego włości,
a niema, ktoby litość miał nad starym królem,
ktoby go przed nieszczęściem osłonił y bolem...
Skoro iednak posłyszy, iż syn iego żywie,
wówczas wszytki cierpienia przenosi cierpliwie,
y z dnia na dzień nadzieię chowa w piersi swoiey,
iż syn iego namilszy powróci z pod Troiey.
O ileż barziey iam iest odeń nieszczęśliwy!
Wszytkich mych mężnych synów wybiły Argiwy!
Pięćdziesięciu ich miałem... Dziewietnasty z onych
synów mych z iedney było żony urodzonych...
Insi z nałożnic moich... Pięćdziesięciu było...
Wielu z nich Ares srogą wymordował siłą...
Ale ten mamileyszy, ale ten jedyny,
co był obrońcą y nas y całej krainy,
ten, walcząc za oyczynę, z Twoiey zginął ręki...
Hektor! Dla niego dzisia ia — pełen udręki —
do Achayskich okrętów idę miedzy wrogi,
niosąc za bohatera ciało okup mnogi...
Miey boiaźń bożą! Oyca przywołay spomnienie
y zlituy się nademną — biednym nieskończenie...
Znoszę, czego nikt dotąd nie znosił na ziemi:
muszę całować rękę usty pokornemi,
która zabiła dzieci moie...“

Mową oną
obudził w Achillesie tęsknotę szaloną
za lubym oycem... Obay we wspomnieniach toną...
Starzec, wiiąc sie u nóg syna Peleusza,
opłakuie Hektora... Achilla zaś wzrusza
oyca y przyiaciela miłego spomnienie...
Rozpaczaią y gorzkich łez leią strumienie...
W namiocie słychać łkania, biadania y ięki...

Gdy szlachetny Achilles zbył wreszcie udręki,
gdy mu z serca odpłynął ból nieukoiony,
podniósł starca litośnie y rzekł słowa ony:
„Nieszczęsny! wiem, żeś srogim bólem przyciśnięty.
Co za męstwo samemu przyść miedzy okręty
Danaów, by się znaleść przy owym Achillu,
który ci mężnych synów pomordował tylu!

Chyba serce z żelaza masz! Siądź... Próżne żale...
Uspokóy się. Tu smutek nie pomoże cale.
Bogowie przesądzili tak ludzkie istnienie,
iże udziałem naszym iest ból y cierpienie.
Bogowie ieno żyią bez wszelakiey troski..."

Na to mu tak odpowie Pryam, władca boski:
„Nie usiędę, Achillu, przez Zewsa wybrany,
dopokąd Hektor, syn móy, nie będzie mi dany.
Teraz syn móy w namiocie twoim leży zabity!...
Wyday ciało y przymi zań okup obfity!"

Ponuro patrzy Achill y tako poczyna:
„Sam ci postanowiłem wydać ciało syna..."
Potem sie żałościwie skarży: „Patroklesie!
Nie gnieway się, ieżeli widzisz to w Hadesie...
iże oycu dziś ciało Hektora oddaię...
Albowiem okup za nie sowity dostaię,
tobie zaś część onego dam niebyleiaką..."

Skończył y do Pryama odezwał się tako:
„Starcze! syn twóy zostanie ci dzisia oddany.
Skoro sie zarumieni ieno świt różany,
wywieziesz go do Troiey...
A tymczasem społem
zasiądźmy, Pryamusie, za biesiadnym stołem...
Abowiem, choć ią wielka dotknęła żałoba,
o iedle pamiętała nawet smutna Nioba..."

przełożył: JULJAN EJSMOND.

BIBLJOGRAFJA

ZAGADNIENIE TROJAŃSKIE W NOWEM ŚWIETLE

Aż do ostatnich kilku lat uchodziło w świecie naukowym za dogmat twierdzenie Dörpfelda, że resztki grodu Priama znajdują się w warstwie szóstej na wzgórzu Hissarlik. Wprawdzie wydawała się wówczas zbyt małą odległość między obozem greckim a Hissarlikiem, sprzeciwiał się sytuacji, nakreślonej w Iliadzie, obecny bieg Skamandru, którego dziś nie trzeba przekraczać, aby się dostać na Hissarlik z dawnego obozu greckiego, wreszcie same ruiny domniemanej Troi nie dorównują opisom Homera. Jednakże znaleziono na wszystko odpowiedź: zaprzeczano, wbrew faktom geologicznym, widocznym na miejscu, i wbrew tradycji starożytnej, jakoby wybrzeże uległo od czasów Homera powiększeniu wskutek naniesienia ziemi przez Skamander; również wbrew autorom starożytnym zmieniano bieg Skamandru, który za czasów wojny trojańskiej miał płynąć ze wschodu na zachód, a nie z południa na północ; wkońcu zarzucano Homerowi nieścisłość w opisach, odnoszących się do miasta. Wszystkie przypuszczenia Dörpfelda uznano za pewnik bez dyskusji i bez zbadania ich wartości. Dopiero w r. 1926 V. Seyk, w pracy wydanej w Pradze p. t. *Das wahre und richtige Troja-Ilion*, odrzuca umiejscowienie Troi homerowej na Hissarliku, a szuka jej natomiast we wschodnim zakątku doliny Dümbrek-su.



Ale i samemu Dörpfeldowi nie dały jednak spokoju poważne wątpliwości, wynikające z niemożności pogodzenia Troi na Hissarliku z obozem greckim nad Hellespontem. Opierając się na własnych wnioskach oraz na badaniach, dokonanych na miejscu przez Alfreda Brücknera i przez pułkownika W. v. Diesta, przyznaje, że, jeżeli Ilion leżało na Hissarliku, wówczas obozu greckiego nie można umieszczać nad Hellespontem. Ponieważ jednak chce za wszelką cenę uratować Hissarlik, przenosi obóz grecki w zupełnie inne miejsce, znacznie dalej na połu-

dnie, nad zatokę Besika, jakkolwiek przeprowadzone tamże przez niego w r. 1924 wykopaliska nie dały żadnego wyniku (*Das Schiffslager der Griechen vor Troja* w *Studien zur vorgeschichtlichen Archäologie Alfred Goetze dargebracht*. Leipzig 1924, s. 115—121). Do zdania jego przyłącza się zarówno Brückner w *Arch. Anzeiger* 1924, kol. 229—247 jak i Oscar Mey w pracy p. t. *Das Schlachtfeld vor Troja*, Berlin 1926.

Argumenty, jakie wysuwają zwolennicy Besiki, poddaje druzgocącej krytyce redaktor *L'Acropole*, Charles Vellay, w temże czasopiśmie 1927, s. 161—207 i 1928, s. 5—48. Najpierw rozprawia się z argumentami, zaczerpniętemi z kilku sytuacyj nakreślonych w Iliadzie, oraz z rozważań natury strategicznej. Z dokładnego ich rozpatrzenia wynika niezbicie, że nie wytrzymują one krytyki, a nawet niejednokrotnie dowodzą czegoś wprost przeciwnego. Jedynie tylko θρωσμὸς πεδίοιο, wspomniany parę razy w Iliadzie (X 160; XI 56; XX 3), a leżący między Ilionem a obozem greckim, mógłby być progiem skalistym między Besiką a doliną Skamandru, podczas gdy między Hissarlikiem a Hellespontem niema niczego podobnego; jednakże w rzeczywistości niewiadomo, co Homer rozumiał przez to wyrażenie. Także nazwy dwu miejscowości, leżących w okolicy Besiki, zaczerpnięte ze Skylaxa i Strabona, a będące rzekomo wspomnieniem obozu greckiego, nie mogą być brane w rachubę, skoro nad jedną z nich przechodzi do porządku dziennego sam Strabon, brzmienie zaś drugiej powstało z konjektury. Zresztą nawet w tej formie, w jakiej spotykamy ją u Skylaxa, może oznaczać miejsce, gdzie skryli się Grecy po udanym odjeździe ku Tenedos, jak świadczy miejsce u innego autora, tem więcej, że Skylax nie podaje dokładnie położenia wymienionej przez siebie miejscowości.

Po zbiciu argumentów zwolenników Besiki rozpatruje Vellay szereg ustępów z Iliady, z których jasno wynika, że obóz grecki leżał nad Hellespontem, między przylądkami Sigeion i Rhoiteion. Pogląd ten popiera zresztą cała tradycja starożytna, jednomyślnie i bez wyjątku wskazująca na wybrzeża Hellespontu jako miejsce położenia obozu greckiego.

Zwolennicy Besiki widząc, że słowo „Hellespont“ stanowi główną przeszkodę w umieszczeniu obozu greckiego nad Besiką, starają się wykazać, iż przez „Hellespont“ rozumiał Homer całą północną część morza Egejskiego, co potwierdza opinja pewnych geografów, przytoczona przez Strabona, jak również dwie wzmianki u Stephanosa z Bizancjum: według jednej miał Hekataios z Miletu umieszczać Tenedos ἐν Ἑλλησπόντῳ, według drugiej oznaczał tym samym terminem położenie Neandrii Charax z Pergamon. Co do Homera, opierają się zwolennicy Besiki na epitetach ἀπείρων i πλατύς, które ich zdaniem odnoszą się raczej do pełnego morza. Tymczasem w rzeczywistości epitety te mają u Homera wartość względną i określają rzeczy o rozmiarach bardzo różnych. O ile idzie o geografów, wspomnianych przez Strabona bez podania nazwisk, mamy tu do czynienia z fantazjami późnych, trzeciorzędnych pisarzy, z których poglądami Strabon wogóle nie polemizuje. Wreszcie co do Stephanosa z Bizancjum, należy w jednym wypadku rozumieć określenie ἐν Ἑλλησπόντῳ jako tytuł rozdziału pracy Hekataiosa, co wynika wogóle ze sposobu cytowania Stephanosa, przyczem Hekataios mógł w danym rozdziale wspomnieć też o Tenedos, choć wyspa ta wykraczała poza ramy geograficzne, jak to czynił niejednokrotnie gdzieindziej; w drugim zaś wypadku nazwa „Hellespont“ oznacza całą Phrygię hellesponcką, która od czasów Aleksandra Wielkiego tworzyła satrapję, nazywaną też w skróceniu Hellespontem, co przetrwało do epoki rzymskiej a nawet bizantyńskiej.

Mało tego: ilekroć Homer mówi o Hellesponcie, zawsze ma na myśli cieśninę, natomiast nigdy nie używa tego słowa na oznaczenie morza Egejskiego, które w danym razie określa tylko jako morze (θάλασσα, πόντος, ἅλς i t. p.). Również bardzo staranne i dokładne przeglądnięcie tekstów starożytnych poucza nas, że od Herodota aż po Nike-

phorosa Blemmydesa przylądek Sigeion zawsze stanowił południową granicę Hellespontu.

Tak więc upadają jedne po drugich argumenty zwolenników Besiki. Ponieważ zaś twierdzą oni sami, iż umiejscowienie obozu greckiego nad Hellespontem nie da się absolutnie pogodzić z hipotezą: Troja-Hissarlik, wynika z tego, że Troja homerowa nie leżała na Hissarliku, czyli że cała kwestja trojańska wymaga zupełnie nowego rozpatrzenia. Temu zagadnieniu poświęcone będą dalsze artykuły Vellay'a w *L'Acropole*, których też oczekujemy z łatwo zrozumiałem zaciekawieniem.

K. BULAS.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Zjednoczenie filologów czeskich w Pradze wydaje od przeszło 50 lat **Listy Filologické** (Vydávají se nákladem Jednoty českých filologu). Organ ten pojawia się corocznie regularnie w 6 zeszytach, złączonych w 4 tomiki, objętości razem około 25 arkuszy druku. Główną część stanowią rozprawy oryginalne, nieraz bardzo obszerne, pisane prawie wyłącznie w języku czeskim, bardzo rzadko po łacinie; omawiają one tematy z zakresu filologji klasycznej i pokrewnych z nią gałęzi wiedzy, nadto z humanizmu czeskiego i filologji słowiańskiej. Z roczników powojennych mogą filologa zająć następujące artykuły: **XLVI 1919.** K. Svoboda rozważa źródła pism filozoficznych Cycerona (3—13. 65—79. 129—161. 257—268. 327—336.), Vl. Groh *comitia* zw. *calata* (13—20. 80—84). O. Jiráni wyjaśnia tzw. genetivus tożsamości czyli synonimiczny (lub *inhaerentiae)* w łacinie (161—165), a B. Sládeček daje przyczynki do nauki o greckim akcencie 1) przejście akcentowanego ιευ w ιευ, 2) przesunięcie akcentu przy elizji, 3) przesunięcie akcentu w rzeczownikach i przymiotnikach na -αιος, -ειος, -οιος, 4) akcent κειν', δειλ', φημ' (165—169. 268—275. 336—340). A. Salač zajmuje się modlitwą do Izydy, wyd. w XI t. Pap. Oxyrh., i rozległością kultu tej bogini (169—177). — **XLVII 1920.** K. Fürst bada wpływ Euripidesa na Menadra w poglądach na świat bogów i ludzi (1—10. 76—83.), zaś K. Skála przejście dwugłoski *au* w *o* w łacinie (10—18). A. Salač podaje studja epigraficzne: 1) nowa fratrja argejska, 2) do napisu IG IV 620 (18—21), a Fr. Novotný zestawia próby wyjaśnienia wyrazu συκοφάντης, tak w starożytności, jak i w nowszych czasach (65—75). J. Ludvíkowský analizuje Euripidesa Hypsipyle (129—140. 278—288). Vl. Groh wyjaśnia napis *Fasti coloniae Ostiensis* (140—153). Fr. Novotný omawia dotychczasową literaturę, poświęconą Nowemu Zakonowi i stosunek filologji klasycznej do tej kwestji (153—161. 266—278), J. Hendrich zaś przechowany w rękopisie przekład niektórych dialogów Platona z pod pióra Wojaczka (162—164). V. Lesný traktuje o początkach studjów sanskrytu w Czechach (185—194), a P. Haškovec o zasadach krytyki (194—201. 309—314). Fr. Loukotka podaje odę łacińską *In memoriam J. A. Comenii* (257—258), a K. Wenig próbę uszeregowania pism Isokratesa: a) mowy sądowe, b) ćwiczenia retoryczne, c) parenezy etyczne, d) broszury polityczne (259—266). — **XLVIII 1921.** A. Kolář zajmuje się teorją dziejopisarstwa starożytnego (1—9. 75—93. 195—213). K. Fürst wykazuje, jak Menandros naśladował Euripidesa w stylu, dykcji i metrach (9—15). K. Wenig w uzupełnieniu dziejów wymowy greckiej omawia znaną tradycję o śmierci Isokratesa i wznawia kwestję Antiphonta sofisty i retora (16—22). J. Dobiáš zajmuje się wyprawami Octaviana do Illyrii w latach 35—33 (65—75. 213—223). F. Stiebitz zastanawia się nad sposobami tłumaczenia starożytnych miar iloczasowych (161—184), a Fr. Krsek traktuje o zmianach w rodzaju rzeczowników w nowogreckiem (185—194). — **XLIX 1922.** K. Wenig pisze o znamionach oświecenia w V w. w Atenach i o charakterystyce wymowy attyckiej (1—7). Vl. Groh jako przyczynek do dziejów amfiktionji delijskiej wyjaśnia i uzupełnia napisy, ogłoszone przez Homolle'a w *BCH* III. VIII 283 n. 289 (7—15. 82—84). B. Ryba zasta-

nawia się nad pochodzeniem satyry rzymskiej (15—21. 85—96), J. L u ň á k zaś nad prawidłem Katona o uprawie roli (21—23). A S a l a č zestawia *οἶκος-oecus, οἰκίσκος-oeciscus* (23—24). J. L u d v í k o w s k ý daje studjum nad teorją materji u Anaxagorasa (65—72. 161—172), zaś Fr. K r s e k wybór przysłowi i powiedzeń nowogreckich, omawiając stosunek ich do gnom starych Hellenów (72—81. 171—183). A S a l a č, Epigraphica: I. Decretum in honorem duorum fratrum Mytilenae civium, napis odkopany w czasie wielkiej wojny pod Ruszczukiem, a przechowany w muzeum w Sofji. Dodatek do tego napisu jest na s. 193. II. Uzupełnienie do III tabl. tzw. ἰάματα (96—101). J. D o b i á š omawia drugą darowiznę Antoniusa dla Kleopatry w r. 34 (183—193. 257—263). K. S v o b o d a śledzi zajęcie się humanistów czeskich tzw. wyroczniami chaldejskiemi, których autorem domniemanym jest Zoroaster (208—212). O. J i r á n i poddaje rozbiorowi odnoszące się do śmierci Husa utwory łacińskie, zw. *parodiae*, w których Dawid Hoppe naśladuje ody i epody Horatiusowskie (292—296).

L. 1923. Fr. N o v o t n ý, nawiązując do dzieła J. Krála o metryce, omawia Wilamowitza *Griechische Verkunst* (1—18). A. K o l á ř pisze o nowym ułamku Menandrowych *Epitrepontes* (18—24. 94—98). V. S o k o l zajmuje się żywotem Mahometa z r. 1498 i jego źródłami (35—42). K. S v o b o d a, na podstawie wzmianek w różnych źródłach greckich i rzymskich, odtwarza teorję estetyki starożytnej w odniesieniu do komedji (65—78). A. S a l a č rozstrząsa teorję o babilońskiem pochodzeniu Sarapisa, opierającą się na urywku efemeryd Aleksandra W. (78—84). K. F ü r s t zajmuje się fragmentami mimów greckich, znalezionych w nowszych czasach (84—94. 191—204). K. W e n i g, analizując twórczość Aristophanesa, przyznaje mu wszystkie cechy romantyka (177—190. 289—294). K. H r d i n a pisze o życiu i działalności humanistycznego poety Pawła z Jizbice z XVI w. (204—216. 295—312). V. F l a j š h a n s rozważa dzieła z zakresu leksykografji, w formie wierszowanej, których autorem jest Czech Claretus z poł. XIV w. (232—244). — **LI 1924.** O. V a ň o r n ý daje gramatyczne i estetyczne wyjaśnienia do Odysei α 114—118 i ε 203—213 (1—8. 65—70). K. S v o b o d a usiłuje odtworzyć teorję estetyczną Filodema (8—12). J. D o b i á š poddaje dokładnemu rozbiorowi opisany w r. 1897 przez Homolle'a (*BCH* XXI 620) pomnik marmurowy L. Aemiliusa Pawła w Delfach i napis na nim się znajdujący, prawo przeciw piratom (13—20. 94—104). A. S a l a č wyjaśnia trudności, które sprawia topografja Teb siedmiobramnych przy interpretacji utworów starożytnych (71—77). Fr. N o v o t n ý na przykładach z łaciny starszej, klasycznej i srebrnej omawia łaciński dativus effectivus (77—93). Vl. G r o h analizuje źródła starożytne, odnoszące się do końca królestwa rzymskiego, i omawia pozostałości czasów królewskich w ustroju republikańskim (193—214. 328—337). J. D o b i á š, jako przyczynek do dziejów ostatnich Seleucydów (Φίλιππος Βαρύπους), zestawia wiadomości podane przez kronikarza bizantyjskiego, Jana Malalasa z Antiochii nad Orontesem z pierwszej poł. VI w. po Chr. (214—227). B. R y b a zamieszcza dodatek do humanistyki czeskiej XVI w. pt. Sigismundus Gelenius a Gilbertus Cognatus=Cousin (228—239). St. S o u č e k pisze o dwu czeskich źródłach *Labiryntu* Komeńskiego (271—280). O. J i r á n i zajmuje się bóstwami służebnemi w kulcie rzymskim, tj. bóstwami niższemi, przydawanemi wyższym (321—328).

LII 1925. Ferd. S t i e b i t z rozprawia o nowych ułamkach liryki lesbijskiej, ogłoszonych w papirusach z Oxyrhynchus XV t. nr. 1787—1789 (1—6. 75—83. 213—222). K. S v o b o d a poddaje rozbiorowi treść i pojęcia retoryczne dzieła Περὶ ὕψους (7—12. 83—91). B. R y b a pisze o wydaniu Arnobiusa z r. 1546, opracowanem przez humanistę czeskiego Z. Geleniusa (13—23. 91—108. 222—236. 337—341). J. C h l u m s k ý przedstawia działalność Piotra Rousselot'a, zmarłego w r. 1924 założyciela fonetyki eksperymentalnej (23—30). J. D o b i á š daje uzupełnienie poprzednich artykułów (por. LI 1924, 13—20. 94—104) o greckim prze-

kładzie prawa rzymskiego, wymierzonego przeciw piratom (65—75). Zdeněk K. Vysoký wykazuje wpływ liryki hellenistycznej na utwory Horatiusa (193—213. 328—336). J. Ludwikovský zastanawia się nad wpływem literatury hellenistycznej, w szczególności romansu greckiego, na apokryficzne *Acta apostolorum* (321—328). — **LIII 1926.** B. Ryba, analizując dzieło J. Marouzeau, *L'ordre des mots dans la phrase latine I*, zajmuje się szykiem wyrazów w zdaniu łacińskiem (1—12). K. Müller rozbiera 3 poematy bizantyjskie o Achillesie (12—22. 84—106. 219—234). Zdeněk K. Vysoký traktuje o nowym ułomku greckiej pieśni weselnej, *Greek Pap. in the J. Rylands Library* vol. I, *Litterary Texts* ed. by A. S. Hunt, Manchester 1911, 28 n. (65—70). F. Stiebitz podaje gramatyczne i egzegetyczne wyjaśnienia do Nowego Testamentu: 1) ἀπέχουσι τὸν μισθὸν αὐτῶν, 2) τὸν ἄρτον ἡμῶν τὸν ἐπιούσιον (71—84. 208—219). K. Svoboda omawia estetyczne poglądy Lukiana, zestawiając i poddając rozbiorowi odnośne miejsca z dzieł tego pisarza (193—207). F. Stiebitz w artykule o tle historycznem Iliady przytacza pokrótce zdania uczonych, odnoszące się do tej kwestji oraz poddaje rozbiorowi źródła egipskie i hetyckie; z tekstów wynika, że *Ahhijava* (utożsamiane z gr. Ἀχαία) oznacza raczej okolicę w Azji Mniejszej, niż we właściwej Grecji (321—335). B. Ryba wykazuje, że Apolloniosowi z Rhodos (I 922 n.) niesłusznie przypisano błąd geograficzny, gdyż wyraz καθύπερθε oznacza tam „od strony pełnego morza“, nie zaś „od północy“ (335—342). — **LIV 1927.** O. Jiráni, z uwzględnieniem nowszych dzieł, omawia sposoby objaśniania trzech pieśni Horacego *C.* I 14. 20. III 21 (1—4. 83—94). J. Dobiáš pisze o stosunkach między Rzymianami a Judą Machabeuszem (5—14). A. Salač podaje drobiazgi epigraficzne: I. Σάτυρος ὁ αὐλητής. II. Annali dell' Instituto 1868, 94. III. Annuario della r. scuola archeologica di Atene e delle missioni Italiane in Oriente vol. VI—VII 1923—24, 443. IV. Ant. Rufinus (14—17). A. Frinta poświęca kilka uwag iloczasowi i akcentowi w języku czeskim (18—22). J. Chlumský daje odpowiedź na powyższe uwagi (22—28). J. Straka zajmuje się staroczeską Ewangelją św. Mateusza z łacińskiemi homiljami (28—38. 123—143. 240—261. 321—334. LV 1928, 102—129. 226—244. 327—333). B. Ryba daje przyczynki do metafor i porównań u Seneki, odnoszących się do stosunku ciała i duszy (67—71). F. Stiebitz omawia kilka motywów w starożytnej nowelistyce: I. Niewierna żona. II. Ἀνομοίων ἔρως (71—83. 201—218. 316—321). Fr. Šimek zajmuje się obcemi wyrazami, głównie greckiego i łacińskiego pochodzenia, u Ant. Marka (95—103). Fr. Oberpfalcer poświęca dłuższy artykuł głównym problemom semantyki (103—112. 218—233). St. Souček omawia staroczeski wyjątek z dzieła Matěja z Janowa *Regulae Veteris et Novi Testamenti* (113—123). Vl. Groh podaje objaśnienia do odkopanej niedawno przez Włochów tablicy marmurowej, na której jest wyryta *Magna charta* kolonji greckiej Kyreny (177—201). V. Machek zestawia najstarszą grupę rzeczowników słowiańskich z sufiksem *-tel-* z odpowiedniemi wyrazami greckiemi i łacińskiemi (233—238). Fr. Šimek daje kilka drobiazgów gramatycznych i leksykalnych z jęz. czeskiego (238—240). J. Volf w drobnych przyczynkach II zajmuje się poświęconym kardyn. Harrachowi utworem *Poetica de nova purpura gratulatio* (264—266). K. Svoboda pisze o kanonie Polikleita (305—316). — **LV 1928.** F. Stiebitz rozważa rodzaj czynności tzw. aspekt (Aktionsart) w językach indoeuropejskich (1—14). K. Hrdina omawia dwie nowsze prace o humaniźmie czeskim, angielską R. F. Younga o studentach czeskich na uniwersytetach w Anglji i czeską A. Kolařa o poetce humanistycznej Elżbiecie Westonowej (14—19). Fr. Oberpfalcer pisze o przyczynach zmian w znaczeniu słów (20—26. 92—102. 211—216). K. Wenig podaje dwa przyczynki do dziejów literatury greckiej: I. Pherekrates. II. Aristoteles a Platon (65—77). Zd. K. Vysoký pisze o biografji Sapphony, wydanej w *Ox. Pap.* XV i o źródłach starożytnych, odnoszących się do życia tej poetki (77—83. 185—190). Vl. Groh referuje nowe napisy z Kyreny (83—91. 200—205).

F. Stiebitz pisze o dziedziczności w tragedji greckiej (177—185. 305—327). J. Dobiáš omawia pobyt cesarza Hadriana w Palmirze (190—199). B. Ryba zajmuje się *Cod. Ms. 4⁰ 874* w bibl. uniw. w Monachjum, pisanym głagolicą, z wyjaśnieniami w jęz. łacińskim (255—257). F. M. Bartoš omawia łacińską satyrę, która wyszła z obozu husyckiego przeciw królowi węgierskiemu Zygmuntowi, i Carmen insignis Corone Boemie pro tropheo a. 1431 (334—347).

Począwszy od zeszytu II/III dodany jest nakońcu *Przegląd archeologiczny* (Hlídka archaeologická), objętości 1 ark. druku z ilustracją, pod redakcją A. Salača, który omawia wazę dipylońską, dotąd nie wydaną (161—166). L. Jansová omawia znalezisko z terry sigillaty w Neratovicích w Czechach (166—167). A. Salač omawia rytą butelkę ze szkła (laguna), znajdującą się w Muz. Narod. w Pradze; dołączona ilustracja przedstawia rozwinięty w płaszczyźnie obrazek oraz napisy, które ją zdobią (288—301). W *Úvahach* są oceny nowszych dzieł archeologicznych.

W każdym tomiku po artykułach następują *Úvahy*, zawierające oceny nowszych dzieł z zakresu starożytności klasycznej i slawistyki. Mieszczą one często ważne przyczynki do tych problemów, któremi zajmują się omawiane publikacje. Po tym dziale idą zkolei *Drobné zprávy*, redagowane, podobnie jak oceny, wyłącznie w języku czeskim. Podają one krótkie wspomnienia pośmiertne o czeskich i zagranicznych uczonych, drobne notatki o nowych wykopaliskach i znaleziskach archeologicznych w Rzymie i na obszarze dawnego imperjum rzymskiego, wzmianki o przedstawieniach starożytnych tragedyj i komedyj w Pradze i w Atenach, wiadomości o zjazdach naukowych, zwięzłe uwagi o najnowszych publikacjach z zakresu filologji klasycznej i słowiańskiej oraz o czasopismach fachowych, poświęconych starożytności klasycznej i językoznawstwu. Oba te działy wybornie informują czytelników o ruchu naukowym w kraju i zagranicą. Zarówno w *Úvahach* jak i w *Drobných zprávach* są często oceny lub przynajmniej notatki o polskich publikacjach z filologji klasycznej i słowiańskiej. Przy tej sposobności nieraz są przychylne uwagi o ruchu naukowym w Polsce. Tak np. L 1923, 382/3 w krótkiej ocenie dzieła Morawskiego *Zarys literatury rzymskiej* sprawozdawca zaznacza z żalem, że Czesi nie posiadają jeszcze takich podręczników o piśmiennictwie starożytnych Rzymian, jakie mają Polacy dzięki pracom Morawskiego; LI 1924, 317/18 jest notatka, wyrażająca się z uznaniem o książce St. Cybulskiego *Poezja łacińska w pieśni*; LII 1925, 167/8 przychylna ocena dzieła T. Zielińskiego *Historja kultury antycznej*, a na s. 189 wzmianka o odczycie Zielińskiego *Sybilla a konec Rzymu*, wygłoszonym na V zjeździe historyków w Brukseli; LIII 1926, 311/12 dłuższa notatka o Eos XXVII 1924 i XXVIII 1925, nieco dalej na s. 314 wzmianka o zawiązaniu się *Polskiego T-wa językoznawczego*, o *Roczniku Orjentalistycznym* II 1919/24 i o *Pracach Filologicznych*, wychodzących w Warszawie, na s. zaś 372—375 jest ocena A. Rapaporta *Novi Testamenti* etc.; LIV 1927, 41—47, B. Ryba poświęcił dłuższą ocenę książce T. Zielińskiego *La religion de la Grèce antique*, przyczem zwrócił uwagę również na dawne prace naszego uczonego; 294—299 jest ocena pracy J. Kuryłowicza *Traces de la place du ton en gothique*, 350—358 książki St. Słońskiego *Wybór tekstów słowiańskich (starobułgarskich)*, nadto s. 61 krótka wzmianka o Brücknera *Słowniku etym. j. polsk.*, 171 wspomnienie pośmiertne o *A. Gawrońskim*, 174/5 pochlebna notatka o *Kwart. klas.* I 1927, 1, s. 303 wzmianka o *Lwowsk. bibljot. slawist.*, 304 o *Gramatyce polskiej* Łosia; LV 1928, 141—152 ocena A. Brücknera *Słownika etym. j. polsk.*, nadto 59 wzmianka o artykule T. Zielińskiego w *Przeglądzie Współcz.* 1927 pt. *Król Ottokar czeski w dziejach i poezji*, świadczącym o *podziwu godnej wszechstronności* autora, 62 o St. Ciszewskiego *Tabu i zasic*, o *Pracach filolog.* 1927, s. 63 wzmianka o studjum Otrębskiego *Dajny litewskie zapisane przez A. Mickiewicza*, o *Symbolae grammaticae in honorem J. Rozwadowski*, o *Biuletynie Polskiego Tow.*

Językoznawczego za r. 1927, *Roczniku Orjent.* 1927, s. 158/9 o Taszyckiego *Najdawniejszych zabytkach j. polsk.*, s. 366/7 o działalności naukowej śp. Jana Łosia i pochlebna ocena *Kwartalnika klasycznego* I 1927 i II 1928 zesz. 1—3. Omówiwszy urozmaiconą treść dotychczasowych zeszytów, dodaje recenzent z pewnym żalem, że u nich nie można myśleć o czemś podobnem, należy więc cieszyć się z rozwoju humanizmu u bratniego narodu.

W zakończeniu oceny Księgi Pamiątkowej ku czci Morawskiego J. Ludvíkovský (LI 1924, 305) wyraża życzenie, aby „odnowiono względnie nawiązano ściślejsze węzły między filologją klasyczną polską a czeską. Trudności językowe są niewielkie a przez swój stosunek do kultury rzymskiej oba narody najbardziej się do siebie zbliżają z pośród ludów słowiańskich. Bliższe zetknięcie się byłoby więc całkiem naturalne, a że obu stronom przyniosłoby wielkie korzyści, tego nie trzeba dowodzić". W LV 1928, 279 tenże uczony czeski, podając wzmiankę o odczytach w Pradze T. Zielińskiego i R. Ganszyńca, stwierdza z radością, że posunęły one znacznie sprawę nawiązania bliższych stosunków między czeskimi a polskimi filologami. Zaznacza, że do tego dążył również artykuł prof. Ganszyńca *Filologja klasyczna w Czechosłowacji* w *Kwart. klas.* II 1928, 317—329, gdyż redaktor tego czasopisma rozumie, że warunkiem upragnionej współpracy jest wzajemne poznanie się.

Jest więc obowiązkiem polskich Towarzystw naukowych i naszych uczonych starać się o nawiązanie bliższych stosunków z nauką czeską, przedewszystkiem przez wymianę wydawnictw naukowych i przesyłanie egzemplarzy recenzyjnych redakcji *Listów Filologickich* (Praha, Veleslavinova 96-1), która wykaz książek nadesłanych zamieszcza zawsze na okładce zewnętrznej. ST. PILCH

Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, t. XXVIII. fasc. 2 s. 9—39 P. Chantraine, *Le rôle de l'élargissement ē/ō dans la conjugaison grecque.* Sufiks η (wyjątkowo także ω), występujący często przed przyrostkami futurum (-η-σω), aorystu (-η-σα), perfectum (-η-κα, -η-μαι), aor. passivi (-η-θην), zyskuje w ciągu historji języka greckiego nieustannie na terenie. Sufiks ten oznaczał pierwotnie stan, był więc na miejscu w aor. passivi na -η-, gdzie był wykładnikiem znaczenia intranzytywnego. Na inne czasy przerzucał się pierwotnie tylko w wypadku, gdy znaczenie podstawowe czasownika dopuszczało go, i to wyjątkowo. Powodem ogromnego szerzenia się sufiksu η był fakt, że wygłos pierwiastka czasownikowego ulegał często asymilacji czy zanikowi przed przyrostkami -σ- (futuri i aoristi), -κ- (perfecti) [przez co system konjugacyjny ulegał dyslokacji], wprowadzenie zaś -η- (-ησω, -ησα i t. d.) czyniło formacje „regularnemi" i przejrzystemi. -η- szerzyło się więc przedewszystkiem u czasowników na spółgłoskę zębową (n. p. ἄλθομαι- ἀλθήσομαι, a nie *ἄλσομαι, ἁμαρτάνω-ἁμαρτήσομαι a nie *ἁμάρσομαι; oba przykłady u Homera), daleko mniej u pierwiastków na wargową lub gardłową, gdzie tworzenie grup κ, γ, χ+σ>ξ, π, β, φ+σ>ψ nie nastręczało żadnych trudności. Verba liquida, odznaczające się anomalnem futurum i aorystem (νεμῶ, ἔνειμα i t. d.) również chętnie przybierają η, przez co -σ- chronione jest od zaniku (np. κελήσομαι u Homera, ἐκελησάμην u Pindara, a nie *κελοῦμαι, *ἐκειλάμην). Rozszerzanie się tego η pierwotnie sufiksalnego ułatwione było przez wypadki, w których -η- było częścią pierwiastka, jak w δήσω, θήσω, πλήσω i innych. -η- w całym systemie czasownikowym, z wyjątkiem praesens, zostało też wtórnie narzucone i czasownikom na -έω, do czego przyczyniła się też okoliczność, że verba contracta na -άω wykazywały oddawna regularną długość w odpowiednich formach (-ᾱσω, -ᾱσα i t. d., skąd jońsko-atyckie -ησω, -ησα i t. d.). — S. 40—47 A. Meillet, *Observations sur quelques mots latins.* I. *salūs.* Proceder słowotwórczy, zapomocą którego urobiono wyraz ten od tematu, tkwiącego w *salvus* (wzdłużenie *u* i dodanie przyrostka *t*, tworzącego abstracta żeńskie), nie jest już produktywny w łacinie, formacja jest więc przedłacińska. Według autora rozchodzi się tutaj o jeden z tych prastarych terminów re-

ligijnych, których liczne ślady odnajdujemy w italo-celtyckiem. Wskazywałoby na to użycie w pewnej formule aliteracyjnej, używanej u Plauta i Terentiusa (*at vos Salus servassit, neque iam Salus servare me potest* itd.). — II. *propinquus*. Dotychczas analizowano wyraz ten jako prop+inquus i identyfikowano -inquus z greckiem -*απός* w *ποδαπός*, *ἀλλοδαπός* itd., oraz z ind: -*añc*- w acc. sg. *anv-áñcam* i innych. Autor upatruje w *propin-quus* ten sam sufiks, który tkwi w *antiquus (antīcus)* i *postīcus* (<**anti. *posti*), t. z. *-*quo*-. Obok *prope* istnieć mogła forma z końcową nosówka (jak w grece νῦν obok νυ) i od niej urobiono *propinquus*. Autor odsuwa możliwość pokrewieństwa sufiksu greckiego, ponieważ nie mamy prawa analizować *ποδ-απός* zamiast *πο-δαπός* itd. W grece rozchodzi się o złożenia z -*δαπός*, których drugi człon jest etymologicznie ciemny. Co się tyczy form indyjskich, to nosówka w -*áñcam* itd. istnieje tu tylko w przypadkach mocnych i jest wtórna. — III. *dicere*. Rozwój znaczeniowy tego czasownika na gruncie łacińskim (pokazać >„powiedzieć") tłumaczy się z jednej strony charaktem determinatywnym pierwiastka **deik*, który w indoeur. tworzył zapewne tylko aoryst., z drugiej strony wpływem języka prawniczego (por. n. p. *iūdex*< **ious- dic- s*), jest więc dobrym przykładem na zbieżność przyczyn niezależnych. — IV. *aperīre operīre*. Czasowniki te nie mogą pochodzić <**ab-uer*- **ob-uer*-, ponieważ według zasad fonetyki łacińskiej dźwięczna b utrzymałaby się i otrzymalibyśmy **aberīre*, **oberīre*. Autor proponuje więc wyprowadzać wymienione wyrazy <**ap-tuer*-, **op-tuer*- (oddźwięcznienie b przed t), co daje możność nawiązania do pierwiastka **tuer*, tkwiącego w *pariēs*, słowiańskiem *o-tvoriti. za-tvoriti* itd.

T. XXIX, fasc. 1. s. 74—6 A. Meillet, *La désinence ionienne-attique -σαν*. Punktem wyjścia końcówki 3. os. plur. -σαν (np. w ἔθεσαν, ἔδοσαν) nie może być według autora końc. -σαν aorystu sygmatycznego, ponieważ σ istniało tutaj we wszystkich osobach i -σαν było wobec tego odczuwane jak -σ+αν. We formacjach asygmatycznych jak ἔθεσαν, ἔδοσαν końcówka -σαν, odczuwana jako jednolita, przeniesiona jest z ἦσαν. Jak wiadomo, imperfectum do εἰμι jest właściwie starem perfectum (ἦα, ἦσθα, ἦε), a σ w ἦσαν restytuowane zostało według ἦστον, ἤστην, ἦστε, w których to formach było fonetyczne. Później według ἦμεν utworzono ἦτε itd. (bez σ), wobec czego σ w -σαν przestało być odczuwane jako należące do pierwiastka (ἐς) i -σαν jako jednolita końcówka mogło być przenoszone do form jak ἔθεσαν itd.

Indogermanische Forschungen, t. XLVI s. 219 A. Debrunner, *„Medium"*. O ile gramatycy greccy doskonale ujęli różnicę aspektów (praesens-aoryst-perfectum), o tyle mniej szczęśliwi byli w definicji stron czynności. W szczególności medium ujęli wyłącznie negatywnie (οὐδέτερα u stoików, μεσότης u Dionysiosa Thraxa jako coś pośredniego między ἐνέργεια = activum i πάθος = passivum). Według Pohlenza (Neue Jahrb. 2, 1926, 259 nast.) Zenon, założyciel Stoy, ujął trafnie różnicę aspektów, ponieważ również i w semickiem, języku macierzystym Zenona, odgrywały one rolę podstawową. Według Debrunnera brak odczucia medium greckiego ze strony Zenona tłumaczy się brakiem tej kategorji w hebrajskiem i aramejskiem.

Recenzje: str. 85/94 Stolz-Schmalz, *Lateinische Gramatik*[5] (A. Debrunner), str. 273/4 K. Kynast, *Apollon und Dionysos* (G. Ipsen), str. 281/4 A. Walter, *Griechische Sprachlehre* (G. Wahrmann), str. 285/6 T. Hudson-Williams, *Early Greek Elegy* (P. Wahrmann), str. 287/90 P. Chantraine, *Histoire du parfait grec* (A. Debrunner), str. 290/7 E. Mayser, *Grammatik der griechischen Papyri aus der Ptolomäerzeit* (H. Meltzer), 297/9 G. Suess, I. *De eo quem dicunt inesse Trimalchionis cenae sermone vulgari*, II. *Petronii imitatio sermonis plebei qua necessitate coniungatur cum grammatica illius aetatis doctrina* (M. Leumann).

Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung, t. LV. s. 4—5 J. Loewenthal, *Lat. vesper*. — Łać. *vesper*, gr. ἕσπερος <**uepseros* „pora wilgotna" (pierw. **uep* „wilgoć", „woda" tkwi według autora w słow. *veprь* „wieprz",

lit. *upė* „rzeka“ itd.). Autor przytacza paralele z innych języków indoeur., ilustrujące tę zmianę semantyczną. — S. 6—23 F. Specht, *Lateinisch-griechische Miscellen.* I. *gluttire, glutto.* Wyrazy te opierają się o interjekcję *glut* (zaświadczona w *Anthol. lat.* H. Meyera Nr. 1069), podczas gdy *ingluvies*, które łączono dotychczas z *gluttire*, należy do *gula* i jest pokrewne z lit. žlùgti (indoeur. pierwiastek **gel*). — II. *Ersatz von Doppelmedia durch Doppeltenuis.* Do przykładów podanych przez Kretschmera *Glotta* XIV 31 nast. dodaje Specht m a t t u s (u Petroniusa i w epitafie) <**maddus* <*madidus* i *retere*, tj. **rettere* <*reddere* (CIL V 5134). — III. *Lat. torrēre*. U Prisciana VIII 37 czytamy *torreo „tam uro, quam verto vel volvo“*. Jest więc prawdopodobne, że *torreo* <**torsciō* kontynuuje dwa różne causativa, jedno do pierwiastka **ters* „suszyć“, drugie do **ters* „straszyć“ (*terrēre*); por. prawie identyczne znaczenie umbryjskiego *tursitu*. — IV. *Lat. fēmina.* Wbrew Wackernaglowi (*Vorlesungen über Syntax* II s. 10), który zwrot *lupus femina* „wilczyca“ uważa za odziedziczony z epoki przedłacińskiej, kiedyto mocja na -*ā* była właściwa tylko przymiotnikom, a nie rzeczownikom (kiedy więc typ *lupa* jeszcze nie istniał), Specht dowodzi, że wyrażenie to ma w najstarszych przykładach znaczenie, odpowiadające etymologji *fēmina*. I tak u Catona (*De re rustica* 134, 1) czytamy *porca praecidanea, porco fēmina*. Rozchodzi się o ofiarę dla Cerery. Według Spechta połączenie *porcus femina* jest starym wyrażeniem rytualnem i znaczy „świnia karmiąca“ (*fēmina* = gr. θῃμένη jest etymologicznie starem participium), a nie „świnia“ wogóle. Podobnie *lupus fēmina* znaczy „wilczycza *karmiąca*“ (Romulusa i Remusa). Zczasem znaczenie pierwotne *fēmina* zatarło się i wyraz oznaczał poprostu, w przeciwieństwie do *mas* „samicę, kobietę“. — V. *Griech.* πέπων „miękki“ (u Homera) łączyć najlepiej z lit. *pẽpinti* „rozpieszczać“, podczas gdy πέπων „dojrzały“ spokrewnione jest, jak wiadomo, z πέσσω „gotować“. — VI. *Griech.* κόλσασθαι. U Hesychiosa znajdujemy κόλσασθαι· ἱκετεῦσαι („błagać“). Czasownik ten autor nawiązuje do słow. *kolěno*, lit. *kelȳs, kelìnas* „kolano“, pokazawszy na szeregu przykładów, że w indoeur. pojęcia „błagać, prosić“ i „kolano“ kojarzą się ściśle. — VII. *Griech.* πενόν· U Hesychiosa: πενόν· μεμελανωμένον. Wyraz πενόν nawiązuje według Spechta do gockiego *fani* „muł, błoto“; paralele sematyczne u Schulzego *Sitz.-Ber. Berl. Ak.* 1910, 787 n.

S. 24—32 H. Lewy, *Griechische Etymologien.* 1. στόμαργος. Wyraz ten (u tragików) urobiony jest według γλώσσαργος, które ma to samo znaczenie („gadatliwy“), a powstało z γλώσσαλγος (również istniejącego) przez dyssymilację (λ—λ>λ—ρ). Obok στόμαργος istnieje i στόμαλγος. — 2. κλοτοπεύω. Pochodzi z **κλοπ-οπεύω* przez dysymilację π—π >τ—π. To ἅπαξ homeryckie (T 149) o niejasnem znaczeniu („gadać rozwlekle“, przechwalać się“?) tłumaczy więc autor przez „mówić nieszczerze“ (√κλεπ+√Fεπ). — 3. Σύναλος. Ἀρύβας. Imiona kartagińskie, które L. wywodzi ze semickiego (<**zan'ēl* „Bóg wysłucha“, **je rubba'al* „Baal walczy“). — 4. γυλλός. Wyraz ten, zaświadczony tylko w jednym napisie (v. Wilamowitz, *Sitzgsber. Berl. Akad.* 1904, s. 619 n.) i u Hesychiosa (γυλλός· κύβος ἢ τετράγωνος λίθος), ma według Lewy'ego pochodzić ze semickiego (hebr. *gōlēl*). — 5 πίννα („rodzaj muszli morkiej“) pochodzi ze semickiego *pēnīn* (w hebr. „koral“, pierwotnie „muszla“. — 6. νύσσα („kolumna na torze wyścigowym“; już u Homera) <sem. **niss* (hebr. *nēs* „znak umieszczony wysoko, widoczny zdala“). — 7. ἄμπυξ (rodzaj wstęgi czy diademu używanego przez kobiety; X 469, później u tragików) <formy semickiej, pokrewnej akadyjskiemu *appahu, apuhhu* „ogrodzenie“ itp. — 8. καταῖτυξ („rodzaj hełmu“ K 258). Prototyp semicki tego wyrazu pokrewny akadyjskiemu *gudullu* „misa“ <**gadantu*. — 9. ὑσσός (znaczeniowo równe łać. *pilum*). Chociaż wyraz ten spotykamy dopiero u Polybiosa, L. dopuszcza możliwość starej pożyczki ze semickiego (por. akad. *ussu* „strzała“, hebr. *ḥēs*). — 10. μάκκουρα („zgrzebło“; u Hesychiosa) zestawia L. z talmudycznem *maqqor* („rodzaj przyrządu do ostrzenia“). — 11. νεώς. Nasuwa się tu według autora hebr. *nāweh* „przybytek (ludzki czy boski)“, chociaż

znaczenie pierw. wyrazu semickiego jest prawdopodobnie „błonie, pastwisko“. Taksamo dla βωμός nastręcza się etymologja semicka: hebr. *bāmā* „wyżyna (także specjalnie dla celów rytualnych), mogiła“ (wyraz hebrajski może być sam pożyczką z akad.).

S. 35—37 H. Jacobsohn, *Dodona*. — Nazwy Ἕλλοι, Ἕλληνες i Ἕλλοπες oznaczają pierwotnie szczepy greckie, mieszkające w sąsiedztwie Dodony już przed inwazją dorycką do Epiru. Przeniesienie nazwy Ἕλληνες na całość szczepów greckich (Πανέλληνες, skąd wtórnie Ἕλληνες) tłumaczy się faktem, że Dodona, jako ośrodek kultu Zeusa, była ośrodkiem kultu greckiego wogóle. Πανέλληνες zwały się więc wszystkie szczepy, oddające cześć bogu szczepu Ἑλλᾶονες. Ale także nazwa, której używali Rzymianie dla określenia całego narodu greckiego *(Graeci)*, ma swój punkt wyjścia w Dodonie. Por. Arystoteles Meteorol. I 353 a 27 (ᾤκουν γὰρ οἱ Σελλοὶ ἐνταῦθα καὶ οἱ καλούμενοι τότε μὲν Γραικοί, νῦν δ' Ἕλληνες). Wobec tego nie jest przypadkiem, że nazwa szczepu G r a i i = G r a e c i stała się nazwą etniczną dla Greków wogóle; tłumaczy się ona ogromnem znaczeniem Dodony w kulcie greckim.

S. 103 W. Schulze, *Pephilemene*. πεφιλημένο η- (np. Theokritos 3, 3) oznaczało obok φιλουμένο/η- „kochanego, kochanka(-ę)“, mimo formy gramatycznej (part. perf.!); por. CIL X 1876, gdzie użyte jest jako cognomen.

S. 112 W. Schulze, *Lat. rostrum*. Wyraz ten, znaczący pierwotnie nietylko „dziób“, ale „pysk, ryło“ (por. też hiszpańskie *rostro* „oblicze“), pochodzi z **vrōstrom*, nomen instrumenti do √*u̯rōd* (por. germ. **wrōtan* „ryć“, skąd **wrōtila-* „ryło“, nowoniem. *Rüssel*). Może i *rōdere* spokrewnione jest z *rōstrum*.

S. 149 W. Schulze, Ἰσμηνός. U Plutarcha *Vit.-Demetr.* 45 zacytowany jest wiersz z Euripidesa *Bacch.* 5. Czytać w nim należy νᾶμαθ' Ἰσμηνοῦ zamiast νάματ', ponieważ Plutarch jako Beota z pewnością to imię aspirował (ϑ mają RKL).

S. 184—197 F. Specht, *Zur griechischen Enklise*. Reguły akcentuacji wyrazów greckich poprzedzających enklityki (ἄνθρωπός τε itd.) tłumaczą się według autora najlepiej, jeśli przyjmiemy, że pierwotnie przed enklityką każdy wyraz, bez względu na swój pierwotny akcent, stawał się oksytonicznym. W ten sposób objaśnia się akcent imperativ'ów ἀπόδος, κατάθες itd. (a nie *ἄπο-δος, *κάτα-θες), wyrazów jak ἤτοι (nie *ἤ-τοι), τοσόσγε (nie *τόσσος-γε), tworów na -δε, jak ἐνθάδε do ἔνθα, τοσόσδε do τόσος itd. καλών τε (w papirusach) <καλῶν τε, εθέν ἐστι (u Homera; <ἔθεν+ἐστί). Natomiast typy ἄνθρωπός τε, οἰκόν τε powstały według S. z *ἀνθρωπός τε *οἰκόν τε pod naciskiem ἄνθρωπος i οἶκον. Autor usiłuje ustalić ważność tej reguły nietylko dla greki, ale także dla indoirańskiego, litewskiego i łaciny (n. p. *lūmina*, ale *lumináque* itd.).

s. 197—8 M. Friedwagner-Densusianu O. Lat. *palor, Palatium, Pales*. Streszczenie niemieckie odczytu romanisty rumuńskiego Densusiana (Kongres filologów rumuńskich, Bukareszt 1925). Wychodząc od założenia, że początki Rzymu opierają się na kulturze pasterskiej i że ślady tej kultury przeświecają jeszcze przez znaczenie pewnych wyrazów języka klasycznego, D. wyprowadza z wyrazu *palor* „błąkam się, krążę“ etymologję *Palatium* (właściwie *„pastwisko“), *Pales* (bóstwo pasterskie), *Palilia* (święto pasterskie) i *opilio*.

S. 313 W. Schulze, *Kyren*. ἐμιαν. ἔμιαν w napisie z Kyrene, opublikowanym przez v. Wilamowitza (*Sitzungsber. Berl. Ak.* 1927, s. 155 n.) jest doryckim aorystem do μιαίνω („kalać“), od którego w tymże napisie posiadamy i futurum doryckie (μιασέω).

J. KURYŁOWICZ

Stolz-Schmalz, Lateinische Grammatik. In fünfter Auflage völlig neu bearbeitet v. Manu L e u m a n n u. Joh. Bapt. H o f m a n n. Syntax und Stilistik, neubearbeitet v. J. B. H o f m a n n [Hdb. der Altertumswissenschaft v. I. v. Müller - W. Otto II 2, 2] C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, München 1928, XII + 345—924 s., brosz. 28 mk. — Nowe opracowanie przedstawia właściwie n o w e dzieło; w ramach

dawnego układu autor zmieścił nietylko nowy materjał, ale całkowicie nowe jego ujęcie. 1. Jestto pierwsza gramatyka języka klasycznego, która w tak szerokiej mierze wprowadza zjawiska łaciny schyłku, a niemniej łaciny barbarzyńskiej, ujmując je nie jako przejawy zwyrodnienia, przeciwne gramatyce normatywnej (autor [s. 789] zauważa, że normatywny punkt widzenia stawia w tyle za historyczno-rozwojowym i psychologicznym), ale jako równouprawnione świadectwa patologji językowej w historycznym jej przebiegu. Filolog klasyczny może być zaskoczony takiem rozszeniem granic języka, od tak dawna zwanego klasycznym; lingwista znajdzie to bardziej właściwem. Jednakże z czasem gramatyka, wchodząca w skład wielkiego podręcznika nauki o starożytności, uzna może za zbędne traktować przejawy łaciny, przestającej być łaciną (np. *uxori karissimi*, dat. sing., z napisu, w nauce o składni zgody w przypadku i rodzaju między rzeczownikiem a przydawką, 1 s. 628; *ana* i *cata* wśród przyimków łacińskich, s. 522), i w ten sposób ogromna ilość materjału mogłaby przejść do osobnej gramatyki łaciny schyłku. — 2. Postępuje także ograniczanie łaciny literackiej w okresach staranniejszej stylizacji. Pisarze augustowscy wyobrażają stan łaciny, że tak powiem, najmniej historyczny. Autor śledzi wszędzie objawy mowy mówionej, języka uczucia, choć przyznaje, że o języku martwym, przekazanym głównie przez literaturę, trudno jest napisać gramatykę języka nieliterackiego (s. 639). To też w stosunku do ogromnej większości łaciny przekazanej, gramatyka Hofmann'a staje na stanowisku anomalji językowej, nie tyle szukając zasad, ile przykładów przeciw takim zasadom (np. w nauce o składni zgody, s. 628). Szczególnie silnie operuje autor atetezą przykładów literackich. — 3. Również w duchu czasu leży, że autor zacieśnia bardzo rozmiary wpływów greckich (np. *sunc de Gracchi*, Cic. *Or.* 233: „offenbar familiär", s. 394; *inf. subst.* s. 577).

Bardzo prostolinijnie, z umiarkowanem użyciem materjału porównawczego (co w składni i stylistyce mniej ma zastosowania), a z wydatniejszem wyzyskaniem narzeczy italskich (co jest wielką nowością w zakresie składni łacińskiej), autor daje historję każdego zjawiska syntaktycznego, od źródeł wszelkiej mowy aż do ostatnich zniekształceń łaciny romanistycznej, gdzie uwzględnia wydatnie geografję językową. Wszystkie pokłady łaciny, od magji, kultu, stylu kurji, mowy wulgarnej, familjarnej, potocznej, do języka prozy literackiej (według *genera dicendi* i *partes orationis*) i poezji (tragedja i epika, komedja, satyra i neoterycy; działanie pisarzy, jak Ennius, Lucretius; wpływ retoryki) przesuwają się przy sposobności rozbioru składni imienia (rodzaj, liczba, przypadek [s. 372—454], przymiotnik, przysłówek, zaimek, liczebnik, przyimek [s. 494—542]) i słowa (*genus, actio, tempus, modus, v. infinitum*). Możnaby się skarżyć na zbyt zwięzłe ujęcie składni słowa (s. 542—610); wszelako nauka o czasach wyczerpuje wprost klasycznie d z i e j e czasowania łacińskiego. Zdanie niezłożone nie przedstawia większego interesu; nauka o szyku wyrazów dopuszcza dalszą rozbudowę na tle stopniowego przeważania akcentu zdaniowego wygłosowego nad akcentem zdaniowym nagłosowym: pierwszy jest retoryczny, drugi językowy (s. 610—614). Zdanie złożone jest rozważane w formie katalogu spójek (s. 656—788). Autor, związany dawnym układem, rozpatruje zjawiska syntaktyczne według form językowych syntaktycznych, a nie według pojęć syntaktycznych. Stylistyka wyczerpuje się w figurach; autor przeniósł do składni *nominalia*, szyk wyrazów i budowę zdania. Nowo wprowadził autor podział figur na językowe i retoryczne, te ostatnie w zasadzie pomijając. Jest to więc zupełnie nowe ujęcie stylistyki, rozgraniczające między składnią a retoryką. Odpadł, z braku miejsca, dodatek o leksykografji.

W ogromnem dziele nie zauważyłem ani jednego błędu druku. Do *τὰ πρῶτα* (s. 637) możnaby porównać *τὰ πάντα*. Na tej samej stronicy w składni dopowiedzenia możnaby dodać: Leo ad *Cul.* v. 51. S. 740 *quando* = *cum* w narzeczach łacińskich, Varro *LL*, Goetz-Schoell, *Rel. de gramm. l. fgm.* **101, s. 222, 26.

Mimo obfitości materjału przykładowego, jest on w zupełności na usługach metody heurystycznej, co sprawia, że jasne i pewne zasady badania panują w dziele analizy, wydobywając wszędzie na powierzchnię materjału jednolite rysy uporządkowanych dziejów języka. Dawni czytelnicy Stolza-Schanza nauczą się więcej nowości z tego opracowania, niż z niejednej całkowicie nowej gramatyki. J. KOWALSKI.

Gąsiorowski Stanisław Jan, Późnohellenistyczne i wczesnochrześcijańskie tkaniny egipskie w zbiorach polskich, Kraków 1928. Osobne odbicie z *Prac Komisji Historji Sztuki*, tom IV s. 62 z 65 rycinami w tekście. Bardzo ważnym działem zabytków, służących do poznania historji ornamentyki z okresu przejścia starożytności w średniowiecze, są tkaniny egipskie, pochodzące z pierwszych ośmiu wieków naszej ery, tem cenniejsze, że prawie nie dochowały się tkaniny greckie i hellenistyczne z czasów przed narodzeniem Chrystusa. Niezaprzeczalny jest również ich wpływ na ustalenie się ikonografji chrześcijańskiej obok najstarszych rękopisów ilustrowanych, czego przykład mamy na tkaninie z Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie (ryc. 32), przedstawiającej ofiarowanie Izaaka, schemat przejęty najwyraźniej z typu ikonograficznego Perseusa zabijającego Meduzę. W okresie, kiedy badania nad historją tkactwa egipskiego dalekie są jeszcze od ukończenia, dobrze stało się, że i polskie zabytki zostały udostępnione dla świata naukowego. Nie są one wprawdzie pierwszorzędne, ani nazbyt liczne w porównaniu z materjałem znanym skądinąd, jednakże nie brak wśród nich okazów, dorzucających kilka nowych typów i szereg warjantów do zasobu ornamentacji roślinno-geometrycznej, a także tkaniny jak panneau z ptakiem (winieta przed tekstem) lub fragment z przedstawieniem krzyża (ryc. 35), oba w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, zwracają uwagę swem pięknem wykonaniem.

Z pośród znanych fragmentów. w liczbie około 150, pominął autor tylko okazy bardzo drobne i zniszczone lub bez wartości artystycznej, dając reprodukcje wszystkich wybitniejszych. Tkaniny te znajdują się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie i Gołuchowie, w Muzeach: Techniczno-Przemysłowem, Narodowem i Uniwersyteckiem w Krakowie, Przemysłowem we Lwowie i Narodowem w Warszawie. Większość ich pochodzi z tunik, gdzie stanowiły ozdoby w formie szlaków lub panneaux na piersi. Technika prawie wyłącznie lniano-bawełniana.

W rozdziale zabytków wprowadził autor trzy grupy: 1) tkaniny epoki grecko-rzymskiej, 2) epoki przejścia i symbolów chrześcijańskich, 3) epoki koptyjskiej. W obrębie tych epok zastosowany jest podział rzeczowy na: a) tematy figuralne, b) dekoracje roślinne i roślinno-geometryczne i c) ściśle geometryczne. Staranne i dokładne opisy z wciągnięciem obfitego materjału porównawczego uzupełnił autor wstępem i zakończeniem, gdzie ujął całokształt historji tkactwa egipskiego odnośnej epoki, poruszając przytem cały szereg wiążących się z nią zagadnień. Przeoczeniu należy przypisać zestawienie rzymskiej togi zamiast tuniki z greckim chitonem (s. 4), co zresztą wynika z odpowiedniego zdania zaraz na następnej stronie. Zdołał też ujść uwagi przy korekcie „polichronizm“ zamiast „polichromizm“, przez co w pierwszej chwili czytający zwraca się mimowoli w zupełnie innym kierunku. Na zakończenie pozwolę sobie wyrazić swe przekonanie, że w pisowni nazw miejscowości azjatyckich i afrykańskich, pochodzenia rodzimego, należy trzymać się transkrypcji naukowej albo poprostu polskiej, zamiast angielskiej czy francuskiej, a więc: *Luksor. Achmim. Fajum* zamiast *Louxor. Akhmim, Faiyûm.* K. BULAS.

Lehmann-Hartleben Karl, Die Trajanssäule, Ein römisches Kunstwerk zu Beginn der Spätantike, Berlin-Leipzig 1926, Verlag von Walter de Gruyter, 4⁰ małe, 1 tom tekstu VIII + 158 p. z 28 ryc. i 11 tablicami przerysów, 2-gi tom 73 tabl.

Kolumna Trajana, jak wiadomo, do dziś dnia zachowana, została wykonaną z paryjskiego marmuru; wysokość jej bez bazy wynosi 40 *m.*

Przez drzwi w bazie wchodzi się do wnętrza kolumny, w której znajduje się 185 stopni prowadzących na szczyt kolumny, gdzie wznosiła się statua Trajana. Trzon kolumny jest pokryty wstęgą płaskorzeźb, przedstawiających wojny Trajana z Decebalem, królem Daków. Jak nas informuje Dio Cassius (LXIX 2) wewnątrz bazy była cela grobowa z popiołami Trajana. Wiadomość ta jednak nie jest zgodna z napisem, jaki znachodzi się nad drzwiami, prowadzącemi do wnętrza kolumny. Kolumna Trajana, jako jeden z najlepiej zachowanych zabytków rzymskich, była nietylko przedmiotem zainteresowania artystów renesansu, lecz także badań naukowych. To też literatura przedmiotu jest obfita. Ostatnią największą publikacją było dzieło Cichoriusa, *Die Reliefs der Trajanssäule*, Berlin 1896. Autor kładzie w niej główny nacisk na stronę ikonograficzną płaskorzeźb, usiłując uczynić z nich źródło historyczne. Zupełnie nie zajął się stroną formalną płaskorzeźb i nie starał się wcale określić miejsca należnego temu dziełu w rozwoju artystycznym, ani wyśledzić twórcę czy twórców jego. Tej pracy, której rola jest niewątpliwie donioślejsza aniżeli bawienie się małoznaczącemi szczegółami ikonograficznemi, podjął się Lehmann-Hartleben. Uczeń Amelunga i Noacka, silnie przejęty nowoczesnemi metodami historji sztuki, powziął sobie za cel opracowanie w tym duchu płaskorzeźb kolumny Tr. L. we wstępie zapowiada, że w studjum swem położy główny nacisk na problem plastyczny, zacieśni zaś granice interpretacji ikonograficznej i korzystania z przedstawień jako ze źródła historycznego. Pracę swą podzielił L. na trzy części: o monumencie, o poszczególnych płaskorzeźbach i o całem dziele.

M o n u m e n t. W części tej L. omawia kolumnę Trajana pod względem architektonicznym, następnie przechodzi do ważnego zagadnienia genezy opracowania w płaskorzeźbie całej epopei in extenso. Dopatrując się dla niej wzorów w starszych kolumnach, których fragmenty płaskorzeźb posiadamy, ostro rozprawia się z Birtem (*Buchrolle in der Kunst* p. 269), który sprowadza kolumnę T. do roli ilustrowanej książki. Drugą kwestję czy kolumna była pomyślana jako monument sepulkralny Trajana czy też jako pomnik zwycięstwa Rzymian nad Dakami, rozpatrzywszy wszelkie dane, przemawiające za jedną i drugą hypotezą, L. obiera drogę pośrednią. Zdaniem jego senat rzymski po wojnie z Dakami uchwalił na uczczenie zwycięstwa postawić kolumnę, ofiarując ją Trajanowi. W czasie budowy cesarz zapragnął mieć swój grób w cokole kolumny, wskutek czego sporządzono komorę grobową, a szczyt kolumny uwieńczono zrazu orłem, później statuą Trajana.

P o s z c z e g ó l n e p ł a s k o r z e ź b y. W części tej, obejmującej dwie trzecie całego dzieła, L. zajmuje się analizą ikonograficzną, a przedewszystkiem formalną wszystkich scen płaskorzeźby. Dla przejrzystości podzielił materjał wedle tematów na rozdziały, które po kolei wyczerpująco omawia. Najpierw opracowuje sceny przedstawiające *adlocutio*, tj. przemówienia cesarza do wojska przed lub po bitwie. Tak w pierwszym rozdziale jak i we wszystkich następnych L. omawia scenę jako typ z uwzględnieniem szczegółów ikonograficznych o tyle tylko, o ile służą one do zrozumienia treści przedstawienia. Podkreśla ustawicznie wartości kompozycyjne, jakie zaprzątały umysł artysty, kładąc na plan drugi dążenia do zgodności z rzeczywistością, której tak wszędzie dopatrywali się Cichorius i inni badacze. Następnie zastanawia się nad zabytkami, które ewentualnie mogły posłużyć za wzór, zabytkami nietylko rzymskiemi, ale nawet najstarszemi greckiemi; wykazuje, o ile dany schemat, przyjęty przez artystę, został przekomponowany w duchu zgodnym z całością dzieła oraz porównywa go z przedstawieniami na zabytkach współczesnych i późniejszych. Wreszcie na końcu każdego rozdziału omawia poszczególne sceny, biorąc pod uwagę podobieństwa i różnice, zachodzące między niemi po to, by ostatecznie wykazać ciągłą linję rozwojową form artystycznych. Druga grupa tematowa to ofiara, *lustratio*. Temat ten był już często opracowywany, że wspomnę tu *Ara*

Pacis. Kompozycja tej sceny nastręczała artyście jedną zasadniczą trudność: połączenie procesji i samej ofiary w jedną całość. Dalsze rozdziały traktują o scenach budowania, na które składają się różne zajęcia jak ścinanie drzew, dostawa na miejsce budowli, budowa murów, prace robotników ziemnych itp., o przedstawieniach posłów stojących w obliczu cesarza, oraz jeńców i podbitych, błagających o łaskę. Wspomnę tu o scenie, przedstawiającej cesarza siedzącego na tronie, który przyjmuje posłów dackich, na końcu zaś grupy Daków stoi sam Decebalus (tabl. 35). L. zalicza tę kompozycję do najbardziej wartościowych dzieł plastyki rzymskiej a zarazem bogatych w głębokie treści psychologiczne. Tematy marszów i podróży zasługują na mniejszą uwagę tak ze względu na swą treść jak i formę. W rozdziale o walkach L. zwraca uwagę na charakterystyczny moment, że mimo, iż tematem płaskorzeźb są wojny, sceny walk zajmują tylko 1/4 całego fryzu, wliczając w to sceny przygotowania do walki. Zjawisko to wyjaśnia ogólnym charakterem sztuki rzymskiej, która do wczesnego cesarstwa, w przeciwieństwie do sztuki greckiej, nie opracowywała tematów wojennych, na kol. T. zaś sceny te są przedstawione możliwie jak najłagodniej. Fakt, że podczas bitw artysta nigdzie nie przedstawił ani cesarza ani żadnego z wodzów, L. wyjaśnia intencją artysty zadokumentowania odrazy Rzymu do okrucieństw wojny, a co za tem idzie, wysłanników imperjum rzymskiego, przynoszącego pokój, nie mógł czynić świadkami krwawych scen. Gdybyśmy tego rodzaju interpretację przyjęli, jakby z nią można było pogodzić mocno niepacyfistyczną scenę, jaką widzimy na fig. LXXII i XXIV, gdzie wprawdzie cesarz nie bierze udziału w bitwie, ale zwycięzcy żołnierze przynoszą krwią ociekające głowy nieprzyjaciół jako trofea Rzymu, niosącego ludziom pokój i kulturę. Również świadkiem brutalnych scen jest cesarz na fig. XV—XVI (tabl. 22). Wytłumaczenia faktu, że na kol. T. zwycięzcami są zawsze Rzymianie, natomiast zabitymi i rannymi tylko Dakowie, należy szukać między innemi w dążności, zresztą do dziś kultywowanej, podtrzymywania ducha wojennego wśród żołnierzy, spokoju zaś wśród obywateli przy pomocy ciągłego podkreślania dzielności i zwycięstw własnych wodzów i wojsk, bardzo często niezgodnie z prawdą. Widzimy więc, że w tej grupie scen obok elementu formalnego dominującą rolę odgrywała funkcja społeczna tych przedstawień, która zadecydowała o tem, o ile sceny te winne być przedstawione zgodnie z rzeczywistością.

Kompozycja całego dzieła. Ta część studjum L. jest rezultatem rozważań poprzednich. Autor, wykazując ciągłość rozwoju stylowego płaskorzeźb, dochodzi do wniosku, że są one dziełem jednego artysty, przy badaniu zaś poszczególnych kompozycyj stwierdza, iż stanowią one dla siebie zamkniętą całość, nie tracąc równocześnie łączności z kompozycją całego fryzu. Dalej rozpatruje krajobraz i architekturę jako elementy ikonograficzno-kompozycyjne od sztuki greckiej poprzez kol. T. aż do dzieł pod jej wpływem powstałych. Może nie całkiem wyczerpująco została ujęta kwestja przestrzeni i masy na płaskorzeźbach, mimo iż L. usiłował je rozpatrzeć możliwie na jak najszerszem tle porównawczem. W ostatnim rozdziale jest omawiana sprawa autorstwa. L. dochodzi do wniosku, że artysta jest nam nieznany, a przypisywanie kol. T. Apollodorowi jest błędne. Zupełnie przekonywujące są wywody, które stwierdzają, iż przy pracach rzeźbiarskich było zajętych więcej rzeźbiarzy, którzy mieli posługiwać się rysunkami, wykonanemi przez samego artystę. Wiele szczegółów wskazuje na to, że płaskorzeźba była polichromowana. Analiza poszczególnych głów wykazuje, że mamy na kolumnie szereg portretów nietylko cesarza i jego towarzyszy, lecz także żołnierzy, zwłaszcza dackich. Po tych wywodach, zmierzających do syntetycznego ujęcia najistotniejszych wartości dzieła, a przedewszystkiem do jak najwszechstronniejszego naświetlenia problemów plastycznych, przechodzi L. do uchwycenia piętna duchowego, jakie na tem dziele wycisnęła epoka rękoma artysty. Styl

kol. T. jest rezultatem tradycji hellenistycznej, współczesności rzymskiej, a zarazem zapowiedzią późnego antyku, tj. zwycięstwa prowincyj nad zhellenizowanym Rzymem. Na tem kończy autor swą książkę. — L. niewątpliwie opanował materjał wszechstronnie tak przez zaznajomienie się z obszerną literaturą, dotyczącą tego dzieła i utworów plastycznych tej epoki, jak i przez głębokie studjum samych zabytków, czy to w muzeach, czy in situ, jeśli chodzi o kol. T. i inne pokrewne jej monumenta. Zajęcie się tematem, który, jak zdawałoby się, został w zupełności przez Cichoriusa wyczerpany, jest usprawiedliwione odmiennem stanowiskiem, z jakiego L. przystąpił do zbadania tego dzieła. Jako historyk sztuki pokusił się on o uchwycenie najistotniejszych cech twórczości artysty, poznanie jego umiłowań, wykształcenia technicznego, scharakteryzowania jego kultury artystycznej. Na tem jednak nie kończy się znaczenie publikacji L. Autor, jako jeden z nielicznych archeologów, wykształcony w metodzie badań właściwej niemieckiej historji sztuki, z całym zapałem usiłuje metody te przeszczepić na grunt archeologji klas., która, lawirując między filologją z pokrewnemi jej naukami a historją w szerszem znaczeniu, nie ma jeszcze dotąd skrystalizowanego oblicza. Dzieło L. zatem, jak już sam autor na wstępie zaznaczył, należy, jeśli chodzi o historję rzymskiej sztuki, do nielicznych dzieł opracowanych naukowo. Akcent zaś położony na wartości formalne dzieła sztuki i na stronę psychologiczną w charakteryzowaniu twórczości artysty jest poważnem ostrzeżeniem dla filologów i historyków starożytnych, którzy bardzo często uważają się za najkompetentniejszych w rozstrzyganiu zagadnień, dotyczących sztuki antycznej, zapominając o tem, że, jakkolwiek wiedza, przez nich zdobyta, ma ogromne znaczenie dla zrozumienia dzieła sztuki i musi być przez badacza uwzględniana, ostateczny głos jednak może i musi mieć tylko historyk sztuki. Drugim tomem publikacji L. są tablice, w których wydaniu, jak sam autor na wstępie zaznacza, nie miał zamiaru współzawodniczyć z Cichoriusem, jedynie chciał je wydać w formacie jak najmniejszym, a przez to uczynić swe dzieło dostępniejszem dla szerszego grona czytelników. Nadmienia jednak L., że pod jednym względem wydawnictwo tablic stoi wyżej. Mianowicie reprodukcje poszczególnych płaskorzeźb nie są przypadkowemi wycinkami całości, jak to ma miejsce często u Cichoriusa, lecz przedstawione na poszczególnych tablicach kompozycje stanowią dla siebie całość, co ułatwia studjum porównawcze kompozycyj i lepsze zrozumienie walorów artystycznych. Książka jest poświęcona Niem. Inst. Arch. w Rzymie, w którym L. pracował, najpierw jako stypendysta, później jako asystent. K. MAJEWSKI.

Glotz. G a s t o n. La cité grecque [L'évolution de l'humanité Nr. 14], Paris, 1928. La Renaissance du Livre. XXII+476 s. — Miałem już sposobność przedstawić czytelnikom *Kwart. Klas.* (I s. 69) piękne dzieło G. pt. *Histoire grecque.* Dzieło nowe zawiera wiele materjałów, uwzględnionych już w *Historji greckiej.* Pomimo to przynosi ono treść z gruntu nową, zarówno przez ujęcie całości dziejów polis greckiej aż do podboju macedońskiego, jak i przez głęboką syntezę, jak wreszcie przez wnikliwe traktowanie szczegółów. Ujęciem i treścią praca G. żywo przypomina Fustel de Coulanges'a *La cité antique,* które doczekało się we Francji 14 wydań, a także licznych przekładów (literatura polska ogromnie zyskałaby przez przekład zarówno *Państwa starożytnego* Fustela, jak i *Państwa greckiego* G.; są to książki ze względu na niezwykłe zalety nietylko myśli, ale i stylu trafiające do szerokich warstw oświeconego społeczeństwa!) Do tradycji Fustela nawiązuje i autor we wstępie (s. 2 n.), a także Henri Berr, kierownik wydawnictwa *L'évolution de l'humanité* w przedmowie (VII n., XXI). Ten ostatni zwraca uwagę i na różnice między Fustelem a Glotzem. Fustel nie wyczuł należycie różnic, istniejących w psychice Greka i Rzymianina, a przez położenie nacisku na kulty rodowe, jako podstawę Państwa, przejaskrawił różnicę między społeczeństwami starożytnemi a nowoczesnemi. Pracę G. oddziela od Fustela wielki doro-

bek naukowy drugej połowy XIX w., oraz czasów naszych. Dzięki temu G. lepiej zna gospodarczą podbudowę państwa starożytnego, dostrzega też doniosłe procesy, które uchodziły uwagi wielkiego poprzednika, jak np. proces łamania ustroju rodowego przez państwo (s. 124 n. — 129 n.). Tylko jeszcze geneza polis nie wyłoniła się z mroków przedwiecza; wiemy dzisiaj, że Grecy przed przybyciem Dorów byli już jednym z czynników, kształtujących dzieje świata śródziemnomorskiego w okresie „achajskim", że posiadali wtedy wysoką, acz nie oryginalną cywilizację: „mykeńską". W tym okresie rodzi się polis, a brak znajomości dziejów achajskich nie pozwala nam jeszcze na przedstawienie tego faktu. Usiłowania G., idące w tym kierunku, uważam za chybione (s. 6—21), pomimo że autor należy do uczonych najbardziej w tej dziedzinie kompetentnych. K. ZAKRZEWSKI

Barbagallo Corrado, Le déclin d'une civilisation. Paris 1927, Payot, 320 s. — Przekład francuski pracy włoskiej pt. *Tramonto di una civiltà.* B., redaktor czasop. *Nuova Rivista storica* jest pisarzem świetnym i wielostronnym, oraz rutynowanym badaczem (zwłaszcza jego praca pt. *Lo stato et l'istruzione pubblica nell'impero romano*, Catania 1911, przyniosła duże zdobycze dla wiedzy). Na uwagę zasługuje także jako współautor (wraz z G. Ferrero) dzieła pt. *Roma antica*, które pojawiło się także w przekładzie niemieckim *Das alte Rom*, Stuttgart 1927, Hoffmann). Praca tu omawiana nie stanowi, jak możnaby wnosić z tytułu, nowego opracowania dziejów upadku cywilizacji starożytnej; poświęcona jest natomiast upadkowi Grecji klasycznej w IV i III w. po Chr. i przedstawia przyczyny gospodarcze oraz polityczne tego procesu. Książka to pełna oryginalnych myśli; charakterystyka stosunków gospodarczych i społecznych w Grecji klasycznej jest bardzo pesymistyczna. K. Z.

Homo Léon, Les institutions politiques romaines. De la cité à l'état [L'évolution de l'humanité Nr. 18], Paris 1927. La Renaissance du Livre. XVI + 467 s. — Praca H. stanowi pendant do książki Glotza o państwie greckiem. Autor śledzi ewolucję państwa rzymskiego od małej *civitas* nad Tybrem aż do wielkiej monarchji despotycznej późnego cesarstwa, nie pomijając niczego istotnego. Szczególnie część poświęcona „rządom oligarchji", omawiająca „teorje i rzeczywistość" późnej Republiki rzymskiej jest wysoce oryginalna i interesująca. Czytelnik polski, wychowany i wychowujący się na tradycjach rzymskich, przeczyta także z zajęciem uwagi końcowe, poświęcone brakom i wadom państwowości rzymskiej. K. Z.

Toutain J., L'Économie antique. [L'évolution de l'humanité Nr. 20], Paris 1927. La Renaisance du Livre. XXVI + 439 s. — Jest to pierwszy zadowolający podręcznik dziejów gospodarczych świata klasycznego. Rzecz pierwsza nie jest zazwyczaj najlepsza, w tej dziedzinie znajdujemy się jeszcze w okresie torowania drogi następcom. Książka T. jest miarą postępów, jakie osiągnięto już w tej pracy. Żałujemy tylko, że T. pominął wschód, zaczynając swoją pracę z okresem „homerowskim i hesiodowym". W czasach, gdy nawet prawnicy-romaniści zainteresowali się kodeksami babilońskiemi i hetyckiemi dla rozszerzenia swych horyzontów, wydaje się to nam poważną amputacją. Brak także rzutu oka na rozwój gospodarczy świata egejskiego, przynajmniej takiego, jaki znajdujemy w *La civilisation égéenne* Glotza. Zaczyna więc T. od charakterystyki rolniczo-pasterskiego społeczeństwa epopei z mało rozwiniętym przemysłem i z handlem, pozostawionym Fenicjanom. Zkolei omawia kolonizację grecką, rozwój przemysłu greckiego, jego centra, specjalizację zawodów, pracę najemną i niewolną, oraz handel w okresie między w. VI a IV prz. Chr. Następnie przechodzi autor do okresu hellenistycznego. Zwracając się zkolei do Zachodu daje rzut oka na rozwój gospodarczy Europy od czasów paleolitycznych (bardzo pobieżny), rozdział poświęcony Kartaginie i dzieje gospodarcze Rzymu. Na uwagę zasługuje ostrożność autora w wyciąganiu wniosków z nagromadzo-

nego materjału, unikanie konstrukcji teoretycznych, niechęć do zapuszczania się w dyskusje zasadnicze (np. na emocjonujący temat roli kapitalizmu w społeczeństwach antycznych). Jest to świadoma reakcja przeciwko nadużywaniu „czystej teorji“, modnemu w kołach ekonomistów, nie mających przygotowania historycznego. „Problemy“ znajdzie czytelnik tylko we Wstępie, napisanym przez Henri Berra. Dzięki temu książka T. jest nieco uboga, ale to właśnie uważamy za jej zaletę; tylko w ten sposób bowiem historyk gospodarczy świata starożytnego może dzisiaj chronić się przed narzucaniem poglądów subjektywnych, przenoszących w świat starożytny pojęcia i wyobrażenia nowoczesne. Że każdy humanista, nietylko historyk, ale także filolog, czy też archeolog powinien znać podbudowę gospodarczą cywilizacyji antycznej, to chyba nie ulega wątpliwości; znajomość tę może z całem zaufaniem czerpać z T.

Lot Ferdinand, La fin du monde antique et le début du moyen âge [L'évolution de l'humanité Nr. 31], Paris 1927. La Renaissance du Livre. XXVI+513 s. — Obszerna praca L. przynosi nową syntezę dziejów upadku świata antycznego, pełną oryginalnych poglądów. Zgóry trzeba jednak stwiedzić, że śmiałość jest w wielu wypadkach największą zaletą autora. Jego zgryźliwy pesymizm w ocenie świata antycznego nadaje całemu dziełu piętno subjektywizmu. Weźmy dla przykładu takie twierdzenie: Konwersja Konstantyna była aktem „szaleństwa politycznego“, który udał się tylko dla tego, że paganizm nie posiadał jednolitej doktryny, ani organizacji (s. 46). Że polityka ta była szkodliwa dla cesarstwa, w tem L. zgadza się zresztą z Otto Seeckiem i z innymi. Albo: Upadek gospodarczy świata antycznego był nieuchronny i to już od czasów homerowych, ponieważ świat ten nie znał ustroju kapitalistycznego, „w którym wszystkie siły społeczeństwa są napięte w kierunku wytwarzania wartości, wyrzucanych stale na rynki coraz bardziej szerokie“. Zgadzamy się z L. w tem, że kapitalizm społeczeństw staroż. nie był kapitalizmem produkcyjnym; czy jednak wyciągnąć z tego można tak pesymistyczny pogląd na możliwości rozwoju tego świata, który przecież od czasów homerowych do czasów wczesnego cesarstwa czynił postępy (p. wyżej, Toutain)? (s. 67 n.). Dodamy do tego, że L. za nisko ocenia gęstość zaludnienia cesarstwa, zbyt dosłownie biorąc wszystkie wzmianki, napotykane w źródłach o „wyludnieniu“ danego miasta, danej prowincji (s. 75—83). „Klasa średnia“ — w cesarstwie rzymskiem — „jest nieliczna, albo nie istnieje“ (s. 65) — na to także nie wolno się pisać. Przejdźmy do sztuki, bo L. oświetla także „powody regresji sztuki antycznej“: czemu nie wyznać, że sztuka klasyczna jest monotonna, nudna? (s. 168). W literaturze klasycyzm również nieuchronnie jest „monotonny, ubogi, czczy“ (s. 189). Oczywiście i w nauce starożytnej L. nie widzi żadnego postępu, żadnych możliwości rozwojowych. Gdybyśmy uwierzyli tym wszystkim twierdzeniom, ze zdziwieniem musielibyśmy zadać sobie pytanie, dlaczego świat antyczny upadł w VI w. po Chr., a nie sześć, czy ośm wieków wcześniej. W książce L. znajdujemy sugestje, ułatwiające rozwiązanie tego problemu. Zdaniem jego cesarze, Dioklecjan i inni, sztucznie przedłużyli istnienie cesarstwa, a z niem i cywilizacji antycznej o dwa wieki. Więc może wogóle świat antyczny był sztucznie podtrzymywany przy życiu przez cały czas swego istnienia?

Poruszone tu wady pracy L. wypływają nietylko z dyspozycji psychicznych autora, ale są nieuchronnie związane z każdą teorją, wyjaśniającą upadek cesarstwa i cywilizacji antycznej jako zjawisko nieuchronne, spowodowane przez przyczyny natury wewnętrznej. Koncepcji tej przeciwstawiamy jedynie naukową koncepcję Bury'ego, wyjaśniającego proces ten przez przypadkowe nagromadzenie trudności natury zewnętrznej, które uniemożliwiły rządom cesarstwa rozwiązanie trudności wewnętrznych (p. Kwart. Klas. I s. 148).

Dodajmy, że krytyka ta nasza godzi głównie w pierwszą część książki L., poświęconą „rekonstrukcji cesarstwa“ w IV w. Gdzie autor

nie ma sposobności do wyładowania swego subjektywizmu, tam książka jego odzyskuje wszystkie zalety prac nauki francuskiej. Przedstawienie w drugiej części książki dziejów „upadku“ daje istotnie wzruszający obraz tej tragedji „świata antycznego, który nie chce umrzeć“. Znakomita jest część trzecia dzieła, omawiająca okres po „upadku“, zwłaszcza dzieje Francji merowińskiej, specjalność L. Dodajmy, że w całem dziele znajdujemy dowody wielkiej erudycji i godnego podziwu opanowania olbrzymiej literatury przedmiotu. K. Z.

Christian V., Untersuchungen zur Paläoethnologie des Orients V. Das erste Auftreten der Indogermanen in Vorderasien. [Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft LVIII 1928, 210—226]. 23 ryc. — Na podstawie analizy wyrobów garncarskich autor stwierdza paralele pomiędzy ceramiką hetycką Azji Mniejszej oraz przedhistoryczną kontynentu greckiego, zwłaszcza Tessalji. W związku z tem wywodzi ceramikę hetycką i Hetytów indoeuropejskich z Bałkanu, przyczem pojawienie się ich w Azji Mniejszej byłoby w związku z równoczesną inwazją grecką na Peloponez. Wydarzenia te miałyby mieć miejsce ok. XX w. prz. Chr., a przejściem fali najazdu indoeuropejskiego tłumaczy się upadek Troi II. Wywody autora, pozostając w zupełnej zgodzie z E o s XXVIII 1925, 1 nn., uzupełniają je tylko rozważaniami w dziedzinie ceramiki. — W dalszym ciągu zajmuje się Chr. zagadnieniem pojawienia się grupy indoaryjskiej na terenie Bliskiego Wschodu. Prz.

Eisler R., Die ‘Seevölkernamen’ in den altorientalischen Quellen. I [Caucasica V 1928, 73-130], 1 mapa. — Autor podaje równanie *H3nb. w*= Ἕλληνες=Ἕλλοπες, na podstawie którego przesuwa w III tysiąclecie prz. Chr. pojawienie się indoeuropejskich szczepów greckich na kontynencie. W następnym rozdziale ustala związek pomiędzy Chaldami i Chalybami oraz stwierdza charakter chaldyjsko-chalybijski Kommageny. Niedokończona praca urywa się na rozstrząsaniach ethnikon *Kftj. w* i nazw pokrewnych. Mapa ilustruje przesunięcia etniczne we wschodniej części morza Śródziemnego zgodnie z wywodami autora, a w przypiskach zebrany został cenny materjał z autorów starożytnych i inskrypcyj wschodnich. Prz.

Götze A., Das Hethiterreich. Seine Stellung zwischen Ost und West [Der Alte Orient XXVII 2], Leipzig, Hinrichs, 1928, 46 s. — Popularno-naukowy zarys dziejów politycznych państwa hetyckiego na podstawie rezultatów, uzyskanych z dokumentów klinowych z Boghazköi, bez aparatu naukowego. Prz.

Dedio St., Pochodzenie Żydów w świetle tradycyj, zachowanych u pogańskich autorów łacińskich [Prace Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk III 1927, 389-424]. — Zestawienie tradycyj o pochodzeniu Żydów, zachowanych w literaturze łacińskiej, i usiłowanie wyjaśnienia ich przy pomocy źródeł wschodnich. Prz.

Götze A., Madduvattas [Hethitische Texte in Umschrift, Hft. III= Mitteilungen d. Vorderasiatisch-Aegyptischen Gesellschaft XXXII, 1927, I], Leipzig, Hinrichs, 1928, IV+180 s., 6 tabl. — Niewypełnienie przez Forrera zapowiedzianej edycji dokumentów, dotyczących stosunków grecko-hetyckich, skłoniło G. do opublikowania w transkrypcji i tłumaczeniu tekstu, traktującego zatarg wojenny pomiędzy Madduvattas'em, wasalem króla hetyckiego Arnuwandas'a (od r. 1230 do 1215), a Attrassijas'em, władcą kraju Ahhija. G., podobnie jak Friedrich (p. K w a r t. K l a s. II 1928, 316), zajmuje wobec odkryć Forrera stanowisko zdecydowanie negatywne, mimo iż on sam właściwie wpadł pierwszy na równanie *Ahhijava*=Ἀχαία (p. E o s XXIX 1927, 428). Według G. *Ahhija* i *Ahhijava* miałyby być dwa różne kraje, położone w zachodniej Azji Mniejszej. Przynależność ich do monarchji mykeńskiej wątpliwa. Tło historyczne wyprawy Attrassijas'a (według G. imię mniejszoazjatyckie) odmienne od przedstawionego przez Forrera. Komentarz językowy bardzo obszerny, zawiera m. i. nowy pogląd na znaczenie słowa *kuirvanas* ‘wasal’. Szczegółowe sprawozdanie z tej ważnej publikacji i związanych z nią kwestyj historycznych poda w czasop. *Syria* IX 1928. Prz.

KRONIKA

ANTONI BORZUCKI

Urodził się dyrektor Antoni Borzucki 24. VIII 1858 r. w Chełmnie na Pomorzu. Już jako gimnazjasta odznaczał się gorącą miłością do wszystkiego, co polskie, nie tając się z tem przed Niemcami. Nie dziw też, że, gdy nadeszła matura, nie chciano go początkowo dopuścić do zdawania egzaminu. Zdał go jako jeden z najlepszych uczniów zakładu w r. 1879, poczem udaje się na studja filologiczne do Królewca. Po chlubnem zdaniu egzaminu państwowego, zgłaszał się kilkakrotnie o posadę do poszczególnych kuratorjów. Jednakowoż zbyt dobrze znane były Niemcom jego patrjotyczne wystąpienia: rok cały musiał czekać, zanim władza przełożona powołała go na stanowisko profesora przy gimnazjum w Hadamarze na zachodzie Niemiec. Tam pozostał 30 lat, zyskując sobie, jako wzorowy pedagog, uznanie i sympatję zarówno przełożonych jak i kolegów i uczniów. W tym czasie poślubił on p. Jadwigę Zborowską, która postanowiła podążyć za nim na obczyznę. Z dniem 1 kwietnia 1907 przeniesiono go do Głubczyc na Śląsku, a 1 października 1916 r. do Głogowy. Tutaj zastały go owe wypadki, kiedyto na zegarze dziejowym wybiła dla Polski godzina wolności. Z narażeniem życia przedostaje się do kraju — powołany przez ówczesną Naczelną Radę Ludową na dyrektora gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Stanowisko to obejmuje z dniem 1 kwietnia 1919 r. Sumienny i obowiązkowy, nad wyraz pracowity, surowy dla siebie, a wyrozumiały dla innych, był on wzorem przełożonego, a prawdziwym ojcem dla młodzieży. Nie szukał rozgłosu i nie pragnął nagrody za swą pracę, ale nagrody i uznania nie



skąpiła mu Ojczyzna: krzyż zasługi zdobił jego pierś, a fakt, że do ostatniej chwili pozostawiono mu kierownictwo jednego z najlepszych zakładów w Polsce, świadczy najlepiej, jak wielkiem darzono go zaufaniem. Ceniąc jego doświadczenie i znając jego wysoką wartość moralną, powoływano go do rozmaitych towarzystw naukowych. Był członkiem Zarządu Tow. Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego, które tak chlubnie zapisało się w dziejach Wielkopolski, był przewodniczącym Okręgowej Komisji Dyscyplinarnej dla nauczycieli szkół Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Należał do TNSW, do Koła Dyrektorów, do PTF, w którego Kole Pozn. był wiceprezesem od samego założenia Koła w r. 1919 aż do śmierci. Jako filolog z zawodu cenił i podziwiał piękno kultury klasycznej, znał, jak mało kto, język łaciński. Mimo wszystko nie przeceniał wartości kultury klasycznej, jako pedagog nie był małostkowy, choć żądał sumiennej pracy i dobrych wiadomości. Miał szeroki pogląd na życie i ludzi i z tego też punktu widzenia oceniał wartość swoich uczniów, a przyszłych obywateli wolnej Polski. Pragnął wychowywać przedewszystkiem charaktery, bo sam był wielkim charakterem. Był człowiekiem głębokiej wiary, dobrym chrześcijaninem i idealnym, praktykującym katolikiem, wzorem obowiązkowości i pracowitości. Bóg widocznie chciał mu oszczędzić przykrości rozstania się z pracą, którą pokochał całem sercem. Śmierć nagła przecięła pasmo jego żywota, kładąc kres jego poczynaniom. Umarł, jak umiera żołnierz na posterunku tam, gdzie żył i walczył dla dobra i ku chwale swej ukochanej Ojczyzny, stojąc na czele swego zakładu. Śmierć zaskoczyła go w Jastrzębiu, gdzie w otoczeniu rodziny szukał wypoczynku po całorocznych trudach, 27. VII 1928 r. KAROL RZYSKI

TEODOR REINACH

Teodor Reinach (ur. w Saint-Germain-en-Laye, 3 lipca 1860, um. w Paryżu, 28 października 1928 r.), był najmłodszym z trzech pracowitych braci. (Z całego rodzeństwa żyje obecnie tylko jeszcze drugi). Miał on niezwykłe zdolności do języków, muzyki, rysunków, matematyki, a wielkie zamiłowanie do historji i geografji. Już jako mały chłopak pomagał swoim starszym braciom w nauce, powtarzając z nimi lekcje. Mając lat czternaście wstąpił do drugiej klasy liceum im. Condorcet, gdzie następnie ukończył retorykę i filozofję. Jego powodzenie na Popisie głównym, jakiego nikt przed nim nie osiągnął (otrzymał 18 nagród w przeciągu 3 lat) zyskało mu wcześnie rozgłos. Po roku służby wojskowej w artylerji, zaczął swe studja prawnicze i otrzymał doktorat na podstawie pracy p. t.: *Stan oblężenia (Etat de siège* 1885). W międzyczasie, po ogłoszeniu przekładu *Hamleta* wierszem (1880), zwrócił się do historji i filologji greckiej. Otrzymawszy doktorat filozofji na podstawie pracy, uważanej za klasyczną, o Mitrydacie Wielkim (1890),[1]) zabrał się natychmiast do rozmaitych badań nad metryką i muzyką grecką, numizmatyką, papyrologją i epigrafiką, historją sztuki.[2]) Trzeba się tu ograniczyć do wymienienia tylko dzieł najważniejszych.



1) W tym samym roku ogłosił w *Journal de mathématiques élémentaires* t. XIV 1890, s. 156, nowy i bardzo pomysłowy dowód twierdzenia Pythagorasa. Niejednokrotnie dał dowód (np. w studjum o Archimedesie), że pozostał matematykiem.

2) T. Reinach ogłosił w r. 1889 swoją *Bibljografję naukową*, ale umieścił tam tylko bardzo szczupły wybór swoich artykułów krytycznych. Nowe wydanie tej bibljografji nie wyszło.

Jemu zawdzięczamy przepisanie i wytłumaczenie hymnów muzycznych, odkrytych w Delfach (1894—1896), pierwszy przekład francuski *O państwie ateńskiem* Arystotelesa (1891), przekład pieśni Bakchylidesa (wierszem, wraz z E. Eichthalem, 1898), publikację sławnych sarkofagów odkrytych w Sydonie, wydaną wspólnie z Hamdi-Bey'em (1892—1896), Napisów prawniczych greckich" (*Inscriptions juridiques grecques*, z Darestem i Hausoullier'em, 1890—1898), tomu papyrysów greckich, nabytych w Egipcie (wspólnie z Seymour de Ricci, 1905). Należy tu jeszcze przytoczyć jego bardzo oryginalne dzieło numizmatyczne, które mu zyskało przyjaźń Waddingtona p. t. *Trzy królestwa Azji Mniejszej (Trois Royaumes de l'Asie Mineure*, 1898). zbiór zatytułowany *Historja na podstawie monet (Histoire par les monnaies*, 1902), *„Monety żydowskie" (Les monnaies juives*, 1887), *Kodeks podatkowy Egiptu rzymskiego (Un Code fiscal de l'Egypte romaine*, 1920) i wydanie wraz z przekładem traktatu Plutarcha *O muzyce* (wspólnie ze swym nauczycielem H. Weil'em 1900), oraz Muzykę grecką (*La musique grecque*, 1926)[1]). Przez długie lata był głównym redaktorem *Revue des Etudes grecques*, później *Gazette des Beaux-Arts* i *Beaux-Arts*. Po śmierci Ernesta Babelon'a, z którym wydawał *Główny zbiór monet Azji Mniejszej (Recueil général des monnaies d'Asie Mineure)* objął po nim w r. 1924 katedrę numizmatyki starożytnej w Collége de France, gdzie wykładał przez trzy lata. Przygotowywał jeszcze czwarty rok wykładów o monetach Seleucydów, ale przerwała mu to choroba.

W dziedzinie studjów judaistycznych T. Reinach opublikował *Historję Żydów* (*Histoire des Israelites*, 1884), której wydanie kilkakrotnie powtórzono, cenny Zbiór tekstów greckich i rzymskich, dotyczących żydowstwa, (*Recueil de textes grecs et romains relatifs au judaïsme*, 1895), obszerne artykuły *Juifs* i *Judaei*, pierwszy w *Grande Encyclopédie*, drugi w *Dictionnaire des Antiquités*, wkońcu kilka tomów wielkiego komentowanego wydania Józefa Flaviusa, które zaczął z różnymi współpracownikami. Obszernego tego dzieła jak i dzieła pt. *Monety Azji Mniejszej* nie zdążył już ukończyć.

Przy pomocy M. Pontremoli'ego, członka Akademji Sztuk pięknych, kazał wybudować w miejscowości Beaulieu (w Alpach Nadmorskich) willę, ozdobioną malowidłami według waz greckich. Tę ciekawą rekonstrukcję zapisał Akademji.

W latach 1906—1914 był posłem Sabaudji; będąc majorem pospolitego ruszenia, wstąpił z początkiem wojny z powrotem do służby wojskowej. W r. 1918 wysłano go, jako podpułkownika z ważną misją propagandową do Stanów Zjednoczonych.

Od r. 1909 był T. Reinach członkiem przybranym Academie des Inscriptions. Liczne towarzystwa naukowe, francuskie i zagraniczne, mianowały go swoim członkiem. Z nim — mogę śmiało rzec — zeszedł ze świata jeden z najlepszych hellenistów, najbardziej wszechstronny i bystry ze współczesnych uczonych[2]). SALOMON REINACH

ALEKSANDER RADECKI

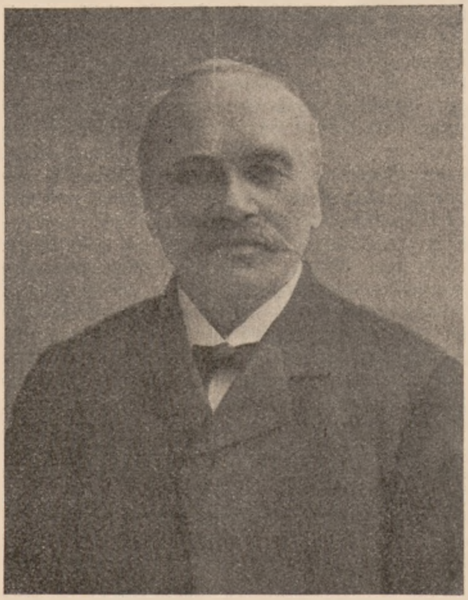
A. Radecki (ur. 23. III. 1849 r., zm. 5. XII. 1928 r.) pochodził z Buczacza w Małopolsce, z rodziców ubogich. Był wyznania greckokatolickiego, którego jednak nie identyfikował z narodowością ruską. Wierzył zresztą Długoszowi, jak z notatek jego pośmiertnych wynika, że *Ruthenorum nationes ex Polonis descendunt.* W szkołach polskich, na polskiej kulturze wychowany, uważał się za Polaka i polskiej tylko szkole służył całe życie.

---

1) T. Reinach, był wielkim miłośnikiem muzyki i przyjacielem słynnych muzyków. Napisał libretto do opery *Naissance de la Lyre*, którą wystawiono w Operze paryskiej, na podstawie odnalezionych *Tropicieli* Sophoklesa, i do *Salamine* (podług *Persów* Aischylosa), którą miało się wystawić w najbliższym czasie w tym samym teatrze.

2) T. Reinach był dwa razy ożeniony i zostawił sześcioro dzieci. Miał dość silne zdrowie i wiele podróżował. Zachorował 18 września i zdawał się już wracać do zdrowia, gdy nagle embolja przyprawiła go o śmierć.

Młodość miał twardą, albowiem od lat najwcześniejszych musiał sam pracować na swoje utrzymanie i wykształcenie. Twarda jednak szkoła życiowa wyrobiła w nim silny charakter i nauczyła go poważnie patrzeć na wszystkie zagadnienia życiowe. Późno dostał się do gimnazjum, które ukończył w Tarnopolu. Po odbyciu studjów uniwersyteckich we Lwowie, mając już lat trzydzieści, wrócił do Tarnopola, aby tam, gdzie się sam uczył, zacząć teraz działalność nauczycielską. Stąd przeniosła go niebawem Rada szkolna krajowa do Lwowa, uznając jego gorliwą pracę i chcąc mu dać możność przygotowania się do egzaminu nauczycielskiego. Czynności nauczycielskie, nader sumiennie pojmowane i wykonywane, najpierw w gimnazj. III, potem IV, nie pozwoliły mu szybko przygotować się do trudnego wówczas egzaminu. Poszedł więc jeszcze na krótki czas do Stryja, a stamtąd po złożeniu egzaminu został przeniesiony na stałą posadę do Przemyśla. Tutaj spędził 19 lat swego pracowitego żywota i tutaj rozwinął najwydatniejszą działalność nauczycielską. Następnie przenosi się do Lwowa, gdzie uczy w gimn. V, potem uczy i kieruje filją gimn. VII. Po 43 latach rzetelnej pracy przechodzi w r. 1922 na własne żądanie w stan dobrze zasłużonego spoczynku. R. był nauczycielem i wychowawcą z powołania. Szanował i kochał swój zawód, to też, choć posiadał wiedzę obszerną, nie lekceważył sobie nigdy obowiązków szkolnych, nie improwizował lekcyj, ale przychodził na nie zawsze doskonale, metodycznie i rzeczowo, przygotowany. Posiadał nadto zainteresowania naukowe, to też lekcje jego były zawsze poważne i zajmujące. Urozmaicał je nieraz powiastkami i dowcipami, bo cenił słusznie humor, jako dobrego sprzymierzeńca dobrej szkoły. Mimo pozornej rubaszności i nieprzystępności bliskim był młodzieży, bo, widząc pogodę i optymizm na twarzy tego pedagoga, odczuwała ona instynktownie, że ma do czynienia z prawdziwym swoim przyjacielem. Uczył z zapałem, na jaki stać tylko człowieka, który wierzy sam w wartość tego, co drugim przekazuje. Mistrzem był wprost w wyzyskiwaniu czasu. Uczył gruntownie, ale pytał także niemniej gruntownie, choć nie lubił zrażać nawet najsłabszych do nauki. Uczniom zdolnym ufał często zbytnio i traktował ich z pobłażliwością a nawet z jakimś sentymentem. Nie ubiegał się nigdy i nigdzie za popularnością, to też mówił każdemu w oczy, klasyfikował sumiennie i ostro. Wolał, aby go młodzież szanowała raczej, aniżeli lubiła. Rozumiał dobrze, że najmilszym obowiązkiem przełożonego jest bronić podległych sobie przed grożącemi im krzywdami. Jak dalece w obronie skrzywdzonego ucznia potrafił narazić siebie samego na niemałe przykrości, może poświadczyć następujące zdarzenie, które zaszło w Przemyślu w czasach światłego absolutyzmu naszego szkolnictwa.



Średniemu uczniowi, którego R. od klas niższych prowadził do matury, powinęła się noga przy egzaminie dojrzałości z języka łaciń-

skiego. Wiedząc dobrze o tem, że przyczyną niepowodzenia był chwilowy stan psychiczny chłopca, a nie brak elementarnych wiadomości, zgłosił R. wniosek, jako gospodarz klasy i jako egzaminator z tego przedmiotu, aby abiturjenta mimo to uznać za dojrzałego. Sprzeciwił się temu kategorycznie przewodniczący, znany ze swej bezwzględności urzędniczej inspektor krajowy, wpisując demonstracyjnie w protokole notę niedostateczną abiturjentowi. Wówczas, narażając się na utratę posady, odłożył R. oznaki swego urzędu — w mundurach bowiem wówczas zasiadali egzaminatorowie — i ze słowami: „W takim razie mnie tutaj niema“ opuścił salę egzaminacyjną. Męskie i pełne poświęcenia wystąpienie poważanego pedagoga wzruszyło inspektora, zawstydził się swojej bezwzględności i posłał do domu po R. z prośbą, aby zechciał podjąć przerwany egzamin.

Za pracę swoją spotykał się ze strony władz szkolnych zawsze z wyrazami wielkiego uznania. Świadczą o tem pisma pochwalne, wystosowane do R., w których Rada szkolna krajowa nie szczędzi mu objawów zadowolenia i podziękowania za umiejętną i skuteczną pracę około młodzieży (r. 1905), to znowu za niezwykle gorliwą, sumienną i bardzo skuteczną naukę języków klasycznych w klasach najwyższych (r. 1907).

Szanowany również więcej, niż lubiany był wśród swoich kolegów, nie dbał bowiem nigdy o płytką popularność, ani o pospolitą przyjaźń. Nie wysuwał się nigdy na pierwszy plan, choć większe może od innych miał do tego prawo. Był człowiekiem mało towarzyskim, nie założył nawet wcale ogniska domowego. Niedowierzać ludziom nauczyło go twarde życie. Gdzie jednak zachodziła potrzeba śpieszenia z pomocą komuś, zawsze był do niej gotów. Wychowaniem osieroconych bratanków zajmował się troskliwiej, niż niejeden ojciec wychowaniem własnych dzieci. Chorych lub na urlopach bawiących kolegów zastępował bardzo chętnie, dbając przy tem troskliwie, aby plan naukowy został jak najdokładniej wyczerpany. Za ofiarność swoją otrzymał on również pisemne uznanie przełożonej władzy szkolnej (r. 1903).

Pracowitością, taktem i spokojem pozyskał sobie także członków grona nauczycielskiego, kiedy kierował w czasach ciężkiej zawieruchy wojennej filją VII gimn. we Lwowie. Bawiąca na wygnaniu w Białej Rada szkolna krajowa z wdzięcznością podnosi (r. 1905), że dzięki jego staraniom i sumienności urządzenia wewnętrzne, zbiory i bibljoteka zakładu nie poniosły szkody w czasie inwazji rosyjskiej. Jeszcze przed wybuchem wojny został on odznaczony tytułem radcy szkolnego, a po wojnie otrzymał za swą 40-letnią, wierną pracę medal honorowy.

Równolegle z zajęciami zawodowemi szła jego praca teoretyczna z zakresu nietylko dydatyki szkolnej, ale także nauki. W latach od 1881 — 1912 ogłosił w *Szkole, Eos, Muzeum*, w sprawozdaniach gimn. we Lwowie (IV-1, Filja VII-2), Przemyślu (2) oraz w Księdze zbiorowej szereg mniejszych i większych artykułów oraz ocen i sprawozdań. Jako ruchliwy członek Towarzystwa Filologicznego jeździł z odczytami do Tarnopola, Sambora, Brzeżan, Drohobycza, Stryja i Złoczowa. Następnie jako długoletni członek Wydziału tego Towarzystwa świecił przykładem młodszym swoją gorliwą pracą, za którą otrzymał pisemne uznanie od zarządu za prezesury St. Witkowskiego (r. 1923).

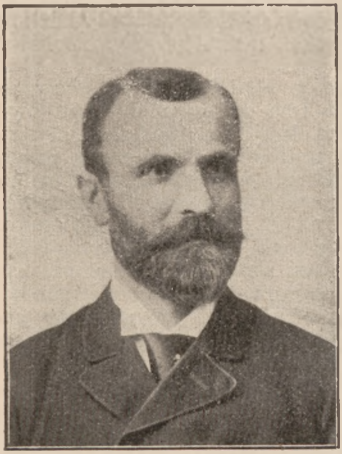
Jako emeryt nie zapominał o szkole i dobrych swoich przyjaciołach ze świata starożytnego. Gdy się spotkał z filologiem, witał go i żegnał pozdrowieniami łacińskiemi, cytował ładne myśli, któremi uszlachetniał niegdyś serca młodzieńcze. Mimo dolegliwości wieku zachował pogodę ducha człowieka, który ma głębokie przekonanie, że wywiązał się z ciężkich zadań życia, jak umiał, najlepiej.

Wiele otrzymał w życiu objawów uznania, najpiękniejszem jednak było to, że w mroźny dzień zimowy szereg jego wdzięcznych uczniów, bez różnicy wieku i stanowisk, stanął karnie nad Jego mogiłą, grzebiąc doczesne jego szczątki, ale chowając w sercach swoich tę zacną i szanowną postać *viri boni, docendi periti*.

WŁ. CHODACZEK

FRANCISZEK MAJCHROWICZ

F. Majchrowicz (urodz. 3. X. 1858 w Kałuszu, um. 2 VII. 1928 we Lwowie), ukończył gimnazjum w Stanisławowie (1870—1877), studjował filologję klasyczną na Uniwersytecie we Lwowie, gdzie zdał egzamin nauczycielski w r. 1883, a dyplom doktorski uzyskał w r. 1890. Studja swoje, zwłaszcza z zakresu pedagogji, pogłębił w uniwersytetach w Berlinie, Lipsku i w Halli nad S. Do pracy nauczycielskiej, którą rozpoczął w r. 1881 w gimn. II we Lwowie, a prowadził dalej w Sanoku, Stanisławowie i Drohobyczu, gdzie też uzyskał stanowisko dyrektora, wniósł gruntowne przygotowanie fachowe, wielkie umiłowanie przedmiotu, nadzwyczajną pracowitość. W pamięci uczniów z tych czasów pozostały po nim wspomnienia jako nauczycielu wprawdzie surowym, wiele wymagającym, ale sprawiedliwym w ocenach. Już jako uczniowie czuli wartości dydaktyczne jego pracy nauczycielskiej i tem bardziej czuli ją w późniejszych latach, gdy ją lepiej rozumieli.



Powołany na stanowisko inspektora szkół średnich, przyszedł do Rady Szk. Kr. z opinją wytrawnego dyrektora, gimnazjalnego, znakomitego pedagoga, teoretyka i praktyka, zdolnego filologa, męża niezmiernie pracowitego, szkole ciałem i duszą oddanego. Na nowej placówce zasłużył się wielce około rozwoju gimnazjów klasycznych i podniesienia ich poziomu naukowego. Była to praca pełna ciężkich zmagań, wobec przepełnienia zakładów młodzieżą o niższym poziomie kulturalnym, słabiej przysposobioną do pracy szkolnej, i wobec braku ludzi, odpowiednio przygotowanych do zawodu nauczycielskiego. Te stosunki, jakoteż trudność zadowolenia wszystkich, były może powodem niejednego gorżkiego dlań zawodu i niepowodzenia, szczególnie w latach strasznej wojny światowej. Nastąpił potem okres bezprzykładnego załamania się potęg zaborczych, na których gruzach zaczęło powstawać do nowego życia niepodległego państwo polskie, tworzyć się poczęły nowe władze szkolne. Gwałtowny prąd reformatorski, który po wojnie ogarnął dziedzinę szkolnictwa i zmiatał z powierzchni szkoły polskiej wszystko, co miało związek z nauką języków klasycznych, był bezwątpienia głównym powodem tej krzywdy, jaka spotkała Zmarłego przez przedwczesne przeniesienie go w stan spoczynku. Usunięcie tak wybitnego pedagoga, jednego z nielicznych do niedawna znawców dziejów wychowania, od dalszej pracy w ulubionej dziedzinie, było dotkliwą stratą dla szkolnictwa polskiego, rozwijającego się do nowego życia, a serce skrzywdzonego napełniło goryczą. Po kilku latach zamknięcia się w sobie, wrócił do pracy wychowawczej w latach 1922—1925 jako dyrektor prywatnego gimnazjum żeńsk. SS. Nazaretanek oraz był członkiem Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

Obok zajęć zawodowych i mimo przywiązania do życia rodzinnego umiał ś. p. Franciszek Majchrowicz znaleźć czas na pracę społeczną. W czasie pobytu w Drohobyczu w latach 1897—1902 był członkiem Rady miejskiej i zastępcą Komisarza rządowego, tudzież członkiem Rady powiatowej i na tem stanowisku popierał rozwój oświaty w środowisku zaniedbanem. W r. 1898 w czasie 100-nej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, korzystając z podniosłego nastroju społeczeństwa, zawiązał Komitet obywatelski i z jego pomocą zebrał kwotę, potrzebną

na budowę i urządzenie bursy im. A. Mickiewicza, w której znaczna liczba uczniów Polaków znalazła bezpłatne mieszkanie, utrzymanie i pomoc w nauce. Od r. 1906—1915 był delegatem RSK do Polskiego Muzeum Szkolnego, po ustąpieniu zaś założyciela Muzeum dr. L. Germana, od r. 1916—1925, jego prezesem. Muzeum to utrzymał i zdołał rozwinąć w ciężkich czasach wojennych, co stwierdziły serdecznem podziękowaniem Zarządy TNSW i Polskiego Twa Pedagog. Na życzenie towarzystw oświatowych i społecznych wygłaszał odczyty zwłaszcza z dziedziny historji wychowania w Polsce. Często brał udział w posiedzeniach Koła lwowskiego TNSW i PTF i zabierał głos w dyskusji.

Trwałe imię pozostawi po Sobie dzięki pracom naukowym, głównie w dziedzinie filologji klasycznej i pedagogicznej. Wydał cały szereg rozprawek z zakresu filologji klasycznej, tekstów i tłumaczeń autorów, czytanych w szkole, jak: *De Horatio et Iuvenale, satirarum auctoribus* 1882; *Aristophanes w stosunku do współczesnych komedjopisarzy* 1889; *Demostenesa mowy przeciw Filipowi* (tłumaczenie polskie zaopatrzone uwagami rzeczowemi i gramatycznemi, wstępem o życiu i pismach) 1889; *Sophoklesa Antigona*, *Edyp Król*, *Aias*, *Elektra* (wydanie Szuberta zastosowane do użytku w gimnazjach polskich) 1889—1891; *Livii ab urbe c. libri* (wydanie Zingerlego, przystosowane dla szkół polskich) 1892. Rozwijał też i pogłębiał ważniejsze problemy z dziejów wychowania (*W sprawie egzaminu dojrzałości* 1895; *Prywatne żeńskie seminarja nauczycielskie, ich organizacja i zadania* 1897; *Wyrabianie samodzielności u młodzieży* 1905; *Studja i materjały do dziejów oświaty w Polsce* XVIII w., 1923, i w. in.). Napisał świetną „*Historję pedagogji*" do użytku seminarjów nauczycielskich, która doczekała się pięciu wydań (ostatnie 1923). Zajmował się biografjami pisarzy z dziedziny pedagogji (Czacki, Jachowicz, Komisja Edukacyjna i w. in.) Z licznych zjazdów filologicznych, archeologicznych i pedagogicznych, w których brał udział (w Londynie, Rzymie, Gracu, Birmingham), przysyłał korespondencje do pism naukowych i pedagogicznych. Wspólnie z Mieczysławem Baranowskim założył i redagował w latach 1896—1899 czasopismo pedagogiczne p. t. „Rodzina i szkoła", w którem opracowywał stale rubrykę z historji wychowania, przeglądu literatury pedagogicznej i szkolnictwa krajowego i zagranicznego, a w latach 1899—1900 umieścił w czasopiśmie „Szkoła", organie Tow. Pedagogicznego, szereg sprawozdań z ruchu na polu pedagogiki w kraju i zagranicą. Zasilał też swemi artykułami Muzeum, organ TNSW, a w r. 1925 podał tam obszerne sprawozdanie p. t. *Czterdziestoletni jubileusz czasopisma Muzeum* z łacińskiem streszczeniem.

Główny okres działalności ś. p. Zmarłego, w którym rozwijał ją w całej pełni, przypadł na lata przed wojną światową. Wówczas nauczyciel gimnazjalny rzadko miewał sposobność zetknięcia się z krajowym inspektorem szkół. Było ich mało, a pojawienie się ich w zakładzie naukowym celem przeprowadzenia lustracji było w życiu szkoły ważnym wypadkiem, który wywierał silne wrażenie na nauczycielach i młodzieży. Podczas wizytacyj i na konferencjach po zakończeniu lustracji Krajowi inspektorowie szkół dawali się poznać jako wytrawni znawcy szkoły, jej potrzeb i metod, często składali dowody dobrej znajomości każdego przedmiotu, wykładanego w szkole. Mimo rzadkości ich wystąpień w zakładach naukowych szybko wytwarzała się i ustalała o nich opinja wśród nauczycielstwa. Krajowy inspektor szkół, znany z surowych wymagań, stawianych podwładnym i młodzieży, ale przedewszystkiem sobie samemu, jakim był ś. p. Franciszek Majchrowicz, był osobą tak poważną, taki szacunek budzącą, że miłem wspomnieniem na zawsze pozostaną słowa uznania z Jego ust, usłyszane za dobre spełnianie obowiązków, za sumienną pracę nad młodzieżą i nad samym sobą. Pozornie był Zmarły człowiekiem nieprzystępnym, zamkniętym w sobie, ale bezsprzecznie uprzejmym był w obejściu w stosunku do każdego nauczyciela bez względu na wiek i stopień służbowy. Zawsze

przejęty był serdeczną troską o dobro szkoły, młodzieży, postęp nauki i kultury polskiej. Zawsze sumienny i ścisły w wypełnianiu obowiązków zawodowych, a mimo to umiał znaleźć czas na pracę naukową; wymagał tych samych zalet od swoich podwładnych i cenił je u nich. Chętnie udzielał pochwał, ale i śmiało wytykał błędy. Kto z oddaniem się pracował dla szkoły i nad pogłębieniem swej wiedzy, okazywał naukowe zainteresowania, mógł być pewnym uznania z Jego strony i poparcia silnego w razie potrzeby, gdy chodziło o urlop lub zniżkę godzin czyto celem przygotowania się do egzaminu nauczycielskiego, czyto dla pracy naukowej. Świadectwem jego niegdyś wpływowego stanowiska, miarą oceny Jego osobistości i uznania dla ofiarnej pracy życia był bardzo liczny udział w pogrzebie Jego dawnych przełożonych, kolegów, podwładnych dyrektorów, nauczycieli, uczniów, przedstawicieli towarzystw naukowych, oświatowych i społecznych, mimo że na ośm lat przed zgonem przeszedł w stan spoczynku.

Cześć pamięci zasłużonego pedagoga i obywatela! ST. PILCH.

Międzyszkolne przedstawienie *Heleny* **Euripidesa w Warszawie.** 25 listopada prof. Stefan Cybulski wygłosił w auli Uniwersytetu Warszawskiego odczyt o *Helenie*, w którym skreślił obrazy Heleny u Homera, Stesichorosa, Herodota, Euripidesa i Goethego. Odczyt był ilustrowany muzyką i śpiewem. 7-go zaś, 8-go i 15-go grudnia odbyły się w sali



Spotkanie Menelaosa z Heleną i Theonoe u grobu ojca

gimnazjum im. Władysława IV trzy przedstawienia tragedji Euripidesa w wykonaniu uczennic gimnazjum humanistycznego „Współpraca“ i uczniów gimnazjum klasycznego im. T. Rejtana. Przygotowania trwały półtora roku. Reżyserowała panna H. Pilawa, absolwentka państwowej szkoły dramatycznej, przy współudziale prof. St. Ostrowskiego z gimn. im. Rejtana i dr. Jędrasika z gimn. „Współpraca“. Balet ułożyła panna K. Pastorska, wyćwiczyła panna H. Krukiewiczówna. Muzykę do *Heleny* napisał prof. P. Mooss, utalentowany kompozytor, posługując się trybami greckiemi i układając je w ramy współczesnej harmonji i kontra-

punktu. Muzyka profesora Moossa wywarła doskonałe wrażenie. Chóry, sola i duety zostały przygotowane przez pannę I. Józefowiczównę. Na przedstawieniach byli obecni: p. wiceminister dr. Sławomir Czerwiński, dyrektor departamentu dr. Żłobicki, wizytatorzy Ministerstwa i Kuratorjum, profesorowie Uniwersytetu, niektórzy przedstawiciele prasy, słuchacze i słuchaczki filologji klasycznej, młodzież szkolna z personelem pedagogicznym i rodzicami. Były tłumy. Zaznaczyć tu jednak należy, iż niektórzy z panów dyrektorów gimnazjów humanistycznych przez swoją niechęć ku filologji klasycznej nietylko nie skierowali swoich



Balet i chór, opuszczający scenę

uczniów na przedstawienie, lecz nawet nauczycielom-klasykom nie pokazali otrzymanych zaproszeń i afiszów. Tak to się dzieje w Warszawie! Entuzjastyczną ocenę przedstawień wydrukował redaktor W. Filochowski w Nr. 365 *Gazety Warszawskiej*. Zaś profesor T. Zieliński w numerze gwiazdkowym (Nr. 378) tegoż pisma zamieścił feljeton pt. *Powrót Heleny*, w którym dał znakomitą analizę tragedji *Heleny* i opis przedstawienia, wyrażając nadzieję, że tragiczne pierwiastki tego dramatu głęboko zapadły w duszę młodzieży, która brała udział w przedstawieniu, i że z czasem wydadzą swój plon. *Helena* była już czwartą tragedją Euripidesa, odegraną przez młodzież szkolną w czasie ostatnich 6 lat w Warszawie. Poprzedziły to przedstawienie: *Iphigeneia w Aulidzie*, *Rhesos*, *Fenicjanki*. Obecnie szykują się tam do wystawienia *Ptaków* Aristophanesa z muzyką Huberta Parry.

Załączone ryciny przedstawiają: jedna na tle chóru spotkanie Menelaosa z Heleną i Theonoę u grobu ojca, druga — balet i chór, opuszczający scenę. — Oto feljeton prof. Zielińskiego:

I

Widziałem *Helenę* niedawno, wywołaną z otchłani przeszłości przez prof. Cybulskiego, kompozytora prof. Moossa i ich dzielnych współpracowników — widziałem w postaci młodziutkiej a uroczej panienki,

której tu tak samo, jak i jej równie młodocianych kolegów i koleżanek, z imienia nazywać nie będę — ze względów oczywiście pedagogicznych. Było w tej nierównomierności też coś uroczego — w tem, że te postacie, stworzone przez prawie siedemdziesięcioletniego Euripidesa, symbole jego rozgoryczenia życiowego, odtwarzali wykonawcy, na samym progu życia stojący. Zdaje mi się, że Euripides, gdyby był świadkiem tego przedstawienia, z łagodnym uśmiechem zwróciłby się do nich ze słowami swego starszego kolegi:

> Wszak młodość buja na swoim ugorze,
> I ani jej tam żar nieba nie spłoszy,
> Ni burza, ani moc wichru nie zmoże..,
> Aż gdy dziewicy powiedziano : żono...
> Więc ktoś, kto własne rozważy swe drogi,
> Zdoła snać pojąć, czem ja tak zgnębiony.

Ale o tem za chwilę. Na razie dodam, że duża sala gimnazjum Władysława IV, na długiem nawet przedstawieniu była przepełniona; oprócz nas siedzących, zebrało się chyba dwa razy tyle tych, którzy stali — oczywiście, młodzieży. To też w sali, pomimo że bardzo wysoka, z czasem zabrakło tlenu. Zastąpił go tlen wewnętrzny — oczywiście, przeważnie w duszach tej samej młodzieży. Zachwyt zapanował ogromny. Oklaskom nie było końca: niezliczoną ilość razy wywoływano Cybulskiego, Mossa i innych kierowników i kierowniczki — przepraszam, że jako niewtajemniczony nie podaję ich nazwisk. A nad tem wszystkiem unosiło się, dla mnie przynajmniej, — melancholijne oblicze samego poety, z jego posępnemi brwiami, z jego łagodnym a gorżkim uśmiechem.

A czy wiecie — tak zdawał się przemawiać poeta —, że to, co was tak weseli, było owocem mojej najgłębszej rozpaczy?

II

Działo się to bowiem wiosną r. 412 prz. Chr., dwudziestego roku nieskończonej wojny peloponeskiej, na krótki tylko czas przerwanej przez tzw. pokój Nikiasa, złudny dla jednych, obłudny dla drugich. Ateńczycy mężnie znosili trupy i klęski tej wojny; widzieli bowiem u jej kresu wielkość swojej ojczyzny i naczelne w zjednoczonej Helladzie stanowisko. Wzmacniała tę ich wiarę przepowiednia, która od samego początku wojny była źródłem ich otuchy:

> Grodzie szczęśliwy Pallady, zdobyczy wojennych królowej!
> Wiele widziawszy i wiele przeżywszy, po wielu cierpieniach
> Orłem zostaniesz wśród chmur aż do końca żywota tej ziemi.

Otóż, pragnąc przyśpieszyć spełnienie tej przepowiedni, wyprawili ogromną, jak na swe środki, flotę do Sycylji. Na tej wyspie bowiem, o ile była grecką, żywioł dorycki z Syrakuzami na czele miał na razie chwiejną przewagę nad żywiołem jońskim, naturalnym sprzymierzeńcem jońskich Aten. Taki potężny czynnik, jak flota ateńska, mógł, zdawało się, z łatwością zdobyć przewagę dla żywiołu jońskiego, a wtenczas Ateny na czele zjednoczonej Sycylji, łatwiej uporałyby się ze swymi wrogami we właściwej Grecji. a przedewszystkiem z zawistną Spartą. A stojąc na czele całej Hellady, mogły też pokonać odwiecznego wroga hellenizmu na morzu Śródziemnem, semicką Kartaginę i wtedy — maleńkiego wówczas grodu Romulusa na Tybrze nikt w rachubę nie brał — zostałyby rzeczywiście „orłem wśród chmur“.

Owa wyprawa sycylijska była największym wysiłkiem wojennym, na który zdobył się gród helleński: cała przyszłość, samo istnienie Aten postawiono na jedną kartę. I oto rok 413 przyniósł oczekiwaną z takiem napięciem odpowiedź losu: było nią zniszczenie w porcie syrakuzańskim całej floty ateńskiej, wytępienie wojska ateńskiego pod murami niezwyciężonego grodu, stracenie wodzów ateńskich na rynku tego grodu. Fatamorgana światowej potęgi ulotniła się na zawsze; orzeł sławetnej przepowiedni znikł ostatecznie śród gęstych, jak jeszcze nigdy, chmur.

A tymczasem zbliżało się święto boga wiosny, Dionysosa. Ateny oczekiwały od swoich poetów słowa zwykłej górnej mądrości — słowa pociechy w tej swojej strasznej niedoli. Jednym z najulubieńszych, a więc i najbardziej powołanych, był Euripides. Co miał on powiedzieć swoim ziomkom w owym czasie, kiedy nie było domu w Atenach, nie dotkniętego klęską, nie noszącego żałoby?

III

Zazwyczaj twórcy tragedji brali tematy z mitów rodzimych. Rodzimych — to znaczy — helleńskich, a więc tebańskich, argejskich, tessalskich. Ale Teby, Argos, Tessalia — to wszystko było teraz zbyt bliskie, zbyt rzeczywiste, było zatrute jadem zanadto bliskiej, zanadto rzeczywistej klęski, o której chciałoby się choć na chwilę zapomnieć. Nie: poeta postąpił według rady, którą on sam w jednej ze swoich wczesnych tragedyj daje swemu chórowi:

Czemu nie jestem jak skrzydlaty ptak,
Który gromadą mknie w niebieski szlak...
Nad Adrję wówczas leciałabym wraz,
Do erydańskich smug.
I z Heliosa cór promiennym gronem
Gorzkiebym lała łzy nad Phaethonem ...
Gdzie hesperyjski leciałabym gaj,
Gdzie złote jabłka lśnią się...
Gdzie Zeus chłonął błogi
Napój miłości, gdzie bóstwom z rąk Ziemi
Wieczna szczęśliwość się plemi.

Pomny tych słów, dał swoim ziomkom w tym smutnym 412 r. istną trylogję baśni, przenosząc akcję ze znanych miejsc tędy, gdzie nigdy stopa ateńska nie postała. A więc po pierwsze wystawił *Andromedę*, ową cudowną tragedję z dalekiej Afryki, w której po raz pierwszy w Grecji, na czarnem tle ponurej rzeczywistości, zabłysła zorza szczęśliwej miłości osobistej. To też Hellenowie wprost zakochali się w tej będącej dla nich objawieniem tragedji — my zaś możemy tylko żałować, że się do czasów naszych nie zachowała. Drugą była właśnie *Helena* i o niej za chwilę. Jaka była trzecia, tego napewno nie wiemy, ale najprawdopodobniej był nią właśnie ów *Phaethon*, którego przewiduje poeta w wyżej przytoczonych wierszach.

A więc *Helena*. Tak, tylko nie trojańska, lecz egipska.

IV

Helena egipska — co to ma znaczyć?

Przecież wiemy, jakie były losy tej powszechnie znanej, spartańskiej czy trojańskiej. Sama o nich mówi w Iliadzie swemu drugiemu świekrowi, Priamowi (III 373. przekł. Dmochowskiego):

Bym była śmierć obrała, niźli twego syna;
Dziś mąż opuszczon, bracia i córka jedyna
I kochane młodości miłej rówieśnice.
Nie chciał los i dlatego łzami zlewam lice.

A więc poszła za swym uwodzicielem Parisem. Ale jak mogła tego dokonać? Homer tego nie powiedział, natomiast opowiedział to późniejszy poeta, Hesiod. To Aphrodita znowu dopomogła swej ulubienicy, oddając ją w ręcę swego ulubieńca, Parisa. Nikt nie zauważył ucieczki królowej, sama bowiem bogini w jej postaci pełniła w dalszym ciągu jej obowiązki wobec rodziny, córki i czeladzi — aż do tej chwili, kiedy prawdziwa Helena razem z Parisem znajdą się w bezpiecznem miejscu. A wtenczas rzekomo Helena stanęła przy ścianie swego domu i zastygła jako posąg prawdziwy, na smutną pociechę powracającemu mężowi.

Sądzę, że treść tego podania nie jest zupełnie nieznana czytelnikowi. Późniejszy świat chrześcijański, przenosząc na przedmioty nowej wiary legendy przeszłości, nie zapomniał i o tem — czy to stworzonem, czy tylko zastosowanem przez Hesioda podaniu. Powstała prześliczna

legenda, znana francuskim czytelnikom pt. *Marie la tourière.* W ostatnich czasach Maeterlinck opracował ją w swojej też pięknej tragedji o *Siostrze Beatryczy*.

Powróćmy jednak do naszej bohaterki.

V

Kiedy poeta jeszcze późniejszy, Stesichoros, opracował w formie balladycznej podanie o zdradzie Heleny, to podobno stracił nagle wzrok. I wtenczas głos tajemniczy dał do zrozumienia, że jego ślepota to kara za obrażoną przez niego Helenę. Stesichoros niezwłocznie naprawił swój błąd, stwierdziwszy, że Hesiod mylnie opisał dzieje swej bohaterki. Rzecz miała się wręcz odrotnie: właśnie widmo Heleny poszło razem z Parisem do Troi, podczas gdy prawdziwa Helena (oczywiście nie pozostała w Sparcie, gdyż w takim razie nie wynikłaby i wojna Trojańska, która przecie była niezaprzeczalnym faktem) cudem bożym, znalazłszy się w Egipcie, dochowała wierności dawnemu i jedynemu mężowi. Dlaczego właśnie w Egipcie? Dla tego, że według Homera — porównaj czwartą pieśń Odyssei — Menelaos, błądząc po powrocie z Troi, był zapędzony przez wiatry do tego kraju. Poeci usiłowali według możności stosować się do Homera; Menelaos, miał w każdym razie zajechać do Egiptu — niech więc tam znajdzie swoją z łaski bogów wierną małżonkę.

Taką była owa słynna „palinodja" (tu po raz pierwszy spotykamy to słowo) Stesichorosa. Dla nas atoli czas nie przechował ani jej, ani też wogóle ballad tego niegdyś sławnego poety i twórcy mitów, natomiast wiemy, że właśnie z niej, z dodaniem innych szczegółów, po części obcych, po części własnych, zaczerpnął temat swej *Heleny* Euripides.

VI

Jego tragedja, mimo wszystko, nie jest jednolita — i tem się pewnie różniła od całkowicie słonecznej *Andromedy*. Widać, że poeta gwoli nastrojowi świątecznemu uroczystości Dionysosa, chciałby nas rozweselić, ale pierwiastki tragizmu pomimo jego woli, szczególnie w pierwszej części dramatu, przebijają się przez przeźroczystą oponę świąteczności. To, co tak misternie ułożył Stesichoros, ładnie się opowiada w balladzie; ale poeta dramatyczny ma do czynienia z charakterami, więc z psychologją, a z tego punktu widzenia rzecz przedstawia się wcale inaczej.

Cóż bowiem z tego, że prawdziwa Helena nigdy nie zdradzała swego męża? Przecie sobowtór, tam w Troi, był prawdziwą Heleną, jego czyny i dzieje były w przekonaniu wszystkich czynami i dziejami Heleny. A w owych czasach solidarność rodziny stanowiła uznany dogmat życia społecznego; i to rzekome przestępstwo Heleny sprowadza na jej matkę i braci wcale nie rzekomą, lecz prawdziwą hańbę, i ta hańba ma jako skutek ich jeszcze bardziej prawdziwą a dobrowolną śmierć. Helena mogła o tem nie wiedzieć i pędzić nadal cnotliwe życie nad brzegami Nilu, skutecznie opierając się wszelkim pokusom; ale nie — losy sprowadzają nad Nil jednego z tych, co razem z Menelaosem walczyli o nią — i przeklinali ją pod Troją. Od niego dowiaduje się o tych dziwnych i okrutnych splotach rzeczywistości i rzekomości. I tu tragizm przerasta powłokę baśni.

Zapominamy o bajecznej fikcji owego widma, owej Pseudo-Heleny; przed nami wyrasta daleko groźniejsze w swej niezaprzeczalności widmo.

Zaiste: rzeczywistość jest niczem, legenda — wszystkiem...

Nie dość na tem. Przecie pozostała jedna pociecha: Helena jest wierna mężowi; jej mąż, skoro się zjawi, przekona się o jej wierności, przygarnie do serca tę, która go nigdy nie zdradzała. I oto nastaje ta chwila, Menelaos przybywa, przybywa sam jeden, zostawiwszy owego sobowtóra na brzegu w grocie. Chciałaby mu się rzucić na szyję — Menelaos ją odpycha. Przecie tamta była dla niego dotychczas praw-

dziwą Heleną; dla niej, o nią walczył pod Troją, a zatem to wszystko, te niezliczone trudy mają być niczem?

Młodemu wykonawcy Menelaosa nie mam za złe, że nie uwydatnił głębokiego tragizmu tego motywu — i tem bardziej nie mogę mieć za złe widzom, że kłopotliwe położenie męża między dwiema żonami wzbudziło w nich raczej wesoły nastrój. Co do mnie jednak, to sądzę, gdyby nawet *Helena* nie miała innych zalet, oprócz tego jednego motywu, to dla tego właśnie motywu warto ją czytać. Mam tu na myśli miejsce, gdzie Menelaos, nie wierząc własnym oczom, gotów jest porzucić swoją prawdziwą małżonkę, rzekłszy jej:

Ja więcej tamtym trudom wierzę, niźli tobie.

Zaiste: legenda jest wszystkiem, rzeczywistość niczem. To, o co człowiek walczył przez całe młode życie, staje się dla niego większą rzeczywistością, wobec której prawdziwa rzeczywistość traci swoje prawa.

VII

Ale radość powinna zwyciężyć — przynajmniej tu, na święcie Dionysosa. Zwiastunem — mimowolnym — radości, jest ów stary towarzysz Menelaosa, towarzysz, który przynosi mu wiadomość o nagłem zniknięciu tamtej trojańskiej Heleny. Odtąd rzeczywistości odzyskują swoje prawa; zwiastun, spełniwszy polecenie, może odejść. Przed swojem odejściem jednak powie nam jeszcze jedno słowo — coprawda nie ogólnoludzkiego znaczenia, jak tamto, a jednak takie, które musiało głęboko wzruszyć ówczesnych widzów i słuchaczów Euripidesa. A więc cała wojna Trojańska toczyła się o widmo, o złudę —, pomimo że w tym i w tamtym obozie byli rzekomi prorocy, którym się gorliwie przysłuchiwali i Achajowie i Trojanie!

Jeżeli
Tak ma się z oną sprawą, to pocóż wróżbiarze?
Ofiarą trza uprosić bóstwo, by nam w darze
Pomyślność zesłać chcieli, zasię z prorokami
Dać spokój...

Pamiętacie, Ateńczycy, o owym „orle śród chmur“? I o owem widmie światowej potęgi, o które walczyliśmy przez dwadzieścia lat?

VIII

Należy podkreślić, że te gorzkie słowa o wróżbiarstwie wygłosił nie sceptyk; od czasu klęski sycylijskiej Euripides już nim nie był, właśnie ona spowodowała jego nawrócenie. Ale i prorokom niezupełnie odmawia wiary: nie, są i prawdziwi, przez boga natchnieni. Właśnie taką prorokinię wprowadza w dalszych scenach: jest nią siostra króla, Theonoe — imię to znaczy: myśl boża. To samo imię, w nieco zmienionej formie: Theano, nosiła jego współczesna, najczcigodniejsza ze wszystkich kapłanek: ta, która jedna nie chciała, pomimo uchwały rozgniewanego narodu, imieniem swej bogini wykląć Alkibiadesa, mówiąc: „Jestem kapłanką modlitw, nie zaś przekleństw“. Czy ta tożsamość jest przypadkowa?

W każdym razie jest to nietylko sympatyczny, ale i ciekawy typ. Jest ona pokrewna owemu Euthyphronowi, którego Platon nam przedstawia w rozmowie z Sokratesem. Mówi on mu m. in., że posiada dokładne wiadomości, nieznane ludowi, o waśniach śród bogów i ich znaczeniu — coprawda, od Sokratesa słyszy na to smutną odpowiedź: „Kto wie, czy nie dla tego właśnie jestem dziś oskarżony, że nie znoszę tego, kiedy bogom przypisują takie rzeczy“. To jest, oczywiście, najwyższy szczebel. Ulubienicę Euripidesa znajdujemy nieco niżej; tak samo zresztą, jak i jego ulubieńca w *Bakchantkach* Teiresiasa. Wie ona dokładnie o waśni wśród bogów z powodu tej samej Heleny: czy ma się przyłączyć do Hery, czy do Aphrodity? Rozstrzyga sprawę prawo moralne; pójdzie za Herą i uratuje obu małżonków.

IX

I tu baśń zwycięża ostatecznie: dramat traci ostatnie cechy tragiczne i przybiera nawet napół komiczne. Aby się uratować, należy oszukać nieudolnego zalotnika młodego, no i nie bardzo mądrego króla egipskiego; należy go namówić, aby sam dał małżonkom okręt, na którym od niego uciekają. Tak więc helleński spryt triumfuje nad barbarzyńską prostotą. Autorem sprytnego planu jest, rzecz prosta, Helena: Menelaosowi przychodzą do głowy same tylko krwawe i niepraktyczne ideje. Zaczyna się owa „intryga ucieczki“, w którą Euripides bawił się przez krótki czas, aż ją porzucił — czy to wskutek Aristophanesa, który w swoich *Thesmophoriach*, nie omieszkał wytknąć mu tej maniery, czy to wskutek własnego, lepszego przekonania. Intrygę tę zostawił jednak w spuściźnie komedji, która też skorzystała w całej pełni z tego bądź co bądź cennego, chociaż i nietragicznego wynalazku „najtragiczniejszego“ poety.

Nie wątpię, że młodym aktorom właśnie ta część dramatu sprawiła najwięcej przyjemności. Spodziewam się jednak, że jego tragiczne pierwiastki też zapadły im w duszę — i że zczasem wydadzą swój plon.

TADEUSZ ZIELIŃSKI

Przedstawienie Antigony w Poznaniu. Z okazji poświęcenia sztandaru gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, dn. 24 maja 1928, uczniowie odegrali w Teatrze Polskim *Antigonę* Sophoklesa w przekładzie K. Morawskiego, odnosząc niezwykły sukces, o którym tak pisze



Scena z *Antigony* Sophoklesa

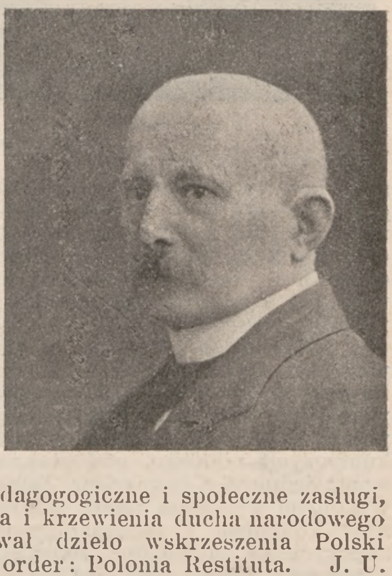
Kurjer Poznański z dnia 25 maja 1928: „Wczorajsze święto gimnazjum św. Marji Magdaleny zostało zakończone przedstawieniem tragedji sophoklesowskiej *Antigona* w wykonaniu uczniów szkoły na scenie Teatru Polskiego. Pomysł był bardzo szczęśliwy, gdyż i w tem nawiązano do tradycyj dawnych polskich szkół humanistycznych, które często urządzały „teatra szkolne“ i na nich dramat klasyczny pielęgnowały. Szkoły OO. Pijarów i Jezuitów mają swoją kartę w historji polskiego

teatru, a być może, że starożytne nasze poznańskie gimnazjum św. Marji Magdaleny odegrało w tej artystycznej historji także jakąś rolę. W każdym razie rozbudzanie zamiłowania młodzieży do sztuki żywego i pięknego słowa jest i dzisiaj, tak jak było dawniej, zadaniem wdzięcznem, niepozbawionem ani estetycznego ani etycznego znaczenia.

Słuchaliśmy tragedji, jak rzeczy nowej, nieznanej, choć zapewne niejeden z tak licznie wczoraj zgromadzonych widzów nietylko czytał *Antigonę*, ale na ławie szkolnej wprost przeorać musiał w ciężkim znoju grecki jej oryginał. Jakże jednak wtedy mógł się poznać na piękności języka, mając wokabularjum greckie zamiast w głowie — w kajecie. Teraz usłyszał całość, wprawdzie w przekładzie, lecz w przekładzie poetyckim Kazimierza Morawskiego, w przekładzie pełnym czaru słowa polskiego, miękko się ścielącego w łożysku wiersza klasycznego. Jest na czem wykazać kunszt żywego słowa w tym pięknym przekładzie *Antigony*, a młodzież zabrała się do niego z właściwym jej zapałem, który nieraz łamie zapory, zbyt zdawałoby się twarde. A że włożyła w to i wiele, bardzo wiele pracy pod doświadczonem kierownictwem reżyserskiem p. dyr. Szczurkiewiczowej, więc słuchało się z przyjemnością pięknego wiersza i wnikało chętnie w treść tylu głębokich wypowiedzeń.

Przedstawienie poprzedził wykład prof. Bilińskiego, który oświetlał wszystkie momenty myślowe i artystyczne *Antigony*, dał zarazem krótki pogląd na istotę tragedji greckiej i tak przygotował słuchaczy na to, co mieli następnie zobaczyć.“ J. U.

Złoty jubileusz pracy Romana Meisnera, dyr. gimnazjum w Rogoźnie. Dnia 21 czerwca 1928 zasłużony na niwie narodowej i pedagogicznej dyr. R. Meisner święcił 50-letni jubileusz swej pracy zawodowej. Na intencję czcigodnego Jubilata odbyła się rano msza św., podczas której wygłosił podniosłe przemówienie ks. prof. Lison z Poznania. Po nabożeństwie składali Jubilatowi w auli gimnazjum życzenia reprezentanci Władz szkolnych, kościelnych i miejskich oraz zebrana młodzież szkolna, a wieczorem odegrali uczniowie gimnazjum ku czci Jego dramat grecki: *Iphigeneię w Aulidzie* Euripidesa.



Dyr. R. Meisner, ur. w r. 1852, pełnił obowiązki nauczycielskie najpierw w Święciu i Starogardzie. Następnie z tego powodu, że akcentował zawsze otwarcie swe przekonania narodowe polskie i był gorącym patrjotą polskim, przezorność pruska przeniosła go do Coesfeld'u w Westfalji; dopiero w r. 1911 dostał się do gimnazjum w Rogoźnie, gdzie był najpierw zastępcą dyrektora, a następnie od r. 1919 dyrektorem. Ojczyzna uznała Jego wybitne naukowe, pedagogogiczne i społeczne zasługi, któremi przyczynił się do wzmocnienia i krzewienia ducha narodowego w młodem pokoleniu i przygotowywał dzieło wskrzeszenia Polski w skromnej roli filologa, nadając mu order: Polonia Restituta. J. U.

Jubileusz I-go gimnazjum w Stanisławowie. I gimnazjum państwowe (byłe Collegium Societalis Jesu, założone w r. 1728) obchodziło z końcem września dwóchsetlecie swego istnienia. Obchód trwał dwa dni: rozpoczęty 21 września udatną uroczystością szkolną i zjazdami poszczególnych roczników byłych uczniów gimnazjum przerodził się 22 września w prawdziwe święto i to nietylko szkoły, ale całego miasta,

które nie bez pewnej dumy uświadomiło sobie, że jego stare klasyczne gimnazjum jest jednym z najstarszych zabytków szkolnictwa w Polsce.

Cały obchód, w którym nie brak było zarówno tonów podniosłych, jak i serdecznych, zadokumentował w głównych swoich punktach nietylko polski ale i klasyczny charakter Zakładu: Na murach gimnazjum widnieje od pamiętnego dnia 22 września 1928 tablica marmurowa, głosząca głęboką prawdę słów Horacego: *Doctrina vim promovet insitam*. Odsłonięcia tablicy dokonał wśród uroczystego nastroju zebranych p. wojewoda Dr. Morawski. Dla uczczenia uroczystości ode-



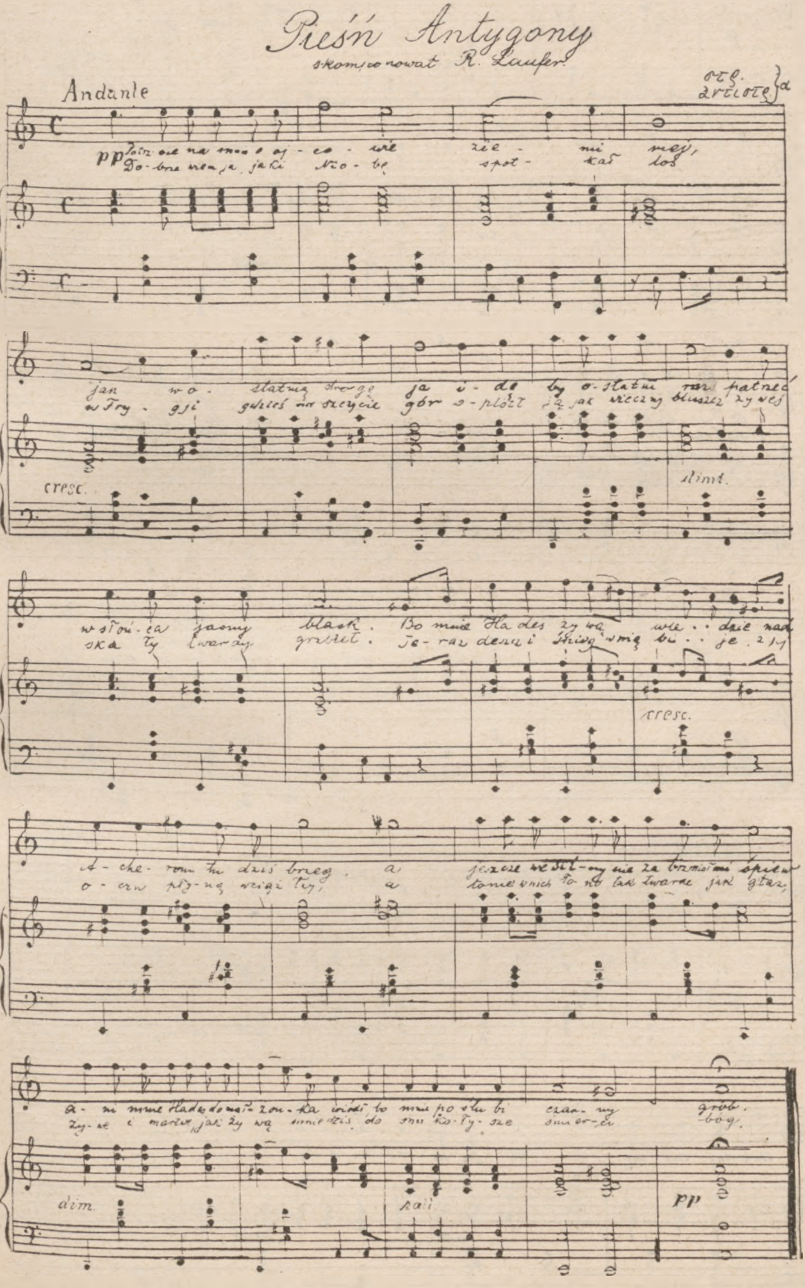
Scena z *Antigony* Sophoklesa

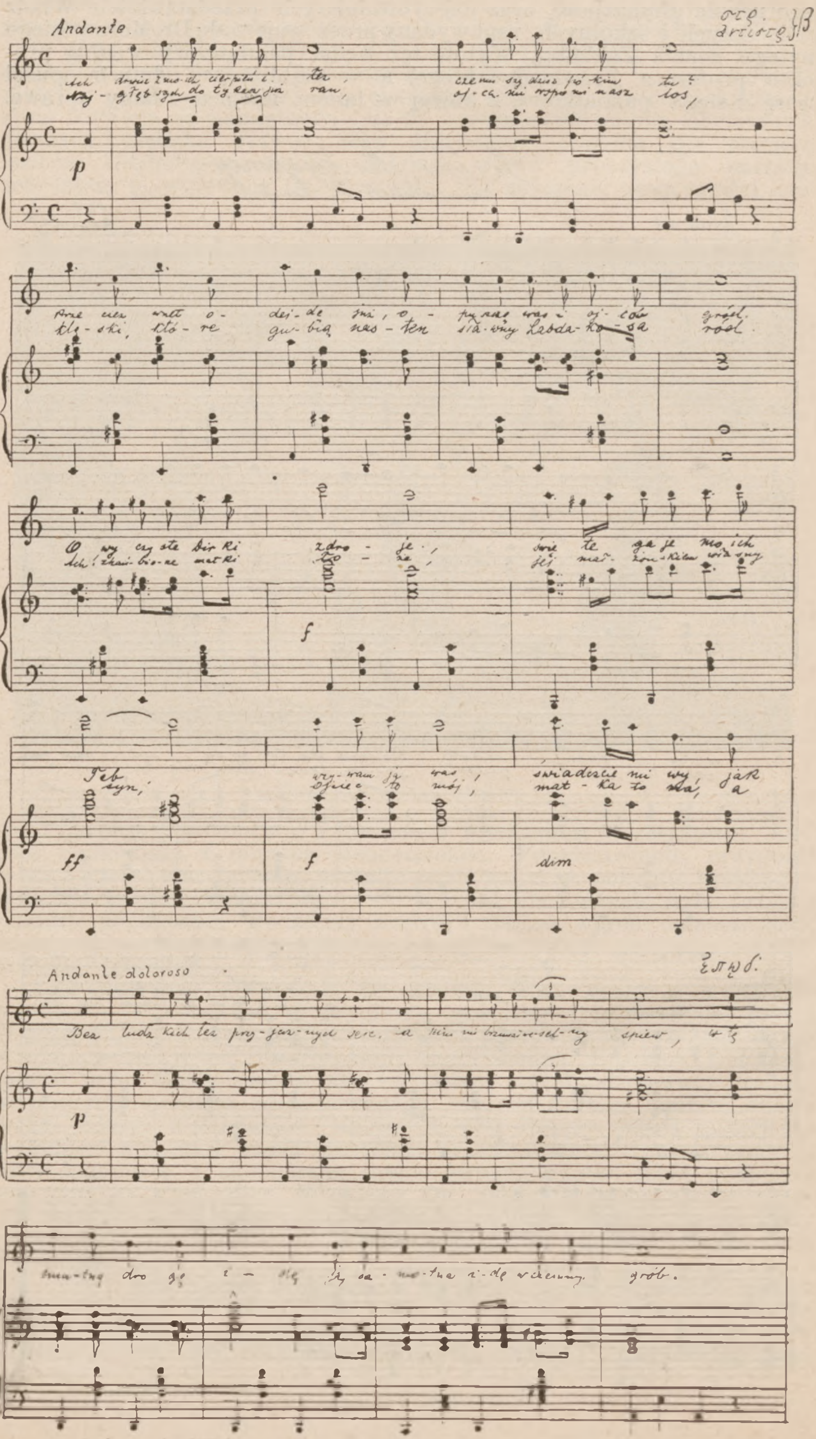
grali uczniowie gimnazjum I i uczenice gimnazjum Orzeszkowej *Antigonę* Sophoklesa z muzyką Mendelssohna. Przedstawienie, przygotowane z wielką starannością, spełniło swoje zadanie: obudziło cześć i podziw dla kultury klasycznej nawet u ludzi, dla których była już ona quantité negligeable. Podniosły nastrój i zbożne wprost namaszczenie, widoczne u widzów, były wymownem zaprzeczeniem przeżycia się starożytnej tragedji.

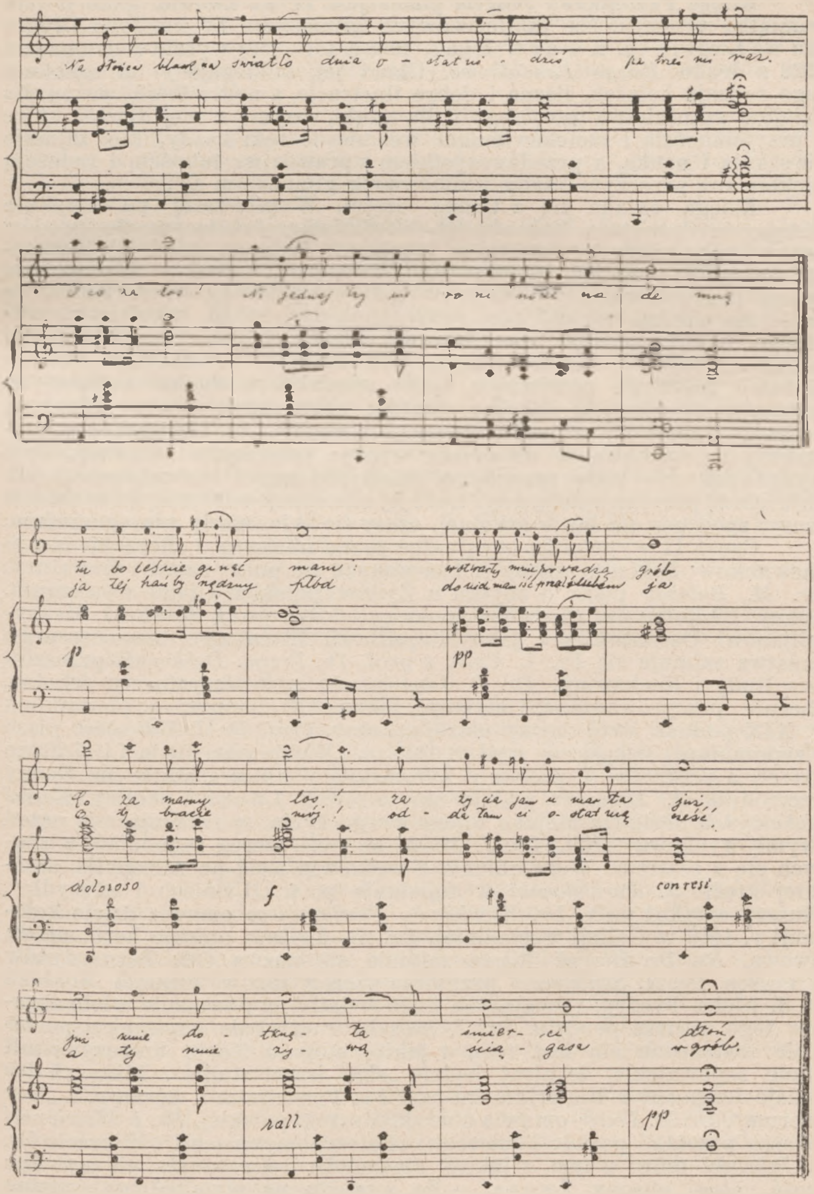
Wystawiono *Antigonę* w przekładzie Morawskiego z wyjątkiem parodosu (wykonanego w oryginale greckim) i pozostałych partyj lirycznych, dla których R. Schächterówna przygotowała przekład, odpowiadający muzycznej interpretacji Mendelssohna. Kommos Antigony, pojęty przez Mendelssohna jako recitativo, został odśpiewany według kompozycji młodego, utalentowanego muzyka Rubina Laufera, absolwenta jednego z gimnazjów tutejszych, pod którego batutą zostały też wykonane wszystkie części muzyczne przedstawienia. (Umieszczamy tu nuty kommosu z akompanjamentem fortepianowym; tekst podłożyła nauczycielka gimnazjum żeńskiego Dr. Schächterówna). Około przygotowania części muzycznych położył niemałe zasługi niestrudzony profesor II gimnazjum Dr. Folger, reżyserem przedstawienia była Schächterówna.

Do innych części uroczystości należały: uroczysty pochód byłych i obecnych uczniów gimnazjum, imponujący wprost swoją wielkością i powagą, akademja z przemówieniem Dr. Rydeta, bankiet uczestników Zjazdu, uświetniony obecnością Marszałka Sejmu I. Daszyńskiego (by-

łego ucznia gimnazjum), oraz najwybitniejszych przedstawicieli Władz politycznych i szkolnych, raut wydany przez wojewodę Dr. Morawskiego (byłego ucznia Zakładu). Wybito też medal pamiątkowy według projektu profesora Przedwojewskiego, a w najbliższych dniach opuści prasę Księga pamiątkowa, z której w innem miejscu zdamy sprawę.




Andante
p
f
ff
f
dim
Andante doloroso
p



R. S.

Księga Pamiątkowa 50-lecia gimnazjum IV we Lwowie. Jako trwała pamiątka uroczystości jubileuszowych gimnazjum IV im. Jana Długosza we Lwowie (p. Kwart. Klas. 1928 s. 451—452) wyszła w listopadzie 1928 z druku *Księga Pamiątkowa.* Układ jej, odbiegający od szablonu tego rodzaju książek, liczne i dobre ilustracje, a nadto treść, ważna dla dziejów szkolnictwa polskiego i dla nauki, czynią z niej dzieło, które z przyjemnością i zaciekawieniem weźmie do ręki każdy, kto zajmuje się szkołą i nauką, a przedewszystkiem z prawdziwą lubością i radością niekłamaną przeczyta każdy wychowanek gimnazjum IV.

Księga składa się z trzech części. W pierwszej po artykule wstępnym dyrektora Zakładu Dr. W. Śmiałka, kreślącym tło prądów pracy naukowo-wychowawczej w ostatniem 50-leciu, prof. W. Kucharski nakreślił przegląd historyczny gimnazjum, a prof. J. Szczepański opisał przygotowania do święcenia godów i przebieg uroczystości. Ta część ma wielką wartość jako przyczynek do historji szkolnictwa polskiego. Kreśli ona obraz pracy szkolnej, szarej, ale wcale niepozbawionej uroku i szczytnej, mówi o tem, że pod zaborem austrjackim nauczycielstwo kształciło powierzoną sobie młodzież w duchu narodowym, wykazuje, że młodzież szkolna ofiarnie krew przelewała za Ojczyznę podczas walk o jej wolność, dowodzi wreszcie, że kierunek humanistyczny w wychowaniu młodzieży wydaje przepiękne rezultaty. Byli wychowankowie będą przeglądali kartki tej części bezwątpienia z jak największą przyjemnością, gdyż treść jej i ilustracje odtworzą im w całości czasy, spędzone na ławie szkolnej, czasy sielskie, nigdy niezapomniane.

Część II wypełniają oryginalne prace naukowe i literackie b. wychowanków Zakładu, znanych i cenionych na polu nauki i literatury. *Dr. M. Bałaban* pisze o zbytku u Żydów polskich i jego zwalczaniu. Znany bibljofil, *Fr. Biesiadecki*, poświęcił kilka uwag Józefowi Maksymiljanowi Ossolińskiemu jako bibljofilowi. Problemem nowoczesnego państwa zajmuje się *Dr. L. Caro*, a prof. *Dr. Przem. Dąbkowski* przeszłością Rudy i Kochawiny. *Dr. R. Jamrógiewicz* rozważa reformy szkolne, obecnie przeprowadzane, i zmiany, jakim OO. Jezuici z początkiem w. XIX poddali swój dawny ustrój szkolny. *Prof. Dr. J. Kallenbach* pisze o zapomnianej książeczce wyd. r. 1845 pt. „Mickiewicz, De la Littérature Slave“, a prof. *Dr. J. Kleiner* o Żeromskiego walce z szatanem. Znany przyrodnik *J. Łomnicki* podaje spis mrówek Lwowa i okolicy. *Kornel Makuszyński* zestawia niejako bilans swego życia, spowiadając się przed swymi wychowawcami. *Dr. J. Mirski* omawia szereg zagadnień, wiążących się z teatrem. Wspomnienia z wędrówki swej po Akropolis ateńskiej kreśli *J. Parandowski* w fejletonie p. t. „Uśmiech i skrzydła“. Dłuższy artykuł pułk. *Dr. Bronisława Pawłowskiego* omawia dzieje kampanji r. 1809 w Galicji wschodniej. *Dr. St. Rachwał* opisuje herb miasta Lwowa. *Ks. Dr. Henryk Ragan* zajmuje się nazwą OO. Bernardynów w Polsce. *Dr. A. Skałkowski* przytacza szereg listów Juljusza Kossaka do J. Aleks. Fredry, rzucających dużo światła na powstanie wielu obrazów tego mistrza pendzla. *Dr. J. Smereka* w artykule napisanym po łacinie zastanawia się nad tem, w jakim stopniu Tacyt urzeczywistnił swoje zapewnienie, że pisać będzie „sine ira et studio“. *Miecz. Sołtys* podaje fragment z Misterjum ku czci św. Franciszka z Asyżu p. t. „Ver Sacrum“. *Dr. M. Treter* omawia charakter sztuki polskiej. *Dr. I. Wieniewski* ogłasza przekład pseudo-homerowej „Batrachomyomachji“. Wreszcie *Dr. A. Jakubski* mówi o tem, z jakich elementów rekrutowała się cywilna część załogi obrony Lwowa. — Ze względu na wymienione, świetne prace naukowe i literackie, które są albo zamkniętemi w sobie całościami, albo wyjątkami z prac większych, nie ogłoszonych dotychczas drukiem, zasługuje Księga ta, aby się znalazła w każdej bibljotece nauczycielskiej, w rękach każdego nauczyciela oraz każdego, kto się nauką zajmuje.

Część trzecia — to sprawozdanie kasowe. Dowiadujemy się z niej, że Komitet jubileuszowy zajął się nietylko wydaniem Księgi Pamiątko-

wej celem pozostawienia trwałej pamiątki godów złotych Zakładu, ale także pracuje wytrwale nad stworzeniem jubileuszowego funduszu stypendyjnego, z którego ma korzystać w przyszłości niezamożna młodzież gimnazjum, oraz że na cele stypendyjne zebrał już do listopada 1928 kwotę około 9.000 zł.

Księga wydana została tylko w 1.100 egzemplarzach. Cena jej wynosi 10 zł dla b. wychowanków Zakładu, 12 dla osób prywatnych przy odbiorze w gimnazjum, a 11.50 zł względnie 13.50 przy przesyłce pocztowej. Zamawiać ją można w Dyrekcji gimnazjum IV im. Jana Długosza we Lwowie, Nikorowicza 2. St. P.

Wycieczki naukowe do Włoch i Grecji. Prof. Dr. Rajmund Gostkowski, wykładający archeologję na Uniwersytecie Jagiellońskim, powodując się tem, że wyjazd do Włoch i Grecji ma dla filologów klasycznych wielkie znaczenie, urządza 2 wycieczki naukowe, jedną do Włoch w dniach 22 marca do 16 kwietnia 1929, drugą do Grecji na wiosnę 1930. Program wycieczki do Włoch jest następujący:

1. a) Wyjazd 22/III z Krakowa wprost przez Wiedeń—Tarvis do Wenecji, dokąd przyjedzie się 23/III wieczorem. b) Wenecja 24/III i wyjazd o godz. 16-tej do Neapolu. Przyjazd do Neapolu 25/III wieczorem. c) Neapol 26/III. d) Pompei i Herculanum 27/III i 28/III. e) Zatoka neapolitańska 29/III i wyjazd wieczorem do Rzymu. f) Rzym i okolica 30/III do 7/IV. g) Perugja lub Orvieto 8/IV. h) Siena 9/IV. i) Florencja 10—12 IV. j) Ravenna 13/IV. k) Wyjazd z Bolonji do Wiednia 13/IV wieczór (przez Brenner—Insbruck). l) Wiedeń 15/IV. m) Powrót do Krakowa 16/IV. o godz. 1.35 w nocy.

2. W czasie wycieczki przysłuchanie się lekcjom filol. klas. w gimnazjach włoskich i austrjackich.

3. Złożenie a) wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Rzymie, b) wizyt naszym przedstawicielom zagranicą i włoskim przedstawicielom nauki.

4. Audjencja u Papieża.

5. Zapoznanie się z teatrem i muzyką włoską.

Aby ułatwić nauczycielom szkół średnich udział w wycieczkach, prof. Dr. Gostkowski wniósł do Ministerstwa W. R. i O. P. odpowiedni memorjał, w którym stwierdza, że dla filologów klasycznych jest niezbędną rzeczą odbycie podróży naukowej po ziemiach świata klasycznego, oraz prosi o urlop dla uczestników i subwencję, która konieczna jest, gdyż koszta wycieczki w wysokości około 1200 złotych przenoszą możność finansową każdego niemal nauczyciela.

Plan prof. Dr. Gostkowskiego powitać należy z uznaniem; bezpośrednie zetknięcie się nauczycieli z zabytkami kultury klasycznej we Włoszech i Grecji i dokładne poznanie ich na miejscu wpłyną niezawodnie na podniesienie poziomu naukowego filologji klasycznej w Polsce.

M. Adamowski contra J. Parandowski. Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie w Kwart. Klas. niżej przytoczonej mojej odpowiedzi na recenzję J. Parandowskiego, drukowaną w Kwart. Klas. z r. 1928 II 2 na s. 190 n. Z głębokim szacunkiem pozostaję Mieczysław Adamowski. W Przemyślu d. 5 czerwca 1928.

Horacego Ód, spolszczonych przeze mnie, recenzja pojawiła się w Kwart. Klasycz. z r. 1928 II 2, na s. 190 n., napisana — jak dowiedziałem się ze wzmianki prof. Ganszyńca na s. 215 (pod recenzją bowiem, widocznie z przyczyn typograficznych, podpisu brak) — przez Jana Parandowskiego.

Ton i punkt widzenia, jaki w tej recenzji zastosował p. Parandowski, jest tak wyjątkowy, że odpowiedź moja — skoro się na nią z pewnych pozaosobistych względów zdecydowałem — musi być trochę dłuższa.

Stwierdziwszy, że „Horacy jest jednym z najtrudniejszych do przekładu poetów starożytności“, oburza się p. Parandowski, że „ludzie w sprzęt poetycki słabo uzbrojeni stają najodważniej w pierwszych szeregach“. — A ja pragnąłbym p. Parandowskiego jak najusilniej za-

pewnić, że nie szturm na Parnas i chęć zepchnięcia kogokolwiek stamtąd były pobudką wydania tych spolszczeń, lecz inna była ich geneza, tak wyraźnie i otwarcie we Wstępie zaznaczona, — o wiele skromniejsza... A o trudnościach Horacego pieśni sam pisałem we Wstępie do Komentarza do I. ks. Ód, wyd. w r. 1922, więc dla mnie owe odkrycia niczego nie odkryły, a dla innych znów w tym wypadku nie są aktualne.

Zarzuca mi dalej p. Parandowski, że mimo twierdzenia, iż starałem się zachować metra oryginału, tego nie czynię. Na 24 pieśni 3 tylko są odmiennie, niż oryginał, budowane: IV 7, I 37, III 1. W tym względzie specjalnie jest mi za winę poczytywane, że zatraciłem „poważną melancholję wspaniale szerokiego Archilochium alterum“. Prawda. Ale właśnie celowo zmieniłem to metrum, bo w liryce nawet filolog dziś nie zniesie kombinacji siedmnastozgłoskowego wiersza z siedmiozgłoskowym. Toby właśnie na śmiech podało poezję antyczną... Wybrałem więc dypodję z (p o l s k ą) anakruzą ∪–́∪∪—. I przez to, zdaje mi się, ani piękna wiosny ani melancholji refleksyj nie zniweczyłem. Tamtych zaś dwu pieśni (I 37, III 1) recenzent nie wymienił, więc i ja nie mówię o nich, same bowiem treścią się tłumaczą. Natomiast zarzuca mi „nieudolność wiersza“: „ckliwy frazes zamiast surowego, trzeźwego opisu... w prześlicznem *Solvitur acris hiems*“. — Że jest to prześliczna oda, i ja tak czuję. Ale, czy istotnie Horacy tak trzeźwo i surowo wiosnę odczuwał i opisywał, to już rzecz indywidualnej wrażliwości percepcyjnej, a to już w dyskusji ustalić się nie da ani tak ani tak. „Nieudolność“ zaś wiersza w tym wypadku będzie, zdaje się, trzeba zapisać nie na mój rachunek... Bo to jest tylko mechanicznie rozłożony każdy wiersz oryginału na 2 linijki... Po kilku gołosłownych, ale bardzo ciężkich zarzutach, nie może mi p. Parandowski wybaczyć w II 12 zwrotu o Pegazie. To słuszne. W tem ma recenzent rację. A ja więcej jeszcze powiem: cała ta oda II 12 nie nadawała się do druku (a zwiódł mnie jedynie wzgląd szkolno-dydaktyczny w tej odzie, zaznaczony już w jej tytule *(Maecenas a Horacy)* wraz z tą biedną *Licymnją*, nad którą boleje p. Parandowski, że przemianowałem ją w *Licję*, podobnie jak w I 11 zżyma się, że „zamiast poprostu: *Leuconoe*“ przemawia u mnie Horacy do milutkiej dziewczynki greckiej: *Dzidzi ty me.* Jeśli już tak chodzić może dzisiejszemu czytelnikowi polskiemu o te wszystkie oryginalne greckie i rzymskie imiona, to powinienem wdzięczność czuć dla p. Parandowskiego za to, że dyskretnie przemilczał ten mój grzech w tylu innych miejscach, bo... ja wogóle i to celowo eliminowałem te imiona... jako nic nie mówiące dla dzisiejszego polskiego czytelnika. (Natomiast np. dla Niemca, który lubi *grübeln* i w *Haarspalterei* się bawić, trzebaby te imiona koniecznie zachować w przekładzie). Eliminowałem zaś, bo to wynikło z naczelnej zasady, którą się kierowałem w spolszczeniu tych ód, by mianowicie zbliżyć Horacego jak najbardziej dzisiejszej umysłowości polskiej, na płaszczyźnie współczesności go postawić wobec wrażliwego serca i umysłu młodzieży naszej. Czemu zaś passus (I 17) „by rozsiać u mnie wiosny u r o c z y raj“ (nie „ożywczy“, jak błędnie jest w recenzji wydrukowane), ma być zwrotem akurat „jakby z operetki“, nie starał się przekonać mnie p. Parandowski. A już koroną całej krytyki jest imputowanie mi chęci mierzenia się, ba, co więcej, poprawiania Kochanowskiego! Toby było nawet dla mnie zaszczytne, gdyby nie było tak... nieoczekiwane! — Ależ, powtarzam, ja nikogo z Parnasu strącać nie chciałem i nie chcę. Horacy rozczulał się do *pia testa* w starożytności, Kochanowski do „dzbana pisanego“ lat temu 300 z okładem, a my dziś w chwilach, kiedy to *dulce est desipere in loco*, ody wygłaszamy do „lampki wina“, która... jeszcze tak „wulgarną“ u nas nie jest; jest nią na razie tylko „butelka“. W zakończeniu zaś recenzji padły (efektownie) Jowiszowe gromy na mnie et consortes (bliżej mi nieznanych) za „to systematyczne zachwaszczanie naszej literatury przekładami“. Wady wymienił p. Parandowski, a poza tem o niczem nie wspomniał. Więc mogłoby się istotnie wydawać, że „są te przekłady

tego rodzaju, iż należy odwieść autora od myśli o dalszej pracy w tym kierunku". Żeby jednak czytelnikowi tych uwag ułatwić wysnucie ostatecznego wniosku, niech mi wolno będzie kilka tu zdradzić szczegółów. W r. 1924 lub 1923 przyjęła te ody „Książnica-Atlas" do druku „wobec przychylnej oceny naszych recenzentów"; druk rozpoczęła i o „przerywniki" własnym kosztem się postarała. Przerwała zaś druk (jak i inne) z powodu trudności gospodarczych (cf. pismo „Książnicy" L. 13213 z 27/9 1927 i priora). — Na zebraniu Koła Filologicznego w Przemyślu d. 27/10 1924 recenzował 10 z tych przekładów prof. Bielawski i radził ogłosić drukiem, bo są ładne. — Dr. A. Rapaport w Eos XXIX za rok 1926 na s. 269, oceniając między innemi mój komentarz do Horacego Od ks. I., w którym była jedna oda wierszem podana (I 11), pisze tak: „(Adamowski) ma wiele zrozumienia dla Horacjusza; poetyckie jego zdolności są duże, a wrażliwość wielka. Kto wie, czy kiedyś nie da nam najlepszego spolszczenia wenuzyjskiego poety". — Tak o przekładach mi moich mówiono i pisano, zanim je drukiem ogłosiłem. A były to sądy ludzi zupełnie mi nieznanych (prócz — emerytowanego już dzisiaj — prof. Bielawskiego). Więc wydałem. Po ogłoszeniu zaś drukiem tych przekładów z wieloma ocenami (przychylnemi, lecz też i braków nie przemilczającemi, boć *nihil est ab omni parte beatum*) się spotkałem, ale z taką recenzją po raz pierwszy. I dlatego odpowiedź moja musiała być trochę dłuższa, niżby może należało.

MIECZYSŁAW ADAMOWSKI

Protokół z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PTF, które odbyło się 7 grudnia b. r., o godz. 6½ popołudniu, w sali IV w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (Gmach Posejmowy). Obecni: Członek hon. prof. dr. St. Witkowski, rektor Uniw. Warsz. prof. dr. G. Przychocki, delegat Koła Warsz., radca J. Winkowski, del. Koła Krak., J. Kowalikowski, del. Koła Krak., dr. R. Schächterówna, del. Koła Stanisław., K. Isakiewicz, del. Koła Stanisł., G. Drylla, del. Koła Przem., J. Adamski, del. Koła Przem., W. Wałek, del. Koła Przem., radca dr. W. Śmiałek, prezes PTF, miejscowi czł. Zarz.: dyr. dr. A. Bednarowski, dr. Wł. Chodaczek, prof. R. Ganszyniec, M. Golias, dr. K. Jarecki, wizytator L. Jus, prof. J. Kowalski, dr. St. Pilch, dr. A. Rapaport, doc. dr. Fr. Smolka, J. Szczepański, delegaci Koła Lwowskiego: dr. M. Auerbach, Wł. Grużewski, dr. J. Handel, dr. L. Hausknecht, H. Matakiewiczówna, St. Mudrak, T. Pelczarski, dr. J. Smereka, dr. R. Skulski i inni czł. Towarzystwa. Przewodniczył nietylko do czasu dokonania wyborów, ale także po wyborach, w zastępstwie nieobecnego nowego prezesa, radca dr. W. Śmiałek, protokołował w zastępstwie sekretarza, zajętego sprawami związanemi z obradami, dr. St. Pilch.

O godz. 6½ po południu otworzył prezes Zgromadzenie, witając wszystkich, którzy przybyli na apel Zarządu, w szczególności zaś J. M. rektora Przychockiego, który umie tak doskonale pogodzić swoje obowiązki. Zkolei zwrócił się prezes z powitaniem do sędziwego radcy Winkowskiego z Krakowa, a następnie do reszty delegatów, śpieszących z różnych Kół do siedziby Zarządu Głównego dla zadokumentowania związku z ideą, która nas tu skupia. Statut wymagał odnowy; stanowić on będzie teraz punkt zwrotny w dziejach Towarzystwa. Choćby nawet praktyka wykryła w nim słabe strony, to jednak trzeba stwierdzić, że jest on wynikiem długich rozważań i dyskusyj zbiorowych, szeregu przeróbek, dokonanych zwłaszcza przez wiceprezesa Towarzystwa jako przewodniczącego Komisji Statutowej, oraz zabiegów sekretarza. Jest on nowym szczepkiem na starym pniu, który już bujne wydał konary. W roku 10-letnich zestawień bilansowych dokonanych czynów moglibyśmy i my wystąpić z zestawieniem dorobku naukowego, wykazującem, jak uzasadniona jest nazwa naszego Towarzystwa: Polskie T. F. Z otuchą więc przystępujemy do nowych wyborów. Nim jednak one nastąpiły, poświęcił prezes serdeczne słowa pamięci w przeddzień Zgromadzenia zmarłemu, długoletniemu członkowi Towarzystwa i Zarządu, śp.

radcy Al. Radeckiemu, którego kryształowy charakter i nadzwyczajna obowiązkowość mogłyby być przykładem godnym naśladowania.

Po owem wspomnieniu pośmiertnem, którego zgromadzeni wysłuchali stojąc, przypomniał prezes porządek obrad, którego pierwszy punkt zawiera wybór prezesa i 10 członków miejscowych Zarządu, nadto zatwierdzenie 5 wiceprezesów i 4 członków Zarządu zamiejscowych. Po udzieleniu wyjaśnień w sprawie listy kandydatów i sposobu głosowania, sekretarz rozdał kartki do głosowania zebranym delegatom. Na wniosek dr. Smolki powołano do skrutynjum: dr. Hausknechta, dr. Schächterówną i Szczepańskiego. W czasie odbywania się skrutynjum radca Winkowski w imieniu Koła Krak. wyraził podziękowanie Zarządowi za dotychczasową pracę, życząc równocześnie najpomyślniejszych skutków obrad. Następnie rektor Przychocki zawiadomił zebranych o uchwałach, które między innemi zapadły na zebraniu rektorów najwyższych uczelni we Lwowie, a mianowicie: 1. rektorowie sprzeciwiają się obcinaniu niższych klas od gimnazjum, nie sprzeciwiając się oczywiście tworzeniu 7-mioklasowych szkół powszechnych, 2. domagają się stworzenia przynajmniej 10 gimnazjów klasycznych na terenie b. Kongresówki, 3. uważają, że kultura klasyczna powinna być odpowiednio reprezentowana w nowych programach szkolnych, gdyż Polska należy do rodziny ludów wykształconych na tej kulturze. Na wniosek prof. Witkowskiego wyrażono rektorowi Przychockiemu serdeczne podziękowanie za obronę wychowania klasycznego na zjeździe rektorów.

Prof. Szczepański w imieniu komisji skrutacyjnej podał następnie wynik głosowania. Głosów oddano 35, z których po 34 otrzymali prof. Ganszyniec i Kowalski, po 35 reszta członków Zarządu. Zarząd w nowym składzie przedstawia się następująco: Prezes: Ekscelencja L. Ćwikliński; wiceprezesi: prof. dr. J. Kowalski, wizytator W. Ogrodziński, prof. dr. J. Sajdak, prof. dr. T. Sinko, czł. hon. prof. dr. T. Zieliński; członkowie Zarządu miejscowi: dyr. dr. A. Bednarowski, dr. Wł. Chodaczek, prof. dr. R. Ganszyniec, M. Golias, dr. K. Jarecki, wizytator L. Jus, dr. St. Pilch, dr. A. Rapaport, doc. dr. Fr. Smolka, J. Szczepański; członkowie Zarządu zamiejscowi: dyr. J. Grzybowski, prof. dr. W. Klinger, rektor dr. G. Przychocki, prof. dr. L. Sternbach. Prezes dr. Śmiałek wyjaśnia, że nowoobrany prezes, Ekscelencja Ćwikliński, nie mógł przyjechać do Lwowa z powodu żałoby w rodzinie, ale uwiadomił telegraficznie, że ewentualny wybór przyjmie.

Następnie przy pomocy rozdanych kartek dokonano wyboru Komitetów Redakcyjnych *Eos* i *Kwartalnika Klasycznego*. Komitety te otrzymały po 34 gł. Skład ich jest następujący: Komitet dla *Eos*: prof. dr. S. Hammer, prof. dr. J. Kowalski, prof. dr. J. Sajdak, prof. dr. T. Zieliński; Komitet dla *Kwartalnika Klasycznego:* dr. Wl. Chodaczek, wizytator W. Ogrodziński, dr. A. Turyn.

W wykonaniu dalszego porządku obrad wybrano nadal przez aklamację redaktorem *Studia Leopolitana*: prof. dr. St. Witkowskiego; jednomyślnie powołano na członków miejscowych Komisji Rewizyjnej St. Cygana, Wł. Grużewskiego i dr. L. Hausknechta, zarezerwowano zaś dwa miejsca dla członka z Krakowa i Warszawy.

Po dokonaniu wyborów zgłosił sekretarz dr. Wł. Chodaczek imieniu ustępującego Zarządu następujący wniosek: „Walne Zgromadzenie wyraża nadzieję, że nowy Zarząd Główny usilnie starać się będzie, aby zatrzymać na stanowisku redakcyjnym dotychczasowego, bardzo zasłużonego redaktora prof. dr. R. Ganszyńca“. Wniosek ten spotkał się z niemilknącemi długo oklaskami, które były, jak zaznaczył prezes, satysfakcją, daną prof. Ganszyńcowi za bezustanną pracę nad wydawnictwami PTF. Ponieważ jednak prof. Ganszyniec oświadczył z całą stanowczością, że wyboru nie przyjmuje, zainterpelował go radca Winkowski o przyczynę, z powodu której mimo tak wielkiego uznania wyboru przyjąć nie chce. Prof. Ganszyniec oświadcza, że przyczynę poda wtedy, jeśli zgodzi się na to prezes. Prezes zaś oświadcza, że jeżeli

przyczyna jest natury nieosobistej, nie wywołującej dysharmonji, to można ją podać. Wówczas oświadczył prof. Ganszyniec, że w myśl życzeń p. prezesa przyczyny nie poda do wiadomości zgromadzonym. Następnie starał się skłonić prezes prof. Ganszyńca, aby wobec aklamacyjnego wyboru zechciał cofnąć swoją rezygnację. Ponieważ redaktor upierał się nadal przy rezygnacji, prof. Kowalski zaznaczył, że należy nowemu Zarządowi zostawić zajęcie stanowiska wobec rezygnacji prof. Ganszyńca i miejsca nie obsadzać aż do nowych wyborów na dorocznem Walnem Zgromadzeniu. Podobne oświadczenie składa rektor Przychocki, podnosząc, że sprawa jest formalnie załatwiona, bo prof. G. został wybrany redaktorem; należy więc zostawić teraz nowemu Zarządowi możność zastanowienia się nad sytuacją, która wytwarza się wobec oświadczenia prof. G. Wobec tych oświadczeń uważa prezes rzecz za załatwioną obecnie.

Na wezwanie prof. Kowalskiego, aby delegaci przedstawili swoje uwagi w sprawie nowego statutu, rektor Przychocki oświadczył, że jest rzeczą słuszną, aby redaktor miał wpływ na wybór Komitetu Redakcyjnego, bo chodzi tu o ludzi, z którymi ma on współpracować. Wysunął więc myśl, aby wybór odbywał się dwustopniowo, najpierw redaktora, a potem członków Komitetu Redakcyjnego. Szczegóły, jak to zorganizować, należą do Zarządu.

Następnie w myśl wywodów prof. Adamskiego z Przemyśla i Kowalikowskiego z Krakowa postanowiono uzupełnić par. 47 Statutu w tym kierunku, aby Kołom, stosownie do ilości członków, przyznać pewien odsetek od wkładek na pokrycie kosztów administracji.

Ostatni punkt programu obejmował wnioski członków. Delegat z Przemyśla p. Adamski domaga się, aby dawać streszczenie w języku polskim lub łacińskim artykułów, ogłaszanych w *Eos* po francusku. Red. Ganszyniec uważa, że to nie jest wskazane, bo myślanoby, że w Polsce nie umie się po francusku, ale przyrzeka natomiast, że w *Kwartalniku Klas.* ogłosi się obszerniejsze streszczenie tych artykułów. Wyjaśnienie to uznał delegat za wystarczające. Następnie delegat Krakowski, prof. Kowalikowski, odczytał w imieniu Koła Krakowskiego następujące wnioski: „1. Krakowskie Koło PTF, uznając wielką energję redakcji *Eos* w rozbudzaniu ruchu filologicznego, zauważa, że rozbudowa *Eos* odbywa się na koszt jakości artykułów autorów nie zawsze wyrobionych, których naraża na koszta. W związku z tem sądzi, że dopłacanie do artykułów wogóle powinno być zniesione. Skarżą się też autorowie na nadmierny koszt odbitek i nadbitek; 2. Koło Krakowskie uważa, że członkowie redakcji powinni być używani jako referenci i decernenci w sprawie nadsyłanych do *Eosu* i *Kwartalnika Klasycznego* materjałów, które redakcja przedkładałaby referentom; 3. Koło Krakowskie przypomina dwukrotnie podnoszoną rezolucję, aby czasopismu *Eos* przywrócić charakter czasopisma polskiego (co nie wyłącza artykułów w języku łacińskim), jak tego wymaga godność wielkiego narodu i dobro członków Towarzystwa. Koło Krakowskie prosi, ażeby nadsyłanych polskich artykułów nie tłumaczyć na język francuski, poprzestając co najwyżej na krótkiem streszczeniu w języku francuskim. a w recenzjach liczyć się z zainteresowaniem się członków Polski, gdyż *Kwartalnik Klasyczny* w notatkach bibljograficznych nie zastępuje dawnych obszernych referatów *Eosu*.“

Rektor Przychocki zgłasza wniosek, aby tę sprawę przekazać Zarządowi do przedyskutowania i złożenia opinji na najbliższem Walnem Zgromadzeniu. Wniosek ten przyjęto.

Zkolei odczytał sekretarz wnioski wizytat. Cybulskiego, dwukrotnie poruszane na posiedzeniach Koła Warszawskiego: „1. proponowałbym przy pozostawieniu *Kwartalnika* już dla samej opinji tego pisma, wydawanie co dwa tygodnie najpierw bardzo krótkich dodatków (czy też inaczej je nazwiemy, np. *Irys, Iryda* lub coś podobnego). Te dodatki zawierałyby najświeższe i najbardziej aktualne wiadomości, niezbędne dla pedagogów klasyków. W *Kwartalniku* zaś drukowanoby arty-

kuły dłuższe, rozprawy, tłumaczenia itp. artykuły. 2. Wychodząc z założenia, iż filologja klasyczna w naszych szkołach powinna być jednym z pierwiastków i właściwie podstawą poznania i przyswojenia sobie kultury europejskiej (zatem polskiej), podaję projekt, aby redakcja *Kwartalnika* zechciała rozszeszyć program pisma, uwzględniając polonistykę, romanistykę, germanistykę, o ile naturalnie, da się poruszać kwestje wspólne. Zdobędzie wtedy pismo znacznie większą liczbę prenumeratorów, czytelników wogóle. Z drugiej strony pismo stanie się do pewnego stopnia organem propagandowym na korzyść filologji klasycznej wśród społeczeństwa naszego, którego odłam na terenie b. zaboru rosyjskiego dotąd jeszcze jest wrogo usposobiony dla tzw. języków starożytnych".

Następnie zreferował sekretarz wniosek Koła Stanisławowskiego w sprawie utworzenia komisji dydaktycznej przy Zarządzie Głównym PTF, który starała się umotywować obecna na Zgromadzeniu przewodnicząca tego Koła dr. R. Schächterówna. Przy tej sposobności delegat Kowalikowski zawiadomił, że w Kole Krakowskiem istnieje już Sekcja Pedagogiczna Koła pod przewodnictwem radcy Rzepińskiego.

W zakończeniu posiedzenia prezes stwierdza poważny i rzeczowy przebieg Zgromadzenia, oraz miłe objawy serdeczności ze strony delegatów Kół. Ważną jest rzeczą domaganie się, aby bronić strony dydaktycznej naszej działalności. Przypomina, że nowy prezes jest pionierem filologji na terenie Lwowa, założycielem Towarzystwa i jego pierwszym członkiem honorowym, z Towarzystwem więc nigdy nie zerwał łączności. Zarząd składa się z ludzi nauki i mężów wytrawnych, będzie więc skutecznie bronił interesów Towarzystwa. Kończy swe przemówienie pożegnalne życzeniem Towarzystwu pomyślnego rozwoju.

Rektor Przychocki przypomina, co zrobił dotychczasowy Zarząd, wobec czego odnoszą się wszyscy z gorącem uznaniem dla pracy prezesa i Zarządu. Uchwalono następnie przez aklamację jego wniosek, wyrażający w imieniu Walnego Zgrom. ustępującemu Zarządowi serdeczne podziękowanie za gorliwą pracę, w szczególności czcigodnemu prezesowi. Radca Winkowski wystąpił następnie z wnioskiem, aby nowemu prezesowi wysłać telegram z wyrazami czci i hołdu oraz z życzeniami, aby owocnie pracował dla dobra Towarzystwa. Prof. Kowalikowski prosił, aby także członkowi honorowemu prof. Zielińskiemu wysłać podobny telegram. Prof. Kowalski, miejscowy wiceprezes Towarzystwa, dziękuje imieniem Zarządu i swojem ustępującemu prezesowi za ułatwianie pracy w Towarzystwie, gdy się znalazło w trudnem położeniu. Wszystkim bowiem ułatwiał on pracę wrodzoną swą delikatnością i czcigodnym wiekiem. Prezes Śmiałek podnosi, że w czasie swego krótkiego przewodniczenia Towarzystwu nabrał przeświadczenia, że praca w Towarzystwie i dla Towarzystwa nie jest płonna, choćby nie biła w oczy, ale musi to być całkowite oddanie się Towarzystwu. Dlatego musiał nieraz obciążać obowiązkami wiceprezesa. Dzięki ofiarności jego i sekretarza, jako też Zarządu praca szła raźno naprzód. Rozstaje się więc z Zarządem z serdecznem pozdrowieniem.

Na wniosek prof. Ganszyńca podziękowano osobno skarbnikowi, bez którego ofiarnej i umiejętnej organizacji administracji i finansów rozwój wydawnictw Towarzystwa byłby był niemożliwy. Na tem zakończono posiedzenie, a prezes zamknął W. Zgromadzenie. Wł. CH.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK SZKOLNYCH ZA ROK 1928.

Podręczniki szkolne pojawiają się w miarę potrzeby, to też rok ubiegły nowości nie przyniósł wiele, skoro potrzeba książki filologicznej została w szkole polskiej prawie że zaspokojona. Jedynie większy ruch wydawniczy notuje bibljografja w dziedzinie wydawania bryków do elementarnych książek Tad. Lewickiego: zasługi na tem polu zbiera Warszawa i Łódź. Z preparacyj ukazała się jako nowość: J e r z y S t a r o w i c z, *Komentarz do poezyj Horacjusza, zast. do wyd. Tad. Sinki. Część II. Epody i ody*, Warszawa 1928. Nakładem J. M. Starowicza, s. 222, zł. 6.

Jest to dokładna preparacja, opracowana wedle komentowanych wydań niemieckich, przez autora wyliczonych, nieraz w rozmiarach przekraczających potrzebę szkoły. Zrobiona jest nie wedle ostatniego wydania Sinki. Konieczną ta preparacja nie jest, ni pedagogicznie pożyteczną; nauczycielom może służyć bez szkody. Przesadnie dużo mowy o figurach; sześć stron zajmują wypisane z Horatiusa zdania, godne zapamiętania.

Bryki do Lewickiego pomijamy. Interes wydawcom popsuje ta okoliczność, że w przeciągu roku okazało się nowe, czwarte wydanie: *Wstępna nauka języka łacińskiego*, s. VIII+221, Lwów u Jakubowskiego. Nowe wydanie bardzo zmienione i przerobione gruntownie (stare wydanie ma stron 240). Na szczególną uwagę zasługują objaśnienia składniowe, a zwłaszcza znakomicie opracowany acc. cum inf. (str. 78). Uwag M. Szczerbańskiego z Kwart. Klas. II 1928, s. 192 nn. nie mógł już autor widocznie uwzględnić. Należałoby na s. 157 umieścić *grex* jako masc. z wyjątku, skoro czytamy w ustępie 81 *greges suos*, również na s. 155 dodałbym *vates*, bo na s. 81 czytamy *vatum ea vestis erat*. Dlaczego opuszczono: *mater, pater, frater, senex?* *Caius* zmieniłbym wszędzie na *Gaius*. Na s. 157 należy *II deklinacji* poprawić na *III dekl.*

Również w ciągu roku wyczerpała się inna książka elementarna; pojawiła się więc nowa: A. Frączkiewicz i A. Bednarowski *Pierwsza książka łacińska*, s. 148. Książnica-Atlas. Książka w szczegółach poprawiona, zmian istotnych niema.

Obok tych książek wydano jeszcze jeden podręcznik, wprowadzający w świat łaciny: Stefan Cybulski, *Kurs języka łacińskiego. Część I*, s. 127. *Część II*, s. 153. Książnica-Atlas. Niniejsza książka jest przeróbką podręcznika z r. 1922, ale przeróbką bardzo gruntowną, tak że oba wydania są mało do siebie podobne. Objaśnienia i słowniczki zawiera tomik drugi. Cel autora pozostał niezmieniony: *et prodesse et delectare*. *Prodesse* znaczy w jak najkrótszym czasie nauczyć jak najwięcej łaciny i starożytności, *delectare*: ukształtować naukę zajmująco, zdobyć dla języka starożytnych Rzymian miłość pewną i wzbudzić przekonanie, że łacina to mowa nie obca, ale bardzo swoja. Książka wydana bardzo starannie i czysto, widać ogrom pracy włożonej w druk, ilustracje, korektę. Ale czy autor osiągnął cel swój? Co do *delectare* nie może być dwóch zdań; trudno nie lubić łaciny, ucząc się z tej książki. Jednak czy uczeń czternastoletni opanuje ten materjał w przeciągu krótkiego czasu? Przypuszczam, że nie: Materjał leksykalny za bogaty, wielokrotnie przewyższa ilość słówek z wstępnej nauki języka łacińskiego w szkole staroklasycznej. Niektóre ustępy za trudne (§ 136 o Koperniku); § 5, który wprawdzie dzieli się na *a b c d* itd., mieści odrazu cztery konjugacje, praes. i futurum; trzeba więc więcej niż ośm lekcyj na przerobienie tego jednego ustępu. W dziesięciu ustępach początkowych ma uczeń opanować kilkaset słówek (co stanowi pewną trudność, mimo że wiele z nich przypomina wyrazy języków nowożytnych), takie właściwości jak: podwójny accusat., dat. possess., mihi est, habeo, careo, synkretystyczny ablativ., I deklinacja, składnia imion miejscowości. Przy cytatach łacińskich są podane imiona pisarzy. Byleby nauczyciel nie zwracał za wiele na nich uwagi, bo jest ich za dużo; autor wylicza ich dwudziestu siedmiu i podaje o nich pewne wiadomości. Książkę uważałbym za pożyteczną dla uczniów i staroklasycznego gimnazjum, gdyby nie zbyt gwałtowny pośpiech w konjugacji i sposób wyrażania się obliczony na starszych. W każdym razie książka nie jest łatwa, a znajomości języka polskiego wymaga od ucznia takiej, jakiej uczeń z pewnością nie posiada. Na s. 15 jest prawdopodobnie błąd drukarski; zdaje mi się, że w napisie brak litery *V* przed *B*, a po *B* litery *R*. Na s. 103 w. 5 czytaj magni zamiast magna.

Z autorów pojawiły się dwa wydania Cicerona: Jan Szczepański, *Wybór z pism retorycznych Cicerona*, s. XV+75. Książnica-Atlas. W r. 1914 w V tomie *Bibljoteki pisarzy łacińskich i greckich*, wyda-

wanych do użytku szkół pod redakcją Towarzystwa Filologicznego w nakładzie TNSW, wydał Jan Szczepański wybór z pism retorycznych Cicerona, filozoficznych i listów. Wyjątki z dzieł retorycznych obejmowały 73 s., wstępu osobnego nie było. Książka niniejsza zawiera nowe ustępy: *De oratore* I 126—128, 147, 149—157, II 145—150. *Orator* 195, 199—202; nie pomieszczono *Orat.* 75—111 oraz ustępów z *Brutusa*, podanych w wydaniu poprzedniem. Najważniejszą nowością jest wstęp o wymowie i teorji wymowy u starożytnych. Dla tego ustępu warto podjąć się lektury tomiku, który wielu nauczycieli odstrasza skutkiem tego, że na uniwersytecie za mało poświęcano uwagi tej stronie działalności Cicerona i retoryce wogóle. Nieźleby było, aby zapoznali się z książeczką i poloniści — wspólna praca filologa i nauczyciela języka polskiego mogłaby wydać owoce tem bardziej pożądane, że poziom stylistyczno-językowego wyrobienia spada u naszej młodzieży gwałtownie, mimo że ludzie pracujący na polu literatury wykazują poziom bardzo wysoki i wielkie zrozumienie dla zagadnień stylu. Kulturze myśli i słowa grozi wnet zdziczenie, postępujące drogą nie ewolucji, ale ruchem jednostajnie przyspieszonym. Potrzeba nam retoryki cicerońskiej i tylko cicerońskiej, to jest takiej, jak ją charakteryzuje wydawca na s. XIII. Pracujmy nad harmonją między bogactwem słowa a bogactwem myśli, bo wykładnik naszej kultury to wykładnik stosunku ilości myśli do słów; jeśli ilość słów zbliży się do nieskończoności, wykładnik musi się zbliżyć do zera. Dla nauczyciela jest wstęp ten potrzebny bez względu na to, jaką mowę Cicerona czytać będzie. Przyda mu się przy analizie. Mam wrażenie, że stylistycznie możnaby wstęp jeszcze wygładzić: s. V w. 13 z góry *tych*.., s. VIII, gdzie mowa o logice, i s. XI, gdzie o ćwiczeniu pamięci, aby nie wpadać w kolizję z propedeutyką filozofji; jaśniej też należałoby wyrazić myśl na s. XV.

M. Tuljusz Cycero, *W obronie prowincji Sycylji, Mowa przeciw Werresowi (ks. V)*. We wstępy i komentarz zaopatrzył Tadeusz Zieliński, wydanie polskie opracował Dr. Zdzisław Zmigryder-Konopka. Książnica-Atlas, s. XLIV+196. Książeczka ta służyć może akademikowi i nauczycielowi, dla którego stanowi wzór, jak należy wprowadzać w lekturę Cicerona i jak ją komentować. Teorję takiego komentarza wyłożył T. Zieliński w znakomitej rozprawie, wprowadzającej do lektury tego komentarza, pt. *O czytaniu mów sądowych Cicerona w szkole* (w Kwart. Klas. II 1928, 13—31). Wzór jest wcale bogaty, skoro same objaśnienia Zielińskiego zajmują 126 s. Dla uczniów szkoły średniej książka nie nadaje się, nietyle ze względu na bardzo wysoki poziom niektórych wywodów, ale głównie ze względu na nader częste wzmianki Cicerona o 'niewiastach zaślubionych jednemu, a dostępnych każdemu'. Dla nauczyciela natomiast jest książka nieocenionym nabytkiem, choćby nic z Werrynek nie brał. Tak np. niejeden się biedzi, dlaczego daty w Katylinarkach oblicza się inaczej, niżby wedle reguły należało. Tu na s. XIV uw. znajdzie wyjaśnienie o kalendarzu republikańskim przed reformą Caesara z r. 46. Tu znajdzie też w związku dodane niejedno, czego mu było dotąd potrzeba, a nie mógł się doszukać lub nie miał czasu sam sobie zestawić: historję Sycylji np. od początku aż do momentów potrzebnych do zrozumienia niektórych szczegółów z mów Cicerona. Przedstawienie ciągłe uwypukla wszystko, co do zrozumienia potrzebne, i nie pozwoli już się zgubić w mrowisku przypisków komentowanych wydań. Podana jest też konstytucja Rzymu, administracja Sycylji, rzymski proces karny, teorja wymowy sądowej. Wstęp jest tak bogaty, że dotkliwie daje się odczuwać brak spisu rzeczy. Ze względu na komentarz przydałby się może był i indeks rzeczowy. Szkoda też, że uczony autor nie wyczerpał rozdziału o procesie karnym, co mogło się stać kosztem co najwyżej pół strony. Na s. XXXI czytamy, że każdy z sześciu pretorów obejmował przewodnictwo w jednej z sześciu *quaestiones*: a kto obejmował przewodnictwo w dwu pozostałych, skoro słyszymy zwykle, że za Cicerona było tych sądów ośm? Jak należy

rozumieć, że wedle *lex Aurelia* w sądach karnych zasiadali w równej liczbie przedstawiciele wszystkich trzech stanów (s. XII uw. XXXII)? Przy cytacie z Vergiliusa na s. XXV podałbym księgę i wiersz; na s. XXX należy poprawić: *sami poszkodowani*. Na końcu książeczki jest blada mapka Sycylji; skutkiem zaznaczania położenia pionowego trudno z niej korzystać. Krój czcionek w uwagach miły dla oka, ale w siedmdziesięciu stronach tekstu wydaje mi się tak duży i nieforemny, że niełatwo okiem chwycić jakąś całość syntaktyczną. Polszczyzna nie wszędzie jednakowo poprawna.

Poniekąd do książek szkolnych mogłyby należeć: Tadeusz Zieliński i Stefan Srebrny, *Literatura starożytnej Grecji, epoki niepodległości, część II. Wzory opracował Stefan Srebrny. Dział pierwszy: twórczość ludowa, Epos, Liryka*, s. 142. *Dział drugi: Tragedja, Komedja*, s. 110. Przekład, mimo że dokonany w miarach oryginału, czyta się bardzo dobrze i trudno się od niego oderwać; aż żal, że urywki takie krótkie. Co do tragedji to uważam, że w gimnazjach oddałaby książka duże usługi uczniom, gdyby zawierała treści tragedyj Aischylosa i Sophoklesa całego, a także i wybranych dramatów Euripidesa. Brak takiej książki polskiej daje się dotkliwie odczuwać.

Jako rzecz ciekawą notuję, że znalazł się ktoś, uważający za palącą potrzebę wydanie słownika greckiego. Księgarzem takich dziwacznych zapatrywań jest p. Samuel Bodek, który postarał się o przedruk słownika Węclewskiego. Przedruk jest tak dokładny, że powtórzono nawet napis: *Dozwoleno cenzuroju 1904*. Słownik kosztuje 15 zł i ma datę 1929. A. R.

Nakładem Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie z drukarni OO. Bazyljanów w Żółkwi wyszła w języku ruskim *Gramatyka łacińska*, cz. I, Lwów 1928, s. 82, w opracowaniu wizytatora Dr. Jana Kopacza na podstawie gramatyki Z. Samolewicza. Książeczka ta, przeznaczona dla I i II klasy gimnazjów z językiem wykładowym ruskim, składa się z trzech części: Pierwsza zawiera fonologję łacińską, druga morfologję, trzecia wskazówki dydaktyczne.

Jasność, przejrzystość w układzie, prowadzenie uczniów do poznania form łacińskich w sposób praktyczny i łatwo zrozumiały bez wdawania się w szerokie rozstrząsanie historycznego ich powstania, dalej odnoszenie się przy każdej nadarzającej się sposobności do języka ojczystego — oto główne zalety tego nowego podręcznika. Już one same zapewnią tej książeczce w sferach nauczycielskich jak najlepsze przyjęcie.

Nader cenne są uwagi autora, zawarte w rozdziale trzecim. Poleca w nich, aby nauczyciel już na pierwszych lekcjach łaciny starał się usilnie obudzić w uczniach zainteresowanie się przedmiotem przez naprowadzanie ich do zrozumienia, że łacina to nie martwy język, że mamy z nią na każdym kroku w życiu do czynienia, że potrzebna jest koniecznie każdemu kulturalnemu człowiekowi; radzi też wymagać od uczniów, pod grozą niedopuszczenia do dalszego stopnia nauki, bezwarunkowego opanowania materjału gramatycznego. Złote są to naprawdę wskazówki. Każdy filolog powinien je mieć zawsze na oku, gdyż stosowanie ich może jedynie zapewnić jego pracy należyte rezultaty. J. S.

Zjazd filologów słowiańskich. W dniach 3—5 czerwca b. r. zamierzony jest zjazd filologów słowiańskich w Poznaniu podczas Powszechnej Wystawy Krajowej. Będą utworzone dwie sekcje: a) naukowa i b) pedagogiczna. Uprasza się o zgłoszenie tytułów odczytów (oraz krótkich streszczeń tychże): a) naukowych na ręce prof. Dr. Ryszarda Ganszyńca, Lwów, ul. A. Potockiego 20/I p., jako sekretarza Sekcji naukowej — b) z dziedziny metodyczno-dydaktycznej języków klasycznych w gimnazjach na ręce Dr. Adolfa Bednarowskiego, dyrektora Państw. III gimn. we Lwowie, ul. Batorego 3, jako sekretarza Sekcji pedagogicznej — najpóźniej do 15 kwietnia br. — Za Zarząd Główny PTF: Dr. A. Bednarowski, wiceprezes, Dr. St. Pilch, sekretarz.

Wspomnienia osobiste o Kasprowiczu. Za inicjatywą znanego, wybitnego krytyka twórczości Kasprowicza, Dra Stefana Kołaczkowskiego

i wdowy po poecie Pani Marji Kasprowiczowej, Zawodowy Związek Literatów Polskich we Lwowie, którego Kasprowicz był członkiem honorowym, postanowił wydać *książkę, zawierającą wspomnienia osobiste o Kasprowiczu Jego przyjaciół i znajomych*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich podjął się sfinansowania i wydania tego dzieła, przeznaczając czysty zysk do dyspozycji Komitetu Redakcyjnego na mauzoleum Kasprowicza na Harendzie. Zrealizowanie projektu powierzono Władysławowi Kozickiemu w łączności z Komitetem Redakcyjnym, złożonym z Ludwika Bernackiego, Józefa Jedlicza, Wacława Moraczewskiego i Ostapa Ortwina.

Pragnąc zestawić materjał możliwie wyczerpujący, postanowiliśmy zwrócić się z prośbą o współpracę nietylko do ludzi pióra, ale także do wszystkich, którzy, według naszej wiadomości, pozostawali w bliższych stosunkach z poetą. W tym celu wysyłamy zaproszenia imienne, będziemy zaś wdzięczni za podanie nam adresów kompetentnych w tym wypadku osób, które mogliśmy pominąć, a zwłaszcza adresów przyjaciół i znajomych Kasprowicza z jego czasów szkolnych i uniwersyteckich, oraz z pierwszego okresu Jego pobytu we Lwowie przed wstąpieniem do redakcji „Słowa Polskiego".

Dla zapobieżenia zbyt znacznym rozmiarom książki, upraszamy o możliwe streszczanie się. Jako normę przyjmujemy tekst, wypełniający cztery strony druku w formacie 8-ki (około 120 wierszy). Oczywiście to zastrzeżenie nie dotyczy literatów i wogóle ludzi pióra.

Redakcja i Zakład Narodowy im. Ossolińskich pracują bezinteresownie. Tę samą zasadę przyjmą także wszyscy współpracownicy, przyczyniając się w ten sposób do zbudowania Kasprowiczowi grobowca godnego Jego sławy.

Teksty, spisywane na dużych półarkuszach papieru, z jednej tylko strony wypełnionych pismem wyraźnem, w miarę możności maszynowem, raczą Wielce Szanowni Autorowie i Autorki wspomnień nadsyłać w terminie do 1-go maja 1929 r. na ręce redaktora wydawnictwa Dra Władysława Kozickiego, profesora Uniwersytetu J. K. we Lwowie (Gmach posejmowy). — Władysław Kozicki, prezes Zawodowego Związku Literatów Polskich we Lwowie. Ludwik Bernacki, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Filologicznego, którym nie zależy na zbieraniu kompletów Eos, mogą na ręce skarbnika Twa, prof. M. Goliasa (Lwów, ul. św. Zofji 22), przysyłać dane roczniki za zwrotem 6 zł. za rocznik. Chodzi o roczniki 1899, 1900, od 1904—1914/15, 1919/20, 1923, 1925 i 1927 (za ten rocznik zwraca się 10 zł.), które są wyczerpane, a o które nieraz są zapytania z zagranicy.

Kultura antyczna. Pod tym nagłówkiem wydałem ubiegłego roku katalog zawierający przeszło 200 dzieł autorów greckich i łacińskich tłumaczonych na język polski, w wydaniach od XVI wieku do dnia dzisiejszego, w tem wiele dzieł rzadkich i wyczerpanych. Ceny umiarkowane. Katalog ten wysyłam na żądanie darmo. Oprócz dzieł, zawartych w tym katalogu, posiadam obecnie egzemplarz kompletny *Hist. literatury rzymskiej* Morawskiego w 7-miu tomach za cenę zł. 100·—, teksty łacińskie i greckie w starszych i nowszych wydaniach. Dostarczam też wszelkich tekstów łacińskich i greckich w wydaniach Teubnera, Weidmanna i in. na bardzo dogodnych spłatach ratalnych. M. H. Rubin, księgarnia i antykwarnia, Lwów, Batorego 4.

Płytki gramofonowe do jęz. klasycznych. Firma warszawska Syrena-Record (Fabryka płyt gramofonowych, Chmielna 66) wydała następujące płytki do stosowania przy nauczaniu filologji klasycznej: 1) wszystkie wiersze z nutami, zawarte w książce prof. St. Cybulskiego, *Kurs języka łacińskiego* dla klasy IV, naśpiewane przez uczenice i uczniów Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie; 2) *Poezje Horacego i Sarbiewskiego* oraz urywki z *Ovidiusa i Vergiliusa*, naśpiewane przez młodzież szkolną; 3) jeden chór z tragedji Euripidesa *Rhesos* w tłumaczeniu Kasprowicza, naśpiewany przez zespół męski; 4) urywki z *I i IV pieśni Iliady* (w tłum. Mleczki), namówione przez art. dram. Miecz. Frenkla. Cena płytki 6 zł.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW — ULICA PIEKARSKA L. 3

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, J. Birkenmajer, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. Bulanda, Etrurja i Etruskologja, J. Ejsmond, Literat nowoczesny a świat klasyczny, J. Grzybowski, Wypracowania pisemne a kształcenie charakteru, W. Jäger, Studja klasyczne w Niemczech, H. Nowicka, Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich, J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Pilch, Lekcje praktyczne z Horacego (*Epod.* 7. *C.* I 14. 34), St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, J. Rączy, O nauczaniu początków łaciny, R. Schächter, Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych, St. Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, Z. Skorski, Lekcja autora-klasyka, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, Z. Zmigryder-Konopka, Uwagi o metodach i zakresie nauczania kultury klasycznej; Współpraca uczniów z nauczycielem w organizowaniu nauki przedmiotów klasycznych.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,

St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,

C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,

R. France, W obronie łaciny,

R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),

M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,

R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,

R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,

W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,

T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości od administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.